OD REDAKCJI

Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że rozwój polskiej literatury kryminologicznej dopiero się zaczyna. Dopiero w związku z własną państwowością i własnym wpływem na organizację i zabezpieczenie ładu społecznego rozwijać się może żywsze zainteresowanie umysłów badawczych i konstrukcyjnych, zainteresowanie nauki i polityki prawa zagadnieniami walki z przestępstwem. Dopiero odrodzone uniwersytety polskie zaczynają wychowywać nowe pokolenia uczonych, którzy będą mieli niezbędne dane i warunki do ożywienia, często nawet do stworzenia, podstawowych działów literatury, leżącej dotąd odłogiem.

Dotychczas zainteresowania nasze w tym zakresie zaspakajane były w sposób niedostateczny ze źródeł zagranicznych, a w większości wypadków wogóle nie były ani zaspokojone ani nawet rozbudzone.

Jednakże istnieje już spora liczba pracowników polskich, którzy w związku z zagadnieniami walki społecznej z przestępczością mieliby do zakomunikowania wyniki własnych badań, sądy i spostrzeżenia oparte na gruntownych studjach; — słowem, materjał, z którego może rozwijać się polska literatura kryminologiczna, już istnieje.

Istnieje również coraz bardziej wyraźna praktyczna potrzeba takiej literatury. Zastępy pracowników, których zadaniem jest celowa praca nad zabezpieczeniem ładu społecznego, o tyle tylko będą mogły sprostać temu zadaniu, o ile nie będą musiały błądząc samopas szukać przypadkowych koncepcyj i rozwiązań, podczas gdy systematyczna praca badawcza i naukowa mogłaby im dać koncepcje i rozwiązania dobrze ugruntowane, planowo związane i racjonalnie celowe.

Czyż trzeba zresztą mówić o znaczeniu i doniosłości badań naukowych dzisiaj, kiedy na wszystkich polach działalności ludzkiej zdobywają one dla siebie niezbędne uznanie?

Wszechstronne opracowanie naukowe problematów walki z przestępczością, budowanie trwałych podstaw naukowych, na których praktyczna i celowa działalność społeczna mogłaby oprzeć skuteczną pracę nad zapew-

nieniem ładu współżycia — oto są zadania, którym chciałoby służyć nasze pismo.

Ani pod względem doktryny, ani pod względem polityki lub techniki nie chcemy kierować się zgóry powziętymi wiążącymi teorjami. Nie obawiamy się wyników sumiennego badania i poważnej pracy naukowej. Nie ograniczamy poszukiwania przyczyn przestępczości do właściwości człowieka, ani do oddziaływań życia społecznego, nie przesądzamy zagadnienia tego lub innego typu kary albo środków zabezpieczających. Każde rozumne spostrzeżenie dotyczące charakteru człowieka, cech życia społecznego, doświadczeń i wniosków penitencjarnych czy profilaktycznych, każda oparta na takiem spostrzeżeniu, czy na rozumowaniu naukowem koncepcja będzie nas interesować, o ile będzie dążyła do tego celu, jaki sobie zakładamy.

Pozatem nie dajemy żadnych programowych zapowiedzi, przekonani, że lepiej potrafimy scharakteryzować nasze zadania i rodzaj naszej pracy treścią pisma.

Redakcja.

W. MAKOWSKI

NA MARGINESIE KOMENTARZA DO KODEKSU KARNEGO

Pracując nad komentarzem do Kodeksu Karnego, doznaję dziwnego uczucia. Teksty, które teraz mam objaśniać jako prawo pozytywne, jako normę, w której sformułowaniu każdy wyraz i każdy znak ma znaczenie, teksty, których interpretacja musi być najściślejsza, do niedawna jeszcze i przez długi stosunkowo przeciąg czasu nie były tak skamieniałe. Przeciwnie, były one w stanie płynnym, potem plastycznym, pozwalającym na modelowanie i przekształcanie. Zadaniem mojem, przez dwanaście lat, które zajęła praca Komisji Kodyfikacyjnej nad kodeksem, było właśnie układanie i modelowanie tych tekstów i naraz — leży przedemną Dziennik Ustaw, a w nim Kodeks Karny, jako prawo obowiązujące.

Poznaję w nim formuły, które wydawały mi się szczęśliwem rozwiązaniem problematów techniki ustawodawczej, obok nich inne, co do których miałem poważne wątpliwości i spodziewałem się jeszcze zastąpić je lepszemi, pozbawionemi tych błędów i nieścisłości, które mię w nich rażą, wreszcie takie, które uważałem zasadniczo za wadliwe, na które patrzałem, jak na brzydkie plamy, zmuszony do tolerowania ich na podstawie koniecznego w każdej zbiorowej pracy kompromisu; a obok nich spostrzegam formuły nowe, które mniej lub więcej przypadkowo, mniej lub więcej szczęśliwie rozlokowały się pomiędzy systemem pierwotnego projektu.

I coraz bardziej całość ta staje mi się obca. Przez szereg lat był to materjał w pewnym przynajmniej stopniu powolny mojej inicjatywie i pracy. W usilnych sporach i gorących dyskusjach z członkami Komisji Kodyfikacyjnej mogłem przeprowadzać w tej konstrukcji swoje koncepcje, albo wpływać na odpowiadającą mi modyfikację cudzych koncepcyj, był to proces wytwarzania formuł, proces ujawniania treści norm społecznych, tak jak się one przełamywały w mojej świadomości i świadomości pozosta-

łych członków Komisji. Współdziałając w układaniu formuł wpływałem na konstrukcję norm samych i niosąc ciężar odpowiedzialności za treść norm, za jej znaczenie i skutki, za trafność rozumienia i wyczucia potrzeby społecznej, nieraz musiałem stawać wobec wątpliwości, ustępować cudzym sądom, albo pozostawiać problematy bez kategorycznej odpowiedzi, w nadziei, że dalsze przemyślenie taką najwłaściwszą odpowiedź przyniesie.

Dzisiaj już to wszystko minęło, odzyskałem swobodę krytycznego sądu. Stoję wobec objektywnego faktu, rzeczy istniejącej poza mną. Zamiast ujawniać w formułach technicznych prawdy norm prawnych, podlegam normom już ujawnionym, objektywnej ich mocy, którą uzyskały one niezależnie odemnie. Ale zarazem mogę się do tej normy ustosunkować indywidualnie, mogę ją oceniać, przestałem być jej pracownikiem, jestem jej obcym obserwatorem.

Trochę historji: „Działo się dnia 12 listopada 1919 r. o godzinie 10 rano w gabinecie prezydjalnym Izby II Sądu Najwyższego. Obecni: prezydent Komisji Kodyfikacyjnej Fierich i członkowie Komisji: Ettinger, Krzymuski, Makarewicz, Makowski, Marek, Miklaszewski, Mogilnicki, Nowotny, Seyda". Było to pierwsze organizacyjne posiedzenie Wydziału Karnego Komisji Kodyfikacyjnej. Na prezesa Wydziału wybrano Franciszka Nowodworskiego. Wyżej wymienieni stanowili więc pierwszy skład osób pracujących nad projektem Kodeksu Karnego. Skład ten uległ w ciągu dwunastoletniej pracy istotnym zmianom już choćby z tego względu, że zaledwie czterej członkowie tego pierwszego posiedzenia pozostali dotąd przy życiu. Nie wymieniam szczegółów tych zmian, bo nie piszę historji prac Komisji Kodyfikacyjnej; poszukując przy pisaniu komentarza materjałów wyjaśniających teksty w protokułach posiedzeń Komisji, natrafiłem przypadkowo na ten protokuł pierwszego posiedzenia.

Na posiedzeniu tem postawiłem wniosek: „ażeby Wydział niezwłocznie przystąpił do konkretnej roboty. Co do każdego przedmiotu nastręczają się dwa najbliższe etapy pracy: 1) Projekt zasad przewodnich danego działu ustawy oraz dyskusja nad niemi i ich ustalanie. 2) Wypracowanie tekstu według zasad przyjętych w wyniku dyskusji".

Dalsza praca Komisji potoczyła się też w myśl tego planu. Ustalenie zasad odbywało się na podstawie kwestjonarjuszy i referatów członków co do poszczególnych działów, po ustaleniu zasad napisane zostały oparte na nich dwa równoległe projekty Kodeksu: prof. Makarewicza i mój, następnie w wyniku wyczerpujących dyskusyj powstał projekt łączny, na obydwóch podstawowych projektach zbudowany, dwukrotnie przerabiany, jako już projekt Komisji.

Ciekawą rzeczą byłoby śledzić zmiany jakie zachodziły w tekstach projektów, odchylenia ich od pierwotnych uchwał, odbicie indywidualnych koncepcyj tego lub innego autora na tym procesie kształtowania się ostatecznego projektu.

Już w r. 1922 Sekcja Karna, wytworzona wówczas jako ciało ściślejsze dla prac nad Kodeksem, przyjęła zarys projektu części ogólnej Kodeksu; wydawało mi się wówczas, że na projekt ten zgodzić się nie można, ogłosiłem mój projekt odrębny. Następnie część ogólna uległa modyfikacjom w drodze kompromisowych uchwał Sekcji razem z całością Kodeksu.

Walki opinij, przyzwyczajeń, nałogów myślowych, rutyny praktycznej i teoretyzowania, walki ambicyj i ambicyjek, walki twórczych wartości i powszednich słabostek ludzkich, walki głębokich problematów społecznych, wstrząsające zaciszem sali obrad komisyjnych, walki drobiazgowych upodobań do takiego lub innego wyrazu, zwrotu lub szyku wyrazów i zdań, walki o czystość języka i jasność wysłowienia przeciwko domniemanym lub rzeczywistym błędom i naleciałościom, walki o dnie i godziny posiedzeń, o porządek pracy, o „regulaminy obrad", kompetencje poszczególnych organów Komisji i t. d. i t. d. wrzały przez dwanaście lat w kotle prac Komisji poto, aby po odrzuceniu niepotrzebnej piany zgotować esencję projektu ustawy.

Główna koncepcja co do składu Komisji wyraziła się w powołaniu do niej członków z poszczególnych dzielnic Polski. Pierwszy skład wymieniony wyżej obejmował pięciu prawników z b. zaboru rosyjskiego, czterech — austrjackiego i tylko jeden członek pochodził z b. zaboru pruskiego. Z początku mówiliśmy różnymi językami, że wspomnę np. kwestję „zawieszenia aresztu", które dla jednych oznaczało — polecenie zaaresztowania, a dla innych — wstrzymanie zaaresztowania i t. p. To też nie jest rzeczą złą, że prace nad Kodeksem trwały tak długo, przez ten czas zarówno w utarczkach komisyjnych dyskusyj, jak bardziej jeszcze pod wpływem doświadczeń życia praktycznego w zbiorowości państwowej wytwarzały się stopniowo polskie formuły prawnicze, ujawniały problematy odrębne, własne, nie będące tylko recytowaniem nauczonych w szkole zaborczej twierdzeń lub zapytań. Nie mam zamiaru utrzymywać, że Kodeks osiągnął taką oryginalność i mógłby być uważany za odpowiednik całkowity samodzielnie przemyślanych praktycznych rozwiązań naszego życia zbiorowego, ale faktem jest, że zdołały się już w nim uwidocznić tendencje tego rodzaju, że nie jest on tylko przypadkowym zlepkiem zapożyczonych formuł, ale jest aktem samoistnej twórczości.

Ale te dwanaście lat miały znaczenie nie tylko ze względu na możliwe zbliżenie i zatarcie rozbieżności dzielnicowych, w ciągu tych dwunastu lat

w daleko szerszej skali, bo w skali światowej dokonywało się powojenne przeobrażenie rzeczywistości życia społecznego i poglądów prawniczych. Pojęcia prawne, które w 1919 roku wydawały się jeszcze wielu uczestnikom pierwszego posiedzenia Komisji karygodną rewolucją przeciw zasadom Sprawiedliwości, stały się dziś już nietylko czemś zwyczajnem, ale bodaj że zacofanem.

Na początku prac Komisji dominował w jej składzie pogląd na Kodeks jako na Magnam Chartam libertatum przestępców. Idea negatywnych gwarancyj praw obywatela przez ograniczenie praw zbiorowości, indywidualistyczny liberalizm, gdy chodzi o podstawy prawa i objektywna równość wobec prawa, gdy chodzi o poszczególny wypadek jego stosowania były to zasady mniej lub więcej jaskrawo, kategorycznie i świadomie bronione przez większość Komisji jako tabu, jako źrenica wolności. Szczególniej ten klasyczno-liberalny punkt widzenia występował w odniesieniu do procedury nawet u tych członków Komisji, których w zakresie prawa materjalnego pociągały nowinki obrony społecznej. Wynikiem tego jest poniekąd fakt, że procedura, opracowana wcześniej i bez odpowiedniego teoretycznego pogłębienia, kłóci się w wielu wypadkach z zasadami przyjętemi przez prawo materjalne. Łatanie tych sprzeczności zapomocą nowelizowania już poza Komisją Kodyfikacyjną, dokonywane pod kątem widzenia chwilowych potrzeb i pomysłów ad hoc wysuwanych, nie może oczywiście zadość uczynić istotnym potrzebom konsekwentnej celowej konstrukcji prawa karnego w jego całokształcie.

Stało się tak dlatego, że podczas gdy główne zainteresowanie w Komisji zwrócono na Kodeks Karny, postępowanie karne, stanowiące przecież równie ważną dziedzinę zagadnień normatywnych, było traktowane z mniejszą intensywnością, początkowo, na pierwszych posiedzeniach Wydziału wogóle nie chciano się zajmować procedurą, a później w tempie przyśpieszonem wygotowano projekt, który już trudno było poprawić gruntownie.

Dobrze się więc stało dla prawa materjalnego, że praca nad niem odbywała się dłużej i gruntowniej.

Jeżeli Kodeks nie osiągnął we wszystkich swych postanowieniach koniecznej pełni i konsekwencji, to jednak czułem, że mam prawo we wstępie do komentarza mówić o wprowadzeniu nowego systemu prawa karnego, którego zasadami są: „objektywna moc normy prawnej, subjektywne podstawy odpowiedzialności i celowa indywidualizacja represji“, t. j. w każdym punkcie całkowite przeciwieństwo poglądów klasycznego liberalizmu opartego, jak wiadomo, na koncepcji prawa subjektywnego, objektywnem pojęciem przestępstwa i równości wobec represji karzącej.

Ewolucja zatem dość radykalna.

Oczywiście trudno szukać w kodeksie, który jest wynikiem ścierania się i kompromisu różnych poglądów, odbicia jednej doktryny, źle byłoby nawet, gdyby w pogoni za czystością doktrynalnych konstrukcyj zatracano związek z rzeczywistością, wystarcza jeśli formuły postanowienia mogą być rozumiane, mogą być stosowane konsekwentnie w zgodzie z tą doktryną, którą za słuszną uważamy. To właśnie uważałem za najważniejszą i możliwą do zdobycia zaletę nowego Kodeksu, do tego też przy jego opracowaniu dążyłem.

Kodeksy tworzone pod wpływem klasycznego liberalizmu starały się być dla przestępcy tarczą przeciwko pomście zbiorowości; nowa koncepcja prawa karnego polega na traktowaniu Kodeksu, jako organizacyjnego środka wytworzonego przez zbiorowość w walce z przestępczością jednostek. O pomście niema tu mowy, o kolizji praw jednostki i zbiorowości, któreby miały się sobie przeciwstawiać, również się nie mówi, wychodzi się z założenia objektywnej normy, będącej elementem składowym współżycia i konsekwencyj płynących stąd dla zbiorowości, dla jej organów i dla jednostek.

Już w tekście pierwszego artykułu kodeksu pośrednio odbija się ta myśl. Nie ma tam mowy o tem, kogo nie wolno ścigać, ale o tem kogo ścigać należy. Miejsce negatywnych gwarancyj dawnej sprawiedliwości emocjonalnej odwetowej zajmują pozytywne gwarancji sprawiedliwości racjonalnej, celowej.

Jeżeli Kodeks w całokształcie swoich postanowień zdołał przeprowadzić tę myśl przewodnią, jeśli sędzia przeniknięty nowoczesnym poglądem na prawo i na swoje zadania społeczne znajdzie w Kodeksie materjał prawny, pozwalający mu spełnić należycie swe zadanie, to można będzie darować Kodeksowi jego poszczególne błędy, wady, niedociągnięcia i braki.

Nie mam zamiaru wyliczać tutaj tych odwrotnych stron kodeksu i podnosić wątpliwości co do szeregu przepisów, które uważam za źle zredagowane, albo nawet za źle pomyślane, jest ich sporo, ale byłoby to gubieniem się w szczegółach, a tymczasem chodzi mi raczej o przypadkowe, luźno z tekstem kodeksu związane spostrzeżenia, jakie mi się nasuwają.

W związku z rozważaniem sporu na tle norm międzynarodowego prawa karnego, jaki się toczył w Trybunale Haskim w r. 1927 pomiędzy Francją i Turcją z powodu zatopienia tureckiego transportowca „Boz-Kourt", członkowie tego Trybunału wytoczyli wszelkie możliwe argumenty, napisali obszerne rozprawy uzasadniające i t. d. Pomiędzy nimi Altamira zestawia i grupuje w swoim wywodzie różne sposoby ujmowania ko-

lizyj międzynarodowo-karnych w różnych ustawach i projektach. Jest tam także wzmianka o projekcie polskim. Wówczas istniał dopiero pierwszy projekt sekcji. Jednakże zapewne przekład francuski tego projektu musiał być niedość szczęśliwy, czy też Altamira nie wniknął dostatecznie w jego intencje, że wzmianka ta nie jest zbyt pochlebna. Uczony członek Trybunału Haskiego po zacytowaniu wszystkich znanych mu kodeksów świata pisze: „Nie biorę tu pod uwagę ustawodawstwa Rosji sowieckiej ani Księstwa Monaco, ani też projektu polskiego, ponieważ klasyfikacja przyjęta w tych tekstach wydaje mi się bardzo wątpliwa w obecnym zaś stanie materjałów w tym przedmiocie, byłoby rzeczą zbyt śmiałą coś w tej kwestji decydować".

Prawdopodobnie przekłady, które udostępnią cudzoziemcom tekst naszego kodeksu, będą o tyle ścisłe, że nie będzie już potrzeba skarżyć się na niedostateczność materjałów. Co zaś do konstrukcji międzynarodowego prawa karnego w Kodeksie polskim, to istotnie nie można w niej widzieć jednej konsekwentnej zasady, jest ona raczej eklektyczna i kazuistyczna w przeciwstawieniu do pozostałych działów kodeksu. Trzeba się jednak liczyć z temi trudnościami jakie ten właśnie dział, będący w stanie najbardziej żywych przeobrażeń, mógł nastręczać.

Wielką i ożywioną dyskusję wywołała sprawa pozornie błaha podziału przestępstw na dwie, czy też na trzy kategorje. Zapadały w Komisji uchwały, potem je zmieniano, potem znów wracano do poprzednich. Mojem zdaniem jest to sprawa trzeciorzędna w tej formie, natomiast ma ona inne znaczenie, w innej płaszczyźnie, o czem dyskutowano znacznie mniej.

Zbrodnie i występki, czy też także jeszcze wykroczenia? Biorąc zasadniczo w dzisiejszym stanie rzeczy podział na zbrodnie i występki może mieć znaczenie tylko pewnego ułatwienia terminologicznego, a i to nawet jest wątpliwe. Możnaby doskonale zachować wszystkie istotne przepisy i klasyfikacje Kodeksu, operując ogólną nazwą „przestępstwo", obejmującą zarówno zbrodnie jak występki. Inaczej rzecz się ma z wykroczeniami. Zarówno ogólne podstawy, charakter i cel, jak wreszcie sposób formalny represji w stosunku do wykroczeń jest inny.

Kodeks nie chciał psuć sobie linji zasadniczej, zajmować się wykroczeniami, jako gatunkiem niejako pośledniejszym. „Minima non curat praetor" — w majestacie pretorskiego dostojeństwa odwracała się Komisja Kodyfikacyjna od sprawy wykroczeń i ich ścigania. Dopiero po zakończeniu prac nad kodeksem, zapadła uchwała, polecająca Sekcji prawa Karnego opracowanie projektu Kodeksu specjalnego, poświęconego wykrocze-

niom. Było to już zapóźno. Prawo o wykroczeniach, opracowane bez udziału Komisji, weszło w życie razem z Kodeksem.

I oto w wyniku tych doktrynalnych sporów stało się, że wprawdzie Kodeks Karny ściga dwa rodzaje przestępstw, które stanowić mogą jedną grupę, ale prawo karne polskie zna ich trzy rodzaje. I system ścigania wykroczeń został poza Komisją włączony do ogólnego systemu prawa karnego; bowiem prawo karne polskie to nie tylko Kodeks Karny, to także Prawo o wykroczeniach. Dwa te akty ustawodawcze uzupełniają się wzajem, a Prawo o wykroczeniach (z tym fatalnym tytułem) powołuje się na szereg postanowień Kodeksu, harmonji jednak między temi aktami niema.

Kodeks, jakgdyby mając na względzie swoją samowystarczalność, obłożył nadmiernie surową karą niektóre wykroczenia, czyniąc z nich występki, a potem Prawo o wykroczeniach łagodniejszemi karami zagraża czyny conajmniej równie karygodne. Że wspomnę dla przykładu art. 128 K. K. grożący 6-ma miesiącami aresztu lub grzywną do 200.000 zł. za „nieprzyzwoite zachowanie się w urzędzie" i art. 18 Prawa o wykr. grożący aresztem do 2 tygodni lub grzywną do 500 zł. za „publiczne demonstracyjne okazywanie lekceważenia dla Państwa lub jego instytucyj".

Nie ulega wątpliwości, że tekst art. 128 K. K. czuł by się zupełnie dobrze w sąsiedztwie z art. 18 Prawa o wykr. Przykładów takich możnaby znaleźć więcej.

Ale nie toczono sporu o formę ścigania wykroczeń, i tutaj, zupełnie niejako poza Komisją Kodyfikacyjną, stworzony został w sposób dość pośpieszny odrębny system wymiaru sprawiedliwości. A przecież tu właśnie było wiele rzeczy do rozważenia i konstrukcja wymiaru kar za wykroczenia przez organy administracyjne wymagała dokładnego opracowania kodyfikacyjnego.

Kara śmierci większością jednego głosu, zależnie od przypadkowego składu uczestników posiedzenia, bywała przyjmowana lub usuwana z Kodeksu, wreszcie została ostatecznie wprowadzona jako alternatywna w kilku wypadkach szczególnych. Podstawowe znaczenie ma tu oczywiście wypadek zabójstwa według art. 225 K. K.

We wszystkich głosowaniach występowałem przeciwko wprowadzeniu kary śmierci do Kodeksu. Nie mam zamiaru rozpoczynać na ten temat łatwej i jałowej, a jakże już przez tyle wieków zbanalizowanej dyskusji. W związku z tem zagadnieniem powstają jednak inne problematy.

Oto niedawno skazano na śmierć i ścięto w Paryżu Gorgułowa, zabójcę prezydenta Francji. Obrona zabiegała o inny wyrok, wreszcie o ułaskawienie, opierając się na podejrzeniu i na opinji biegłych co do niepo-

czytalności skazanego. Znany jest okrzyk obrońcy, prawdziwy czy nie prawdziwy, że sekcja mózgu Gorgułowa po jego ścięciu wykaże prawdziwość tezy, że, jako niepoczytalny, ścięty być nie powinien.

W związku z tą sprawą czytałem interesujący wywód, w którym z jednej strony uznawano niewątpliwą słuszność argumentu, że niepoczytalnego lub półpoczytalnego degenerata nie należy skazywać na śmierć, a z drugiej strony przytaczano rozważania na temat żony skazanego Gorgułowa i dziecka, które miało się narodzić. Czy wolno skazywać żonę Gorgułowa na to, by urodziła i chowała dziecko degenerata, zabójcy, niepoczytalnego i t. p., czy wolno skazywać obciążone taką dziedzicznością dziecko na konieczność urodzenia się i prowadzenia chorobliwej egzystencji może znów zbrodniczej?

Pytania niewątpliwie ciekawe i poważne.

Tak oto przypadkowa okoliczność, że żona skazanego na śmierć Gorgułowa była w ciąży, prowadzi do zestawienia zagadnień: kary śmierci wogóle, a w szczególności względem osób o zmniejszonej poczytalności z jednej, — spędzenia płodu wogóle, a ze względu na wskazania eugeniczne i społeczne w szczególności — z drugiej strony.

Na gruncie tego zestawienia powstają dziwne antynomje. Pod wpływem neomaltuzjaznizmu rozwinęła się zbrojna w bogaty arsenał efektownych argumentów walka o bezkarność t. zw. przerwania ciąży, czyli spędzenia płodu. Zwolennicy bezkarności spędzenia płodu są zarazem naogół przeciwnikami kary śmierci.

Z drugiej strony szańców polemicznych stały szeregi obrońców życia płodu: spędzenie płodu jest zbrodnią, karać je należy bezwzględnie nie bacząc na żadne pobudki społeczne czy indywidualne; życie płodu jest pod ochroną prawa; ale kara śmierci — tak; przeciwnicy bezkarności spędzenia płodu są zwolennikami kary śmierci.

Dwa hasła, dwa sztandary, dwa, ziejące ogniem argumentów i potępień wzajemnych bez litości w tem życiu i przyszłem, stosy, na których przeciwnicy spaliliby chętnie nietylko dzieła i opinje, ale bez mała osoby swych przeciwników, i — dwie antynomje.

Bo jeśli nie wolno dla celów społecznych podnieść ręki na zaczątkowe życie płodu, ponieważ jest to życie ludzkie, najwyższe dobro, którem rozporządzać nie pozwala wzgląd na interesy życia społecznego, to dlaczego wolno podnosić rękę na życie dojrzałego człowieka, pełne życie ludzkie, chociażby to było w interesie społecznym wymiaru sprawiedliwości na przestępcę i przykładnej na niego kary.

Albo odwrotnie jeżeli kobieta ciężarna, albo inna działająca w zgodzie z nią osoba może mieć prawo sądu nad życiem płodu, życiem, o któ-

rego społecznej wartości jeszcze nic nie wiadomo, może bezkarnie życiem tem rozporządzać, to dlaczego przedstawiciele zorganizowanej społeczności, z zachowaniem wszelkich możliwych negatywnych gwarancyj, nie mieliby prawa sądu nad życiem człowieka, który już swoją szkodliwość społeczną dowodnie wykazał i którego życie w dalszym ciągu będzie ciężarem i niebezpieczeństwem dla społeczeństwa.

Źródło tych antynomij tkwi w emocjonalnym stosunku do obydwóch zagadnień. Obydwie strony rozumują i sypią argumentami, ale same nie zdając sobie z tego sprawy ulegają tylko swoim podnietom uczuciowym. Jedni otaczają sympatją matkę inni rozczulają się nad płodem w jej łonie; jedni są wyznawcami życia takiego jakie jest, jego wygody, jego ułatwień, to życie już istniejące w każdej postaci cenią — inni mają dla życia i dla człowieka zapasy umartwień i obowiązków, każą mu przezwyciężać siebie i czynić z siebie ofiarę.

Mówię oczywiście o koncepcjach i ideach, nie o praktyce osobistego życia autorów.

Te same emocjonalne czynniki znalazły odbicie i w kolejnych projektach Komisji Kodyfikacyjnych, w wynikach głosowań, gdzie jeden głos przeważał i t. d.

Skoro już mowa o spędzeniu płodu, to muszę zaznaczyć, że Komisja Kodyfikacyjna początkowo potraktowała to zagadnienie formalnie; wprowadziła wzorem ustawodawstwa skandynawskiego szczególną odpowiedzialność ojca za zaniedbanie pomocy matce i dziecku, w wypadku urodzenia lub wogóle pozamałżeńskiego stosunku i na tem poprzestała, zachowując karalność spędzenia płodu według znanych powszechnie formuł.

Dopiero pod wpływem polemiki społecznej Komisja Kodyfikacyjna, — która wychodziła z założenia, że powołana jest do kodyfikowania norm społecznych w życiu dojrzałych, ale nie do narzucania społeczności norm przez siebie wykoncypowanych, — poddała rewizji swoje formuły i wprowadziła obok zasadnionej karalności spędzenia płodu, uprzywilejowaną bezkarność ze wskazań wyższej konieczności (zdrowie matki) lub interesu społecznego, — ujmując to w formułach ogólnych i syntetycznych, zgodnie z całą techniką Kodeksu. Warunkiem było, aby „zabieg był wykonany przez lekarza“, to bowiem dawało gwarancję prawidłowego dokonania operacji.

Zaproponowana przez Komisję formuła natrafiła m. in. na sprzeciw gorący ze strony lekarzy. Wkładała ona na lekarzy obowiązek i odpowiedzialność. Ponieważ decyzja o tem, czy rzeczywiście interes społeczny wy-

magał spędzenia płodu, czy potrzebne ono było ze względu na zdrowie matki, dobro rodziny, niemożność utrzymania dziecka i t. p. zależeć by musiała w końcowym wyniku do sądu, lekarze nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności i wchodzić w rozważania, co do społecznej zasadności spędzenia płodu. To do nas nie należy, — mówili, — my możemy dokonać operacji z całym wykwintem kunsztu lekarskiego, ale sprawdzać czy matka mówi prawdę, czy oczywiście nie ma środków do życia dla siebie lub dziecka i t. p., to do nas nie należy.

Pod wpływem tych obaw lekarskich powstało dążenie do formalnego ujęcia w tekście ustawy wskazań społecznych spędzenia płodu — tak, aby lekarze nie potrzebowali się niczego obawiać, mając wszystko czarno na białem w ustawie. Tą drogą powstała, przy odrzuceniu wszelkich budzących jakąkolwiek wątpliwość warunków, formuła art. 233 K. K. Nie jest ona jednak tak bezpieczna, jakby się zdawało. Bowiem pewność, że ciąża jest wynikiem jednego z przestępstw, w art. 233 wymienionych, można mieć dopiero po prawomocnym wyroku w tym przedmiocie. Postępowanie sądowe musi trwać jakiś czas, a proces ciąży nie czeka, im później tem trudniejsza i bardziej niebezpieczna operacja, — często poród może nastąpić wcześniej niż prawomocność wyroku. Tak więc lekarz musiałby powziąć decyzję wcześniej, niż w tej samej sprawie wypowie się sąd.

To też, aby uniknąć tej przykrej konieczności decyzji, a zarazem nie czekać zbyt długo na wyniki dochodzenia sądowego, lekarz ucieknie się do pomocy wydanego jakby umyślnie dla ulżenia jego skrupułom i obawom Rozporządzenia Prezydenta Rzplitej z dn. 25.IX. 1932 o wykonywaniu praktyki lekarskiej. Art. 12(2) tego Rozporządzenia pozwala mu podjąć się zabiegu spędzenia płodu już po otrzymaniu „zaświadczenia prokuratora, stwierdzającego uzasadnione przypuszczenie, że ciąża powstała wskutek przestępstwa z art. 203, 204, 205 lub 206 K. K.".

Postanowienie to wygodne niewątpliwie dla lekarza, jest jednak niewątpliwie sprzeczne z tekstem art. 233 K. K. Tam bowiem dla usprawiedliwienia spędzenia płodu trzeba, aby *ciąża była* wynikiem przestępstwa, nie zaś, aby tylko *istniało uzasadnione przypuszczenie.* Każde bowiem przypuszczenie może się potem nie potwierdzić, sąd może odrzucić to przypuszczenie i uznać, że nie było ono uzasadnione dostatecznie, że przestępstwa nie było. Merytorycznie zatem oskarżenie o przestępstwo, jako akt jednostronny, oparty na przekonaniu oskarżyciela, jakim jest prokurator, nie jest równoznaczne z faktem przestępstwa, a przecież faktu przestępstwa wymaga art. 233. Formuła zatem ekskulpacyjna art. 12 przepisów o wykonywaniu praktyki lekarskiej jest pozakodeksową zmianą tekstu Kodeksu Karnego; może też ona wystarczyć do bezkarności lekarza, któ-

ry się tą formułą będzie zasłaniał i pokaże sądowi odpowiednie zaświadczenie prokuratora, ale nie wystarczy dla ekskulpacji matki, albo innych osób, do których przepisy o wykonywaniu praktyki lekarskiej nie mają zastosowania. Dla tych wszystkich pozostaje konieczność merytorycznej oceny przez sąd, czy było przestępstwo z art. 203 — 206 przyczyną przerwanej ciąży, jest to bowiem objektywny warunek usprawiedliwiający.

A co będzie, jeśli kobieta w ciąży oświadczy lekarzowi: „ciąża jest kazirodcza, jest skutkiem przestępstwa z art. 206, ale tajemnica zawodowa obowiązuje pana do milczenia, sprawy w sądzie niema i nie będzie, bo nikt się o tem nie dowie".

Lekarz — „umyje ręce", nie w znaczeniu dosłownem, jak to czyni przed zabiegiem operacyjnym, ale w przenośni, jak to uczynił Piłat. „To nie należy do mnie, — powie, — proszę mi przynieść zaświadczenie prokuratora". I kazirodcza matka będzie miała do wyboru: odpowiedzialność z art. 206 (kara więzienna do lat 5) za spółkowanie z krewnym, o co się sama oskarży przed prokuratorem, ażeby otrzymać zaświadczenie upoważniające do spełnienia przestępstwa z art. 231, — albo odpowiedzialność z art. 231 (3 lata aresztu), musi jednak spędzić płód sama bez pomocy lekarza, bo lekarzowi groziłaby kara surowsza.

A jakże to wygląda takie prokuratorskie upoważnienie do spędzenia płodu? przecież prokurator nie jest sędzią, z istoty rzeczy musi być nastawiony jednostronnie i oskarżycielsko. Całokształt tych przepisów, praktycznych z punktu widzenia ochrony lekarza od odpowiedzialności, nie wydaje się praktyczny z punktu widzenia ochrony społecznej.

Jeszcze bardziej formalistycznie wygląda pomocniczy przepis art. 12(3) Rozporządzenia o wykonywaniu praktyki lekarskiej, który pozwala lekarzowi na spędzenie płodu po złożeniu mu zaświadczenia dwóch lekarzy (dobrze, że nie prokuratora), że zabieg jest konieczny ze względu na zdrowie kobiety ciężarnej.

Tak więc np. panna w ciąży, która nie tylko ze względu na swój stan cywilny, ale ze względu na zdrowie nie może zdecydować się na poród, musi odbywać wędrówki, ze swoją groźną dla zdrowia i dla opinji tajemnicą conajmniej do trzech lekarzy, a jeżeli którykolwiek z nich będzie miał wątpliwości, to i do czwartego, każdemu lekarzowi oczywiście za badanie trzeba zapłacić, wygląda to jakby ustawodawca chciał powiedzieć: nie będziesz miała kary aresztu, ale będziesz miała karę w postaci wędrówek po lekarzach i opłat lekarskich. Jest to przywilej dla bogatych panien, którym napewno zawsze coś przecie dolega, a uzyskanie świadectwa lekarza, nie stanowi dla nich wielkiego ciężaru. Ale gdy chodzi o biedną kobietę, nawet nie pannę, ale mężatkę, która jest naprawdę chora i nie ma

nietylko na lekarzy, ale i na utrzymanie dziecka, a w dodatku mieszka nie w Warszawie, gdzie lekarzy jest dość, ale w małem miasteczku, gdzie jest conajwyżej jeden lekarz, a do drugiego trzeba odbywać dalekie podróże, to aspołeczność tego lekarskiego przepisu staje się jaskrawa.

Jednakże metalowa, czy papierowa niewzruszoność tych przepisów ma swoją piętę achillesową. Oto ich znaczenie jest bardzo względne. Nie mogą one w żaden sposób uchylać podstawowej zasady współczesnych pojęć o sprawiedliwości kryminalnej, która uzależnia od swobodnej oceny sądu decyzję merytoryczną co do przestępstwa. Tak więc, jeżeli sąd przyjdzie na podstawie całokształtu okoliczności sprawy do wniosku, że ciąża była wynikiem jednego z wymienionych w art. 233 przestępstw, albo, że zabieg spędzenia płodu był konieczny ze względu na zdrowie lub życie ciężarnej, to zastosuje klauzulę art. 233, chociażby nie było ani zaświadczenia prokuratora, ani zaświadczenia dwóch lekarzy. Zarówno sama ciężarna, jak osoby jej pomagające, będą wolne od odpowiedzialności. Mogłaby być wątpliwość tylko co do lekarza, czy wówczas, pomimo uznania go za usprawiedliwionego z art. 233 K. K., nie spadłaby na niego kara administracyjna w wysokości do trzech miesięcy aresztu, albo do 3000 zł. grzywny za uchybienie przepisom o wykonywaniu praktyki lekarskiej (art. 25). Taka to jest odwrotna strona przywilejów formalnych.

Gdyby jednak odwrotnie sąd doszedł do wniosku, że ciąża nie była skutkiem przestępstwa, że zdrowiu ciężarnej niebezpieczeństwo nie groziło, to wprawdzie zaświadczenie prokuratora zasłaniałoby lekarza od odpowiedzialności, ale zaświadczenie dwóch innych lekarzy samo przez się nie byłoby wystarczające. Sąd zajął by się wówczas rozważaniem pytania, czy lekarze wszyscy trzej nie działali w zmowie i mógłby ich ukarać. Przed sądem karnym nie można się dość skutecznie, formalnie zasłonić.

W każdym razie poza restrykcjami zarówno art. 233 K. K. jak art. 12 Rozporządzenia o praktyce lekarskiej postawić należy wypadek spędzenia płodu w stanie wyższej konieczności. Wzgląd na zdrowie ciężarnej, wymieniony w art. 233 K. K. nie jest równoznaczny z bezpośredniem niebezpieczeństwem, niemożliwem do uniknięcia w inny sposób, o którem mówi art. 22. A ponieważ art. 22 mówi nie tylko o ratowaniu siebie, ale i innej osoby, nie tylko za jej zgodą, ale i niezależnie od jej zgody, więc bezkarność z art. 22 obejmuje także lekarza, któryby ratując życie matki od niechybnej, wskutek ciąży lub rozwiązania, śmierci, nie możliwej do uniknięcia w inny sposób, dokonał zabiegu lekarskiego połączonego ze śmiercią płodu. Przeszkody nie stanowi tu także przepis art. 12(1) Rozp. o praktyce lekarskiej, który pozwala na wykonanie takiego koniecznego zabiegu w celu uratowania życia od bezpośredniego niebezpieczeństwa bez

zgody „chorego lub jego zastępców prawnych“ tylko pod warunkiem, że „zabieg jest dokonywany poza obrębem zakładu leczniczego“. Pomimo tego przepisu jestem pewny, że w razie ustalenia stanu wyższej konieczności, żaden sąd nie skaże lekarza zato, że dokonał operacji koniecznej dla ratowania życia ciężarnej w sali operacyjnej i że w tym wypadku lekarz nie będzie musiał, celem uchronienia się od kary, wynosić położnicy na ulicę, albo do prywatnego mieszkania, jakby to z tekstu wyżej zacytowanego zdawało się wynikać.

W ostatecznym wyniku tych uwag, stwierdzić muszę, że formalistyka przepisów prawnych, jakie się nagromadziły dokoła sprawy bezkarnego spędzenia płodu, nie wydaje mi się szczęśliwa.

Obawiam się, że formuła art. 233 nie tylko nie rozprasza obaw lekarzy, ale praktycznie ma niesłychanie znikome znaczenie, i może być rzeczą wątpliwą czy, decydując się na zasadnicze złamanie dotychczasowej koncepcji, nie należało zrobić tego w sposób bardziej społecznie pożyteczny.

Podobno wśród innych proponowana była także formuła bardzo szeroka; bezkarność spędzenia płodu miałaby być uzależniona od tego, że poród ściągnąłby na matkę hańbę w opinji publicznej. Oczywiście chodzić by tu miało o tradycje hańby dla niezamężnej matki. Taka formuła jednak została odrzucona jako nazbyt już wygodna. W tym wypadku bowiem lekarz miałby tylko obowiązek zajrzeć do paszportu, jeżeli tam figurowałaby adnotacja „niezamężna“ — spędzanie płodu byłoby dozwolone. Natomiast żona bezrobotnego i matka siedmiorga głodnych dzieci nie mogłaby bezkarnie spędzić płodu, musiałaby urodzić i czekać aż dziecko samo umrze z głodu.

Zdaje się jednak, że pierwotna formuła Komisji Kodyfikacyjnej, mimo wszystko była najlepsza.

Nie można w prawie karnem mówić o przerwaniu ciąży, bo nie chodzi prawu karnemu o proces fizjologiczny matki, ale o życie płodu; spędzenie płodu jest mimo wszystko czemś innem, aniżeli wycięcie wyrostka robaczkowego lub szkodliwego nowotworu i dlatego, że jest czemś innem, wogóle się o niem mówi. Ale życie społeczne wytwarza sytuacje, kiedy większem złem jest przyjście na świat dziecka, niż spędzenie płodu. Formuła Komisji Kodyfikacyjnej dawała podstawę do rozwiązania takich wypadków. Oczywiście, że praktyka życia, któremu zadość czynić miała ta formuła, znalazłaby sposoby stwierdzania autorytatywnego tych okoliczności, które wymagają ingerencji lekarza. Nie można wszystkiego zgóry ująć w drukowane formularze.

Podobnie stało się z inicjatywą Komisji, opartą na wzorach skandy-

nawskich, co do uchybienia obowiązkowi naturalnemu starań ojca o dziecko nieślubne i jego matkę. Projekt Komisji Kodyfikacyjnej ujmował ten wypadek, jak zwykle, w sposób syntetyczny, nie stawiając żadnych formalnych utrudnień w dowodzeniu, że taki obowiązek istnieje, albo raczej pozostawiając otwartą sprawę takiego dowodzenia.

Tekst K. K. gruntownie zmienił koncepcję, zamiast obowiązku naturalnego wziął za punkt wyjścia obowiązek prawny, zamiast osoby, którą wiążą z obowiązanym stosunki faktyczne, wziął za punkt wyjścia formalny stosunek do osób „najbliższych" w rozumieniu art. 91 K. K., zaś w stosunku do wypadku, który był podstawą wniosku Komisji Kodyfikacyjnej, wprowadził również formalny warunek, aby obowiązek łożenia na utrzymanie, oparty był na prawomocnym wyroku sądu. Z ochrony karnej korzysta zatem nie obowiązek moralny ze stosunku naturalnego wynikający, jak to było w projekcie, ale powaga i wykonalność wyroku sądowego. Jest rzeczą oczywistą, że w tem formalistycznem ujęciu art. 201, (podobnie jak i art. 233), stracił swoje znaczenie społeczne i prawne i stał się tekstem formalnym i prawie martwym. Takie przerzucanie całej odpowiedzialności i całego obowiązku względem dziecka nieślubnego na matkę pod pozorem obawy możliwego szantażu, jest czemś już bardzo niewspółczesnem i lepiej byłoby może wcale § 2 art. 201 nie umieszczać, aniżeli dawać mu takie formalistyczne klauzule.

Co do szantażu, trzeba stwierdzić, że sprawa ta jest w K. K. załatwiona zupełnie wadliwie. Prawidłowa klasyfikacja przestępstw, przyjęta zasadniczo przez K. K., opiera się na różnicy przedmiotu przestępstwa. W grupie przestępstw przeciwko wolności mamy stan faktyczny zmuszenia (art. 251). Przedmiotem przestępstwa jest tu wolność czynienia, zaniechania lub znoszenia w granicach prawa i subjekywnych uprawnień pokrzywdzonego. Jeżeli jednak przedmiotem zmuszenia staje się, poza tą ogólną wolnością, jakieś dobro konkretne, osobiste lub majątkowe, prywatne albo publiczne to zmuszenie przekształca się w inne przestępstwo, przeciwko temu właśnie przedmiotowi skierowane.

Tak więc zmuszenie do czynu nierządnego będzie przestępstwem z art. 204, nietylko bowiem wolność wogóle, ale szczególna wolność dyspozycji płciowej zostaje tu naruszona; tak zmuszenie urzędnika do zaniechania lub przedsięwzięcia czynności urzędowej będzie przestępstwem z art. 129 albo 130, ponieważ oprócz wolności urzędnika naruszony tu jest porządek służby publicznej;tak zmuszenie obywatela do głosowania w sprawach publicznych w sposób nakazany będzie przestępstwem z art. 120, bo, oprócz wolności głosującego, wchodzi tu w grę interes publiczny i t. p.

We wszystkich tych wypadkach mamy do czynienia ze środkami działania, odpowiadającemi cechom art. 251, a wśród tych środków działania wymieniono także „groźbę bezprawną", t. j., w myśl art. 91 § 4, groźbę rozgłoszenia wiadomości hańbiących.

Jeżeli chodzi o dobra majątkowe, ta słuszna i konsekwentna linja klasyfikacji została załamana z powodu niezrozumiałego. Mianowicie wprowadzono stan faktyczny wymuszenia, t. j. zmuszenia do niewolnej dyspozycji majątkowej, — ale jako środek takiego wymuszenia wymieniono tylko groźbę natychmiastowego gwałtu na osobie, stworzono zatem stan faktyczny mogący się mieścić w pojęciu rozboju (art. 259), ale nie obejmujący najpospolitszej i wymagającej zdecydowanego kodeksowego ujęcia formuły szantażu.

Wymuszenie majątkowe środkami groźby bezprawnej będzie zatem musiało być traktowane jako zmuszenie z art. 251. Nie przedmiot zatem, ale środek działania stanie się w tym wypadku, wbrew ogólnej zasadzie konsekwentnie przez K. K. przyjętej, podstawą klasyfikacji. Jest to niewątpliwie błąd metodologiczny i konstrukcyjny, którego tak łatwo było uniknąć.

Można byłoby znaleźć w Kodeksie więcej błędów metodologicznych i konstrukcyjnych, można byłoby znaleźć zapewne większe i głębsze wady i braki, — nie mam jednak zamiaru zajmować się tutaj ani krytyką Kodeksu, ani jego obroną przed zarzutami, jakieby mu stawiano.

Na marginesie komentarza, który z istoty rzeczy musi być pozbawiony wszelkiego subjektywizmu, musi być niejako pracę bezosobistą, nasunęło mi się parę myśli i spostrzeżeń o charakterze bardziej osobistym i subjektywnym. Narzuciłem je tutaj.

Analizą i krytyką Kodeksu zajmować się będziemy teraz zawodowo, jako prawo pozytywne stanie się on materjałem rozważań, wykładni i t. d. W tej chwili na przełomie stosunku do ustawy, jako do tekstu, który się wypracowuje, a jako do normy, której się podlega, na tem poprzestaję.

Dwukrotnie, t. j. w czasie rozprawy budżetowej w Sejmie i w Senacie, Pan Minister Sprawiedliwości uznał za słuszne wypowiedzieć słowa uznania w imieniu Rządu Rzeczypospolitej dla członków Komisji Kodyfikacyjnej, którzy brali udział w opracowaniu Kodeksu Karnego, wymieniając w szczególności także i moje nazwisko.

Muszę przyznać, że słuchałem tego oświadczenia ze wzruszeniem. Jakkolwiek wyżej nazbierałem całą litanję, — możnaby zapewne znaleźć więcej — błędów i niedokładności w Kodeksie Karnym, jakkolwiek niewia-

domo jeszcze, jak wypadnie próba życia, czy wiele postanowień napozór dobrych wytrzyma tę próbę z powodzeniem, nie ulega wątpliwości, że sam fakt wprowadzenia jednolitego nowoczesnego Kodeksu Karnego w Rzeczypospolitej jest wydarzeniem doniosłem i dodatniem dla Państwa.

My, którzyśmy starali się w miarę możności i najlepszego rozumienia układać teksty kodeksowe, którzyśmy się spierali o pojęcia i wyrazy, oddaliśmy w pewnej chwili pracę naszą w ręce już nie teoretyków prawników, ale w ręce ludzi kierujących sprawami Państwa. Ich rzeczą była decyzja co do nadania Kodeksowi mocy obowiązującej, uczynienia go ustawą. Im więc należy się zato uznanie, że, rozumiejąc swoje wielkie zadania kierowników Państwa, z teoretycznego projektu uczynili realne prawo.

Niechże to prawo służy dobru Rzeczypospolitej, będzie to największa dla nas i dla nich nagroda.

Doc. Dr. W. ŁUNIEWSKI

KRYMINOLOGJA A PSYCHOPATOLOGJA

Zespół wiadomości jakie posiadamy o związku patologicznych przejawó życia psychicznego z przestępczością, jest już wcale pokaźny. Zespół tych wiadomości stanowi przedmiot psychopatologji kryminalnej i doczekał się już nawet podręcznikowego opracowania (Birnbaum: Kriminalpsychopathologie).

Ze stanowiska stosunku do działań występnych rozróżniamy dwie grupy spraw psychopatologicznych, różniące się między sobą dość istotnie: grupę psychoz właściwych i grupę dysgenezji.

Przedmiotem dociekań psychopatologji kryminalnej w grupie psychoz właściwych mogą być albo poszczególne objawy cierpienia psychicznego, względnie zespoły objawów, składające się na obraz „stanu patologicznego", albo też postacie nozologiczne cierpień psychicznych, mające swoją określoną etiologję, swój obraz kliniczny, a nadewszystko swój charakterystyczny przebieg, który staje się podstawą rokowania lekarskiego.

Cierpienie psychiczne nie pozostaje bez wpływu na postępowanie człowieka; wpływ ten wyrażać się może bądź tylko w osłabieniu hamulców wyższego życia psychicznego, utrzymujących człowieka zdrowego na poziomie wymagań społecznego współżycia, bądź też w obudzeniu się także tendencji negatywnych w stosunku do otoczenia, lub w stosunku do wymagań porządku prawnego. Zarówno w jednym, jak i w drugim przypadku psychopatologja kryminalna doszukuje się zależności postępowania kryminalnego człowieka od stanu patologicznego jego psychiki; w przejawach tego stanu, w nozologicznych jego źródłach psychopatologja kryminalna może doszukiwać się perspektyw postępowania, kolidującego z normami dorównanemi do wymagań i potrzeb społecznego współżycia. W większości przypadków perspektywy te wypływają z analizy psychologicznej objawu, stanu czy cierpienia (Np. perspektywa zaboru cudzej

własności w przypadku urojonego bogactwa, w którym chory uważa się za właściciela wszystkiego co go otacza; perspektywa tak zwanego rozszerzonego samobójstwa w stanach ciężkiej depresji; perspektywa przywłaszczenie w przypadku porażenia postępującego, lub perspektywa zabójstwa w przypadku paranoi prześladowczej z odpowiednio ukształtowanym systemem urojeń). W innych przypadkach opierają się one na empirycznie stwierdzanem współistnieniu pewnych tendencji z cierpieniem (tendencja do czynów lubieżnych z dziećmi u osób, dotkniętych otępieniem starczem).

Stosunek przejawów patologicznych psychiki do kryminalności w psychozach właściwych nie jest stały. Choroba stwarzająca warunki pomyślne dla tego lub innego powikłania kryminalnego nie prowadzi chorego do czynu występnego, jako do rzeczy nieuniknionej. Pomiędzy obu szeregami zjawisk, t. j. pomiędzy psychozą i kryminalnością nie da się ustalić żadnego stosunku kwantytatywnego, jaki musiałby zachodzić wówczas, gdyby przejaw kryminalny pozostawał w stosunku bezpośredniej zależności funkcyjnej od przejawu patologicznego. Różne okoliczności zewnętrzne, przygodne i niezwiązane bezpośrednio z chorobą i jej nasileniem, takie np. jak warunki mieszkaniowe i warunki dozoru, przypadkowe zetknięcie się chorego z narzędziem, które może się stać narzędziem zbrodni i szereg innych okoliczności decydują nieraz o tem, czy osobnik dotknięty chorobą psychiczną powiększy lub nie powiększy liczby czynów kryminalnych, figurujących w statystyce przestępczości jego okręgu sądowego. — Ogólnie biorąc wypada nawet zaznaczyć, że w psychozach właściwych perspektywy postępowania występnego wysnuwane czy to drogą analizy objawów patologicznych, czy na mocy empirycznych danych o współistnieniu pewnych tendencji kryminalnych z chorobą, nie dają obrazu realnego niebezpieczeństwa choroby, jako czynnika etiologicznego przestępstwa. Realny stopień niebezpieczeństwa powikłania choroby czynem kryminalnym stoi do pewnego stopnia w stosunku odwrotnej proporcjonalności do jaskrawości i nasilenia procesu chorobowego. Wynika to stąd, że jaskrawsze przejawy zachowania psychicznego zwracają na siebie baczniejszą uwagę otoczenia i powodują zastosowanie skuteczniejszych środków ochronnych, daleko zaś posunięte przejawy nieprzytomności czynią chorego wogóle niezdolnym do dokonania jakiegokolwiek czynu, a więc także i do dokonania czynu występnego.

W przeważającej liczbie przypadków czyn kryminalny jako taki nie charakteryzuje psychozy, nie określa jej typu i sam przez się nie przyczynia się do wyświetlenia mechanizmu rozstroju psychicznego, który poznajemy lepiej drogą obserwacji klinicznej, niż na podstawie przypad-

kowego, bądź co bądź czynu kryminalnego chorego. Spotykamy przecież przypadki wyjątkowe, w których czyn kryminalny nabiera szczególnego znaczenia dla patologji psychiki ludzkiej. Myślę o tych niezwykłych przypadkach, w których czyn kryminalny jakgdyby poprzedza wybuch choroby, staje się jej zwiastunem.

Doświadczenie poucza nas, że w niektórych razach choroba staje się widoczną dopiero po czynie kryminalnym i ujawnia się bądź bezpośrednio po takim czynie, bądź nawet dopiero po pewnym okresie czasu pozornie zbornego i przytomnego zachowania się sprawcy czynu. Spotykamy tego rodzaju zjawiska najczęściej w przypadkach schizofrenji, które nieraz dopiero po dłuższym okresie pobytu w więzieniu lub w szpitalu zdradzają swoje właściwe oblicze patologiczne. Zachowanie się chorych bezpośrednio po czynie kryminalnym może nie wykazywać żadnych rażących odchyleń od przeciętnego zachowania się zdrowego przestępcy. W szczególności motywacje czynów mogą wydawać się znakomicie dorównanemi do sytuacji sprawy i nie można się potem oprzeć wrażeniu, że całe to zachowanie się i motywacja były owocem do pewnego stopnia dyssymulacji, czyli udawania zdrowia. Dalsze obserwacje takich przypadków upewniają nas, że czyn występny stoi tu w ścisłym organicznym związku z chorobą, ukrywającą się dyskretnie w ramkach bardzo subtelnych niedomagan uczuć sympatji, które potem rozszerzają się na wszelkie inne dziedziny uczuć i opanowują całość życia psychicznego.

Powód do nieprawidłowej oceny czynu kryminalnego mogą także dawać pewne nastawienia ksobne, które w pewnych przypadkach znikają z chwilą uspokojenia się afektywnego, w innych natomiast utrwalają się i przeradzają w stany paranoidalne.

Bardzo pouczającym, choć narazie nie mniej zagadkowym jest związek kryminalności z chorobą psychiczną, zarysowujący się w tabelach rodowych dziedziczenia. Jest rzeczą notorycznie znaną, że cecha „przestępczości" często przeplata się na takich tabelach z cechą „choroby", jako znamię do pewnego stopnia równorzędne w znaczeniu biologicznego braku. Nie mamy, rzecz oczywista, podstaw do szablonowego identyfikowania cechy „przestępczości", która może być owocem licznych i różnorodnych czynników, nietylko biologicznej, ale i społecznej natury, z cechą „choroby", zwłaszcza określonej w swym typie klinicznym, o której wiemy, że posiada właściwość powtarzania się w rodzeństwie i potomstwie. Niemniej przeto w przypadkach uporczywej przestępczości nawykowej, nieusprawiedliwionej czynnikami nozologicznemi, spotykanej u osobnika, należącego do rodziny ciężko obarczonej, np. schizofrenją, narzuca się wniosek, że przestępczość w tym przypadku stanowi pewnego rodzaju równo-

ważnik choroby i wyrasta na tym samym pniu drzewa genealogicznego, na którym wyrasta choroba, że wspólnem źródłem obu przejawów są skażone soki tego pnia, na których w jednym przypadku wyrasta choroba, w innym — ta dziwna spowinowaconą z nią przestępczość, której nie zdołaliśmy jeszcze uchwycić w wyraźnych terminach psychopatologicznych.

Z całkowicie innego rodzaju stosunkiem do kryminalności spotykamy się w przypadkach dysgenezji. Kryminalność w tych przypadkach nie jest owocem wtargnięcia do życia psychicznego człowieka obcych mu momentów procesu chorobowego nabytego, nie kontrastuje ona z jego osobowością, nie jest ona skutkiem przypadku — ale jest czemś, co integralnie wiąże się ze zniekształconą osobowością dysgenetyka.

Przestępczość osobnika niedorozwiniętego intelektualnie, nadewszystko zaś przestępczość psychopaty jest jakgdyby owocem rozkwitu osobowości tych typów, wyrasta z ich charakterologicznego podłoża. Czyn występny oligofrenika lub psychopaty nie przedstawia zagadki dla samego sprawcy czynu, splata się on w jedną integralną całość z całem jego indywidualnem usposobieniem, z jego wiekiem, płcią, środowiskiem.

Kryminalność oligofrenika i psychopaty ma swoją linję rozwojową, podnoszącą się stosunkowo wcześnie ku górze, stosunkowo szybko osiągającą swój nawykowy poziom i trzymającą się na tym poziomie dość uparcie.

Kryminalność tych typów patologicznych nabiera zatem znaczenia cechy istotnej dla ich charakterystyki, i nieraz daje nam wierne odbicie ich charakterologicznej struktury.

Oligofrenicy, a zwłaszcza psychopaci stosunkowo rzadko przybywają do badań psychjatrycznych bez pośrednictwa władz sądowych. W dzieciństwie pewną ich część przyprowadzają do lekarzy rodzice ich lub wychowawcy, większość nie jest rejestrowana w księgach przyjęć szpitali czy ambulatorjów psychjatrycznych, a niektórzy z nich — a mianowicie psychopaci dotknięci anomaljami popędów, starannie ukrywają swoje nieprawidłowości i nawet w obliczu niewzruszonych dowodów sądowych nie przyznają się do nich.

Psychjatra niemiecki, Kurt Schneider, określił osobowości psychopatyczne jako takie osobowości, odbiegające od przeciętnej normy, które albo same cierpią z powodu swej nienormalności, albo też swoją nienormalnością sprawiają cierpienia innym. Ci z psychopatów, którzy sami cierpią z powodu swej nienormalności, mogą w pewnych warunkach zgłaszać się do lekarzy, mogą trafiać do nich w poszukiwaniu ulgi dla swoich

cierpień. Druga jednak grupa osób psychopatycznych, które same cierpieniom nie ulegają, które natomiast stają się sprawcami cierpień innych, nie ma żadnego powodu do poszukiwania pomocy lekarskiej. O tej grupie psychopatów dowiadujemy się wyłącznie tylko za pośrednictwem organów bezpieczeństwa, za pośrednictwem akt dochodzeń sądowych.

Dane śledztwa sądowego stają się w niektórych przypadkach anomalji psychopatycznych jedynem źródłem objektywnego poznania psychopatologicznego oblicza przestępcy. Gdyby jakiś kodeks karny skreślił z listy czynów występnych kategorję przestępstw politycznych, czy mielibyśmy możność w kraju, w którymby taki wypadek zaszedł, poznania psychopatycznego typu degeneracyjnego fanatyka? Gdyby skreślono rubrykę przestępstw, zaliczanych do grupy nierządu, czy mielibyśmy możność dotarcia do całego szeregu typów seksualno-perwersyjnych, o których dowiadujemy się dopiero z akt spraw karnych? Czy nie zmniejszyłby się zasób naszych wiadomości, dotyczących patologicznego typu mytomanicznego, gdyby z kodeksu karnego skreślono rozdział, dotyczący fałszu i oszustwa?

Widzimy zatem, że poznanie rzeczywistości metodą badania czynów, zabronionych przez prawo karne, doprowadza nas nieraz do poznania takich faktów psychologicznych, psychobiologicznych i psychopatologicznych, któreby nie dotarły do naszej wiadomości, gdybyśmy jako lekarze psychjatrzy poznawali psychikę ludzką i jej patologję wyłącznie tylko przez pryzmat skarg cierpiącego, lub przez pryzmat objawów cierpienia, dających się ujawnić wyłącznie tylko drogą badania lekarskiego z pominięciem badań kryminologicznych.

Jeżeli psychopatologja współczesna oddała wielkie usługi kryminologji, przez to, że rzuciła snop światła na biologiczne źródła przestępczości, to i vice versa kryminologja z jej ścisłemi objektywnemi metodami badań samych czynów występnych, przyczyniła się już niemało i nadal przyczyniać się będzie do gruntowniejszego i wszechstronniejszego poznania intymnych znamion schorzeń i anomalji psychicznych, które nie znalazły jeszcze swego właściwego wyrazu w dotychczasowych systemach klasyfikacyjnych patologji psychiki ludzkiej.

Dr. E. STEFFEN

PRZYPADEK MATKOBÓJSTWA NA TLE PSYCHOZY ROZSZCZEPIENNEJ*)

W praktyce psychjatrycznej widzi się nierzadko przypadki, gdzie otoczenie nie docenia, bądź nie zdaje sobie wogóle sprawy ze stanu chorego; widzi się, jak zespół objawowy, który, jakby się zdawało, powinien zwrócić uwagę, że się ma do czynienia z psychozą, trwa tygodnie, miesiące całe, a otoczenie nie orjentuje się w powadze sytuacji. Dotyczy to nietylko chorych ze środowiska mało inteligentnego. Widuje się bowiem i takie przypadki, gdzie postępowanie chorego jest powodem głębokiej troski najbliższych, gdzie jednakże ocenia się to postępowanei z gruntu fałszywie. Od czasu do czasu mogą się tu nawet nasuwać pewne refleksje, nie dochodzą one jednak do głosu, tłumione przez czynniki uczuciowe, obawę — skądinąd zrozumiałą — przed chorobą psychiczną; szuka się każdego innego tłumaczenia naprzekór oczywistym faktom.

Obserwowaliśmy w ciągu dwóch lat na oddziale chorego, który pół roku zgórą terroryzował otoczenie nieumotywowanemi niczem zmianami nastroju, swoją nieograniczoną drażliwością, wybuchowością, pogróżkami; złośliwy ten, zamknięty w sobie, chmurny, chorobliwie ambitny i egoistyczny człowiek, nie był takim uprzednio. W zetknięciu z ludźmi, w gronie rodzinnem, w szkole, dawniej cechowała go miękość, uprzejmość, był miły w obejściu i kulturalny, nie sprawiał żadnych trudności, uczył się dobrze, był pracowity, ambitny. W krótkim stosunkowo czasie wystąpiła i pogłębiała się zastraszająco ta zmiana — w jego dziwacznych posunięciach było teraz pełno sprzeczności, uczyć się nie mógł i „nie chciał"; a w nadziei, że zmiana otoczenia, warunków wpłynie tu dodatnio — bo do rodziców i rodzeństwa był coraz bardziej uprzedzony i wrogi — wysłano go na wieś do wujostwa. Sytuacja oczywiście nie zmieniła się, był

---

*) Przypadek niniejszy, stanowiący niezmiernie ciekawy przyczynek do nieobliczalności psychozy rozszczepiennej (schizofrenji) ze stanowiska kryminologicznego, obserwowany był na oddziale dla podsądnych państwowego szpitala psychjatrycznego w Tworkach. Przypadek ten demonstrowany był w ub. roku na posiedzeniu Warsz. Tow. Psychjatrycznego jako „przypadek schizofrenji o niezwykłym przebiegu".

coraz bardziej nieobliczalny, aspołeczny i antyspołeczny w zachowaniu, pewnego dnia po uprzedniej sprzeczce, „z premedytacją“, „na zimno“ zastrzelił wuja. Należytej oceny przypadek ten doczekał się dopiero na śledztwie. W stanie tego chorego od roku datuje się poprawa, ostatnio już bardzo wyraźna: zachowuje się on dorzecznie i celowo; zajęty pracą; w obejściu jest znowu kulturalny i miły; zmienił się na korzyść jego stosunek do towarzyszy na oddziale, zmienił się też stosunek do lekarzy, ma do nas teraz zaufanie, jest lojalny, ustępliwy, wyrozumiały, puszczający łatwo w niepamięć zatargi z chorymi; że swej strony nigdy takich zatargów nie powoduje.

Jest to przypadek tak bardzo jaskrawy, że aż dziwny, iż mimo wielkiej troski o chłopca, w tej inteligentnej rodzinie nie było nikogo, ktoby poddał myśl zwrócenia się o poradę do lekarza.

Są jednak przypadki, usprawiedliwiające tę nieświadomość otoczenia co do stanu chorego: nic się tu specjalnie nie rzuca w oczy, trudno bliżej określić, o co tu chodzi; to i owo może ujść uwagi otoczenia; notorycznie chory osobnik potrafi w tym stanie pracować, zachowuje się inaczej, jednakże dorzecznie i poprawnie. Dopiero wówczas, kiedy cierpienie manifestuje się jakąś wyraźną niedorzecznością, jakimś jaskrawszym wypadem, jakimś zamiarem, bądź czynem niedwuznacznie groźnym, uprzednie postępowanie chorego, wszystkie te dyskretne, „niewinne“, mniej lub więcej „dziwne“ objawy nabierają właściwego wyrazu i znaczenia. Wszystko jest wtedy zrozumiałe: kiedy krytycznej nocy pewna chora usiłowała się otruć veronalem, nie przyszło to nieoczekiwanie — od pięciu miesięcy (po zawodzie miłosnym) zdradzała się czasem z tego rodzaju myślami; zachowanie jej w domu było bardzo dziwne: zasklepiała w sobie, zrobiła się milcząca, obojętna na wszystko; jadała mało, niechętnie, źle sypiała. Wolny od zajęć biurowych czas przesiadywała nad książką, „pochłaniała ją lektura“. W biurze natomiast była — jak dawniej — cenioną urzędniczką, punktualną, sumienną, w robocie sprawną, „nie do zastąpienia“. Nie przejmowano się tedy jej zachowaniem się w domu, takimi posunięciami, jak to, że całą pensję miesięczną raz, drugi, trzeci wydała niezwłocznie na dziwne sprawunki, przy kupnie kierując się upodobaniem sióstr, („to będzie dla was, po mojej śmierci“) przeszło się nawet do porządku nad takiem wydarzeniem, kiedy przypadkiem w torebce chorej znaleziono rurkę veronalu. Po zamachu samobójczym parę dni senna (veronal), trzeba ją budzić, dezorjentacja w czasie, potem wyraźna psychoza, chwilami zdezorjentowana; przy pozorach dorzeczności wybuch podniecenia; głośna; dziwaczenia, wypady, ekscytacja seksualna, cyniczne frazesy. Po dniach 10-ciu raptowna, zdecydowana poprawa. Kilka dni obserwacji przemawia zatem, że poprawa jest istotną (pogodny nastrój, krytyczna, świadomość przebytej choroby); następuje powrót do pracy — oczywiście przy zachowaniu zrozumiałych ostrożności. Zaznaczyć należy, że przed dwoma laty chora przechodziła okres, bardzo zbliżony w przebiegu i zespole objawowym do opisanego powyżej.

Oba przypadki należą do grupy psychoz rozszczepiennych (Schizophrenia), cierpienia, gdzie tego rodzaju „perfidny“ przebieg nie należy do rzadkości. Nagłe obostrzenie się sprawy chorobowej może tu spowodować

nieobliczalne skutki, chory może w tych razach dopuścić się czynu zbrodniczego. Przestępstwo może być w tego rodzaju wypadkach pierwszym wyraźnym przejawem rozwijającego się cierpienia. Zwraca na to uwagę Wilmans, przytaczając statystykę Hübnera, dotyczącą przypadków sądowych: według tego autora mniej więcej u 25% chorych, dotkniętych psychozą rozszczepienną, przestępstwo jest jednym z pierwszych objawów rozwijającego się cierpienia. (Bericht über den V Kongress f. Heilpedagogik 1930 IV Band).

Z liczby przypadków takich, obserwowanych u nas w Szpitalu, podajemy jeden, jako szczególnie przekonywujący i niezwykły w przebiegu.

Chory W., internowany sądownie z mocy art. 39 K. K., w szpitalu od sierpnia 1932. Ma lat 25, kawaler, absolwent jednej z wyższych uczelni. Z rodziny inteligentnej, z pochodzenia rosjanin. Ojciec za czasów studenckich przechodził psychozę; po poprawie stanu zdrowia ukończył studja, zajmował odpowiedzialne stanowisko w sądownictwie. Z czasem stan jego psychiczny uległ prawdopodobnie pogorszeniu: dla bliżej nieznanych powodów zmienia zawód, jest nauczycielem. potem wogóle niema określonego zajęcia. Rodzice w latach wojny światowej nie mieszkają razem. Matka z dziećmi (Chory ma jednego brata, młodszego) zamieszkuje u swoich rodziców, nad Wołgą. Ojciec zmarł w r. 1919 na zapalenie płuc. W rodzinie matki były wypadki raka.

W r. 1921 wdowa z chłopcami wróciła do Warszawy; położenie materjalne ciężkie; mimo to życie w rodzinie płynie spokojnie. Matka, nauczycielka śpiewu, ma trochę lekcji; mają trochę grosza — procenty od niewielkiego kapitaliku, — od czasu do czasu łata się budżet domowy spieniężaniem czegoś cenniejszego z lat dawnego dobrobytu. Odkąd synowie podrośli i przeszli do wyższych uczelni zaczęli dorabiać korepetycjami. Od lat 10-ciu mieszkano w jednem mieszkaniu. — Mała ta rodzina miała szacunek i uznanie u sąsiadów, w kolonji emigrantów, wśród kolegów. Matka, kobieta inteligentna, przywiązana do tradycji, bardzo religijna oddana wyłącznie dzieciom. Synowie kochają ją bardzo, dbają o nią, myślą o poratowaniu nadwątlonego jej zdrowia. Starszy zwłaszcza, — nasz Chory — jest troskliwym i czułym dla matki. Młodzi ludzie prowadzą się bez zarzutu, są bardzo pracowici; lubiani przez kolegów, uczynni, sprawy ogólnokoleżeńskie biorą gorąco do serca. „Obaj bez zarzutu“, stryjenka jest skłonna jednakże wyróżnić starszego z braci; mówi o jego wyjątkowej subtelności, prawości charakteru; entuzjasta, bardzo wrażliwy na niedolę innych, uczynny, bardzo koleżeński; zawsze zresztą nieco skryty, niezbyt towarzyski, małomówny. w większem gronie, wśród obcych ludzi, zwłaszcza w kobiecem towarzystwie, czuł się skrępowanym, onieśmielonym. Od lat mniej więcej 2-ch, jak podają świadkowie, — brat, stryj, koledzy, — zaszły w nim duże zmiany; „spoważniał bardzo“, zrywa z tradycją, z nastrojami kolonji rosyjskiej na emigracji, nie kryje się ze swemi sympatjami do komunizmu, jest teraz bezwyznaniowcem, jest nastawiony bojowo w rzeczach wiary, nienawidzi duchowieństwa. Spowodowało to pewne oziębienie stosunków między braćmi, odsunęło od niego kolegów rosjan, z którymi łączyły go dotychczas węzły przyjaźni; matka, która w głębi duszy bolała nad tą zmianą, nie robiła mu jednak nigdy jakichś wyrzutów w ostrej formie, między nią i synem rozdźwięków wogóle nie bywało. Na jakieś pół roku przed tragicznemi wydarzeniami, w usposobieniu, w trybie życia W. zauważono głębsze, nieco niepokojące zmiany: W. był jakiś dziwnie zamyślony, bardziej zamknięty w sobie, małomówny, zniechęcony. Mówił,

że nie widzi przed sobą przyszłości, że nie cieszy go ten dyplom (zbliżał się okres egzaminów dyplomowych), że wszędzie jest bezrobocie, o pracę trudno. W marcu, na jakiś miesiąc przed wydarzeniami, zmiany te występują już bardzo wyraźnie: W. stroni od ludzi. zasklepił się w sobie, może godzinami przesiadywać nieruchomo, pogrążony w zadumie. Stryjenka zwracała na to uwagę otoczenia, mówiła, że trzebaby może zasięgnąć porady lekarskiej, bo „W. jest tu wśród nas, ale myślami nie jest z nami". Czegoś istotnie poważnego jednakże nie przypuszczano, traktowano te objawy jako „przemęczenie", jako anemię i osłabienie, przypuszczano. że pieniądze, które mu matka dawała na obiady, prawdopodobnie rozpożycza kolegom, co było w jego stylu. W połowie kwietnia, podczas egzaminów, ten dziwny stan W. ulega już bardzo wyraźnemu obostrzeniu. Bracia, zajęci nauką i egzaminami, widują się teraz mało, na rozmowy niema czasu. Brat słyszał od matki, że W. jest coraz bardziej zamyślony i małomówny, bardziej zdenerwowany, niż dotychczas. Brat zauważył, że W. pali teraz bardzo dużo znacznie więcej, niż dawniej; było to zwłaszcza dziwne, bo starał się on w tym czasie — jak mówił — odzwyczajać od palenia, miał zamiar przestać palić. W tym właśnie czasie w zachowaniu, w posunięciach, w sposobie rozumowania W. to i owo powinno było już zwrócić uwagę otoczenia. Do ostatniego egzaminu, obrony projektu, on jeden z całego kursu nie przystępuje w terminie, jest jakby nieprzygotowany, chociaż ma opinję najbardziej uzdolnionego. najlepiej przygotowanego, chociaż zazwyczaj pomagał innym, słabszym kolegom. Mglisto przedstawiają się tu jego racje: dyplom, jaki mają otrzymać, uważa on za małowartościowy, zaczeka na inny, „lepszy" (ze zmianami pewnemi w tekście, uwzględniającemi dezyderaty słuchaczy; sprawy te istotnie były zresztą omawiane i przedłożone do decyzji władz odnośnych). Wykazał też tu dziwną bezradność, której można było uniknąć, nie opłacił w terminie czasowym za egzamin. Kiedy się o tem dowiedziano, koledzy pożyczyli mu potrzebną sumę. W. wniósł pieniądze do kasy Uczelni, musiał już uzyskać jednak inny termin, polecono mu złożyć podanie na ręce Dziekana. Krytycznego dnia w południe składał je właśnie Dziekanowi, pisał je długo. nie mógł sobie z niem dać rady. W rozmowie z Dziekanem (zeznanie kolegi, który był przy tej rozmowie obecny) W. był dziwnie niekonsekwentny: zależało mu na tem, aby otrzymać dyplom w roku bieżącym, a za chwilę, że może poczekać do przyszłego roku na dyplom „lepszy", dający wyraźniejsze uprawnienia.

Kolega Kr. podaje, że W. ostatnio niechętnie siadał do preferansa; dawniej lubił bardzo tę grę. Świadek podaje bardzo charakterystyczny szczegół: W. opowiadał świadkowi, że któregoś dnia zabrakło mu papierosów; zwrócił się wówczas na ulicy do pierwszego z brzegu przechodnia z kategoryczną propozycją dania mu papierosa, — „panie, niech mi pan da papierosa"... W. traktował to, jako „eksperyment".

Tego dnia, po wyjściu ze szkoły, po rozmowie z Dziekanem, W. odwiedził jednego z kolegów, z którym dawniej łączyły go stosunki serdecznej przyjaźni, od dłuższego czasu jednakże nastąpiło między przyjaciółmi niejako zerwanie (sympatje W. do komunizmu, bojowa bezwyznaniowość W.). odtąd widywali się tylko na terenie szkoły. Niezwykłe te, nieoczekiwane odwiedziny bardzo zdziwiły kol. B., zdziwieniu temu dał on nawet wyraz, zapytał, co się stało, czemu przypisać ma wizytę kolegi. W. odpowiedział, że „przyszedł odwiedzić starych przyjaciół". Podczas odwiedzin W. zachowuje się nader dziwacznie: kulturalny, dobrze wychowany człowiek, rozkłada się w palcie na kanapce, z nogami na poręczy. W jakiejś chwili prosi, aby zagrał coś na pianinie; nieoczekiwanie przerwał grającemu, oświadczył, że kolega K. gra nie to, co on lubi... Zamierza wyjść, kolega zatrzymuje go, częstuje papierosem... Gość obwąchał papierosa, rzucił na dywan, — „papieros jest perfumowany". Gospodarz robi innego papierosa,

sprawdza, sam również zapala, papieros ma zwykły smak, bez jakiegoś niezwykłego zapachu; W. rzuca i tego papierosa, który jest również „perfumowany". Gospodarz na chwilę powziął podejrzenie, czy kolega nie jest pijany, przekonał się jednak zaraz, że się myli, wódki od gościa nie czuć było, zresztą całe to zachowanie było jakieś inne. Gość w rozmowie wspomina dawne wypadki, w jakiejś chwili oświadcza, że musi poprosić Dziekana o jakąś posadę, bo chce się żenić. Zerwał się z kanapki. wychodzi. Kolega odprowadza go na schody, pyta, co mu jest, ma on takie zaczerwienione powieki, — czyby nie chciał, aby go odwiedzić? — „Owszem, może przyjść do niego jutro. w piątek"... (jest właśnie sobota...), potem uśmiecha się dziwnie jakoś — „pójdę już, — bo mama wyjeżdża do Afryki". — Zagadkowego zdania nie wyjaśnia bliżej, — machnięcie ręką zamiast odpowiedzi, — odchodzi. Kolega K. obserwuje go z balkonu: idzie przez jezdnię, ze zwieszoną głową, z rękami założonemi wtył, krokiem wolnym, nie zwracając wcale uwagi na ruch uliczny. Było to około 4-ej popołudniu. Co potem robił, niewiadomo. Około godz. 7-ej powrócił do domu.

P. Ł., sąsiadka, zeznała, że W. po jakiejś chwili zjawił się u niej z nieoczekiwaną wizytą. Wszedł bez marynarki, schwycił sąsiadkę za ręce, przyciągnął do siebie: „czy pani wie, ja panią dawno już kocham... Niech pani pozostanie — zagramy na patefonie"... Miał „błędne" oczy, robił wrażenie człowieka nienormalnego. Zdumiona, zaskoczona takiem zachowaniem (zawsze kulturalny, zachowujący się bez zarzutu), sąsiadka stara się uwolnić ręce z uścisku, nawołuje do opamiętania. Z pomocą matce nadbiega 10-letnia córka; W. wypuszcza ręce p. Ł. z uścisku, pozostały na nich ślady i sińce. O zajściu tem opowiedziała matce Chorego p. Ł., wyrażając przypuszczenie, że W. „chyba zwarjował". Wkrótce potem wyszła na miasto z córeczką i w mieszkaniu pozostał syn, Staś.

Zatrwożony Staś opowiedział matce, po jej powrocie, że w mieszkaniu u sąsiadów musiało się co stać. Słyszał, jak upadło tam coś ciężkiego na podłogę, słyszał ochrypły głos sąsiadki — „Tola, Tola, co robisz". Wybiegł na korytarz, poprzez uchylone drzwi od pokoju sąsiadki zobaczył matkę W. — leżała na podłodze, „nad nią, na czworakach, klęczał W." Staś wystraszył się, uciekł do siebie, a potem widział jeszcze, jak W. kręcił się w korytarzu, mył nóż pod kranem, schował ten nóż do kieszeni. Przerażona opowiadaniem Stasia, p. Ł. sprawdza: widzi ślady krwi na podłodze w korytarzu; na pukanie do drzwi sąsiadów nikt nie odpowiada; drzwi zamknięte na klucz; klucz wyjęty z zamka.

Wezwano policję. otworzono mieszkanie: na podłodze, w kałuży krwi leżał trup matki W.

Około północy w poselstwie jednego z państw ościennych zjawił się jakiś osobnik z żądaniem, aby go przyjąć na nocleg. Osobnik ów podał swoje nazwisko urzędnikowi poselstwa, ponowił prośbę o nocleg; głuchy na odmowę, z uporem twierdził, że obowiązkiem poselstwa jest to uczynić — jest on rosjaninem, emigrantem. W jakiejś chwili chwili zapytał, „czy może mówić otwarcie", wyjął z kieszeni nóż składany, — „tym oto nożem zarżnął matkę — djabli nadali — taki tępy, pokrajał sobie palce". Na kategorycznie postawione żądanie, aby opuścił niezwłocznie poselstwo, — odpowiedział odmownie; wobec czego powiadomiono komisarjat policji z prośbą o zabrania W. Urzędnik poselstwa, który rozmawiał z matkobójcą, podał, że W. był bardzo wzburzony, podniecony, świadek przypuszczał nawet na chwilę, że jest on pijany, przekonał się zresztą, że tak nie jest, wódki od przybysza nie czuć było, zachowanie jego było jakieś inne. Ręce miał zakrwawione; ślady krwi były również na gorsie koszuli.

Nazajutrz rano, na śledztwie, morderca odmówił zeznań, na wszelkie pytania, nawet takie, jak się nazywa, opowiadał stereotypowo „nie pamiętam".

Na stole, po otwarciu mieszkania, znaleziono kilka kartek, pisanych przez zabójcę. — Jedna z kartek brzmiała: „Mama wyjeżdża do Afryki, a ja się żenię".

Oględziny i sekcja zwłok zamordowanej wykazały na twarzy, szyi i kończynach górnych około 100 obrażeń: zadrapań, sińców, nacięć, rys, ran ciętych, kłótych, cięto-kłótych. Głębokie rany na szyi, zwłaszcza po stronie prawej, z przecięciem tętnicy dogłowowej, co zdecydowało o zejściu śmiertelnem. ...Liczne sińce, otarcia i zadrapania świadczą o ruchach obronnych, skierowanych przeciwko napastnikowi. Tak znaczna liczba obrażeń pozwala wnosić, że zabójca znajdował się pod wpływem bardzo silnego wzruszenia psychicznego. (cyt. według protokułu sekcji zwłok).

Na trzeci dzień po aresztowaniu, naczelnik więzienia donosi prokuratorowi, że W. zdradza objawy choroby umysłowej: nie przyjmuje podawanej mu strawy, rzuca się na dozorców, wymyśla im obelżywymi wyrazami. Nazajutrz widział podsądnego w więzieniu jeden z lekarzy, biegły w niniejszej sprawie. Uprzedzono go, że podsądny jest mocno podniecony i agresywny, że usiłował zdemolować celę, pobił dozorców, że się zanieczyszcza, smaruje ściany celi. W czasie wizyty lekarza zachował się spokojnie, był raczej bezbarwny, bierny. Nieobecnym wzrokiem wodził dokoła, niczego nie fiksując, czasami uśmiechał się blado; nie udało się nawiązać z nim kontaktu, na zapytania bądź wogóle nie reagował, bądź dawał stereotypowe, nijakie odpowiedzi — „nie wiem", „nie pamiętam". — Przy ponownych parokrotnych odwiedzinach, podsądny zachowuje się spokojnie. za każdym razem daje owe nijakie, pozbawione treści, zdawkowe, często niedorzeczne odpowiedzi.

W oderwaniu od materjału, otrzymanego w drodze wywiadu, w oderwaniu od poprzedzających wydarzeń, od potwornego, wprost patognomonicznego obrazu dokonanej zbrodni, znaczyłoby to zachowanie się podsądnego nasuwać chwilami pewne analogje z zachowaniem się symulanta.

Badany po 2-ch tygodniach za pośrednictwem biegłych lekarzy podsądny jest spokojny, jest zdumiewająco obojętny; nikły, nieokreślony uśmiech przy braku pozatem jakiejś modulacji afektywnej. Po nawiązaniu rozmowy odbiera się wrażenie, że badany obraca się myślami w zupełnie innym świecie. do tego stopnia, że kiedy mówi o sobie, mówi stale w osobie trzeciej — „on był", „on zrobił", — umieszcza niejako i swoje istnienie nazewnątrz własnej jaźni. Jest on całkowicie zwrócony ku swoim przeżyciom wewnętrznym, nawet pokazanie mu fotografji w tak okropny sposób poranionego trupa matki, nie wywołuje żadnego wrażenia, nie zmienia w niczem tego obojętnego zachowania. Porozumienie z podsądnym nasuwa duże trudności; ma on wygląd człowieka, który nie jest w stanie jako tako skupić się, powiązać myśli, streścić je bodaj ogólnikowo, — jest on rozkojarzony, inkoherentny. Uderza pozatem jego zmanierowana postawa, jego dziwaczny, zmanierowany sposób chodzenia: idzie z zadartą wysoko głową, wielkiemi krokami. W tej stereotypji jest coś wielkościowego; podczas badania ma się zresztą skądinąd wrażenie, że podsądny jest opanowany przez jakieś urojenia wielkościowe, że szykuje się on do jakiejś misji...

A jednak — mimo takiego tak bardzo niesprzyjającego zespołu warunków: głębokiej indolencji, zamknięcia się w sobie, niezborności myślenia, — w jakiejś chwili

udaje się zupełnie niespodzianie otrzymać odeń wynurzenia niezmiernej wagi, rozświetlające tajemnicę wydarzeń, jakie tu zachodziły, przeżywań chorego w momencie dokonanej zbrodni. Ta zbrodnia matkobójstwa, popełniona przez chorego, już na podstawie ilości zadanych ran, zakwalifikowana została przez biegłego lekarza, który robił sekcję, jako czyn popełniony w stanie bardzo silnego wzruszenia psychicznego. — Fotografja trupa (z koszulą wysoko z przodu odsuniętą ku górze) nasuwała pozatem przypuszczenie o seksualnym charakterze tej zbrodni i tego wzruszenia.

Podsądny, pytany, jak się to stało (cytujemy ze słów jednego z biegłych), — w jakiejś chwili zaczął powtarzać, persewerując bezradnie, że zjadł właśnie kolację, był syty... Chciał się uspokoić... Wspomniał o sąsiadce... potem — że się położył... Chciał się uspokoić, musiał się (od czegoś) uwolnić, — i — że przyszła matka...

Tutaj trzeba go było wręcz zapytać, czy doszło do stosunku (sekcja wykazała, że coitu tu sensu stricto nie było), wówczas dopiero dopowiedział resztę: wstał, podszedł do łóżka, na którem leżała matka, położył się na nią, masturbował. I że potem, co zaszło, nie mógł już tu pozostać — w tym domu, — musiał wyjść, opuścić ten dom — na zawsze... Zaczął ostrzyć nóż — żeby się na ulicy móc bronic, kiedy go zaczepią, napadną... Matka zaczęła krzyczeć, wtedy — miał nóż — i to się stało. Poranił ją chyba tym nożem. — Tego sobie już dokładnie nie przypomina. — Poczem przeszedł znowu do swego tematu, że to jest wogóle nieważne, wszystko jest nieważne, ważna jest tylko elektryfikacja — i że te zagadnienia będą dzięki niemu, czy przez niego rozwiązane...

W dwa tygodnie później, chory mówił lekarzowi, który go odwiedził w więzieniu: „on nie jest W. — W kancelarji zaszła pomyłka. — Niema dokumentów. — On jest elektryk. — To ludzie mówią o nim, że jest W. — Tak nie jest... — Kim on jest, kto jest, — nie wie, bo niema dokumentów. Ten, który jest W. — zabił wszak matkę. On tego nie zrobił. — nie jest W..."

W połowie czerwca, badany za pośrednictwem biegłych lekarzy na posiedzeniu niejawnem S. O., podsądny jest — jak wyżej — zamknięty w sobie, nie daje bezpośrednio odpowiedzi na pytania, robi dziwaczne, nieokreślone miny, obraca cos w ręku. W jakiejś chwili zaczyna mówić, — wypowiada się fragmentarycznie, mglisto co do swych przeżyć obecnych, owej misji, do której się sposobi czy też spełnia, misji, o którą go można było posądzać przy uprzedniem badaniu: „przedmiot, który ma w ręku — był w bucie, nie przeszkadza mu ten przedmiot... Mnie wogóle nic nie dokucza. Ludzie nazywają mnie W. Lat mogę sobie liczyć bardzo wiele, ale ja jestem młody, choć dużo przeżyłem. Moje przeżycia nie były ciężkie. Nie wiem, jak się nazywam. Ludzie nazywają mnie W. — Pamięć moja sięga wtył i wprzód. — Przypominam sobie, co było, chcę, żeby było dobrze. — Ja dążę do tego, żeby wyprowadzić wszystko z chaosu. Próbuję równowagi wedle swego ciała. Stopniowo trzeba uszeregować. Jeżeli ludzie będą się czuć dobrze, to i przyroda będzie w równowadze. Nie wiem, czem jestem — będę może — światem... Nie wiem, gdzie byłem, ja czasu nie odczuwam. Dziś rano byłem w celi Nr. X. Ludzie nazywają to „dom warjatów". No — poprostu — więzienie... A dla mnie — jest to „myślenie". Według ludzkiego rozumowania ja siebie wyrzuciłem z ludzkiego życia, bo tam było źle. Matkę swoją też wyrzuciłem z ludzkiego życia. Ludzie nie dobrze żyją. Ja nie wyrzucałem matki. To był czyn nieosobisty, — był taki skok maleńki. Był to czyn wspólny... Podług ludzkiego rozumowania mam lat 25".

W miesiąc później, w więzieniu na Długiej: w rozmowie z lekarzem wypowiada się treściwiej, jest przystępniejszy, zorjentowany. Na drażliwe, związane z komplek-

sami uczuciowymi, pytania daje odpowiedzi wymijające, reakcje opóźnione. Za co siedzi w więzieniu? — — — Bez odpowiedzi. — Mówi o ojcu; ojciec zajmował przed r. 1914 stanowisko w sądownictwie, mieszkali w Polsce. — „W Mokotowie wisiała kartka na celi — zabójstwo matki"...

Dłuższa rozmowa na tematy obojętne. O zabójstwie „tem" mówić nie będzie, „to nie z jego woli". Na inne pytania, dotyczące osoby matki, nie odpowiada. Potem, — po perswazji — jest ustępliwy: „do matki, jak każdy, odnosił się z miłością". Urazy żadnej nie miał... Czy matka go kochała — ma się rozumieć — tak...

Jak się to stało, to nieszczęście? — „Z mego nienormalnego stanu psychicznego, po przemęczeniu studjami i warunkami materjalnemi". Okoliczność zbrodni „nie pamięta, to jakoś pomimo jego woli". — O co miał zatarg tego wieczora z sąsiadką? — „nie pamięta". — „Sam uważa, że obecnie czuje się lepiej — i gdyby jeszcze trochę wypoczął, — doszedłby do stanu normalnego".

W początku sierpnia internowany w Szpitalu. — Przy przyjęciu zachowanie o pozorach dumności, odpowiada ono jednak mało powadze sytuacji, czasami jest wręcz dziwaczne. — Małomówny, zamknięty w sobie, bierny. Procedura przyjęcia niewiele go obchodzi, indolentny. Zdradza natomiast w jakiejś chwili żywe, aż dziwne zainteresowanie losem paczki, pozostawionej w poczekalni. Kilkakrotnie wstaje, wreszcie decyduje się, wychodzi, sprawdza, czy nie zginęła. Uspokojony, pali niefrasobliwie papierosa. W miejscu i czasie zorjentowany. Zapytany, nad czem tak rozmyśla, zaczyna powoli, nieskładnie, z nieokreślonym uśmiechem, pomagając sobie gestykulacją, opowiadać, — że myśli właśnie — „odpowiednio do nastroju", że „zmieniają się teraz dla niego do pewnego stopnia warunki", będzie tu miał więcej powietrza, będzie się czuł lepiej. Chciałby już dostać się do przeznaczonego dla niego pokoiku, odpocząć. Przybył tutaj, — „z domu osobnego, prywatnego, przy ul. Długiej, gdzie mu było dobrze". W tym domu „prywatnym" siedział za sprawę z sąsiadką... Czy ojciec żyje? — „Nie żyje, umarł na zapalenie płuc". — A matka? — „Nie żyje, nie żyje — — chorowała — umarła na raka". — Mówi to obojętnie, żadnego wahania, — spokojna pewność siebie. — Na postawione wręcz pytanie — z takimż spokojem zaprzecza, — nie zabił matki. „Słyszał coprawda, mówiono o tem, ale czyż można słuchać wszystkiego, co mówią?" Potem w jakiejś chwili dodał, że w czasie, kiedy miał sprzeczkę z sąsiadką — był chory; o co poszło — dokładnie nie przypomina sobie... Obecnie czuje się lepiej, jest zdrowszy, ale jeszcze niezupełnie zdrów: gimnastyka, świeże powietrze, — spokój, odżywianie — pomogą mu do odzyskania zdrowia"...

Internowanie na oddziale poszło gładko. Nic go tu nie dziwi, z niezmierną łatwością przystosowuje się do nowych warunków. Żadnych trudności osobą swoją nie sprawia, jest dość przystępny, nawiązuje niezbędny kontakt, zachowanie naogół dorzeczne i celowe; jest w nim jednakże coś sztucznego, robionego, niedomawianego. — Pobyt na oddziale więziennym uważa za coś w rodzaju sanatorjum, — korzysta z pięknych, słonecznych dni, plażuje... Doskonale jada, dobrze sypia. Z dnia na dzień, jakoś niepostrzeżenie, zatraca tę sztuczność, jest bardziej przystępny, prosty, bierze udział w rozmowach, skupiają się koło niego dorzeczniejsi chorzy, — pisuje im listy, czytuje gazety, zaczyna pracować na oddziale, — z sensem, chętnie, — prosi o wysłanie z partją do pracy w polu, „praca fizyczna robi mu dobrze na nerwy". — Ku końcowi drugiego tygodnia, stwierdza się u chorego niewątpliwą, głębszą poprawę. Kiedy, w jakich warunkach wewnętrznych dokonała się ta przemiana — udało się z czasem bliżej wyjaśnić z jego własnych słów. — Tymczasem pozostawiliśmy go własnemu losowi, żadnych pytań, które tak czy inaczej mogłyby się kojarzyć z jego

tragedją. Zresztą życie samo stawiało go czasem w obliczu sytuacji, które mogły te kompleksy poruszać: pytanie jakiegoś chorego, aluzje w pismach, zawieszane nad łóżkiem przez sąsiada podobizny filmowych gwiazd, piśmienne prośby, składane do dyrekcji przez tego chorego „o przydział do kobiety", temat omawiany przez niego szeroko podczas wizytacji lekarskiej z odwoływaniem się do poglądu sąsiada na te sprawy. — W. traktował tę paplaninę z pogodną, pobłażliwą wyrozumiałością, stać go było na uśmiech dyskretny, na ostrożny, w miarę żartobliwy ton, aby sąsiada nie urazić. Mieliśmy tedy możność stwierdzenia, że te spontanicznie nasuwające się przykre i kłopotliwe — zdawało się — sytuacje nie mają żadnego wyraźnego ujemnego wpływu na nastrój i samopoczucie chorego. Wobec tego zdecydowaliśmy się na poruszenie w rozmowie z chorym tragicznego tematu, kiedy powaga sytuacji będzie taki krok usprawiedliwiała. — Przy pierwszej wizycie stryjenki uważaliśmy więc za potrzebne skorygować jej uwagi, wypowiadane w obecności chorego, że wcale nie pamięta, że kiedy go odwiedzała w więzieniu, był nieprzytomny, nie poznawał jej wcale. Powiedzieliśmy wówczas, że napewno tak nie jest, że istota tych rzeczy jest bezwarunkowo inna, że dotychczas nie poruszaliśmy tych spraw, że jednak wkrótce będziemy mogli o tem z chorym pomówić, wówczas okaże się, że bardzo wiele z tych przeżyć tragicznych pamięta. — Tu wmieszał się chory do rozmowy: bardzo zemocjonowany, z trudem dobierając słów, wyrąbał, — że — będzie mówił; pamięta; ale chciałby mówić o tych wydarzeniach raz jeden, na konferencji lekarskiej, bo mówić o tem kilka razy byłoby mu ciężko".

I na konferencji jednakże — jak się okazało — przyszło mu to z trudnością. Mimo przyrzeczenia jest on zdecydowanie oporny. — Pamięta, wiele rzeczy pamięta. Nie chciałby jednakże o nich mówić, jak nie chce o nich myśleć... Wie, że gdyby się skupić, mógłby odtworzyć w pamięci cały ten przebieg wydarzeń, powiązać je, wiele brakujących szczegółów mógłby sobie przypomnieć, — nie chce jednak o tem myśleć, przeciwnie, stara się te wspomnienia „zatuszować", chce — aby poszły w niepamięć. — Mówił wszak „o tem" lekarzom, kiedy go badali w więzieniu, zapewne jest to w aktach zaprotokułowane; chciałby, aby nam to wystarczyło, potwierdza co mówił wtedy... Pytany o niektóre fragmenty z owych dni, zwłaszcza ostatniego, — o rzeczy skądinąd nie narażające go na przykrość, — mówi i o nich niechętnie, pamięta je, to i owo wyjaśnia, jest jednak wyraźnie ostrożny, widać, że sama styczność tych wydarzeń, ich bliskość i łatwość kojarzenia ze strasznymi czynami, których stał się sprawcą, czyni go teraz takim opornym i czujnym. W czasie tej rozmowy bynajmniej nie jest on bierny, jest widocznem, że ma coś do zakomunikowania, że chce uchwycić nici rozmowy w swoje ręce; w jakiejś chwili robi krok stanowczy, przerywa nam, tonem zdziwienia i wyrzutu — ale już znacznie pewniej, z ożywieniem, rzuca pytania, — czemu to wszyscy pytamy go o „tamte" rzeczy, czemu nikt nie zapyta, nie interesuje się tem, co przeżywał on w więzieniu? A były to rzeczy tak dziwne, obserwował zjawiska tak niezwykłe, że dawniej nietylko że tego nigdy nie doznawał, ale nawet nie miał pojęcia, aby takie zjawiska były wogóle możliwe. Był to stan chorobowy, widzi to teraz — ale też i bardzo osobliwy, bo umysł jego skądinąd działał sprawnie, jego narządy zmysłów wysubtelniały się niezwykle, nabrały jakichś nieznanych mu dawniej właściwości; nic nie uchodziło teraz jego uwagi, mógł jednocześnie czuwać, kontrolować, uświadamiać sobie różnorodne wrażenia, których doznawał. Jego myśl była powiązana z głosem, nietylko własnym (nawet tym „wewnętrznym"), ale i z głosami, dźwiękami, dochodzącymi z otoczenia; wzrok — z ruchami, czynnościami innych osób — i nietylko

osób, — ptaków, owadów, — samolotów... W jego myślach, spojrzeniach, w każdym poruszeniu była jakaś siła, jakiś wpływ nadprzyrodzony, — ptak zbaczał wtedy w locie, samolot zmieniał kierunek... Całe otoczenie było z nim powiązane i on był z tem otoczeniem powiązany, — oddziaływano na siebie wzajemnie. Dokoła wszystko „mówiło", — wiedziano, powtarzano, „uprzedzano" jego myśli. Nie mógł czytać, bo tekst tego, co czytał, powtarzano, komunikowano, podpowiadano mu, a nawet to i owo inscenizowano.

Obserwował również niezwykłe zjawiska wzrokowe, usiłował je sprawdzać. Wszystkie te przeżycia, całe „cykle" przeżyć trwały długo, punktu kulminacyjnego dosięgły w czasie, kiedy go wieziono na Miodową do sądu. — Ale jeszcze i tutaj, w Szpitalu „głosy", „otoczenie" niepokoiły go, coprawda już niestale i nie tak dokuczliwie...

Na oddziale początkowo drażniło go radjo: speakerka opowiadała o nim różne rzeczy, wymieniano jego nazwisko. Przy spuszczaniu wody w ubikacji słyszał również słowa, stereotypowo wykrzykiwane zdania: „riesat' budiet". Natomiast nadawana muzyka, a zwłaszcza monotonne sygnały radjostacji działały nań dobrze, kojąco, „głosy", „powiązania z otoczeniem" wyraźnie bladły. — Omamy w Szpitalu trwały zresztą niedługo, już po upływie kilku dni występowały tylko sporadycznie, zatracały uprzedni przemożny wpływ... Ku końcowi tygodnia wszelkie „głosy" wogóle ustały, — „otoczenie" znikło. Zmianę tę, jak zaznaczyliśmy powyżej, można było w tym czasie stwierdzić i objektywnie. Poprawa z każdym niemal dniem stawała się teraz głębszą, pewniejszą, znikła owa sztuczność, dziwaczność, separowanie się od istotnego otoczenia. Przeniesiony na oddział pół-otwarty, chory zachowuje się dorzecznie i celowo; chce i może pracować, zarówno fizycznie, jak i umysłowo; może się skupić, obmyśleć, wykonać samodzielnie każdą pracę, jaką mu się daje. Sprawność intelektualna, zdolność do wysiłku myślowego, zainteresowania realnem zajęciem z każdym dniem wydatniejsze.

Napisał pamiętnik, niezmiernie ciekawy materjał, dotyczący przeżyć z ostrego majaczeniowego okresu cierpienia w więzieniu. Zaznaczyć należy, że o ile jest małomówny i mało wymowny, o tyle wypowiada się z łatwością piórem; nawet wtedy kiedy omawia tematy, wymagającego pewnego przygotowania z psychologji, z materjałem tym daje sobie radę z dużą łatwością.

Jest przystępny, w spółżyciu na oddziale nietrudny, ustępliwy; niezbyt towarzyski, zbliżył się jednak z kilkoma pacjentami; nie umie mówić o niczem, lubi natomiast dysputę, ożywia się wówczas, jest bardziej wymowny. Cechuje go niewątpliwie teraz pewna skłonność do zamykania się w sobie, nienarzucenia się swoją osobą; jest dość skryty, nieśmiały, niezdecydowany, — schizoidalność jego konstytucji jest bardzo wyraźna. W szpitalu czuje się dobrze, do lekarzy i personelu ma zaufanie, zawsze lojalny, chętnie, ze zrozumieniem rzeczy podporządkowuje się regulaminowi. Nastrój równy, samopoczucie dobre. — Narażany kilkakrotnie na chwile bardzo przykre, pierwsze spotkanie z bratem np., reaguje żywo, jest zmieszany i bardzo wzruszony, opanowuje się jednak szybko, zbyt szybko nawet; możnaby mu zarzucić jakby oschłość, zobojętnienie, zbyt łatwe zapomnienie o tak niedawnych tragicznych wydarzeniach, których był sprawcą. — Objaw ten, spotykany nierzadko u chorych, zwłaszcza rozszczepiennych w okresie poprawy, wymagałby tutaj głębszego wglądu w jego strukturę. — Mimo oporów, na które natrafiliśmy u chorego przy omawianiu tych przeżyć i wydarzeń, — oporów zrozumiałych zresztą i świadczących o ich kom-

pleksowym mechaniźmie, — udało się nam jednak uzyskać od niego — jak mniemamy, — wszystko, co można tu wogóle uzyskać; jeśli są tu jeszcze momenty niejasne, to pozostaną one takimi dla chorego już na zawsze; z dużą szczerością wypowiedział się on aż do końca.

W tym introspektywnym materjale znajdujemy potwierdzenie objektywnie obserwowanych zmian w jego zachowaniu się w okresie prepsychotycznym: W ostatnim tygodniu czuł się zwłaszcza źle; w umyśle jego „wszystko się jakoś kiełbasiło". Opuścił terminu egzaminu — wiele powodów na to się składało. Były to trudności nie do przezwyciężenia dla człowieka chorego; dziś widzi, że dałby sobie z niemi radę, wówczas jednak wszystko to wydawało mu się inaczej, jakoś uparcie stał na stanowisku, że nie będzie zdawał. W przeddzień tragicznych wydarzeń nachodziły go myśli, „jakby o samobójstwie". Przychodziła też myśl, aby w sprawie „bezwartościowych" dyplomów wystąpić czynnie, zamanifestować stanowisko młodzieży wobec odrzuconej decyzji władz. „Czuł, że z myślami jego jest źle, że w postępowaniu jego są „niedociągnięcia", usiłował się skupić, uporządkować myśli, ale mu się to nie udawało. Miał też wrażenie, że jest śledzony. Jakby sprawdzano jego poczytalność. Pamięta, że kupił gazetę, za którą w roztargnieniu zapomniał zapłacić. Zanim gazeciarz zdążył zaprotestować, zorjentował się, chciał już płacić, wtem ktoś obok powiedział: „będzie zapłacone". Powtórzyło się to również przy kupnie lusterka: lusterko kupił, aby się przekonać, czy sytuacja, jak wyżej, powtórzy się, — będzie to dowód, że jest śledzony.

Sąsiadka? — przyszedł do niej z zamiarem, miał taki nastrój, że — „mur, to przechodzić przez mur". — „Najadłem się, — mówiło w nim coś, — a teraz, jeszcze to..." „Wtedy odczuwał te rzeczy tak, — że ma, że musi — wykonać każdy zamiar, w myślach powstały... A więc: to". Pobudzony zmysłowo, wydaje mu się — nie był, kiedy skierował się do sąsiadki... Tylko ta myśl, ta uparta formuła, owa „logika myśli": „najadł się — teraz to — i odpocząć — zasnąć". —

Jak się to stało, że ta uparta, samotnie tkwiąca w nim myśl skierowała go ku matce, — nie wie. Stał wobec strasznej zagadki, „nie do przemyślenia". — Gdyby „przed pół godziną — na chwilę przedtem wiedział, że mogą przyjść takie podszepty, takie popędy... uciekłby — — to straszne". — Zaczął ostrzyć nóż. — Wiedział, że po tem, co się stało, musi odejść niezwłocznie. — Zdaje mu się, że miał wrażenie, iż na ulicy będzie musiał się bronić, że go czeka kara, samosąd, coś takiego — Matka zaczęła krzyczeć. — Zdaje mu się, że ją prosił, aby nie krzyczała, że ją tym nożem kilka razy uderzył. — Nie wszystko z tego pamięta, są luki. — Pamięta, że umył ręce, że zakleił bibułką rankę na palcu. — Przypuszcza, że gdyby matka nie krzyczała, byłby wyszedł, uciekł.

Siedział potem na ławce w Alejach. — Chciał iść do hotelu, nie miał pieniędzy... Myślał o kolegach. — Wreszcie poszedł do poselstwa. Było zimno, chciało mu się spać... — Próbował zastanowić się nad tem, co się stało, „nie widział logiczności w swojem postępowaniu". — Pamiętał wówczas jeszcze wszystko, nawet drobne szczegóły. Widział jednak że „niema celu myśleć, że do niczego nie dojdzie, wszystko jakieś oderwane".

Czy był chorym psychicznie w tamtych dniach? — Nie chce tego stanu określać mianem choroby: „spaczony stan psychiczny, — zmęczenie, przygnębienie, — niepowiązania"...

„Nie wie, w którym z tych dwóch momentów zwarjował, ale to wie, że po tem,

co się stało, tak niespodzianie, niezrozumiale, „obce" dla niego, — musiał zwarjować". — Zabójstwa matki dokonał człowiek chory. ten, który „już zwarjował". Ma natomiast wątpliwości co do „tamtego" momentu. — Widzi jednak, że na tem może postawić tylko krzyż. Musi to już pozostać takie niezrozumiałe, nie do pomyślenia... Tu już nic nie wymyśli"...

Wreszcie, w wydziale śledczym, gdzie go osadzono nad ranem, Chory zatraca świadomość rzeczywistości i świat realny splatać się tu zaczyna coraz bardziej ze światem omamów i urojeń. — Mglisto bardzo przypomina on sobie wrażenia, jakich tam doznawał. Miał wrażenie, że zarówno cela, jak i posłanie, całe urządzenie było tu jakieś tajemnicze. Czuł, jak puszczano na niego „wiatr" z pod pryczy. Z korytarza dochodziły go jakieś szmery, szepty. rozmowy — to o nim mówiono... „Jaka temperatura? — 35^0. — To dobrze, trzymać tak dalej"...

Potem we wspomnieniach Chorego są wyraźne luki. — Nie przypomina sobie, jak go przewieziono do Mokotowa, pierwszych dni pobytu w więzieniu, kiedy to zachowywał się tak bardzo burzliwie. Pamięta natomiast dzień, kiedy go odwiedził lekarz. Pamięta, że „celowo" dawał on nijakie odpowiedzi, — pytania wszak rozumiał, „mógł" odpowiadać inaczej, dorzeczniej. — Ten pierwszy okres pobytu w więzieniu Chory uważa za najbardziej chaotyczny, pełen przeżyć bardzo różnorodnych, obfitujących w zjawiska coraz inne, nieznane, niezrozumiałe dla niego. Musiał się z tym nowym, nieznanym, urojeniowym światem zżyć, oswoić, aby się mógł w tych rzeczach „orjentować". To też początkowo zajmował stanowisko li tylko biernego widza, nawet nie obserwatora, wszystko też napawało go lękiem, miał zresztą wrażenie, że jest „niejako pod narkozą", — ma skłonność do częstego zasypiania, drzemki w ciągu dnia, nocami sypia snem twardym, „kamiennym". Prawie cały ten czas w tym pierwszym okresie (wyraźnie widać, że pierwsze, niesłychanie burzliwe dnie wypadły z pamięci Chorego) spędza on w łóżku, studjując urządzenia celi. Nie zdaje sobie jasno sprawy z tego gdzie się znajduje (nie więzienie, znamienne — „raczej dom warjatów"). Ujmuje wszystko ksobnie, wszystko ma tu jakieś osobliwe znaczenie, działają tajemnicze mechanizmy i nieznane dotychczas siły. Dużo tu niewątpliwie omawiano. „Głosy" imperatywne, ostrzegawcze, grożące. „Zabroniono" wyglądać przez okno na podwórze. Jego myśli są tu znane, powtarzane. komentowane. — Stopniowo oswaja się z sytuacją, zaczyna się „bronić", z biernego widza staje się świadomym swych dążeń obserwatorem, odkrywa w sobie nieznane dotychczas właściwości, zdolności. Stwierdza, że „otoczenie" jest z nim „powiązane", „sposobem nadprzyrodzonym", jest od niego „zależne", — chociaż i on jest z tem otoczeniem „powiązany" i odeń „zależny". — Stopniowo dochodzi do niezwykłych wyników, — może „wprowadzać się w stan bez myśli", uniemożliwiać „otoczeniu", „podsłuchy". — W pamiętniku Chorego znajdujemy niezwykle ciekawe wyjaśnienia, jak bardzo skomplikowaną drogą doszedł on do tych wyników, aby się uniezależnić od „otoczenia". Uzbrojony w nadprzyrodzoną aparaturę i właściwości wysubtelnionych narządów zmysłów, mógł rozpocząć teraz ową pracę nad doprowadzeniem świata do stanu „równowagi", o którym mówił lekarzom w Sądzie.

Był okres dziwnych fenomenów wzrokowych: ludzie, widziani z okna celi, na oczach Chorego zmieniali się, upodabniali, stawali się „sobowtórami". Był zdumiony, jak z tego tak bardzo różnorodnego materjału ludzkiego robią tu „sobowtórów". Czy i z niego chcą zrobić sobowtóra? Na to się nie godził, — mimo to, któregoś dnia pokazano mu jego sobowtóra: był to olbrzymi chłop z kosą, kosił on trawę zama-

szyście, bez litości... W dźwięku kosy mówiło: „riesat' nado". — W kilku tygodni później przekonał się, że był w błędzie: „sobowtóry" co do jednego okazali się niepodobnymi do siebie. Zdecydował wówczas, że widocznie soczewki jego oczu ulegały zmianom grubości, zaczął sprawdzać swój wzrok...

W dążeniu do osiągnięcia „równowagi" Chory napotykał na liczne przeszkody, dywersje. Musiał ustawicznie „pilnować" rozmaitych „dźwięków", wszystko tu mówiło — poznawał głosy znajomych. Rzecz dziwna, mówiono wyłącznie po rosyjsku, albo jakimś łamanym językiem „kresowym". Po kilku tygodniach weszło to już w zwyczaj, odpowiadano mu w języku rosyjskim nawet wówczas, kiedy zwracał się do „otoczenia" po polsku. (znacznie później zaczął sobie te rzeczy uświadamiać, rozumiał, że dzieje się tak pod wpływem jego myślenia, a nawet — ku końcowi okresu majaczeniowego, że są to jego własne myśli...)

Wspominaliśmy już o „cyklach", przeżywanych przez Chorego w różnych okresach. Wszystko było wówczas nastawione na taki „cykl". — Cykl rozwijał się stopniowo, nasilał, potem nagle się załamywał, kończył się „ni w pięć, ni w dziesięć".

Czasem przychodziło coś w rodzaju refleksji — czy jest normalny? — Nie troszczył się jednak zbytnio o to, bo właśnie dzięki tej nienormalności miał możność zapoznania się z innym światem — nadprzyrodzonym. mógł wyzyskać owe nieznane siły, sam powodował zjawiska nadprzyrodzone. — Pamiętnik Chorego odtwarza te wszystkie przeżycia: pełno tu fantastycznych obserwacyj, wniosków, tworów typowego magicznego myślenia, kabalistycznych praktyk, symboliki, — momenty życzeniowe w pewnym, późniejszym okresie zaczynają tu dominować, wszystko układa się w myśl życzeń Chorego, wszystkie, najbardziej fantastyczne dążenia realizują się teraz. — Czynniki seksualne odgrywają w tych przeżyciach Chorego również rolę bardzo znamienną. — Dziwaczne, najbardziej niedorzeczne posunięcia i pomysły Chorego — z punktu widzenia obserwatora, — są w jego mniemaniu celowe, logiczne i rozumne. Kiedy przeżywa „cykl Egipski", wykręca żarówkę w celi, — skradł właśnie tajemnicze włókno, — wynalazek kapłanów egipskich — na użytek nowoczesnej techniki... W okresie „cyklu planetarnego", kiedy doszedł do wniosku, że ziemia zbacza z orbity i że to zagraża niechybnym kataklizmem, — staje na czele akcji ratowniczej. Mniej więcej połowa globu ziemskiego ma być „wystrzelona — jak pocisk rakietowy" w przestworza, aby ratować mieszkańców przed niechybną zagładą. Jemu wyznaczono w tej akcji ratowniczej rolę „Stewarda", — w jakiejś chwili naciśnie przycisk tajemniczego mechanizmu, wówczas nastąpi „odlot". Wszystko dokoła jest pełne niepokoju, cuda na komendę. — On, „stewador", stoi na straży gotów w każdej chwili do uruchomienia mechanizmu, — ręka naciska guzik... W ten sposób, przez szereg dni, odbywają się próby odlotu...

W okresie innego z tych cykli planetarnych (niesłychanie fantastyczna koncepcja, w szczegółach przemyślana i opracowana, — opisana potem w pamiętniku) jednooki mieszkaniec Marsa kieruje na Ziemi stworzoną przez siebie rasą ludzką (dwuoczną), dzięki zdobyczom techniki ma możność uruchomienia pewnego próbnego pocisku — na Wenerę. Pilotem na pocisku, a jednocześnie rozmnożycielem, protoplastą nowej rasy na Wenerze będzie właśnie on, Chory.

Jest wychowany, wyszkolony, przygotowany do tej misji przez Marsjanina. — Marsjanin jest właśnie tym, kogo ludzie nazywają „Bogiem". Chory jest „synem Bożym", a więc jest także Bogiem..."

Mógł patrzeć prosto w słońce — bez zmrużenia oczu. — Miał w sobie coś ze

lwa... „Takiego uczyć nie trzeba, sam wszystko umie", odezwał się o nim kiedyś jeden z dozorców... Był czas, kiedy był szamanem. — Kiedy go przewieziono do Arsenału, — powitał go jakiś grubas, więzień — okrzykiem: „niech żyje król Polski"... Dowiedział się również wtedy, że pochodzi z Litwinów, wspominano o Jagielle i Wilnie...

* * *

Przypadek, jak sądzimy, jest bardzo niezwykły w przebiegu, pozatem struktura tej psychozy, mimo bardzo wyraźnych cech rozszczepiennych, schizofrenicznych, jest tu wielce złożona. Ze stanowiska psychopatologji kryminalnej należałoby tu podkreślić w pierwszym rzędzie, że psychoza manifestuje się tu ostro, niemal nagle. Zanim otoczenie chorego zdążyło się zorjentować, proces chorobowy wzmaga się tu z godziny na godzinę. Chory ma jeszcze świadomość, że się z nim dzieje coś dziwnego, czyni wysiłki, aby się jakoś skupić, usiłuje powiązać myśli, ogarnąć sytuację. Wypadkowa psychizmów, warunkujących o postępowaniu, łamie się tu jednak ustawicznie. Od kilku dni jest on coraz bardziej rozkojarzony, bezradny i w istocie niedorzeczny, a mimo to ten stan niewątpliwie patologiczny nazewnątrz ma jeszcze pozory celowego zachowania, może właśnie z racji na zahamowanie, małomówność, na zasklepianie się w sobie chorego. Nazewnątrz jest on tylko przygnębiony, milczący, mało przystępny, trochę dziwaczny, „przemęczony". W tych warunkach nawet niewątpliwie patologiczne objawy i posunięcia chorego, występujące zresztą tylko sporadycznie, obserwowane przez szereg osób, każdą z osobna, nie dają oczywiście całkowitego obrazu; niektóre rzeczy nabierają dopiero potem właściwego znaczenia, tymczasem wydają się tylko „dziwnemi", są inaczej interpretowane i dlatego niedoceniane. On jeden z całego kursu nie przystąpił w terminie do egzaminu; mglisto przedstawiały się tu racje chorego, szukało się dla nich jednak innego tłumaczenia. Nie wniósł na czas opłaty za egzamin do kasy uczelni, nie miał pieniędzy; kiedy się o tem dowiedziano, koledzy pożyczyli mu potrzebną sumę.

Ze słów chorego wiemy obecnie, że na tę jego bezradność złożyło się wiele powodów i że źródłem tej jego bezradności była rozwijająca się choroba: nie to, że był nieprzygotowany, że nie miał pieniędzy na opłatę czesnego. On ujmował te sprawy inaczej — nie mógł się zdecydować, chciał i nie chciał zdawać, z naporem myślał o „bezwartościowości" dyplomu, bezrobociu, braku protekcji. Miał wrażenie, że go ktoś śledzi, ktoś sprawdza sprawność jego władz umysłowych, jego poczytalność; chce się o tem przekonać, kupuje gazetę, lusterko, ma halucynację słuchową. Szczegół ten nie jest nikomu wiadomy, dopiero teraz ze słów chorego wiemy, że tak było. Dziwaczne posunięcie, ów „eksperyment" z papierosem później dopiero, na śledztwie, zostaje należycie oceniony. Zachowanie się chorego na herbatce u sąsiadów w przededniu katastrofy jeszcze niczem nie raziło. Między rozmową z dziekanem nazajutrz, w południe, a wizytą u kolegi w kilka godzin później, są jednakże różnice dość znaczne; wizytę tę od wtargnięcia do mieszkania sąsiadki i dokonanej zbrodni matkobójstwa dzieli już zaledwie kilka godzin.

Te kilka dni, poprzedzające katastrofę, nie są oczywiście początkiem choroby; cierpienie datuje się od miesiąca, może i dłużej. Ustalenie jednakże tego początku, oddzielenie go od okresu prepsychotycznego (jeszcze wstecz około 2 miesięcy) nie jest rzeczą łatwą nawet obecnie, kiedy chory, który tymczasem poprawił się znakomicie, przychodzi w tej sprawie z wybitną pomocą; w ówczesnych warunkach jego małomówności, „neurastenji“, zamknięcia się w sobie nastręczało tembardziej duże trudności. Zmienił się, zasklepił w sobie, stronił od towarzystwa, mógł godzinami przesiadywać w milczeniu, myślami daleki od otoczenia; był jakoś zobojętniały, zrezygnowany, przybity, przemęczony i dziwny, ale i dawniej nie był towarzyskim, i dawniej był małomównym, skrytym, trochę dziwnym, nie przypisywano tedy tej zmianie jakiegoś naprawdę poważniejszego znaczenia. Wszystko to zresztą miało przebieg łagodny, bywało lepiej i gorzej, chory bądź co bądź pracował, zachowanie jego, potrosze niepokojące i nasuwające czasami refleksje, czy nie jest chory, było jednakże dorzeczne, celowe; objawów, rzucających się w oczy, nie zauważono. Sądzono, że jest tylko przepracowany, anemiczny, nerwowy.

Dopiero wydarzenia z ostatnich godzin nie mogły już budzić żadnych wątpliwości. Wypadki rozwijały się teraz z taką szybkością, że wyszły na jaw dopiero na śledztwie. Na jakiś krok stanowczy, przedsięwzięcie jakichś prowadzących do celu środków ostrożności nie było czasu.

Dziś, kiedy wszystkie te momenty są nam znane ze śledztwa, kiedy mamy możność zestawienia tego pierwszego okresu z dalszym przebiegiem cierpienia, kiedy się ma do dyspozycji cały ten materjał introspekcyjny — to, co nam podaje sam chory — rozpoznanie nie nasuwa trudności. Niezmiernie pouczającą i przekonywującą jest ta paralela, to zestawienie objektywnego materjału obserwacyjnego z tem, co otrzymaliśmy od chorego, który to wszystko przeżył. A więc — jak słabo są reprezentowane nazewnątrz przeżycia i psychizmy zasklepionego, milczącego, bezbarwnego i „nijakiego“ autysty. Jak, zwłaszcza w wypadkach o mniejszem nasileniu zespołu negatywistycznego, nic się tu jaskrawiej nie rzuca w oczy; jak w pewnych warunkach sprawa chorobowa może ulegać nagłemu obostrzeniu; jak przy pozorach dorzecznego jeszcze zachowania się chorego, wśród pozornego spokoju, zewnętrznej bierności, zobojętnienia i nijakości mogą nieoczekiwanie dochodzić do głosu, wyładowywać się w skutkach nieobliczalne, pierwotne, dzikie, „obce“ i „nie do pomyślenia“ dla zdrowego człowieka popędy. Analiza podanego tu przez nas przypadku wykazuje, że wydarzenia tragiczne nie przyszły nagle, że droga do tych nieobliczalnych możliwości od kilku dni conajmniej była tu otwartą. Ów incydent z papierosem i scena z sąsiadką mają mechanizm psychiczny niewątpliwie pokrewny: nie można wiecznie być takim subtelnym, przebierającym w środkach, rozumował chory, w życiu popłaca zuchwalstwo; postanowił wtedy niezwłocznie przekonać się o wartości tej metody, zażądał od pierwszego przechodnia papierosa... „Mur, — to przechodzić przez mur“, myślał, kiedy się zjawił z nieoczekiwaną wizytą u sąsiadki... — popęd seksualny tego dnia kilkakrotnie dochodzi do głosu: „musi poprosić dziekana o jaką posadę, bo chce się żenić“; potem scena z sąsiadką; owa uparcie tkwąca w świadomości, oderwana i odizolowana

formuła, „logika myśli" — „najadł się, teraz to — i uspokoić się, zasnąć". Niezaspokojony popęd wyładowuje się nieoczekiwanie dla chorego na drodze kazirodztwa; za chwilę staje on wobec straszliwej zagadki: takie to niezrozumiałe, obce, nie do pomyślenia, że kiedy usiłuje zdać sobie potem sprawę z tego, co się stało, „może postawić na tem tylko krzyż" — „nie wie, w którym z tych momentów zwarjował, ale to nic, że po tem, czego się dopuścił, musiał zwarjować". Nie był jeszcze na tyle chorym, aby nie zrozumieć, co się stało. Jak Edyp, musiał iść na tułaczkę, opuścić niezwłocznie ten dom. Czuł, że za zbrodnię czeka go kara, tedy zaczął ostrzyć nóż, aby się nim bronić przed napaścią, która przyjdzie. Chciał wyjść... Ale matka zaczęła krzyczeć i wtedy — sam nie wie, jak się to stało uderzył ją tym nożem kilkakrotnie. Tej drugiej zbrodni — zbrodni matkobójstwa, — dopuścił się już człowiek, „który zwarjował".

Jak widzimy, chory przypisuje temu właśnie momentowi wyładowania się popędu seksualnego poprzez zaporę kazirodczą znaczenie czynnika zewnątrz pochodnego, exogennego, decydującego o jego dalszych losach: aż do tego momentu nie chce się uważać za psychicznie chorego, mówi o przemęczeniu, o „niepowiązaniach" i „niedociągnięciach", teraz — „musiał warjować". Niepodobna tu oczywiście stawiać horoskopu, jaki byłby dalszy rozwój i przebieg cierpienia, gdyby się nie dopuściło do tych tragicznych wydarzeń, to znaczy, gdyby chorego umieszczono w porę w szpitalu. Nie można jednak nie przyznać, że od tego momentu cierpienie zaczyna przebiegać inaczej, ma pewne pokrewieństwo ze sprawami reaktywnemi: występuje tu teraz stan zamroczeniowo - majaczeniowy początek którego jest niezwykle burzliwy.

Widzi się tu kilkakrotnie typowo obronne mechanizmy, podświadomego pochodzenia, — owe niedorzeczne, nijakie odpowiedzi, zaprzeczanie najoczywistszym faktom. Chory pamięta ową rozmowę z lekarzem, zaznacza, że dawał te odpowiedzi „celowo", że pytania rozumiał i że „mógł" odpowiedzieć inaczej. Analogicznem jest zachowanie się chorego, kiedy oświadcza lekarzowi, że w kancelarji zaszła omyłka, że nie ma dokumentów, on nie jest W., — W. zabił wszak matkę, a on tego nie zrobił. Innym razem z całym spokojem podaje, że matka... chorowała, umarła na raka. O zabójstwie słyszał, mówiono coś o tem, czy jednak można wierzyć wszystkiemu, co ludzie mówią?.. Chory żyje cały ten czas w innym zgoła świecie, w świecie fantastycznych przeżyć, omamów i urojeń. Wkrótce, jak widzieliśmy, oswaja się z tym światem, z biernego, zalęknionego widza staje się obserwatorem, później zajmuje w tym świecie złud coraz to inne, czołowe stanowiska. Wszystko ma tu teraz wyraźnie życzeniowy charakter, wszystkie życzenia chorego realizują się. Sam on jest wielki, potężny, wszechmocny... Jest obdarzony nadprzyrodzonemi właściwościami i atrybutami; w tym nowym świecie, odgrodzony od życia realnego, czuje się teraz dobrze, w chwilach pewnych refleksyj nie troszczy się zbytnio o to, że nie jest normalnym. Tragiczna rzeczywistość od czasu do czasu mimo wszystko powraca jednakże. Choremu pokazują jego „sobowtóra", owego olbrzymiego chłopa kosiarza, który okrutnie, bez żadnej litości kosi trawę; w dźwięku kosy słyszy chory stereotypowe: „będzie rżnął" — „riezat' budiet". Badany przez biegłych

lekarzy, wypowiada się nieoczekiwanie, w jakich warunkach dopuścił się zbrodni matkobójstwa. Ucieka się jednak po tem wyznaniu ponownie do owych obronnych mechanizmów podświadomych — zaprzeczania rzeczywistości.

Sprawa chorobowa stopniowo — jak widzieliśmy — likwiduje się. I tu również można się dopatrzeć analogji ze stanami reaktywnemi. Internowany w szpitalu, chory szybko powraca do świadomości, ostatnie omamy znikają, niema już „otoczenia“, „czarna magja nie działa“.

IRENA SKOWRONKÓWNA.

WŁÓCZĘGOSTWO DZIECIĘCE
W ŚWIETLE PSYCHOLOGJI*)

Wśród małoletnich przestępców liczebnie jedno z pierwszych miejsc zajmują włóczędzy. Według danych Poradni Pedologicznej w Warszawie na 296 dzieci, przysłanych w okresie od 1926 do 18.IV 1929 r. przez Sąd dla nieletnich do zbadania, przypada 114, czyli około 39% włóczęgów. Jest to odsetek bardzo duży, a liczba ta byłaby prawdopodobnie jeszcze większa, gdyby sąd kierował do Poradni wszystkie dzieci, a nietylko przypadki trudniejsze i bardziej skomplikowane. Przypuszczenie to potwierdzają dane przytaczane przez Homburgera. Twierdzi on, iż wśród pierwszych oznak załamania się dziecka, włóczęgostwo zajmuje miejsce naczelne, stanowiąc w 64.76% wypadków przestępczości dziecięcej, pierwsze jakgdyby ostrzegające znaki grożącego niebezpieczeństwa.

Samowolne opuszczenie domu i szkoły, tych dwu ośrodków społecznego życia dziecka, a potem kłamstwo, kradzież — oto często spotykane etapy wykolejenia się dziecka. Wobec tak wielkiego znaczenia włóczęgostwa w przestępczości dzieci, zbadanie przyczyn powstawania tego zjawiska i jego struktury urasta do zagadnienia społeczno-naukowego niezmiernej wagi.

Mimo całej doniosłości sprawy, zagadnienia, dotyczące włóczęgostwa dziecięcego, przez długi czas nie były omawiane w literaturze naukowej. Jeszcze w 1899 r. u „twórcy patologji pedagogicznej L. Strümplla" — jak podaje Kretz — zjawisko włóczęgostwa pominięte jest całkowicie i nawet długi, około 300 „błędów dziecięcych" obejmujący, spis alfabetyczny jego nie zawiera. Od tego czasu sprawa ta niejednokrotnie była opracowywana. Przedewszystkiem jednak zwrócono uwagę na fakty jaskrawe, odbiegające od normy i zajmowano się patologiczną stroną zagadnienia, omawiając sprawę włóczęgostwa w najrozmaitszych kompleksach chorobowych. Tak powstała duża literatura dotycząca włóczęgostwa patologicznego.

Zestawienie wyników dociekań na tem polu nie jest zadaniem tego artykułu, jednak, dla ogólnego zorjentowania się w tej sprawie przytoczę definicję ucieczki patologicznej, podaną przez Kretza:

*) Artykuł niniejszy stanowi streszczenie rozprawy doktorskiej, opracowanej w Zakładzie Psychologji Wychowawczej U. W. (Kierownik: Prof. dr. Baley).

„Najogólniejszą cechą włóczęgi patologicznej we wszystkich jej odmianach — mówi Kretz — stanowi nieodporny przymus, wobec którego, o ile sam rodzaj ogólnego zboczenia nie wyklucza już a priori zdolności rozwagi i krytyki, niknie wszelki namysł oraz zdolności i tendencje otamowawcze. Charakter przymusu tego jest zgoła nieświadomy. Sfera świadomości pod jego naporem zwęża się i słabnie, tak że chory znajduje się najczęściej (niezawsze) w stanie psychicznego zamroczenia".

Stier w swej monografji, poświęconej zagadnieniu włóczęgostwa patologicznego u dzieci (Wandertrieb und pathologisches Fortlaufen bei Kindern. Jena 1913), jako tło ucieczek wymienia: 1) psychozy, 2) epilepsję, 3) histerję, 4) niedorozwój umysłowy, i 5) psychopatję (wzmożona reakcja uczuciowa, chorobliwie podniecona wyobraźnia, głębokie defekty etyczne).

Obok tych grup psychjatrzy wyróżniają obecnie jeszcze ucieczki pośpiączkowe (po nagminnem śpiączkowem zapaleniu mózgu). Wszystkie te grupy znajdowały niejednokrotnie swe dokładne omówienie w pracach pisanych pod kątem widzenia psychjatrycznym.

Na tem miejscu wydaje się konieczne jednak zaznaczyć, iż z podanych typów ucieczek ucieczki na tle niedorozwoju i psychopatji niezawsze odpowiadają przytoczonej wyżej za Kretzem charakterystyce włóczęgi patologicznej. W ucieczkach tego typu ów „przymus nieodporny" niezawsze występuje. Wydaje się, iż niedorozwój i psychopatja stanowią jedynie dogodne podłoże dla rozwinięcia się włóczęgostwa tego typu, które występować może i u dzieci normalnych, tu zaś znajduje dla siebie grunt szczególnie podatny. W jednym wypadku dzięki zmniejszonemu krytycyzmowi i podatności na sugestję, w drugim dzięki większej sile i nierównomiernemu rozwojowi pewnych cech jak np. fantazja, pobudliwość uczuciowa. Analiza włóczęgostwa dziecięcego od strony psychiki dziecka normalnego rzuciłaby niewątpliwie światło na tę sprawę. Niestety, pod tym kątem widzenia zagadnienie włóczęgostwa prawie nie było rozważane. Przyczyny, które powodują ucieczkę u dzieci normalnych pozostają dotąd dziedziną prawie nietkniętą.

Ustępstwem na rzecz tej sprawy jest przytaczana stale przez autorów, piszących o włóczęgostwie (Stier, Kretz i in.), charakterystyka ucieczki „fantastycznej", zdarzająca się wśród chłopców w wieku od 10 — 14 r. ż.

W ucieczkach tych wielką rolę gra chęć przeżycia tych samych przygód, o których chłopiec czyta w książkach, lub które widzi w kinie. Przyczyną takich ucieczek ma być — jak zgodnie piszą autorowie — wybujała fantazja, brak jasnego odgraniczenia świata rzeczywistego od ułudy. Te cechy występują ze szczególną siłą, ich zdaniem, właśnie w okresie od 10 — 14 r. ż. i dlatego ucieczki „fantastyczne", powstałe na ich tle, należy traktować jako prawie lub zupełnie normalne zjawisko. Widząc jednak w fantazji czynnik niewspółmiernie wybujały w porównaniu do innych dyspozycyj, Stier i Kretz uzależnioną od niej włóczęgą fantastyczną stawiają na pograniczu między normalnością a patologją.

Jako całkowicie „normalne" zjawisko przyjmuje się ucieczki uzależnione od warunków ekonomicznych, rodzinnych i t. p. i tu brak jest jednak opracowania, popartego odpowiednim materjałem.

Wobec takiego stanu rzeczy często można się spotkać z jednostronnem oświetlaniem wypadków włóczęgostwa. Lekarze mają tendencję do tłumaczenia przy pomocy psychopatji tych przypadków, w których objawów patologicznych w ścisłem znaczeniu tego słowa brak, a tło społeczne nie wydaje się motywem dostatecznym; psychologowie dla wytłumaczenia włóczęgostwa chętnie przyjmują mechanizm kompensacji (w duchu szkoły „psychologji indywidualnej"), widząc w ucieczce sposób wyrównania poczucia mniejszej wartości. Tłumaczenie takie jednak niezawsze da się przyjąć.

Zadanie niniejszej pracy stanowi oświetlenie zagadnienia włóczęgostwa od strony psychiki dziecka normalnego.

Materjał na którym opieram swoje wnioski stanowi 100 przypadków włóczęgostwa chłopców badanych w Poradni Pedologicznej w Warszawie w czasie od 1926 r. do 18.IV 1929 r. W jednem zestawieniu powiększyłam materjał o 65 wypadków, badanych w tejże Poradni[1]).

*

Jeżeli wszelkie postępowanie jednostki ujmujemy, jako wypadkową dwu czynników: dyspozycyj wrodzonych i wpływów otoczenia, to przy analizie mechanizmu włóczęgostwa dziecięcego, należy również rozpatrywać zarówno czynniki endogenne, jak i egzogenne. Badając zaś podłoże psychiczne włóczęgostwa z punktu widzenia psychiki dziecka normalnego powinno się brać pod uwagę fakt, iż psychika dziecka kształtuje się nietylko zależnie od środowiska ale i według swoistych praw rozwoju psychicznego.

Najważniejsze momenty, jakie przy badaniu środowiska należy brać pod uwagę stanowią: 1) rodzaj pracy rodziców i warunki materjalne, 2) warunki rodzinne i 3) psychiczne podłoże środowiska, t. j. cechy intelektualne, poziom etyczny i t. p. Punkty te omówię kolejno, charakteryzując środowisko małych włóczęgów.

Z materjału Poradni Pedologicznej wynika[2]), iż dzieci te zaledwie w kilku wypadkach pochodzą ze sfer inteligencji pracującej, w ogromnej większości zaś należą do sfery robotniczej i rzemieślniczej, nierzadko do najuboższych warstw proletarjatu. Całe rodziny utrzymują się niejednokrotnie z ulicznej sprzedaży, dorywczych zapomóg, żebraniny i t. p., a czasem utrzymanie całego domu spoczywa na barkach dzieci, zajmujących się sprzedażą gazet, irysów i t. p. To też warunki materjalne w przeważającej ilości przypadków są bardzo ciężkie.

W 31 wypadkach na 57 zeznań, dotyczących zarobków rodziny, suma przypadająca miesięcznie na osobę wahała się od 10—40 zł.

Nędza przejawia się przedewszystkiem w złych warunkach mieszka-

---

1) Kierowniczce Poradni p. dr. Zofji Rosenblum składam podziękowanie za pozwolenie skorzystania z materjałów Poradni.

2) Ramy artykułu nie pozwalają na przytoczenie odpowiednich zestawień, wobec czego przytaczam tylko niektóre liczby. Dane te opracowałam wspólnie z p. Janiną Neudingową, asystentką Poradni.

niowych. Na 91 chłopców (o 9 brak danych) — 61 mieszkało w mieszkaniach jednoizbowych, (w których ilość osób dochodziła niekiedy do 11), 16 —w mieszkaniach dwuizbowych i 13 w — trzyizbowych. Jeden był bezdomny. Zaledwie 36 chłopców posiadało własne łóżko, wspólne łóżko na 2 osoby — 38, na 3 osoby — 10. Reszta śpi na krzesłach, na sienniku, na ziemi, lub „gdzie popadnie".

Warunki te tworzą nietylko zewnętrzną ramę życia dziecka, lecz znajdują odbicie w jego psychice i tę psychikę kształtują.

Alfred Adler w znanej swej teorji twierdzi, iż w dziecku proletarjatu z samej racji przynależności do tej klasy, tkwić musi „poczucie mniejszej wartości" (Minderwertigkeitsgefühl). Porównując swe położenie z położeniem innych rówieśników dziecko proletarjatu widzi, że nie są one równe. Trzeba uświadomić sobie jak głęboko może odczuwać swe upośledzenie dziecko, gdy z powodu braku kilkudziesięciu groszy nie idzie do kina razem z klasą, nie może kupić przyborów szkolnych, gdy wstydzi się swego ubrania, dziurawych butów — aby zrozumieć jakie niebezpieczeństwo dla naruszenia równowagi psychicznej dziecka niosą ze sobą złe warunki społeczne. Przytoczone wyżej dane ilustrują dostatecznie tę sprawę.

Drugim czynnikiem, który odgrywa tu wielką rolę są *warunki rodzinne.*

Już samo liczbowe przedstawienie warunków rodzinnych dzieci-włóczęgów uwidacznia, jak często sytuacja odbiega tu od normy. Na 100 chłopców posiadało oboje rodziców 48, bez ojca było 16, bez matki 15, zupełnemi sierotami — 3. Siedmiu chłopców posiadało ojczyma, 14 — macochę; w 7 wypadkach rodzice chłopca byli w separacji. Dane te są bardzo wymowne.

W ogromnym stosunkowo procencie sieroctwa lub półsieroctwa (razem 24%), powtórnych małżeństw strony pozostałej po śmierci jednego z rodziców (21%), oraz dużej liczbie związków separowanych (7%) trudno nie widzieć jednego z najważniejszych czynników w etjologji załamań wewnętrznych dziecka. Bowiem w razie śmierci jednego z rodziców powstaje niebezpieczeństwo nędzy i opuszczenia, gdy ciężar utrzymania rodziny i opieka nad dziećmi spada na barki jednej osoby; separacja rodziców powoduje często rozdwojenie wewnętrzne dziecka, zaś wprowadzenie do rodziny na miejsce zmarłego ojca ojczyma, lub na miejsce matki macochy niesie w sobie (zwłaszcza na podłożu tego środowiska) groźbę konfliktów, nieufności i rozgoryczenia dziecka.

Jeżeli nawet w wielu domach zamożnych i inteligentnych dzieci żyją w atmosferze obojętności i niezrozumienia ich potrzeb, w braku radości życia i pogody, to tembardziej tyczy to środowiska, z którego pochodzą mali włóczędzy. Przepracowanie rodziców, troska o byt, a przedewszystkiem brak znajomości elementarnych metod wychowawczych i umiejętności wczucia się w psychikę dziecka sprawiają, iż potrzeby dzieci są lekceważone, lub niezrozumiane. W wyniku tego dziecko czuje się pokrzywdzone lub upokorzone i stopniowo pomiędzy dzieckiem a rodzicami może wytworzyć się poczucie obcości, lub nawet nastawienie wrogie. Pogłębia się ono często na skutek metod wychowawczych, stosowanych przez rodziców, które sprowadzają się prawie wyłącznie do kary cielesnej.

W wielu wypadkach graniczy ona z okrucieństwem, a rodzice uważają, iż „bez bicia nic z dziecka nie wyrośnie".

Na *psychiczne* podłoże środowiska rzuca znamienne światło częstość alkoholizmu rodziców. Jeżeli w naszym materjale na 100 chłopców — w 44 wypadkach udało się wykryć mniejszy lub większy stopień alkoholizmu, to w łączności z wyżej pokreślonemi cechami środowiska jasnem się staje, że nawet dzieci posiadające oboje rodziców (takich w naszym materjale jest 48%) niezawsze można zaliczyć do kategorji znajdujących się w szczęśliwych warunkach. Alkoholizm bowiem z jednej strony przyczynia się do pogrążenia rodziny w nędzy, z drugiej naraża dziecko na widok demoralizujących scen rodzinnych, czasem zaś od wczesnego dzieciństwa wciąga dziecko w nałóg.

Oprócz atmosfery domowej, która może być lepsza lub gorsza, istnieje jeszcze wpływ ulicy. Dzieci stykają się z nią bardzo wcześnie i podlegają jej wpływowi w dużym stopniu. Wobec pracy zawodowej kobiet i nieobecności matki w domu dzieci częściowo wychowują się w instytucjach społecznych, w większej jednak mierze pozostawione są samym sobie.

W materjale naszym, dotyczącym 100 przypadków włóczęstwa w 34 matki pracują zawodowo poza domem. Dzieci podczas nieobecności rodziców przebywają przeważnie na ulicy.

Zestawienie adresów dzieci wykazuje, że mieszkają one przeważnie w dzielnicach, które noszą na sobie piętno niższego etycznego i kulturalnego poziomu. Są to przeważnie krańce miasta i dzielnice fabryczne, gdzie bójki i kradzieże są na porządku dziennym (dzieci ze śródmieścia było zaledwie 13). Tak więc przykłady czynów asocjalnych dziecko ma często przed oczami.

Jeżeli wychowanie jest, jak głoszą współczesne teorje pedagogiczne, procesem wrastania młodzieży w pewną społeczność i wchłaniania przez nią wartości kulturalnych, jeżeli w pierwszym rzędzie odbywa się to drogą bezrefleksyjnego oddziaływania otoczenia dorosłych na dzieci, to łatwo zrozumieć, że treść tego procesu zmienia się zależnie od środowiska.

W życiu warstw kulturalnych grają rolę w kształtowaniu się psychiki dziecięcej nietylko owe wyżej wymienione dane, jak warunki materjalne, mieszkaniowe i t. p. — lecz obok nich cały skomplikowany system warunków duchowych, atmosfera moralna, zakazy i nakazy, pojęcia etyczne oraz wpływy literatury, nauki, kina, teatru, sportu i t. p. Obok wpływów mimowolnych istnieją celowe zabiegi wychowawcze, które kierują przebiegiem rozwoju. Te zabiegi, jak mówi Baley, faworyzują jedne pierwiastki psychiki (inteligencja, fantazja, uczucie estetyczne i etyczne), tłumią, lub hamują przejściowo inne (sfera płciowa), pierwotny wyraz instynktów przekształcają na inne, społecznie bardziej wartościowe formy (np. instynkt walki). Dzięki temu dojrzewanie młodzieży jest bardziej skomplikowane i „wydłużone".

Inaczej wygląda przebieg w warstwach o niższej kulturze. Oprócz wpływów szkoły mało jest lub brak jest zupełnie usiłowań kształcenia uczuć etycznych i estetycznych oraz sublimowania instynktów. Nierefleksyjne, bezpośrednie wpływy środowiska, jak mówi Baley, nietylko nie dają się rozwijać uczuciem moralnym na wyższy stopień, lecz, przeciwnie,

działają często w sposób rozkładowy, gdy w otoczeniu nietylko brak dobrych wzorów, lecz istnieją złe. Te rozważania tłumaczą dlaczego wypadki włóczęgostwa skupiają się w określonych dziedzinach miasta i podkreślają wpływ warunków zewnętrznych i środowiska w powstawaniu asocjalnego zachowania się młodzieży.

Warunki społeczne w pewnych wypadkach stanowić mogą jedyny bezpośredni powód ucieczki nawet u dzieci zupełnie normalnych. Stier uważa, że ucieczka umotywowana jest normalnie, bądź wtedy gdy położenie, w którem znajduje się dziecko poza domem, wydaje mu się godnem pożądania, bądź też wtedy, gdy życie poza domem jest mniejszem złem w porównaniu z życiem domowem. Ucieczki, wywołane warunkami społecznemi, będą odpowiadały drugiej części określenia Stiera. Zaliczymy do tego typu ucieczek te wypadki, gdy oczekiwane zło, jak powrót pijanego ojca, lub obawa kary wywołują tak negatywne formy uczuciowe, że ucieczka wśród zimna i deszczu, nocowanie na ziemi w piwnicy muszą być traktowane jako normalne psychologicznie wybieranie mniejszego zła.

Ucieczki te charakteryzować się jednakże będą tem, że dziecko będzie się czuło *zmuszone* do ucieczki, ale nie będzie jej pragnęło. Stosunek jego do włóczęgi będzie negatywny. Z chwilą, gdy powód tych ucieczek zostanie usunięty, dziecko przestanie uciekać.

Ucieczki zależne wyłącznie od okoliczności zewnętrznych, nie wiążące się ściśle z właściwościami psychicznemi, charakterystycznemi dla pewnych faz rozwoju dziecka, nie są zjawiskie częstem. Włóczęgostwo występuje najczęściej w określonym wieku i jak przywilejem właściwie tylko jednej płci. Jeśli zaś wiąże się z określonym wiekiem, to dlatego, iż w pewnej fazie rozwojowej istnieją specjalne dyspozycje psychiczne, stanowiące dogodne podłoże dla wystąpienia włóczęgostwa.

* * *

Wyróżnianie w rozwoju dziecka pewnych faz, z których każda charakteryzuje się odrębnemi cechami, ma znaczenie z tego względu, że zjawiska, które w zakresie jednej fazy są zupełnie normalne, przeniesione na teren innej stanowią często oznaką anormalności. Jedne okresy sprzyjają występowaniu pewnych sposobów zachowania się, inne je hamują.

Powstaje więc pytanie, w jaki sposób włóczęgostwo wiąże się z wiekiem — czy istnieje jakiś okres, w którym dziecko byłoby podatniejsze do ucieczki niż w innych. Sprawa ta dotąd nie jest ustalona. W żadnej ze znanych mi prac niema zestawienia, któreby jasno związek ten uwidoczniało.

Duży materjał Poradni Pedologicznej w Warszawie pozwala zbadać tę sprawę.

Biorąc za podstawę wiek pierwszej ucieczki, otrzymałam następujące liczby:

Wiek	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17
Ilość wyp.	1	3	3	5	8	16	12	*26*	*24*	*25*	*20*	9	6	6	1

Wyraźne powiększenie się liczby wypadków w 10 roku życia, utrzymanie się na tym wysokim poziomie przez następne 3 lata i zmniejszenie w 14-tym, wskazuje, iż okres obejmujący lata od 10—13 r. ż. jest specjalnie

podatny na wystąpienie włóczęgostwa. Z ogólnej liczby 165 wypadków — 95 przypada na te 4 lata, gdy pozostałe 70 rozsypuje się na przestrzeni 11 roczników. Ważne jest, że na ten sam okres przypadą według Stiera wiek „włóczęgi fantastycznej", a przypadki o podłożu patologicznem skupiają się przeważnie w niższych latach.

Wszystko to nie znaczy jednak, że włóczęgostwo wraz z tym okresem znika. Dalsze kształtowanie się psychiki włóczęgi zależne jest od szeregu okoliczności. Z zestawienia tego jednakże wynika, że wystąpienie włóczęgostwa po okresie 10—13 r. ż. jest stosunkowo rzadkie.

Stwierdzenie tego faktu jest bardzo ważne. Od wpływów zewnętrznych, mogących wywołać reakcję w postaci ucieczki, przenosi nas w dziedzinę przyczyn wewnętrznych, sprawiających, iż dziecko na te wpływy reaguje ucieczką. Zgrupowanie wypadków wystąpienia włóczęgostwa w tak wielkiej ilości w okresie od 10—13 r. ż. wskazuje, iż w psychice chłopca w tym okresie tkwić muszą jakieś czynniki, które go czynią specjalnie podatnym do ucieczki.

Aby więc zrozumieć mechanizm włóczęgostwa, jako zjawiska charakterystycznego dla tych lat, należy uprzytomnić sobie zasadnicze cechy tej fazy rozwojowej.

Rzeczą najciekawszą — jak twierdzi Ch. Bühler — dla tego okresu (okres przeddojrzewania, „Vorpubertät"), jest fakt, że po raz pierwszy występują tu wyraźne różnice między płciami. Dotąd w zasadniczej linji rozwoju dziecka nie było istotnych różnic. W syntetycznem ujęciu Ch. Bühler przebieg rozwoju w tym okresie przedstawia się następująco:

Wzniesienie się wzrostu i wagi około 10-ego r. ż. u obu płci wytwarza w tym czasie spotęgowane poczucie siły, największą żywotność. Wzmożeniu się siły fizycznej towarzyszy pozytywne nastawienie w tym okresie. Brak jest niepewności i zniechęcenia, właściwych wczesnej fazie dojrzewania, a na ich miejscu występuje silne poczucie mocy i zadowolenia z siebie. Ten wysoki stopień pozytywnego nastawienia u 10-cio letnich rozgałęzia się na dwa kierunki: dla chłopców i dziewcząt. Podczas gdy u chłopców owo pozytywne nastawienie utrzymuje się w dalszym ciągu — u dziewcząt między 11—13 r. ż. rozpoczyna się faza negatywna, nacechowana poczuciem zniechęcenia, dążnością do samotności. Łączy się to z dojrzewaniem nietylko wcześniejszem u dziewcząt, ale nadto intensywniejszem niż u chłopców, a występuje zwykle z chwilą pojawienia się, lub w niedługim czasie potem objawów dojrzewania płciowego. Gdy okres poczucia siły zostaje nagle przełamany przez poczucie słabości, powstaje zahamowanie, brak odwagi, cierpienie. Prowadzi to do refleksji, do zwrócenia uwagi na wewnątrz, do szukania samotności.

Inaczej jest u chłopców. Pozytywne uczucia okresu siły trwają dłużej i, co godne uwagi, przeciwną drogą prowadzą do podobnych problemów, jak u dziewcząt. Gdy u dziewcząt refleksja, odłączenie od otoczenia wypływa z negatywnego podłoża, to chłopiec przeciwnie dochodzi na podstawie wzmożonego poczucia samoświadomości do refleksji i odkrycia jaźni. Samodzielność chłopca prowadzi do konfliktów z otoczeniem, do oddzielenia się, do szukania drogi własnej *(Ch. Bühler)*.

Struktura psychiki chłopca w tym okresie zarysowuje się wyraźniej, pewne cechy występują jaskrawo, to też może dlatego literatura o tej fazie rozwoju dotyczy w większej mierze chłopców. W charakterystykach tego okresu dadzą się wyróżnić dwa najważniejsze momenty: nastawienie realistyczne chłopca i intensywność ujawniania się pewnych popędów (instynkt walki, pragnienie niebezpieczeństw i t. p.).

Chłopiec w tym okresie jest realistą, pragnącym poznać rzeczywistość fizyczną i jej prawa. Zainteresowania techniczne są regułą dla chłopców w tym wieku, nawet u nieuzdolnionych specjalnie w tym kierunku. Chłopcy pragną wszystko zbadać, poznać związki przyczynowe, wyrobić sobie prawdziwe pojęcie o otaczającym świecie. Umożliwia to fakt, iż około 10 r. ż. budzi się zdolność formalnego myślenia: wyciągania ogólnych wniosków z doświadczenia, abstrahowania, tworzenia praw.

Chłopca napełnia ciekawość, pęd do działania i doświadczenia. Czytanie wzmaga się w tym okresie do pasji — jak mówi Jung — odwiedzanie kina do namiętności. Chłopiec nie interesuje się światem przeżyć wewnętrznych, lecz akcją, następstwem wypadków. W wyborze ulubionych książek decydującą jest treść, kwestja formy nie ma większego znaczenia. Literatura tego okresu — to sensacyjne przygody, podróże, historje kryminalne. Zaspakaja ona zainteresowania chłopca światem zewnętrznym, przynosi wiadomości o wynalazkach, odkryciach i zwyciężaniu przyrody przez człowieka. Wyraźnie występuje zainteresowanie stosunkami przestrzennemi, jakby gwałtowna chęć wyzwolenia się z ciasnego horyzontu dziecięcego. Przygody rozgrywają się w dalekich krajach i to w krajach rzeczywistych, w przeciwstawieniu do nieokreślonych miejsc „za siódmą górą" z bajek dziecięcych, które w ten sposób oznaczają daleki, niepojęty świat, odległy od małego światka rzeczywistych zainteresowań dziecka.

H. Büsse literaturę tego okresu nazywa „bliską rzeczywisości" (wirklichkeitsnahe) i uważa, że stanowi ona przejście od obcego rzeczywistości świata bajek do wiernie odtwarzającej życie literatury ludzi dorosłych. Książki wieku chłopięcego nie różnią się bowiem tak bardzo od bajek, jak to na pierwszy rzut oka może się wydawać. Książka ma pozory, że opisuje życie realne, lecz często daje spaczony obraz, lub rzuca pewne fragmenty, które dorosłemu wydają się wyjęte z ram codzienności, których uogólniać nie można.

Na tle fantastycznej — z punktu widzenia dorosłych—syntezy o świecie chłopiec opanowuje stosunki przestrzenne, czasowe i przyczynowe, ćwiczy się w analizie, zdobywa wiadomości i trzeźwy sąd o rzeczach.

Książki te, obok ćwiczenia intelektu, apelują do budzących się w psychice chłopca pragnień i popędów.

Jak było wyżej wspomniane, czynnikiem, kształtującym psychikę chłopca w tym okresie, jest poczucie mocy, związane z intensywnością rozwoju fizycznego. Na tem tle budzi się rozkosz ryzyka, pragnienie zwyciężania niebezpieczeństw. W ankietach o ulubionym zawodzie chłopcy wymieniają często zawód lotnika, podając jako motyw tego wyboru, „gdyż jest niebezpieczny".

Jako centralny czynnik, do którego sprowadzają się wyżej wymienione pragnienie niebezpieczeństw i rozkosz ryzyka, wymienia Bovert

instynkt walki. Wiek, o którym mówimy, jest najintensywniejszym okresem bójek. Z instynktem walki łączy się ściśle okrucieństwo.

Pogoń za silnemi wrażeniami, zdobywanie świata zewnętrznego i fizyczna działalność absorbują do tego stopnia, że poziom szeregu funkcyj psychicznych nietylko nie wykazuje postępu, lecz nawet się cofa. Ta regresja zaznacza się w dziedzinie uczuć — poziom etyczny w okresie, poprzedzającym dojrzewanie, jest bardzo niski.

Pogłębianie życia rzeczywistego, wyrabianie świadomej siebie woli należą do okresu dojrzewania, jednak energja woli bujna, nieokiełznana budzi się właśnie w obchodzącym nas okresie. Wzmożone poczucie siły prowadzi do samodzielności, do rozluźnienia mało dotąd odczuwanych więzów. Chłopiec nie chce już dłużej być traktowany jako dziecko, lecz jako „pełnowartościowy", dorosły. Odmówienie uznania odczute jest jako hańba i doprowadza wkońcu do wrogiego nastawienia dziecka. A dzieci w tym okresie nie są nastawione społecznie negatywnie, lecz, przeciwnie, jest to okres najżywszych uczuć społecznych, jeśli chodzi o grupy rówieśników oraz okres wielkiej podatności na wpływy wychowawcze, zarówno dobre, jak złe.

Jak wynika z badań Reiningera nad uczuciami społecznemi w okresie przeddojrzewania dzieci nie odrzucają kierownictwa, lecz żądają odpowiedniej wobec siebie postawy. Zakaz i nakaz nie może już w tym okresie stwarzać pożytecznych przyzwyczajeń — każdy musi dojść do współdziałania przez własne zrozumienie i przez własną wolę; poddać się może tylko uznanemu autorytetowi.

Ściśle związanym z tym okresem jest ucieczka, zwana przez Kretza „fantastyczną", dla której lepszym terminem wydaje mi się „awanturnicza". Motywem, pchającym do włóczęgi jest pragnienie przeżycia niezwykłych przygód, pragnienie tak silne, że wobec niego tracą swą moc wszelkie czynniki hamujące. Chłopiec ucieka z domu, jeśli są mu potrzebne pieniądze to często kradnie, jeśli potrzebna mu łódź to ją zabiera. Wypadki tego rodzaju zdarzają się, jak twierdzi Stier, i co pokrywa się z mojemi obserwacjami, pomiędzy 10 a 14 r. ż. Ucieczki te są niewątpliwie uzależnione od właściwości wieku, jak na to wskazuje fakt, że zdarzają się one niezależnie od warunków społecznych.

Jak się przedstawia mechanizm psychiczny tego zjawiska? Najprostszą interpretacją, która się nasuwa, byłoby twierdzenie, że tego rodzaju ucieczki wypływają z „instynktu włóczęgowskiego", który w tym okresie jest specjalnie silny. Jednak obserwacje mówią, że przyjemność wędrowania, marszu właściwa jest już młodszemu dziecku i nie zanika w 14 r. ż. Takie organizacje, jak harcerstwo, Wandervogel obejmują również młodzież starszą, a turystyka górska i wodna, podróże i t. p. wskazują, iż zamiłowanie to jest aktualne również u ludzi dorosłych. Zamiłowanie to z wiekiem zmienia swą strukturę, łączy się z szeregiem zainteresowań właściwych dla danego momentu życia. To też ucieczka „awanturnicza" może być zrozumiała jedynie na tle okresu poprzedzającego dojrzewanie, a stanowiącego jej podłoże. Co więcej, gdy uprzytomnimy sobie zasadnicze rysy

psychiki chłopca w wieku od 10—13 r. ż., spostrzeżemy, że włóczęga „awanturnicza“ sama jakgdyby z nich wyrasta.

Analizę struktury ucieczki „fantastycznej“ przeprowadził Stier i Kretz. Obydwaj podkreślali przedewszystkiem rolę fantazji, brak należytego rozgraniczenia między światem rzeczywistym i złudą. Kretz mówił ponadto o braku krytycyzmu i defekcie woli, t. j. o braku potrzebnych hamulców. Zdaniem mojem, elementy, które dadzą się tu wyróżnić, przedstawiają się inaczej, niż według Stiera i Kretza.

Niewątpliwie, fantazja gra tu pewną rolę, gdyż chłopiec, jak widzieliśmy, posiada jeszcze „fantastyczną syntezę“ o świecie i wobec braku doświadczenia przyjmuje z wiarą wszystko, co przynoszą książki, kino i t. p. Trudno jednak mówić o fantazji, jako o czynniku centralnym w okresie, w którym właśnie realizm wysuwa się na plan pierwszy. Udział fantazji nie tłumaczy tych ucieczek. Przecież dziecko młodsze przebywa więcej w świetle fantazji, a dziewczęta nie ustępują chyba chłopcom.

Wytłumaczenia należy szukać w zainteresowaniach i właściwościach psychicznych tego okresu. Temi właściwościami są:

1) pozytywne nastawienie (poczucie mocy, pewność siebie), 2) nastawienie realistyczne (zainteresowanie światem zewnętrznym, zainteresowania przestrzenne i t. p.), 3) niektóre cechy życia popędowego w tym okresie, jak instynkt walki, pragnienie niebezpieczeństw.

Włóczęga przynosi chłopcu wszystko, czego ten najbardziej pragnie. Tem właśnie tłumaczą się „epidemje ucieczek“, „podróżomanje“ i częsty motyw „namowy kolegów“ wśród chłopców. Namowa kolegów, jak również wpływ literatury i kina nie stanowią istotnej przyczyny ucieczek, lecz jedynie bezpośrednią podnietę, lub sposobność realizowania istniejących potrzeb.

Ucieczki awanturnicze, niezależne od środowiska, i opisane wyżej ucieczki spowodowane zewnętrznemi okolicznościami, nie wyczerpują liczby ucieczek o motywach „normalnych“. Najliczniejsza grupa — to te, gdzie właściwości wieku znajdują poparcie w cechach środowiska. Ten typ ucieczek ma wspólne z pierwszą grupą podłoże konfliktu dziecka z otoczeniem, z drugą — pozytywny stosunek do włóczęgi. Czynniki zewnątrzpochodne splatają się tu z endogennemi.

Droga do wytworzenia tego typu ucieczek jest dwojaka — zależnie od przewagi jednego z dwu podanych czynników. Początkiem ich staje się często ucieczka „z konieczności“, lub też samodzielne szukanie dróg zaspokojenia instynktów, właściwych temu wiekowi.

Trasher, mówiąc o psychologicznych przyczynach powstawania band, kładzie nacisk na ten drugi czynnik. Przyczyną tworzenia się band są więc potrzeby młodzieży, które nie znajdują zaspokojenia w życiu wyznaczonem jej przez warunki społeczne. Na czoło tych potrzeb wysuwa się pragnienie nowych doświadczeń i instynkt walki. Nagromadzone zapasy energji, dla których otoczenie nie podsuwa odpowiednich sposobów wyładowania — szukają sobie ujścia.

W środowisku kulturalnem społeczeństwo podsuwa młodzieży pewne drogi „wyżycia się“ instynktów i kieruje nagromadzoną energją w pewne

łożyska. Szereg organizacyj jak harcerstwo, najrozmaitsze sporty, wycieczki, wyjazdy wakacyjne pozwalają wyładować się energji w odpowiedni sposób.

Inaczej jest w środowisku proletarjackiem. Wobec braku oddziaływań wychowawczych instynkty „wyżywają się" swobodniej. Wolny od zajęć szkolnych czas nie jest zorganizowany i wyzyskany celowo — chłopcy przeważnie spędzają go na ulicy. Instynkty i zainteresowania wyładowują się w prymitywnej formie i, jak mówi Trasher, nietylko są zaspakajane, lecz się intensyfikują, a na skutek wpływów, jakim chłopiec podlega, przyjąć mogą łatwo formę aspołeczną.

Na tem tle powstać może zamiłowanie do włóczęgi. Swobodne życie zaspakaja głód wrażeń, potrzebę zmiany i przygody. Chłopiec, choć ma dom i rodzinę woli spać na dworze, lub strychu, znosi z zadziwiającą wytrwałością chłód i niewygody. Niektórzy jako motyw swego postępowania podają „bo to po cowboysku", „bo lubię przygody". A „przygoda" jest wtedy, „gdy sam sobie daję radę, gdy od nikogo nie zależę". Dlatego też, gdy widzimy w nocy chłopców śpiących w rurach żelaznych, lub na dworcu niezawsze mamy do czynienia z bezdomnemi istotami, które nie mają gdzie się schronić. Często są to chłopcy, którzy mają swój dom i rodzinę, a wracać nie chcą. Powtarza się tu, wzmocniony przez okoliczności zewnętrzne, mechanizm ucieczki „awanturniczej".

Wypadki, w których jedynie pogoń za wrażeniami doprowadziłaby do włóczęgi, są stosunkowo rzadkie. Więzy, które łączą normalnie dziecko z domem, są zbyt silne. To też u podłoża zamiłowania do włóczęgostwa tkwi zazwyczaj konflikt dziecka z otoczeniem. Surowe i niesprawiedliwe często kary, niezrozumienie potrzeb, zła postawa (choć niezawsze zła wola) otoczenia doprowadzają dziecko do postawy wrogiej.

To naruszenie kontaktu między dzieckiem a otoczeniem stanowi czynnik usuwający ostatnie zahamowania w wypadku pozytywnego stosunku do włóczęgi, lub też jest przyczyną pierwszej ucieczki „z konieczności".

Z zeznań, podawanych przez chłopców, widać, że częstszy początek włóczęgostwa stanowi ucieczka — konieczność, ucieczka niepożądana, a pośród wszelkich motywów obawa kary wysuwa się na pierwsze miejsce. Ciekawym jest fakt, że te same okoliczności wywołują ucieczki, grupujące się przeważnie około 10—13 r. ż. Gdyby struktura ucieczek, „ze strachu" nie zmniejszyła się z wiekiem, możnaby wyciągnąć paradoksalny wniosek, że chłopiec w wieku od 10—13 r. ż. bardziej boi się kary, niż młodszy. Tak jednak nie jest. Ucieczka „ze strachu" w okresie poprzedzającym dojrzewanie jest raczej buntem, próbą zaradności, obroną miłości własnej. Chłopiec czuje się dość silny, by mógł pójść własną drogą.

Nadmiar żywotnych sił chłopca i jego samodzielność jest częstym punktem wyjścia dla konfliktów z otoczeniem, które pogłębiają się na skutek niezrozumienia psychiki chłopca i nieodpowiedniej w stosunku do niego postawy. Samodzielność i potrzeba znaczenia stanowią silny kontrast z karami otoczenia i łatwo wzniecają bunt, który objawia się w ucieczce. Rozpoczynająca się około 14 r. ż. „faza negatywna", związana z wystąpieniem dojrzewania płciowego, wnosi na miejsce pewności siebie i poczucia nadmiernej siły — poczucie słabości i zniechęcenie. Jednocześnie zainte-

resowania chłopca zwracają się od świata zewnętrznego bardziej na wewnątrz. Wraz z temi zmianami następuje gwałtowny spadek liczby ucieczek.

* * *

Analiza psychologiczna włóczęgostwa dziecięcego, przeprowadzona na podstawie 100 przypadków włóczęgostwa chłopców, pozwala znaczną liczbę ucieczek dzieci wytłumaczyć czynnikami, właściwemi psychice dziecka normalnego w pewnym okresie rozwojowym. Pewne dyspozycje psychiczne — omówione powyżej — w związku z okolicznościami, tkwiącemi w środowisku, mogą wywołać zjawisko włóczęgostwa u dziecka zupełnie normalnego.

Rozpatrując zjawisko „włóczęgostwa patologicznego" należy, pomijając przypadki klinicznie wybitnie anormalne, brać zawsze pod uwagę swoiste właściwości psychiki dziecka w pewnych fazach rozwojowych, w których nie powinny być one uważane za cechy psychopatyczne, wobec ich mniej lub bardziej jaskrawego występowania u ogółu dzieci. Dużo wypadków włóczęgostwa, powstałego rzekomo na podłożu psychopatycznym, okazuje się dlatego w świetle dokładnej analizy psychologicznej zjawiskiem normalnem, nie bacząc na anormalność jego jako zjawiska społecznego.

ST. BATAWIA.

KWESTJONARJUSZ BIOLOGICZNO-KRYMINALNY

(ZARYS PROJEKTU)

Projekt kwestjonarjusza biologiczno-kryminalnego, zamieszczony poniżej, ma na celu zaznajomienie czytelnika polskiego z nieznanemi u nas naogół schematami badań biologiczno-kryminalnych przestępców, które zagranicą uzyskują coraz bardziej pełne prawo obywatelstwa w praktyce penitencjarnej. Badania te w związku z przeobrażeniami, które dokonały się ostatnio pod wpływem doktryny pozytywistycznej nietylko w nauce prawa karnego, ale i w nowych kodyfikacjach, stały się wszędzie specjalnie aktualne. Przerzucenie punktu ciężkości rozważań z przestępstwa na osobę przestępcy, operowanie pojęciem stanu niebezpieczeństwa obok pojęcia winy, wprowadzenie do nowych kodeksów szeroko rozbudowanego działu środków zabezpieczających, wreszcie reforma systemu penitencjarnego pod hasłem ścisłej indywidualizacji — wszystko to stwarza konieczność prowadzenia masowych systematycznych badań biologiczno-kryminalnych, mających na celu uzyskanie wyczerpujących danych o całokształcie właściwości psychicznych i cielesnych poszczególnych przestępców.

Badanie, zmierzające do ustalenia charakterystyki danego przestępcy, nie może poprzestawać na samem wyszczególnianiu różnych jego właściwości, ale musi starać się dotrzeć również do ich genezy, badając metodycznie rozwój tych właściwości na gruncie warunków środowiskowych, w których kształtowało się życie przestępcy. Kwestjonarjusz biologiczno-kryminalny musi więc zawierać te wszystkie momenty, na podstawie których można byłoby uzyskać możliwie dokładny i wyczerpujący wizerunek nietylko aktualnego stanu struktury psychicznej przestępcy, ale i przebiegu jego życia, historji kształtowania się jego osobowości, roli jaką odegrały w tem z jednej strony czynniki konstytucyjne, endogenne, z drugiej zaś czynniki zewnątrzpochodne, exogenne. Dlatego też badanie biologiczno-kryminalne musi być dokonywane zarówno pod kątem widzenia lekarskim i psychologicznym, jak i socjologicznym. Powinny w niem znaleźć wierne odbicie momenty biologiczne (ze szczególnem uwzględnieniem psychopatologji) i społeczne, przyczem żadnym z nich nie należy przypisywać a priori decydującego znaczenia w etjologji przestępczości badanego osobnika.

Dane antropologiczne, lekarskie, psychologiczne i psychopatologiczne obok wywiadów o rodzinie badanego, warunkach, w jakich odbywało się jego wychowanie, okresie jego dzieciństwa, nauki szkolnej, pracy zawodowej i t. p., objektywne dane, dotyczące jego działalności przestępnej (poprzednia karalność, wyciągi z odpisów wyroków i akt ostatniej sprawy

sądowej), opinje władz więziennych o jego zachowaniu się w więzieniu, pilności w pracy i t. p. — wszystko to składa się na całość takiego arkusza biograficznego przestępcy, stanowiąc materjał dla ogólnej jego charakterystyki pod kątem widzenia kryminologicznym.

Projekt niniejszego kwestjonarjusza opracowany został na podstawie pewnych doświadczeń, poczynionych podczas badań, prowadzonych przez autora od dłuższego czasu w kilku więzieniach warszawskich. Przy opracowywaniu uwzględnione zostały analogiczne kwestjonarjusze: belgijski, bawarski, pruski, włoski, austrjacki i niektóre amerykańskie.

Kwestjonarjusz, poniżej zamieszczony, stanowi właściwie zarys szczegółowego schematu badań; niewszystkie rubryki w nim zawarte zostały zaopatrzone w dokładne szczegóły w postaci wyliczania różnych cech, wymieniania testów, przytaczania pytań i t. p. Dla celu, jaki mamy tutaj na widoku, przeładowywanie kwestjonarjusza szczegółami wydaje się zbędne. Sądzimy, że w tej postaci, w jakiej go tutaj przytaczamy, pozwoli on czytelnikowi zorjentować się zarówno w metodyce badań biologiczno-kryminalnych, jak i w znaczeniu, jakie dane, uzyskane dzięki tym badaniom, posiadać mogą dla teorji i praktyki kryminologicznej.

Ze względu na zapoczątkowaną u nas reformę penitencjarną oraz konieczność wprowadzenia w życie w niedalekiej przyszłości przepisów kodeksowych o środkach zabezpieczających, które powinny być ściśle związane z badaniami biologiczno-kryminalnemi, zaznajomienie się prawników polskich z tymi badaniami jest sprawą nader aktualną[1]).

---

1) Krótki zarys historyczny rozwoju badań biologiczno-kryminalnych. metodykę badań w Belgji, Bawarji i Prusach oraz ogólne uwagi na temat tych badań znajdzie czytelnik omówione w zarysie w artykule autora: „Cele i metody badań kryminalno-biologicznych" Palestra Nr. 1—2. 1931.

Sprawa badań biologiczno-kryminalnych związana jest z całym szeregiem zasadniczych zagadnień kryminologicznych, od właściwego postawienia których zależy cała wartość otrzymanych wyników. Praca na terenie biologji kryminalnej jest zadaniem bardzo odpowiedzialnem, wymagającem specjalnych kwalifikacyj i należytego doświadczenia. Błędy tutaj popełnione decydować będą w dużej mierze o losach tysięcy osobników i przekreślić mogą zupełnie te wszystkie słuszne założenia, jakie tkwią u podstaw badań biologiczno-kryminalnych. Praktyka zagraniczna wskazuje np. na liczne niebezpieczeństwa, związane z powierzaniem tych badań zwykłym lekarzom więziennym, jako osobom, nie mającym odpowiedniego wykształcenia psychjatrycznego i kryminologicznego. Zwłaszcza sama organizacja badań musi być wolna od niefachowego eksperymentowania i niedostatecznego przemyślenia samych podstaw tych badań.

W myśl doświadczeń zagranicznych należy rozpocząć badania od jednego ośrodka w dużem więzieniu w mieście uniwersyteckiem, gdzie można powołać do współpracy specjalistów z różnych gałęzi wiedzy (kryminologów, psychjatrów, psychologów, antropologów i t. d.), celem wypracowania szczegółowego planu tych prac oraz autorytatywnego wyjaśnienia tych wszystkich spornych kwestyj z jakiemi spotykamy się na terenie biologji kryminalnej. Dopiero na takiej podstawie, po poczynieniu odpowiednich doświadczeń, można rozszerzyć badania na inne więzienia, które podlegać powinny centrali, będącej pierwotnym ośrodkiem badań i gromadzącej w kartotece odpisy wszystkich wyników badań, tamże kontrolowanych.

KWESTJONARJUSZ

Imię i nazwisko — Fotografja.
Przezwisko
Data urodzenia
Miejsce urodzenia
Narodowość
Wyznanie
Stan cywilny
Wykształcenie
Zawód
Ostatnie miejsce zamieszkania

Karany uprzednio . . . . . . razy.
W . . . . . roku przez Sąd . . . . za . . . . na . . . .
W . . . . . roku przez Sąd . . . . za . . . . na . . . .
W . . . . . roku przez Sąd . . . . za . . . . na . . . . etc.

Ostatnio skazany przez Sąd . . . . za . . . . na . . . .

Ogółem odbył . . . . . . kar więzienia . . . . lat . . . . miesięcy.

— — — — — — — — — — — — —

Okoliczności przestępstwa i przebieg sprawy sądowej.
(na podstawie akt sprawy)

Wywiady o badanym i jego rodzinie.

— — — — — — — — — — — — —

ŻYCIORYS BADANEGO
(według opowiadania więźnia)

Ojciec — wiek (jeśli umarł, to w którym roku życia i na jaką chorobę), wykształcenie, zawód, miejsce urodzenia, miejsce zamieszkania, jakie choroby przechodził, czy pije i ile; właściwości temperamentu i charakteru: czy jest nadmiernie pobudliwy, drażliwy, wybuchowy (ewent. cechy epileptoidalne), czy flegmatyczny, ubogi w podniety, powolny; o usposobieniu wesołem czy przygnębionem, wahania nastrojowe; zamknięty w sobie, małomówny, nietowarzyski, dziwaczny, czy otwarty, wylewny, towarzyski i t. d. (cechy schizoidalne i syntoniczne); skłonności antyspołeczne. stosunek do dzieci, w szczególności do badanego.

Matka — wiek (jeśli umarła, to w którym roku życia i na jaką chorobę), miejsce urodzenia, jakie choroby przechodziła, czy pracowała zarobkowo poza domem w okresie dzieciństwa badanego, właściwości temperamentu i charakteru (j. w.), alkoholizm, skłonności antyspołeczne, stosunek do dzieci, w szczególności do badanego.

Pożycie rodziców.

Atmosfera moralna w środowisku domowem (alkoholizm, prostytucja i t. d.).

Warunki materjalne w domu rodzinnym (ewent. tam, gdzie się badany wychowywał) w okresie dziecięcym.

Rodzeństwo — ile dzieci zmarło, w którym roku życia i na jaką chorobę; ile żyje; o każdem z rodzeństwa: wiek, wykształcenie, zawód (ewent. zawód męża), stan zdrowia, alkoholizm, właściwości temperamentu i charakteru (j. w.), skłonności antyspołeczne.

Choroby umysłowe i nerwowe, zamachy samobójcze, skłonności do włóczęgostwa w rodzinie.

DANE O BADANYM.

Czy rozwijał się w dzieciństwie prawidłowo? Jakie choroby przechodził w dzieciństwie (w szczególności czy nie przechodził chorób mózgu, czy nie miewał napadów drgawkowych, stanów zamroczeniowych, jakie przechodził choroby zakaźne, ewent. ich skutki i t. p.).

Usposobienie i charakter w okresie dzieciństwa (czy był dzieckiem żywem czy spokojnem, wesołem czy smutnem, otwartem czy skrytem, towarzyskiem czy nietowarzyskiem i t. d.).

Okres dojrzewania płciowego. Czy wystąpiły jakieś zmiany w zachowaniu się w tym okresie.

Czy chodził do szkoły? Ile oddziałów (klas) ukończył? Jak się uczył? Czy nauka przychodziła mu z trudnością? Czy często opuszczał samowolnie szkołę i jak to motywuje?

Czy wykazywał w dzieciństwie jakieś zamiłowania lub uzdolnienia?

Czy otrzymał jakieś wykształcenie fachowe? Czy wybór zawodu dokonany został z uwzględnieniem zamiłowań badanego? Od którego roku życia pracuje zarobkowo? Stosunek badanego do pracy.
Jak często zmieniał miejsce pracy i z jakich powodów?
Ile przeciętnie zarabiał?
Okresy bezrobocia.

Służba wojskowa (ochotnicza czy z poboru, czas służby, udział w wojnie, rany i kontuzje, kary dyscyplinarne i sądowe w wojsku, dezercje).

Małżeństwo: w którym roku życia się ożenił, wiek żony, pochodzenie żony, właściwości jej temperamentu i charakteru (j. w.), stan zdrowia, alkoholizm, pożycie małżonków, ewent. separacja lub rozwód, skłonności antyspołeczne.

W przypadkach powtórnych małżeństw te same pytania w stosunku do innych żon.

Dzieci badanego: ilość i wiek żyjących, ile zmarło, w którym roku życia i na co, o każdem z dzieci jak rozwijały się w dzieciństwie, postępy w szkole, zawód, właściwości temperamentu i charakteru (j. w.), cechy psychopatyczne, stan zdrowia, alkoholizm, skłonności antyspołeczne.

Tryb życia badanego, środowisko, w którem się obracał, co robił w czasie wolnym od pracy, rozrywki, uczęszczanie do szynków i t. p.

Pierwsze przestępstwo (szczegółowo okoliczności przestępstwa, przyczyny przestępstwa w ujęciu samego badanego, przy przestępstwa przeciwko mieniu dokładnie sytuacja materjalna badanego w tym okresie czasu).

Następne przestępstwa.

Wpływ więzienia w ujęciu badanego.

Stan zdrowia badanego: jakie choroby przechodził, w szczególności choroby umysłowe i nerwowe, choroby weneryczne (kiła), gruźlica i t. p.

Alkoholizm: od którego roku życia pije, w szczególności czy pił w dzieciństwie, ile pije przeciętnie, jak często bywa pijany, czy prędko się upija, jak się zachowuje pod wpływem alkoholu, czy miewa konflikty z policją w stanie upicia się, ewent. kary administracyjne, przestępstwa popełnione pod wpływem alkoholu. czy ma zwyczaj picia alkoholu przed popełnianiem przestępstw (kradzieży).

Objawy psychotyczne w związku z nadużywaniem alkoholu.

Morfinizm, kokainizm.

Ile pali?

Życie płciowe: urazy seksualne we wczesnem dzieciństwie, przejawy zbytniego zainteresowania się sprawami seksualnemi w dzieciństwie, kiedy wystąpiły objawy dojrzewania płciowego, onanizm, pierwszy stosunek płciowy, silny czy słaby popęd płciowy, oziębłość płciowa, usposobienie mono czy poligamiczne (andryczne).

Okres przekwitania: kiedy wystąpił i jakie spowodował zmiany cielesne i psychiczne.

Impotencja: kiedy wystąpiła, przejściowe zaburzenia potencji.

Zboczenia płciowe: homoseksualizm, sadyzm, masochizm, fetyszyzm i t. d.

Przeżycia seksualne w więzieniu.

— — — — — — — — — — — — — —

STAN PSYCHICZNY
(łącznie z charakterystyką)

Zasób wiadomości.

Poziom inteligencji

Pamięć (trwałość, wierność pamięci, typ pamięci i t. d.).

Wyobraźnia (charakter, typ wyobraźni, bogactwo. szybkość skojarzeń i t. d.).

Uwaga (wytrwałość, podzielność uwagi, charakter uwagi i t. d.).

Sugestywność.

Sfera uczuciowa

uczucia rodzinne i społeczne (stosunek do rodziców, dzieci — serdeczność, obojętność, niechęć; poczucie przyjaźni, koleżeństwa, solidarności i t. d.);

poczucia moralne i prawne (poczucie dobrego i złego postępku, poczucie sprawiedliwości, poczucie obowiązku, stosunek do kłamstwa i t. d.);

uczucia religijne (czy jest wierzący, czy jest nabożny, skłonność do bigoterji; obojętny stosunek do spraw religijnych; nastawienie antyreligijne);

uczucia estetyczne (czy lubi muzykę, poezje, zamiłowania artystyczne i t. d.).

Usposobienie pogodny, wesoły czy przygnębiony, smutny; wahania nastrojowe; czy jest pobudliwy, drażliwy, wybuchowy, czy flegmatyczny, ubogi w podniety; ruchliwy, czy mało ruchliwy;
zamknięty w sobie, małomówny, nietowarzyski, dziwaczny, czy otwarty, wylewny, towarzyski i t. d. (cechy schizoidalne i syntoniczne) i t. d.

Właściwości psychopatyczne.

Zaburzenia psychiczne.

— — — — — — — — — — — — — —

STAN CIELESNY.

Pomiary antropometryczne[1]).

1. Ciężar ciała.
2. Wzrost
3. Wysokość wcięcia jarzmowego mostka (suprasternale).
4. Wysokość spojenia kości łonowych (symphysion).
5. Wysokość wyrostka barkowego (acromion).
6. Wysokość końca palca środkowego (daktylion).
7. Szerokość barkowa (acromion — acromion).
8. Średnica klatki piersiowej strzałkowa.
9. Średnica klatki piersiowej poprzeczna.
10. Obwód klatki piersiowej w spokoju.
11. Obwód klatki piersiowej wdech.
12. Obwód klatki piersiowej wydech.
13. Najmniejszy obwód tułowia.
14. Największy obwód brzucha.
15. Długość tułowia (3—4).
16. Długość kończyny górnej (5—6).
17. Długość głowy (glabella — opisctocranion).
18. Szerokość głowy (euryon — euryon).
19. Szerokość potylicy (mast. — mast.).
20. Szerokość czoła (frontotemporale).
21. Szerokość twarzy (zygion).
22. Szerokość żuchwy (gonion).
23. Wysokość twarzy (nasion — gnathion).
24. Wysokość górne twarz. (nasion — prosthion).
25. Wysokość nosa (nasion — subnasale).
26. Szerokość nosa (alare).
27. Barwa oczu Nr. (wg. Martina).
28. Barwa włosów Nr. (wg. Sallera — Fischera).

WSKAŹNIKI.

1. Ciężar ciała: wzrost.
2. Szerokość barków: wzrost.
3. Długość tułowia: wzrost.
4. Długość kończyn górnych: wzrost.
5. Obwód klatki piersiowej: wzrost.
6. Wysokość spojenia kości łonowych: wzrost.
7. Średnica strzałkowa klatki piersiowej: średnica poprzeczna klatki piersiowej.
8.
9.
10.
11. Wskaźnik główny.
12. Wskaźnik czołowo-ciemieniowy.

---

[1]) Według projektu docenta dr. Mydlarskiego.

13. Wskaźnik potyliczno-ciemieniowy.
14. Wskaźnik czołowo-twarzowy.
15. Wskaźnik żuchwowo-jarzmowy.
16. Wskaźnik twarzowy morfologiczny.
17. Wskaźnik górno-twarzowy.
18. Wskaźnik nosowy.
19.
20.

Typ antropologiczny:

Typ konstytucyjny wg. Kretschmera:

Stan organów wewnętrznych.

Stan neurologiczny.

Zaburzenia gruczołowe.

Tarczyca (objawy basewoidalne, myksoedematyczne), przysadka mózgowa (cechy akromegaliczne, dystrophia adiposo-genitalis i t. d.), gruczoły płciowe (cechy eunuchoidyzmu, infantylizmu, kobiece i t. d.) i t. d.

Wady rozwojowe.

Twarz — deformacje, asymetrja, albinizm, prognatyzm, zajęcza warga, anomalje podniebienia, uzębienia i t. d.
Czaszka — mikrocefalja, hydrocefalja, wieżowata, ptasia i t. d.
Kończyny — syndakylja, izodaktylja, anomalje stopy i t. d.

Tatuaż (rozmieszczenie, treść tatuażu i t. d.).

Mowa i jej zaburzenia: (zaburzenia artykulacji, zacinanie się, seplenienie i t. d.).

Pismo (próbka pisma).

— — — — — — — — — — — — — —

Ogólna charakterystyka.

Opinje władz więziennych o zachowaniu się badanego w więzieniu, postępach w nauce, pracy i t. p., wykroczenia dyscyplinarne.

Wyniki obserwacji podczas odbywania kary.

Ostateczne wnioski

DR. RYSZARD AUGENBLICK.

PRAWO KARNE ANTYLIBERALNE *)

W literaturze prawniczej niemieckiej pojawił się ostanio artykuł napisany przez młodego docenta uniwersytetu w Heidelbergu Georga Dahm'a, p. t. „Autoritäres Strafrecht" (zamieszczony w „Monatschrift für Kriminalpsychologie und Strafrechtsreform" Nr. 3/4 r. 1933) który wzbudza zainteresowanie zarówno samym postawieniem omawianego zagadnienia jak i treścią wygłoszonych postulatów kryminalno-politycznych.

W zachodnio-europejskiej nauce prawa karnego, a w szczególności w Niemczech, zagadnienia penalne zwykły być rozpatrywane jedynie z dwojakiego punktu widzenia: w płaszczyźnie przyrodniczej lub biosocjologicznej i pod kątem widzenia dogmatyki. Cisza natomiast panowała jeśli chodzi o polityczne strony problemu tworzenia systematów prawnokarnych. Milczenie to wypływało z faktu, iż badacze prawa karnego przesiąknięci byli w istocie swej pojęciem państwa in abstracto, oderwanego od konkretnej rzeczywistości politycznej, i badania swe przeprowadzali tak, aby wyniki ich prac mogły znaleźć zastosowanie w każdym systemie ustroju społecznego. O ile metoda ta ograniczona do zagadnień ściśle przyrodniczych, (jak np. prace Vervaecka lub Viernsteina) nie budzi poważniejszych zastrzeżeń, to już wysnucie jakichkolwiek wniosków z badań przyrodniczych a co więcej przystąpienie do budowania systematyki prawa karnego, wymaga analizy podstawowych zagadnień polityczno-ustrojowych. Dzieła Wolfa czy nawet Mezgera wiszą w rzeczy samej w powietrzu, albowiem próba rozwiązania problemu winy bez wniknięcia w strukturę społeczno-polityczną ustroju wydaje się być chybioną i bezpłodną.

---

1) Artykuł niniejszy, będący ciekawym przyczynkiem do zagadnienia zależności współczesnego prawa karnego od obecnych przeobrażeń społeczno-politycznych, stanowi próbę ujęcia tego zagadnienia pod kątem widzenia materjalizmu historycznego. Aczkolwiek w ujęciu tem pewne zasadnicze tezy autora mogą budzić poważne zastrzeżenia (zwłaszcza pogląd, iż pierwiastki „generalno-prewencyjne" w prawie karnem są wykładnikiem antagonizmów klasowych), to jednak próbę takiego oświetlenia współczesnych tendencyj ustawodawstwa kryminalnego trzeba uznać za nader interesującą i w naszej literaturze prawniczej za zupełnie oryginalną. *(Redakcja).*

W uwagach niniejszych pragniemy rozpatrzeć w ogólnych zarysach zagadnienie prawa karnego państwa faszystowskiego, szkicując kilka refleksji, wywołanych wyżej wymienioną pracą Dahm'a; metoda, którą się posiłkujemy tutaj stanowi zastosowanie metodyki materjalizmu historycznego do zagadnień prawa karnego.

Dahm, który, jak z wywodów jego wynika, jest napewno nacjonalistą i najprawdopodobniej hitlerowcem, podkreśla z całym naciskiem problem polityczny prawa karnego, zaniedbany przez liberalnych profesorów. Faszyzm niemiecki już w pierwszej fazie budowania swego porządku prawnego z natury rzeczy musiał się zwrócić do dziedziny zagadnień prawa karnego, rozumie bowiem znaczenie jego jako aparatu działania politycznego.

Dahm żąda prawa autorytatywnego. W treści swego artykułu nie podaje ścisłego określenia pojęcia autorytatywności. Pośrednio z wywodów jego można wywnioskować, iż przez prawo autorytatywne rozumie system penalny, którego celem jest nie samo zwalczanie przestępstw, ale także pouczenie obywateli, iż organizm kolektywny jest potężniejszy od jednostki. Prawo karne staje się narzędziem okazującym siłę autorytetu państwa i stąd płynie wysoka ocena wartości śmierci jako jaskrawego przykładu siły zbiorowości. System karny, do którego autor dąży, opiera się głównie na prewencji ogólnej. Jest to zasadnicze nastawienie teoretyczne Dahma, z którego wypływa już szereg dalszych konsekwencyj logicznych. I tak: szerokie granice swobodnego uznania sędziowskiego w przedmiocie kary winny być szczególnie przy przestępstwach ciężkich bardzo ograniczone, powinna być bardzo zwężona dziedzina grzywny pieniężnej, usunięte z kodeksu krótkie kary więzienia, za niedopuszczalne uważane jest uznawanie przez orzecznictwo pozaustawowych okoliczności, wyłączających karalność etc. Teorja odpłaty jako podstawa wymiaru sankcji zostaje zachowaną, podkreślić jednak należy, iż oparcie się na odpłacie nie wynika z przyjęcia zasady generalnej prewencji, (por. pracę Gallasa, Kriminalpolitik und Strafrechtssystematik), są to bowiem pojęcia z całkiem innych płaszczyzn logicznych, pozostających do siebie w stosunku, zwanym w matematyce wichrowatością. W praktyce systemy opierające się na generalnej prewencji stosują zasadę odpłaty, nie jest to jednak logicznie koniecznem, albowiem można sobie dobrze wyobrazić system generalnej prewencji zupełnie niezbudowany na zasadzie odpłaty jako ekwiwalentu winy sprawcy.

W części szczególnej jest Dahm zwolennikiem szerokiego rozbudowania przestępstw przeciw kolektywności, zaostrzenia sankcji za przestępstwa polityczne, gospodarcze o poważnych skutkach dla gospodarki narodowej, podatkowe, za czyny noszące na sobie znamię gospodarczej „zdrady". W dziedzinie przestępstw obyczajowych i w kwestji spędzenia płodu, zalecane jest silne zwiększenie wymiarów kary. Proces karny winien być zorganizowanym inkwizycyjnie, sądy obsadzane jedynie sędziami fachowymi, z wykluczeniem sędziów laików.

Przy wyrokowaniu w wypadkach przestępstw ciężkich należy mieć na oku „konstante Zwecke" prawa karnego, osobowość zaś oskarżonego schodzi na daleki plan, najistotniejszą bowiem rzeczą jest wywołanie w społeczeństwie pożądanego skutku generalno-prewencyjnego. Ewentualne za-

dania wychowawcze spełni postępowanie wykonawcze, przyczem Dahm podkreśla konieczność urabiania światopoglądu politycznego więźnia.

Program naszkicowany przez Dahma jest interesującym z uwagi na prawdopodobieństwo wydania w Niemczech reform ustawodawczych, zgodnych z zasadniczemi postulatami zwolenników prawa autorytatywnego.

Socjologowi nasuwa się porównanie teorji Dahma ze strukturą prawa karnego włoskiego. Kodeks Rocca, obowiązujący obecnie we Włoszech, scharakteryzowany być może pokrótce w następujący sposób:

Prawo karne ustroju faszystowskiego włoskiego opiera się na zasadzie autodeterminacji psychicznej, na teorji odpłaty; w karze upatruje przedewszystkiem cele generalno-prewencyjne, w szczególności zachowuje karę śmierci przy przestępstwach ciężkich, albowiem sytuacja polityczna obecnych Włoch wymaga tego rodzaju środka represji (patrz: Motywy kodeksu Rocca str 15) i z kary tej czyni niezmiernie szeroki użytek; kary przewidziane w kodeksie są niezmiernie surowe, ramy sędziowskiego uznania w przedmiocie wymaru kary są bardzo wąskie przy przestępstwach ciężkich (np. art. 575 przewiduje za zabójstwo karę nie niższą niż lat 20). Fakt, iż środki zabezpieczające znalazły w prawie karnem Rocca szerokie i systematyczne uwzględnienie, nie powinien zaciemniać ogólnego generalno-prewencyjnego charakteru kodeksu. Środki zabezpieczające stosowane są bowiem po wykonaniu kary. Ponieważ zaś kara w wypadku przestępstw ciężkich jest albo bezterminowa albo bardzo długotrwała, środki zabezpieczające prawa włoskiego w praktyce mają minimalne znaczenie poprawcze. Są to w rzeczy samej sankcje penalne o charakterze izolacyjnym, z natury rzeczy silnie zabarwione momentem generalno-prewencyjnym.

W budowie stanów przestępnych należy podkreślić charakterystyczną mgławicowość określeń ustawowych, pozwalającą na podciąganie pod dany przepis szerokiej skali czynów. Oczywiście odnosi się to w pierwszym rzędzie do przestępstw politycznych.

Praktyka włoska odpowiada zamierzeniom kodeksu i sędziowie włoscy wymierzają bardzo surowe kary. Gdyby we Włoszech istniała praca podobna do dzieła Exnera p. t. „Studien über die Strafzumessungspraxis der deutschen Gerichte", możnaby łatwo unaocznić czytelnikowi różnicę zachodzącą pomiędzy Włochami a Niemcami z doby przedfaszystowskiej. Zdanym będąc tylko na własną obserwację, podkreślić muszę wielką surowość wymiarów kar w obecnych Włoszech i to nietylko w dziedzinie przestępstw politycznych.

Jak z powyższych wywodów wynika, system penalny włoski jest niezmiernie zbliżony do zaleceń Dahma.

Powstaje obecnie kwestja, czy powinowactwo to wynika jedynie z naśladownictwa, czy też jest konsekwencją immanentych każdemu faszyzmowi czynników. Odpowiedź na to pytanie wymaga choćby pobieżnego zanalizowania najistotniejszych cech faszyzmu jako takiego.

Państwo faszystowskie stanowi, według swoich zwolenników, syntezę klas i posiada własne cele, nie dające się rozłożyć bez reszty na interesy poszczególnych grup społecznych, wchodzących w jego skład. Teoretycy włoscy np. z chęcią powracają do organicznych teorji państwowych i przed-

stawiają państwo faszystowskie jako żyjący, samoistny organizm. Teorje te i porównania stanowią jednak w rzeczy samej jedynie fikcję, zasłaniającą prawdziwy stan rzeczy. Faszyzm jest bowiem państwem drobnego mieszczaństwa, które przez narzucenie innym klasom społecznym swej politycznej władzy, stwarza system chroniący je od zepchnięcia w szeregi proletarjatu. Faszyzm pojawia się w tej schyłkowej fazie kapitalizmu, gdy klasa robotnicza poczyna poważnie zagrażać ustrojowi kapitalistycznemu, a zbyt jest jeszcze słabą, by wprowadzić gospodarkę socjalistyczną. Stąd w ruchu faszystowskim wiele jest naleciałości socjalistycznych, wypływających z jednej strony z siły haseł radykalnych w chwili tworzenia się faszyzmu, a z drugiej strony, z klasowego sąsiedztwa warstwy proletarjackiej, popierającej ruch socjalistyczny, i warstwy proletaryzującego się drobnomieszczaństwa, stanowiącego filar i kadry organizacji faszystowskiej. Błędem byłoby uważać faszyzm za ruch wielko-kapitalistyczny. Wielki kapitał zagrożony przez proletarjat broni się przed ustrojem socjalistycznym drogą ustępstw na rzecz drobnej burżuazji i finansuje jej ruch polityczny. Zachowanie jednak w państwie faszystowskiem indywidualnego prawa własności prywatnej utrwala istnienie klas i to w stadjum najwyższego napięcia antagonizmów. Jeśli nawet po utrwaleniu się reżimu faszystowskiego dynamika walki klas słabnie wskutek potęgi politycznej warstwy rządzącej, to jednak objektywne, tkwiące w samej strukturze gospodarczej, antagonizmy klasowe potencjalnie istnieją nadal i znikają jedynie ich zewnętrzne objawy. System faszystowski utrzymać się może jedynie drogą intensywnej pedagogiki socjalnej. Sankcje karne stanowią tylko jedną i to oczywiście bynajmniej nie najważniejszą metodę tej pedagogiki. Błędem byłoby uważać faszyzm za system opierający się jedynie na surowości systemu penalnego. Niemniej jednak prawo karne zajmuje bardzo ważne miejsce w utrwalaniu reżimu i oddziaływaniu na psychikę zbiorowości.

Należy obecnie rozważyć konsekwencje mechaniki socjalnej ruchu faszystowskiego w dziedzinie prawa karnego.

Pomiędzy prawem karnem epoki t. zw. liberalnej i faszystowskiej ustroju kapitalistycznego istnieć muszą zasadnicze różnice. Obu epokom jest wspólne zachowanie zasady odpłaty. Wykazanie, iż teorja odpłaty musi być podstawą każdego prawa karnego w społeczeństwie opierającem się na gospodarce towarowo-zamiennej stanowi zasługę Paszukanis'a (Ogólna Teorja Prawa i Marksizm; Próba krytyki zasadniczych pojęć prawniczych) i dlatego nie będę powtarzał całego szeregu przesłanek tego autora, prowadzących do tezy wyżej podanej.

W prawie karnem państw kapitalistycznych teorja odpłaty nie jest jednak bezwzględnie przeprowadzona, istnieje bowiem szereg instytucji prawno-karnych, których nie można w żaden sposób uważać za wypływające z zasady odpłaty. Dalej, w prawie karnem opierającem się nawet na tej zasadzie rozróżniać należy systemy, nadające sędziemu szerokie lub wąskie uprawnienia w dziedzinie wymiaru kary oraz oddzielić należy systemy, posiadające ściśle sprecyzowane stany przestępne od kodeksów, operujących określeniami ustawowemi, zamazanemi pojęciowo. W epoce liberalnej ustrój kapitalistyczny nie jest poważnie zagrożony. Siła polityczna

proletarjatu jest minimalna, w parlamentach zawsze udaje się stworzyć koalicje stronnictw, godzących się z gospodarką kapitalistyczną, porządek prawny niezagrożony zbyt silnymi antagonizmami w rozwojowej fazie kapitalizmu może operować ścisłemi określeniami ustawowemi i pozostawić sędziemu swobodę w indywidualizacji kary. Efekty generalno-prewencyjne nie wysuwają się dlatego też w tej fazie tak na pierwszy plan, jak w epoce schyłkowej kapitalizmu, w której antagonizm klas dochodzi do wielkiego napięcia i wymaga sankcji karnych, przemawiających silnie do ogółu. Niewyraźne konstrukcje ustawowe umożliwiają uchwycenie w drodze represji karnej różnorodnych czynów, jeśli tylko czyny te skierowane są przeciw zasadom reżimu. Analogja w systemach faszystowskich stosowana jest nie na zasadzie wyraźnego przepisu części ogólnej, lecz wypływa z celowej niewyraźnej budowy stanów przestępnych.

W obliczu niebezpieczeństw płynących dla ustrojów kapitalistycznych z antagonizmów klasowych, wywołanych objektywnymi warunkami schyłkowej fazy gospodarki kapitalistycznej, jednostka schodzi z natury rzeczy na daleki plan. System karny musi przemawiać środkami surowych sankcji, groźnych dla ogółu. Nastawienie więc generalno-prewencyjne wynika z logiki sytuacji. Systemy kodeksowe, umożliwiające szeroką indywidualizację kary i dopuszczające w znaczniejszej mierze prewencję szczególną ustępują, bo ustąpić muszą, tym ustawodawstwom, w których kara śmierci jest bardzo szeroko stosowana, jako jedyna przewidziana sankcja, i w których kary więzienia są obliczone na bardzo długie lata. Zdumiewająca na pierwszy rzut oka surowość kodeksu Rocca wynika z prostego faktu, iż faszyzm nie usuwa antagonizmów klasowych, lecz je tylko przytłumia spoistością i potęgą władzy politycznej. Podobieństwo więc pomiędzy kodeksem Rocca a ideami Dahma nie jest wynikiem dowolnej jedynie imitacji, lecz przedewszystkiem wewnętrznych potrzeb każdego faszyzmu.

Powstaje obecnie kwestja, czy system prawa polskiego wykazuje cechy charakterystyczne dla owej schyłkowej fazy zagrożonego kapitalizmu. Kodeks nasz jest niewątpliwie produktem prawa karnego epoki liberalnej. Szerokie ramy swobodnego uznania sędziowskiego w dziedzinie wymiaru kary, dążność do indywidualizacji, ścisłego określania pojęciowego stanów przestępnych etc. każą nam w tym dziele ustawodawczym widzieć objaw kultury prawniczej liberalizmu. Nie byłoby jednak nic bardziej fałszywego, jak ocenianie naszego systemu penalnego bez uwzględnienia istnienia sądownictwa doraźnego i Rozp. Prez. Rzplt. o karach za szpiegostwo i niektórych innych przestępstwach przeciw państwu. Z chwilą uwzględnienia tych instytucji prawnych obraz prawa karnego polskiego zmienia się bardzo istotnie. Z systemu o dużych pierwiastkach specjalno-prewencyjnych staje się prawem, dążącym do osiągnięcia przedewszystkiem zadań generalno-prewencyjnych. Wąskie ramy sędziowskiego uznania w przedmiocie wymiaru kary, bardzo szerokie zastosowanie kary śmierci, rozciągliwość ustawowych określeń przestępstw politycznych — stanowią charakterystyczne cechy prawa karnego ustrojów władzy drobnego mieszczaństwa w epoce silnych antagonizmów klasowych. Pierwiastki więc liberalne naszego prawa karnego nie zmieniają jego faktycznego antyliberalnego charakteru.

Prawo karne okazuje się tedy czułym wskaźnikiem napięcia walk klasowych i jest najściślej powiązane z każdoczesnemi wymogami sytuacji społecznej i politycznej.

Z tego punktu widzenia specjalnie interesujące są fazy ewolucyjne prawa karnego w Rosji Sowieckiej.

Prawo sowieckie przedstawia obraz ciągłego pochodu z obozu generalno-prewencyjnego do specjalno-prewencyjnego. Epoka t. zw. komunizmu wojennego posiadała prawo karne nieskodyfikowane, powierzone sumieniu sędziów ludowych. Wyroki wydawane przez sądy podyktowane były wymogami celowości, streszczającej się przedewszystkiem w dążeniu ochrony nowego porządku społecznego. Po fazie wojennej nadeszła epoka t. zw. „legalności rewolucyjnej“, której wynikiem jest kodeks karny sowiecki z r. 1922. W kodeksie tym cele generalno i specjalno-prewencyjne są w zasadzie równouprawnione. Silny zwrot w kierunku specjalnej prewencji przyniosła dopiero nowela z 20 maja 1930 r., nakazująca sędziemu rozważenie w każdym poszczególnym wypadku zagadnienia, czy interes społeczny, polegający na resocjalizacji sprawcy nie góruje nad zamierzonym skutkiem generalno-prewencyjnym kary, mającej być wymierzoną. W obecnej swej fazie prawo sowieckie pozwala sędziemu na daleko idące uwzględnienie osobowości sprawcy. System penalny sowiecki znajduje się jednak w fazie reformy. Z ogłoszonych projektów najbardziej interesującym jest projekt Komunistycznej Akademji Nauk (t. zw. projekt Krylenki). Charakterystyczną cechą tego projektu jest podział wszystkich przestępstw na dwie kategorje: przestępstw bardziej niebezpiecznych i mniej niebezpiecznych. Podziałowi temu odpowiadają dwie zasadnicze grupy sankcji karnych, a mianowicie środki, dążące do klasowego unicestwienia sprawcy, i środki o charakterze wychowawczym. Popełnienie jednak objektywnie bardziej niebezpiecznego przestępstwa jest tylko jednym ze symptomów asocjalnego charakteru sprawcy. Sędzia może, o ile dojdzie do przekonania, iż osobowość sprawcy nie wymaga zastosowania sankcji karnej unicestwiającej klasowo*) orzec sankcję wychowawczą.

Projekt przenika więc przedewszystkiem zasada prewencji specjalnej. Krylenko określa dzieło swoje i Akademji jako kodeks bez części szczególnej i „dawkowania“ kary. Błędem byłoby jednak uważać projekt jego za prawo, w którym czynnik „dawkowania“ i generalnej-prewencji zaginął. Oba te momenty istnieją, a istnieć muszą z tej prostej przyczyny, iż Rosja sowiecka jest nadal jeszcze państwem klasowym i jak długo będą w niej istnieć klasy, tak długo cele generalno-prewencyjne kary będą musiały znaleźć wyraz w kodeksie.

Podkreślić jednak należy ciągłą stopniową ewolucję prawa karnego sowieckiego w kierunku prewencji-specjalnej i w tem leży zasadnicza różnica pomiędzy prawem karnem społeczeństwa socjalistycznego a faszystowskiego. Prawo faszystowskie będzie zawsze musiało być przedewszystkiem generalno-prewencyjne, albowiem klasy w faszyźmie nie znikają i antagonizm klasowy jest tylko w swych zewnętrznych przejawach okieł-

---

*) Sankcjami takiemi są: rozstrzelanie, zamknięcie w izolatorze, zesłanie, umieszczenie w domu pracy przymusowej w odległej okolicy, konfiskata majątku.

znany. Prawo państwa, dążącego do usunięcia klas, będzie natomiast mogło budować swój system penalny coraz bardziej w kierunku specjalnej prewencji, aż dojdzie do teoretycznie najdoskonalszego stanu, w którym sankcja karna będzie dostosowana tylko do osobowości sprawcy.

W związku z tem wyłania się niezwykle ciekawe zagadnienie. Pozytywizm włoski (projekt Ferriego) cierpiał od urodzenia na chorobę, z której bynajmniej nie zdawał sobie sprawy, a która nie pozwalała mu nigdy rozwinąć się w państwach kapitalistycznych. Pragnął bowiem w społeczeństwie klasowem zbudować system karny, dostosowany jedynie do osobowości sprawcy. Największe niekonsekwencje Ferriego zaczynały się z tą chwilą, w której uzasadniał tezę, iż objektywny ciężar gatunkowy czynu powinien zarówno jak i prawdopodobieństwo recydywy decydować o niebezpieczeństwie sprawcy. W owym „objektywnym ciężarze gatunkowym czynu“ przemycał pozytywizm generalną prewencję, która rozsadzała w istocie swej zasady systemu Ferriego, jako czysto specjalno-prewencyjnego. Dlatego też pozytywizm nigdy nie zbudował projektu części szczegółowej, tu bowiem antagonizm pomiędzy wymogami systemu generalno i specjalnego-prewencyjnego do tego stopnia się jaskrawo uwidacznia, iż Ferri bez przekreślenia swych zasadniczych idei nie mógł przystąpić do kodyfikacji części szczegółowej. Projekt Ferriego przeznaczonym był bowiem dla praktyki karnej państwa klasowego. W państwie klasowem generalna prewencja jest socjologicznie konieczna. Prewencja ta może zaś być tylko zrealizowana przez system „dawkowania“ kary, zależnie od potrzeb odstraszenia ogółu od popełniania podobnych czynów. „Dawkowanie zaś jest właśnie ową „bête noire“, przeciwko której Ferri walczył zażarcie całe życie. Niepowodzenia więc przy próbach praktycznej realizacji projektu Ferriego wypływały z niezrozumienia przez tego wielkiego mistrza współczesnej kryminologji zależności pomiędzy ustrojem klasowym społeczeństwa a ustawodawstwem karnem.

J. PIĄTKIEWICZ, podinspektor P. P., członek Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej, zastępca naczelnika Centrali Służby Śledczej.

J. JAKUBIEC, nadkomisarz P. P., kierownik referatu daktyloskopijnego Centrali Służby Śledczej.

DAKTYLOSKOPJA CZY ALIBI?

W nocy z dnia 9 na 10 września 1930 r. dokonano znacznej kradzieży w mieszkaniu S. E. przy ul. Mokotowskiej w Warszawie; kradzież została stwierdzona przez poszkodowanego około godz. 3-ej 30 rano. Na miejscu kradzieży, na białej metalowej szkatułce i na lakierowanem pudełku, ujawniono ślady linij papilarnych palców, które zostały utrwalone na folji i przesłane do Centrali Służby Śledczej. W Referacie rozpoznawczym tej Centrali stwierdzono, że ujawnione ślady są identyczne z odciskami palców prawej ręki wielokrotnie rejestrowanego i fotografowanego L. F.

Na tej podstawie F. został zatrzymany, nie przyznał się jednak do winy, wyjaśniając, że krytycznej nocy około godz. 22-ej został aresztowany w kolejce na stacji Wawer wraz ze swym znajomym S., z powodu awantury wywołanej przez nich.

Dozorca aresztu w Wawrze zeznał, że zwolnił z aresztu F. i S., prawdopodobnie około godz. 2-ej w nocy, gdyż na dworze było szarawo, a w mieszkaniu ciemno i paliło się światło. Zanotował jednakże jako czas zwolnienia godz. 5,30 rano, gdyż został poinformowany przez aresztowanych, którzy domagali się zwolnienia, że jest już godzina 6-ta. Należy zwrócić uwagę na to, że czas jazdy samochodem od aresztu w Wawrze do miejsca przestępstwa wynosi około 25 minut.

Podkreślić również należy, że nie dało się ustalić czy i w jaki sposób stwierdzane były właściwe personalja zatrzymanych w Wawrze mężczyzn. Prawdopodobnie uproszczono sobie tę sprawę zapytaniem o imię i nazwisko, a otrzymaną odpowiedź wpisano do książki zatrzymanych i protokółu policyjnego. W książce zatrzymanych sporządzono wprawdzie odcisk palca rzekomego F. Odcisk ten przedstawia jednak tylko plamę i nie nadaje się zupełnie do celów rozpoznawczych. Może jest to tylko przypadek — a może — wieleznaczący wybieg zastosowany umyślnie przez zatrzymanego.

Referat daktyloskopijno-rozpoznawczy Centrali Służby Śledczej stwierdził, że ślady ujawnione na miejscu kradzieży u S. E., przedstawiały odbitki linij papilarnych palców L. F., a mianowicie:

a) ślad linij papilarnych utrwalony na folji oznaczonej literą „a" odcisk wielkiego palca prawej ręki,

b) ślad utrwalony na folji oznaczonej literą „b", odcisk środkowego palca prawej ręki i

c) dwa ślady utrwalone na folji oznaczonej literą „c", odciski serdecznego i małego palca prawej ręki.

Orzeczenie podkreśla, że „ślady ujawnione na miejscu przestępstwa i utrwalone na folji tak pod względem kategorji wzoru jakoteż ilości, kształtu i wzajemnego stosunku do siebie poszczególnych cech charakterystycznych zgadzają się w zupełności z oryginalnemi odciskami wielkiego, środkowego, serdecznego i małego palca prawej ręki L. F.

Nie ulega przeto najmniejszej wątpliwości, że był on obecny na miejscu przestępstwa, względnie dotykał tych przedmiotów, na których ślady te ujawnione zostały".

Dodać należy, że wszystkie ślady były dostatecznie wyraźne, umożliwiały więc bardzo dokładne i ścisłe ustalenie tożsamości.

W tym stanie rzeczy, Sąd Okręgowy w Warszawie, na posiedzeniu w dniu 23 stycznia 1931 r., wydał wyrok uniewinniający L. F., podając jako motywy:

1) że oskarżony do winy dokonania inkryminowanego mu czynu przestępnego nie przyznał się, oświadczając, iż noc, w którą kradzież z mieszkania E. dokonano, spędził w areszcie w Wawrze, zwolniony z tego aresztu dopiero nad ranem;

2) że jedyną poszlaką, jaką rozprawa sądowa przeciwko oskarżonemu dostarczyła, były ślady linij papilarnych, ujawnione na miejscu kradzieży, co do których ekspertyza orzekła, iż są one identyczne z oryginalnemi odciskami palców prawej ręki oskarżonego F.

3) że tłómaczenie się oskarżonego, iż tej nocy, kiedy kradzież dokonaną została, przebywał on w areszcie w Wawrze, znalazło swe potwierdzenie na rozprawie sądowej, stwierdzono bowiem, iż rzeczywiście wieczorem dnia 9 września 1930 r. (kradzież dokonaną została w nocy z 9 na 10 września) F. był zaaresztowany na stacji Wawer i osadzony w tamtejszym areszcie, skąd zwolniono go dopiero około godziny 2—3-ej w nocy;

4) że jak wynika z kategorycznego w tym względzie zeznania poszkodowanego E., sprawcy kradzieży wraz z łupem wyszli już z jego mieszkania na kilka minut przed godziną 3-cią rano;

5) że rzeczą mało prawdopodobną jest, iż oskarżony, będąc zwolnionym z aresztu w Wawrze o godz. 2-ej choćby w nocy, mógł tejże nocy do godz. 3-ej dokonać tak poważnej kradzieży z mieszkania E., w Warszawie;

6) że w tych warunkach Sąd uznał, iż przewód sądowy nie dostarczył dostatecznych dowodów winy oskarżonego F. i z tych względów z zarzutu dokonania kradzieży go uniewinnił.

Na skutek apelacji Prokuratora sprawa znalazła się na wokandzie Sądu Apelacyjnego w Warszawie, który wyrok Sądu Okręgowego zatwierdził. Na rozprawę apelacyjną biegły daktyloskop nie został wezwany.

W czasie między rozprawą pierwszej instancji i apelacyjną, daktyloskopijny materjał dowodowy skierowany został przez Centralę Służby Śledczej w Warszawie do szeregu najpoważniejszych biegłych zagranicznych, którzy wydali opinje następujące:

I.

W opinji wydanej przez Wydział Rozpoznawczy Prezydjum Policji w Berlinie czytamy co następuje:

„Wynik badania: Nadesłane ślady z miejsca przestępstwa porównane zostały z odciskami palców L. F. Badanie wykazało, że znalezione na miejscu przestępstwa ślady palców zgadzają się z odciskami palców F.: prawego wielkiego, prawego środkowego, prawego serdecznego i prawego małego.

Ze śladów z miejsca przestępstwa najwyraźniej odznaczył się ten, który zgodny jest z odciskiem prawego palca serdecznego F. Przyjęty on został za podstawę opinji.

Moc dowodowa daktyloskopji, w danym wypadku możliwość stwierdzenia tożsamości osoby sprawcy na podstawie śladów palców znalezionych na miejscu przestępstwa, opiera się na 2 przesłankach zasadniczych:

1) niema 2 ludzi, którzyby posiadali jednakowe odciski palców,

2) odciski palców człowieka pozostają niezmienne od urodzenia aż do śmierci.

Porównanie odcisku znalezionego na miejscu z odciskiem prawego palca serdecznego F. wykazało, że wzory zasadnicze obu tych odcisków palców są w zupełności zgodne, gdyż oba odciski tych palców wykazują tak zwany wzór O.

Jednakże tożsamość dwóch odcisków palców nie jest jeszcze udowodniona, gdy zgadzają się wzory zasadnicze. Rozstrzygającem dla stwierdzenia tożsamości dwóch odcisków palców jest raczej zgodność cech charakterystycznych i właściwości wytworzonych przez linje papilarne, względnie znajdujące się wśród nich cechy anatomiczne. Dopiero gdy te oznaki w swej formie oraz co do miejsca położenia względem linij papilarnych i względem siebie są zupełnie jednakowe, wówczas tożsamość dwóch odcisków palców jest udowodniona. W danym wypadku jako cechy anatomiczne przyjmuje się następujące twory: rozwidlenia, początki i końce linij, oraz fragmenty prążkowate.

Celem stwierdzenia tożsamości obu odcisków sporządzono ze śladu na miejscu i z odcisku prawego palca serdecznego F. w zakładzie fotograficznym Centrali rozpoznawczej w Berlinie odbitki: jedną wielkości naturalnej i dwie w pięciokrotnem powiększeniu. Fotogramy znajdują się na kartonie załączonym. Na karcie 1 znajduje się fotogram śladu na miejscu w wielkości naturalnej, na karcie 2 fotogram prawego palca serdecznego F. wielkości naturalnej, na karcie 3 i 4 fotogramy śladu na miejscu i odbitki porównawcze w pięciokrotnem powiększeniu bez opracowania, a na karcie 5 i 6 fotogramy śladu ujawnionego na miejscu przestępstwa i odbitki porównawcze w 5-ciokrotnem powiększeniu odpowiednio opracowane.

Ogółem można było ustalić na obu odciskach palców 31 cech, które co do ich położenia i formy są w zupełności jednakowe.

Naogół wystarcza już obecność 8—12 cech anatomicznych, aby mieć dowód tożsamości dwóch odcisków palców. W danych odciskach jednakże znajduje się daleko większa ilość zgodnych cech, z których jako dowód tożsamości wzięto odciśnięte najbardziej wyraziście, a które nawet w oczach laika wyraźnie wykazują tożsamość obu

odcisków palców. Poszczególne cechy oznaczone zostały czerwonemi punktami i opatrzone czerwonemi kreskami, które w obu odciskach ponumerowane zostały jednakowemi liczbami porządkowemi.

Biorąc pod uwagę wymienione na wstępie dwie przesłanki zasadnicze daktyloskopji, zgodność obu odcisków została obrazowo udowodniona. W praktyce sądów niemieckich zgodność odcisku palca znalezionego na miejscu przestępstwa z porównawczym odciskiem palców uznana została jako dostateczny środek dowodowy, i zawsze następuje skazanie, jeżeli mogła być bezsprzecznie stwierdzona zgodność odcisku palca znalezionego na miejscu przestępstwa z porównawczym odciskiem palca.

Reasumując wyrażam swoją opinję, że bez żadnej wątpliwości odcisk palca znaleziony na miejscu przestępstwa jest identyczny z odciskiem prawego palca serdecznego F.".

II.

Opinja krajowej Centrali do spraw odcisków palców w Dreznie brzmi między innemi jak następuje:

„Trzy fotografje śladów z miejsca przestępstwa przedstawiają cztery różne odciski palców. Wszystkie cztery są odciskami częściowemi, uwidaczniają zatem odcisk odnośnych poduszeczek palców nie w pełnej objętości.

W poszczególnych częściach tych odcisków linje papilarne występują niedość ostro; są one pozalewane i poprzerywane, mimo to jednak wzory odcisków są rozpoznawalne i w każdym poszczególnym odcisku znajduje się tak wiele wyraźnych zbiorowisk linij, że gwarantuje to bezwzględnie pewne porównanie.

Celem lepszego porównania sporządzone zostały ze śladów z miejsca najprzód fotografje w dwukrotnem powiększeniu, a następnie poszczególne odciski opatrzone zostały numerami od I do IV.

Przeprowadzone ze szczególną starannością porównanie śladów z miejsca przestępstwa z odciskami palców podejrzanego ujawniły co następuje:

Ślad z miejsca przestępstwa Nr. I jest wzorem rodzaju podwójnie-pętlicowego. W swoim całokształcie jak również we wszystkich szczegółach odpowiada w zupełności odciskowi prawego wielkiego palca podejrzanego.

Ślad z miejsca przestępstwa Nr. II jest wzoru wirowego. Odcisk ten jest stosunkowo najsłabszym śladem. Część wzoru idąca od delt do zgięcia palca jest nierozpoznawalna i do porównania mogą być użyte tylko zbiorowiska linij leżące między deltami, a końcem palca, o ile się one odcisnęły. Ślad ten zgadza się we wszystkich punktach rozpoznawalnych z prawym środkowym palcem podejrzanego i dlatego musiał być uczyniony przez ten właśnie palec.

Ślad z miejsca przestępstwa Nr. III jest wzoru wirowego, mianowicie w prawo obracającą się spiralą. Lewa delta jest, prawej delty brak.

Ślad ten jest szczególnie wyraźny i zawiera nadzwyczaj wiele cech charakterystycznych. We wszystkich szczegółach oraz w całokształcie zgadza się on z odciskiem prawego palca serdecznego podejrzanego, a zatem od niego pochodzi.

Ślad z miejsca przestępstwa Nr. IV jest wzorem pętlicowym, mianowicie pętlicą w prawo. Ten odcisk jest prawie całkowity i najzupełniej wyraźny. Zawiera on również bardzo wiele punktów charakterystycznych, które wszystkie zawarte są w takich samych miejscach w odcisku prawego małego palca podejrzanego. A zatem ślad ten musiał być pozostawiony przez ten palec.

Reasumując można powiedzieć, że, jak to już nadmieniono, wszystkie ślady nietylko w swym całokształcie zgadzają się z pomienionemi odciskami palców podejrzanego, lecz, że wszystkie bardzo liczne cechy charakterystyczne zawarte i rozpoznawalne w śladach z miejsca przestępstwa. jak oczka, formacja wysepek, linje osadzone, końce linij, rozwidlenia linij, fragmenty, wiązania poprzeczne i t. p. zawarte są również na tych samych miejscach w odpowiednich odciskach palców podejrzanego F. Tym samym jednak bezsprzecznie zostaje stwierdzone, że F. jest sprawcą tych śladów z miejsca przestępstwa. Wszelka wątpliwość co do tego jest absolutnie wykluczona. Każdy z poszczególnych śladów sam w sobie wystarcza do niewątpliwego stwierdzenia tożsamości.

Ażeby umożliwić lepsze porównanie i wgląd, ślady z miejsca przestępstwa oraz odpowiednie odciski palców F. zostały czterokrotnie powiększone, naciągnięte na tablice tekturowe i na jednakowych odciskach poczyniona została pewna ilość jednakowych oznaczeń szczególnie zaznaczających się punktów charakterystyczych".

Do obydwu opinji dołączono cały szereg tablic, zawierających powiększone fotografje śladów i odcisków oryginalnych F., na których zaznaczono poszczególne punkty charakterystyczne opisane ponadto bardzo szczegółowo.

Ponadto zaznacza opinja drezdeńska, że zgodne cechy charakterystyczne w powyższych obrazach odcisków palców nie wyczerpują się na zaznaczonych punktach. Przeciwnie, jest ich jeszcze bardzo wiele w poszczególnych odciskach, nie zostały one jednak zaznaczone, ażeby obraz nie stał się przez to nieprzejrzysty..

Pozatem byłoby to zbyteczne, gdyż, jak to już nadmieniono, każdy z poszczególnych odcisków z miejsca przestępstwa posiada dostateczną moc dowodową — nawet wówczas gdyby odciski oznaczone Nr. I, III i IV zawierały tylko połowę zaznaczonych punktów — ażeby stwierdzić bezwzględną ich tożsamość z odciskami palców F.

III.

Również Wydział Rozpoznawczy Dyrekcji Policji Związkowej w Wiedniu nadesłał opinję potwierdzającą w całej rozciągłości orzeczenie wydane przez Referat Rozpoznawczy Centrali Służby Śledczej w Warszawie.

*

Wyrok uniewinniający w sprawie L. F. i zatwierdzenie tego wyroku przez Sąd Apelacyjny w Warszawie stawia zatem kwestję dowodu winy, opartego na identyfikacji daktyloskopijnej pod znakiem zapytania. Kwestja ta nabiera tem poważniejszego charakteru, że obydwa wyroki wydane zostały w Warszawie, a więc w stolicy państwa, mogłyby zatem być uważane za pewnego rodzaju wskaźniki dla innych sądów w kraju.

Sądy Rzeczypospolitej Polskiej przez kilkanaście lat swego istnienia niejednokrotnie stawały wobec zagadnienia „daktyloskopja czy alibi" i orzecznictwo zależnie od całego szeregu drobnych okoliczności, a specjal-

nie od zespołu orzekającego dawało pierwszeństwo i wiarę bądź to daktyloskopji, bądź też świadectwu stwierdzającemu alibi.

Dla ustalenia, czy dwa odciski pochodzą z tego samego palca, porównywa się wzór ze wszystkiemi jego szczegółami. Przedewszystkiem stwierdza się, czy wzór należy do tej samej grupy i podgrupy. Różnica grupy lub podgrupy odrazu wyklucza identyczność. W przypadku należenia do tej samej podgrupy przystępuje się do porównania poszczególnych znaków charakterystycznych. Każda linja papilarna wykazuje cały szereg takich znaków. Będzie to np. połączenie dwóch linij, rozwidlenie jednej linji, początek linji, zakończenie linji, mjescowe rozdwojenie się linji, zupełnie krótka linja lub punkt i tt. p. Jakie są szanse, aby dwa różne palce posiadały te same cechy charakterystyczne? Według kalkulacji Galtona 1 : 64 miljardów. Bardzo dokładnie badał tę sprawę prof. Balthazard*) z ramienia paryskiej Akademji Nauk. Obliczył on, że powierzchnię wzoru można podzielić na 100 kwadratów, z których w każdym będzie się znajdował jakiś znak charakterystyczny. Na podstawie szczegółowych studjów doszedł on do wniosku, że dwie cechy jednakowe można znaleść wśród 16 odcisków, 3 wśród 64, 4 wśród 256 i t. d. 17 cech jednakowych dopiero wśród 17.179.869.184 odcisków. Ustalenie zatem 17 cech wyklucza zupełnie omyłkę. Ponieważ jednak w praktyce wchodzą w rachubę tylko ludzie jednej rasy, albo mieszkańcy jednej części świata, albo nawet jednego kraju, dochodzi w konkluzji Balthazard do wniosku, że 10 lub 11 cech charakterystycznych zupełnie wystarcza dla stwierdzenia identyczności dwóch wzorów. Przy porównywaniu odcisków położenie cech ma większe znaczenie od ich formy. Forma bowiem może ulec zniekształceniu wskutek niedokładności przy sporządzeniu odcisku. Miejsce określa się ilością linij, oddzielających poszczególne znaki od siebie. Nigdy zaś nie mierzy się odległości, gdyż wielkość odległości zmienia się zależnie od siły przycisku, kształtu, tła i t. p. Przy porównaniu zatem bierze się pod uwagę: 1) wzór, 2) znaki szczególne i ich połczenie względem siebie, określone ilością linij, 3) anomalje, nabyte lub wrodzone, 4) czasem też ilość i ugrupowanie por (otworów gruczołów potnych). Najprostszą i najpewniejszą metodą porównania jest sporządzenie dosyć dużego powiększenia i oznaczenie na niem liczbami poszczezgólnych znaków. Aby nie gmatwać rysunku pisze się litery lub cyfry na marginesach i łączy je cienkiemi linjami z odpowiedniemi znakami.

W toku procesu karnego należy zawsze dążyć do przesłuchania biegłego w czasie rozprawy głównej. Pisemna ekspertyza jest często dla laika nieprzekonywująca.

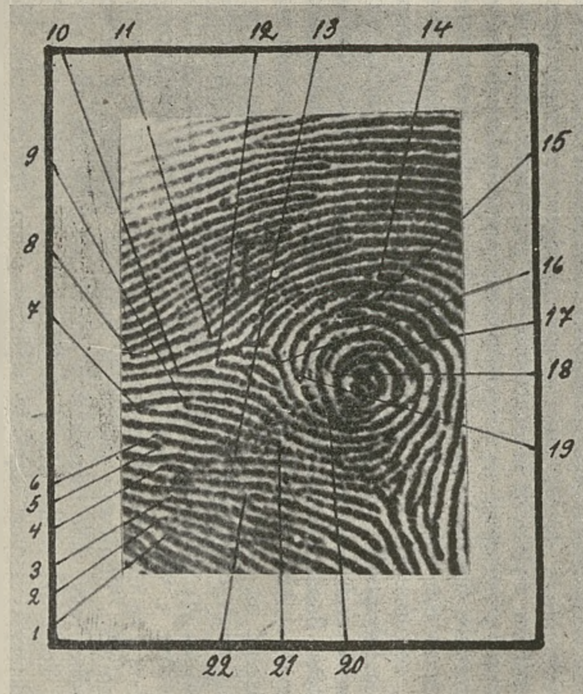
Zdaniem naszem w sprawie F. ustalono w sposób nieulegający najmniejszej wątpliwości, iż znalezione na miejscu przestępstwa ślady linij papilarnych są identyczne z oryginalnemi odbitkami linji papilarnych jego palców. Zresztą nie kwestjonował tego Sąd Okręgowy, uważając wynik z ekspertyzy — patrz punkt 2 motywów wyroku — za poszlakę przeciwko oskarżonemu. To stanowisko należy uznać za zupełnie niekonsekwentne.

---

*) Balthazard: De l'identification par les empreintes digitales. C. R. Académie des Sciences. Paryż 1911.



A.

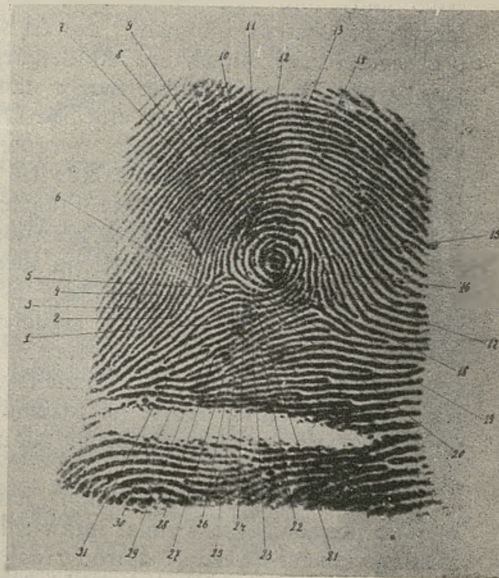


B.

A. Fotografja odcisku palca znalezionego na miejscu przestępstwa.
B. Fotografja odcisku palca podejrzanego F. (z ekspertyzy warszawskiej).

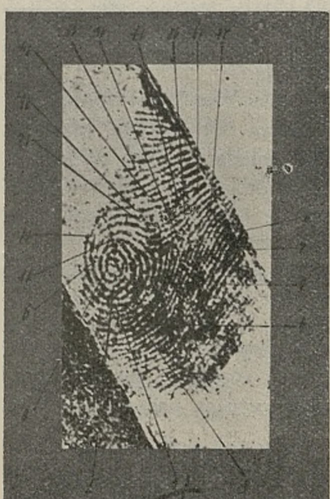


A.
Fotografja odcisku palca znalezionego na miejscu przestępstwa.

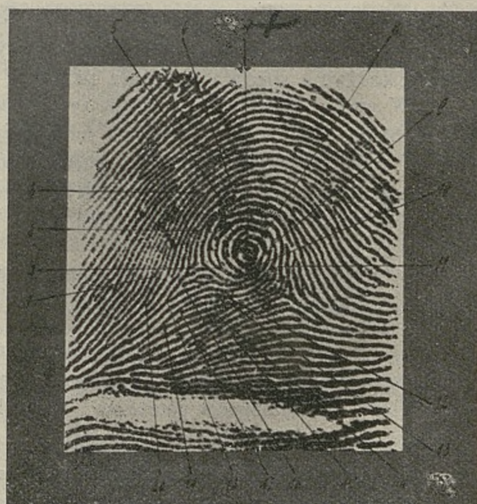


B.
Fotografja odcisku palca podejrzanego F.

(z ekspertyzy berlińskiej).



A.
Fotografja odcisku palca znalezionego na miejscu przestępstwa.



B.
Fotografja odcisku palca podejrzanego F.

(z ekspertyzy drezdeńskiej).

Albo ślady linji papilarnych ujawnione na miejscu przestępstwa były identyczne i wtedy stanowiły dowód wystarczający, gdyż świadczyły o obecności F. w mieszkaniu okradzionego, albo też były one różne, to znaczy obce F. i wtedy nie mogły stanowić nawet poszlaki przeciwko niemu. Nie przypuszczamy aby Sąd Okręgowy w Warszawie brał pod uwagę możliwość identyczności wzorów linji papilarnych dwu różnych osób. Sprawa ta jest w nauce całkowicie przesądzona, jak o tem świadczą cytowane przez nas wyżej prace. Pragniemy tu zwrócić uwagę, że podane przez nas wyżej liczby dotyczą prawdopodobieństwa identyczności dwu palców, a w wypadku F. ustalono identyczność wzorów linij papilarnych 4-ch palców, a więc trzebaby te cyfry podnieść do czwartej potęgi. Nie można poważnie traktować argumentacji kwestjonującej teoretyczne zasady daktyloskopji na tej podstawie, że twierdzenia nauk przyrodniczych ulegają stale zmianom[1]). Musielibyśmy w ten sposób odrzucić wszystkie wyniki wiedzy oparte na rozumowaniu indukcyjnem, co by nam uniemożliwiało stwierdzenie choćby tak uznanych faktów jak to, że ludzie są śmiertelni.

Moc dowodowa daktyloskopji jest obecnie uznana we wszystkich krajach, posiadających wymiar sprawiedliwości i władze bezpieczeństwa[2]). Między innemi uważają dowód z daktyloskopji za dostateczny sądy francuskie[3]), niemieckie[4]) i angielskie[5]).

Jeżeli chodzi o orzecznictwo sądów polskich, to znamy dziesiątki wyroków, w których skazanie nastąpiło na podstawie dowodu daktyloskopijnego. Znana nam jest również spora ilość wypadków, w których jedynie daktyloskopja przyczyniła się do wykrycia sprawców przestępstwa i udowodnienia im winy. Z pomiędzy tych spraw należy tu w pierwszym rzędzie przytoczyć wyrok Sądu Apelacyjnego w Warszawie w sprawie Arkadjusza J. jako posiadający zasadnicze znaczenie. Według aktu oskarżenia sprawa ta miała przebieg następujący:

W nocy z dnia 16 na 17 maja 1925 roku w gmachu Nuncjatury Apostolskiej w Alei Szucha Nr. 10 w Warszawie z mieszkania Nuncjusza Apostolskiego, zapomocą rozbicia szyby, tamującej dostęp do wnętrza, dokonana została kradzież ruchomości, a mianowicie: pewnej ilości noży, widelców, łyżek, serwetek i t. p.. ogólnej wartości około 50 złotych. Na kawałkach rozbitej szyby, leżącej na miejscu przestępstwa koło

---

1) „Do Kopernika wiedziano, że słońce obraca się dokoła ziemi i palono ludzi na stosie za poddawanie tego w wątpliwość".

2) „Kwestjonowanie zasad daktyloskopji może się tłumaczyć tylko zupełną nieznajomością nietylko współczesnego stanu wiedzy ale i jej dorobku z ostatnich trzydziestu lat". „Encyklopedja podręczna prawa karnego, wydana pod redakcją prof. Wacława Makowskiego. Zeszyt 4, str. 245".

3) Locard: Traité de criminalistique 1931.

4) Dr. Robert Heindl: System und Praxis der Daktyloskopie, 1927.

5) Wills: An Essay on the principles of circumstancial evidence. 1912. Jak nam oświadczył osobiście obecny kierownik wydziału daktyloskopji Scotland Yard'u, inspektor Battley, w ciągu wielu lat jego pracy nie spotkał się on nigdy z kwestjonowaniem zasad daktyloskopji przez sędziów angielskich.

okna, w którym została ona rozbita, znaleziono odciski palców, które po zbadaniu ich w biurze daktyloskopijnem w Warszawie okazały się niewątpliwie odciskami palców mieszkańca Warszawy — Tadeusza-Arkadjusza J., karanego już za podobne kradzieże.

A. J. do winy się nie przyznał, twierdząc, iż o opisanej wyżej kradzieży nic nie wie.

W pierwszej instancji zapadł wyrok uniewinniający, umotywowany tem:

1) że oskarżony nie przyznał się do winy.

2) że na miejscu przestępstwa nikt, a więc i J. nie został ujęty.

3) że rewizja dokonana u J., nie wykryła łupu z kradzieży u Nuncjusza,

4) że dochodzenie przeciw oskarżonemu wszczęte zostało jedynie na skutek opinji daktyloskopa Urzędu Śledczego, co do śladów palców na kawałkach szyby,

5) że znalezienie jednej serwetki w ogrodzie Szkoły Podchorążych wymownie świadczy o tem, iż sprawca kradzieży tamtędy uchodził z miejsca kradzieży,

6) że jest nie do pomyślenia, aby sprawca, niczem nie związany ze Szkołą Podchorążych, ryzykował przedostanie się do pałacu Nuncjusza przy ul. Al. Szucha, przez mur szkoły, t. j. od strony Alei Jerozolimskiej, lub Bagateli, miast obrać drogę krótszą — od strony Al. Szucha, łacno bowiem mógł być ujęty w obrębie ogrodu szkolnego;

7) że również jest nie do pomyślenia, aby sprawca kradzieży, dostawszy się do pałacu Nuncjusza od Al. Szucha, uchodził przez ogród Szkoły Podchorążych, — bardzo duży i zewsząd okolony wysokim murem.

8) że wobec tego należy przyjść do wniosku, iż sprawcą kradzieży musiał być ktoś z żołnierzy lub innych osób, zamieszkałych w gmachach Szkoły Podchorążych,

9) że opinja biegłego, jakoby odciski palców na szybie, wyjętej z okna lokalu Nuncjusza, odpowiadały w zupełności linjom papilarnym osk. J., nie może stanowić dostatecznego dowodu winy J., gdyż wniosek o winie musi wynikać z faktów, a nie z opinji daktyloskopa Urzędu Śledczego, operującego bardzo licznym materjałem 30.000 kart, dotyczących jedynie rejestrowanych przestępców,

10) że gdyby nawet uznać opinję biegłego za istotną poszlakę przeciw J., to jednak żadną miarą poszlaki tej nie można uznać za wystarczającą.

Na skutek apelacji Prokuratora sprawa znalazła się w Sądzie Apelacyjnym, który wyrok Sądu Okręgowego uchylił i uznał J. winnym zarzucanej mu kradzieży. W motywach tego wyroku powiedziano między innemi:

1) Motywy Sądu Okręgowego, mówiące o nieprawdopodobieństwie dokonania kradzieży przez oskarżonego wobec znalezienia skradzionej serwetki w ogrodzie Szkoły Podchorążych, oraz wobec planu sytuacyjnego miejsca kradzieży, na uwzględnienie nie zasługują. Sprawcy mogli mieć wspólników między osobami, zamieszkałemi w gmachu Szkoły Podchorążych, — mogli mieć swoje, im tylko znane powody, że uciekali tą lub inną drogą. — Wszystko to są supozycje, nie mówiące ani na korzyść ani na niekorzyść oskarżonego, i jako supozycje, nie mające realnego oparcia, — winny być z materjału dowodowego odrzucone;

2) Decydującą kwestją w niniejszej sprawie jest rozstrzygnięcie zasadniczego pytania, czy kategoryczny wynik badania daktyloskopijnego, — może przy braku innych poszlak — być uznany za wystarczający do uznania oskarżonego za winnego. Sąd apelacyjny trzyma się zasady, że teorja tak zwanych dowodów formalnych minęła bezpowrotnie, — i że dowodem winy oskarżonego jest wewnętrzne przekonanie Sądu, oparte na danych sprawy, przyczem wspomniane przekonanie nie jest związane tą lub inną opinją biegłego. Obrona twierdzi, że daktyloskopja nie weszła jeszcze do Ustaw Kar-

nych, — a zatem opierać się na jej wynikach nie można. Sąd Apelacyjny z tą zasadą się nie zgadza i żadne Ustawy Karne nie wyliczają tych nauk, których wynikami Sąd może i winien się posiłkować; ustawa mówi tylko, że posiłkując się danemi nauki specjalnej, Sąd winien wysłuchać opinji biegłego (art. 325 i następne, art. 692 i inne, Ust. Post. Karn.). Z drugiej strony nie można niezgodzić się z tem, że daktyloskopja jest obecnie nauką ścisłą, uznaną przez największe powagi. (Dr. Hans Gross. Handbuch für Untersuchungrichter als System der Kriminalistik, — wydanie VI, Tom I, strona 362—378; Edward Locard, Policiers de Roman et de Laboratoire. 1924, str. 154—187). Ignorować i odrzucać a limine naukę daktyloskopji byłoby toż samo, co odrzucać medycynę sądową. Opinja biegłego - daktyloskopa nie wiąże Sądu więcej, niż opinja biegłego lekarza i całe zagadnienie polega na tem, czy Sąd opinję tę podziela.

3) Przechodząc od tych ogólnych rozważań do niniejszej sprawy, Sąd Apelacyjny stwierdza, że opinja biegłego daktyloskopa jest dla sądu przekonywującą, i Sąd Apelacyjny opinję tę — co do niniejszej sprawy całkowicie podziela. W danym wypadku sam biegły przyznaje, że zadanie jego było ułatwione, ponieważ oskarżony miał bliznę na palcu, która odbiła się na szkle.

4) Wobec powyższego i mając na względzie, że dane daktyloskopijne przekonały Sąd, iż odciski na szybie, rozbitej na miejscu kradzieży, były odciskami palców oskarżonego, Sąd Apelacyjny przychodzi do wniosku, że oskarżony jest winien zarzucanego mu przestępstwa.

Jako drugi przykład podajemy treść pisma Sądu Okręgowego w Cieszynie:

Nr. XI. 5/25/10. Do Głównej Komendy Policji Województwa Śląsknego w Katowicach. W tut. sprawie karnej przeciw K. K. o zbrodnię rabunkowego morderstwa z § 134 i 135 Ustawy Karnej I cz., Vr. VI. 1124—23. dokonanego dnia 23. IX. 1923 r. na osobie bł. pamięci M. S. we Frelichowie, dłuższy czas nie było możliwem wyśledzić sprawców. Dopiero w r. 1924 wykryto sprawcę w osobie K. K., który wyrokiem Sądu Przysięgłych w Cieszynie z dn. 17/XII. 1924 r. został uznany winnym między innymi i tej zbrodni i zasądzony na karę śmierci przez powieszenie.

Do wykrycia sprawcy przyczynił się w znacznej mierze p. Józef H., aspirant Policji Woj. Śl., który wzorowo i energicznie przeprowadził śledztwo w tej sprawie, a głównym dowodem były odciski palców, które znaleziono na szybie, w miejscu, gdzie popełniono rabunek. Nadmienia się, że Komendant posterunku Policji Woj. Śl. w Chybiu, p. Józef K., odbił na folji te odciski, przez co te ślady utrwalił, zaś przodownik wywiadowca Wiktor G. jako znawca na rozprawie przed Sądem Przysięgłych w Cieszynie w sposób umiejętny, przekonywujący, wydał orzeczenie co do daktyloskopji w ogólności, a w szczególności, co do niniejszego wypadku. Ten jeden wypadek jest charakterystyczny i pouczający pod względem daktyloskopji, tembardziej, że na podstawie zasądzającego wyroku i dodatkowych zeznań podsądnego K.[6]) wykryto resztę wspólników morderstwa rabunkowego. Sąd Okręgowy w Cieszynie Odział XI dn. 9/I. 1925 r. Podpis.

---

[6]) K. przyznał się do winy dopiero po ogłoszeniu wyroku skazującego go na śmierć i ujawnił swoich wspólników.

Znamy nawet wypadek, w którym Sąd Okręgowy w Gnieźnie uznał nieprzyznanie się oskarżonego do winy, pomimo identyczności odcisków palców, za okoliczność obciążającą.

Mógłby ktoś podnieść, że sprawa F. ma szczególny charakter. Wszak w tej sprawie świadectwu daktyloskopji — jeżeli nam wolno tak powiedzieć — przeciwstawiono alibi, stwierdzone prawie urzędowo przez dozorcę aresztu gminnego w Wawrze. Dozorca ten jednakże przyznaje sam, że mógł przytrzymanych F. i jego wspólnika S. zwolnić wcześniej — co zresztą Sąd Okręgowy przyjął. Dozorca usprawiedliwia się tem, że nie posiadał zegarka, a tylko przytrzymani powiedzieli mu, że już jest 6-ta godzina rano. Zwolnił ich więc na dobrą wiarę, a w książce zatrzymanych jako czas zwolnienia wpisał godz. 5,30. Najlogiczniejszy wniosek z tego jest właśnie ten, że zwolnienie nastąpiło jeszcze przed godziną 2-gą, gdyż, cytując znowu zeznanie świadka „alibisty", t. j. dozorcy, było jeszcze ciemno i w pokoju musiało palić się światło.

Kolizja między ekspertyzą daktyloskopijną, a „urzędowem" alibi jest tu więc bardzo pozorna — a jeżeli coś w tej sprawie jest niepewne i niejasne, to z pewnością alibi F., co zresztą i przewód sądowy wykazał.

Cóż by było, gdyby przytrzymanych uprzedniego wieczoru w Wawrze — podającego się za F. i jego towarzysza S., zwolniono rzeczywiście o 6-tej rano i gdyby zwolnienie nawet odbyło się w obecności komendanta miejscowego Posterunku P. P. — a z drugiej strony tej samej nocy o godz. 3-ej w Warszawie w czasie włamania powstały ślady palców F.? Czy byłby to dowód, że daktyloskopja jest niepewnym środkiem rozpoznawczym? Według wszelkich zasad naukowych i doświadczeń praktycznych całego cywilizowanego świata byłoby to jedynie niezbitym i niezłomnym dowodem, że alibi jest fałszywe, że ma jakąś nieścisłość, jakąś lukę. W sprawie omawianej np. nikt nie legitymował tak ściśle zatrzymanego w Wawrze mężczyzny, aby z całą pewnością mógł powiedzieć, że jest on tym samym, którego ślady ujawniono na miejscu kradzieży. Któż mógł później zaręczyć, czy ktoś inny nie podał nazwiska F., nie legitymował się nawet jakimś dowodem brzmiącym na to nazwisko i że cała awantura w pociągu, a w konsekwencji także zamknięcie w areszcie gminnym w Wawrze nie leżało właśnie w planie włamania i właściwie nie było wyrafinowanie przygotowanem sobie alibi?

A podobne kwestje wszechstronne i wszechmocne życie może dać bardzo często sądowi do rozwikłania[7]).

---

[7]) Mamy przed sobą numer jednego z pism warszawskich z dn. 23 lutego 1933 r. Na pierwszej stronicy sensacyjna wiadomość. „Więźniowie na wyprawach złodziejskich". Treść: „Donoszą z Kielc: Wojewódzki Urząd Śledczy wpadł na trop niezwykłej afery złodziejskiej, stanowiącej odosobniony wypadek w kryminalistyce. Stwierdzonem zostało, że 4-ch więźniów, znajdujących się w więzieniu gminnym miejscowości Morawica, pow. Kieleckiego, mimo przebywania w areszcie, dokonywało systematycznych wypraw złodziejskich, pozostając w zmowie z kilkoma mieszkańcami gminy, którzy przechowywali skradzione przedmioty. Dochodzenie w tej sensacyjnej sprawie ustaliło, że więźniowie wychodzili co noc oknem z aresztu i nad ranem wracali tą samą drogą do swej sali".

Tyle notatka dziennikarska. A teraz proszę sobie wyobrazić sytuację: policja po jednej z takich kradzieży znajduje na miejscu przestępstwa ślady palców złodzieja, który siedzi w areszcie. Ma on murowane i urzędowe alibi. Sąd go zwalnia, bo nie ma tyle silnej wiary w daktyloskopję, aby go skazać, a cała prasa roznosi po świecie wiadomość

W ciągu ostatnich kilku lat prasa codzienna, a zwłaszcza brukowa, często alarmowała opinję publiczną rzekomemi sensacyjnemi odkryciami uczonych niemieckich, francuskich, a w szczególności amerykańskich z dziedziny daktyloskopji. Alarmy te, w rodzaju faktu ustalenia identycznych linij papilarnych u dwu różnych osobników — najczęściej dotyczyć to miało bliźniąt — lub też podające rzekome naukowe sposoby fałszowania odcisków względnie śladów linij papilarnych, zawsze po ścisłem sprawdzeniu okazywały się bądź to lekkomyślną kaczką dziennikarską, bądź też, jak to miało miejsce w Londynie, niby naukową sensacją, specjalnie lansowaną przez dziennikarza, wielokrotnie karanego przestępcę recydywistę. A tak więc z tej strony na siłę dowodową daktyloskopji jest o tyle zrozumiały, o ile mało poważny.

Większą szkodę mogą wyrządzić enuncjacje ludzi poważnych, którym długoletnia praca zawodowa nadaje pozory fachowości. Do takich zaliczyć trzeba niestety ustęp na stronicy 22 broszurki b. sędziego p. Tadeusza Garbolewskiego pod tytułem: „Śledztwo w Warszawie". Ustęp ten brzmi jak następuje: „Nawet odciski palców, które wydawały się najzupełniej niezbitym dowodem, nie są nim. We Francji przed kilku laty był wypadek budzący wiele wątpliwości. Sąd Okręgowy w Warszawie w czerwcu 1932 r. wbrew ekspertyzie daktyloskopijnej uniewinnił oskarżonego — Sąd Apelacyjny w grudniu 1932 r. utrzymał wyrok w mocy".

Twierdzenie to w następstwie niczem nie jest poparte. Powiedzenie, że we Francji przed kilku laty był wypadek, budzący wiele wątpliwości, nic właściwie nie mówi. Nie wskazuje bowiem jakiego rodzaju był ten wypadek, gdzie miał miejsce i jakie budził wątpliwości. O wypadku, aby identyfikacja daktyloskopijna była wątpliwą, nic nikomu z tych ludzi, którzy w tej dziedzinie od wielu lat pracują i utrzymują żywy kontakt z zagranicą, studjują stale literaturę fachową, badają seki tysięcy rocznie odcisków osób sobie zupełnie obcych, jak również i bliźniąt i członków rodziny — nie jest wiadomem. Zaś ostatnie zdanie, z którego dowiadujemy się, że w Warszawie Sąd Okręgowy i następnie Apelacyjny wbrew ekspertyzie daktyloskopijnej oskarżonego uniewinnił, dotyczy prawdopodobnie właśnie sprawy F

---

pewną, niezachwianą, że daktyloskopja zbankrutowała, komentując to odpowiednio. W konsekwencji wszyscy obrońcy skazanych przestępców, którym daktyloskopja jak się mówi popularnie, „pomogła do wyroku", wnoszą podania o rewizję procesów, ponieważ zasady daktyloskopji są zmienne, jak zmienną była historja poglądów na rolę ziemi w układzie słonecznym. Obraz oczywiście przesadzony, lecz teoretycznie możliwy.

Tak mniejwięcej wyglądają wszystkie urzędowe i murowane alibi zbadane krytycznie i starannie.

DR. HENRYK STRASMAN

MONODAKTYLOSKOPJA BATTLEY'A[1]

1. Dwa najważniejsze zadania rejestru daktyloskopijnego to: 1. ustalanie lub sprawdzanie tożsamości osób zatrzymanych i 2. identyfikacja odcisków palców znalezionych na miejscu przestępstwa.

Dla ustalenia tożsamości służy kartoteka ogólna zwana rejestrem głównym, której karty ułożone są według wzorów obliczonych dla wszystkich dziesięciu palców. Początkowo ślady palców z miejsca przestępstwa mogły być porównywane jedynie z odciskami osób podejrzanych. Udoskonalenie systemów rejestracyjnych umożliwiło korzystanie z nich także dla tego celu, wyszukanie jednak odnośnych kart połączone jest z wielkiemi trudnościami, a często zupełnie niemożliwe. Ten stan rzeczy uległ zmianie dzięki wprowadzeniu rejestrów jednopalcowych.

Rejestr jednopalcowy powstaje przez sporządzenie odcisku każdego palca na oddzielnej karcie i ułożenie tych kart według wzorów ustalonych dla każdego palca oddzielnie. Wobec tego, że kartoteka taka zawierać będzie dziesięć razy więcej kart, niż rejestr główny, rozmiary i zakres jej muszą być ograniczone ze względu na trudności techniczne i koszty. Osiąga się to przez uwzględnianie tylko tych kategorji przestępców, których śladów można się spodziewać z dużem prawdopodobieństwem na miejscu przestępstwa. Do rejestru jednopalcowego wchodzą więc karty włamywaczy, kasiarzy, złodziei mieszkaniowych, bandytów i t. p.

Ustalenie przynależności do jednej z tych kategorji nie przedstawia naogół trudności praktycznych. Oczywiście nie należy się kierować kwalifikacją prawną czynu, lecz określać przestępcę z punktu widzenia techniczno-policyjnego.

Dla systemu klasyfikacji jednopalcowej dwie są rzeczy pierwszorzędnego znaczenia: a) należy wybrać odpowiednią część odcisku, która będzie wchodziła w rachubę przy badaniu i b) należy wybrać jako podstawę klasyfikacji punkt lub punkty, które będzie można znaleźć w każdym wyraźnym odcisku bez względu na niedokładności.

Nie możemy tu podać opisu i krytyki wielu stosowanych systemów monodaktyloskopijnych. Dla oceny są według nas miarodajne jedynie wyniki praktyczne, to jest ilość dokonanych identyfikacji, dlatego też opiszemy tu system Battley'a, który, choć wprowadzony niedawno w londyńskiem biurze daktyloskopijnem, może się wykazać najlepszemi rezultatami.

---

[1]) Wszystkie rysunki w tym artykule zostały przedrukowane z książki „Single Finger Prints" Battley'a za zezwoleniem autora.

Battley używa terminologji Henry'ego. W przeciwieństwie do dotychczasowych systemów, który ograniczały powierzchnię miarodajną dla klasyfikacji linjami równoległemi, Battley bierze pod uwagę koło, wyznaczone przy pomocy specjalnego instrumentu. Jako podstawę klasyfikacji bierze Battley ośrodek, czyli granicę wewnętrzną wzoru (core), gdyż punkt ten znajduje się we wszystkich wzorach, prócz łukowych, i, jak wskazuje doświadczenie, może być prawie zawsze znaleziony w śladach pozostawionych na miejscu przestępstwa. W pozostałych systemach nie uwzględniano delty, wychodząc z założenia, iż znajduje się ona zwykle daleko od środka wzoru i dlatego są małe szanse, aby była znaleziona na miejscu przestępstwa. Wbrew temu mniemaniu na 849 śladów, znalezionych w ciągu dziewięciu miesięcy przez funkcjonarjuszów Scotland Yard'u, 531 posiadało wyraźne delty.

Dla ogólnej charakterystyki systemu Battley'a wyjaśniamy, że odciski klasyfikuje się najpierw według palców; każdy palec z kolei rozbija się na dziewięć grup zasadniczych (łuki, łuki namiotowe, pętlice promieniowe, pętlice łokciowe, wiry, pętlice bliźniacze, pętlice z kieszenią, wzory złożone, przypadkowe); te grupy zasadnicze dzieli się na dalsze, określane przez ukształtowanie ośrodka, położenie delty, liczenie linji, ridge tracing.[1]) i inne właściwości.

Biuro daktyloskopijne Scotland Yard'u używa lupy zaopatrzonej w specjalnego rodzaju podziałkę. (fig. 1).

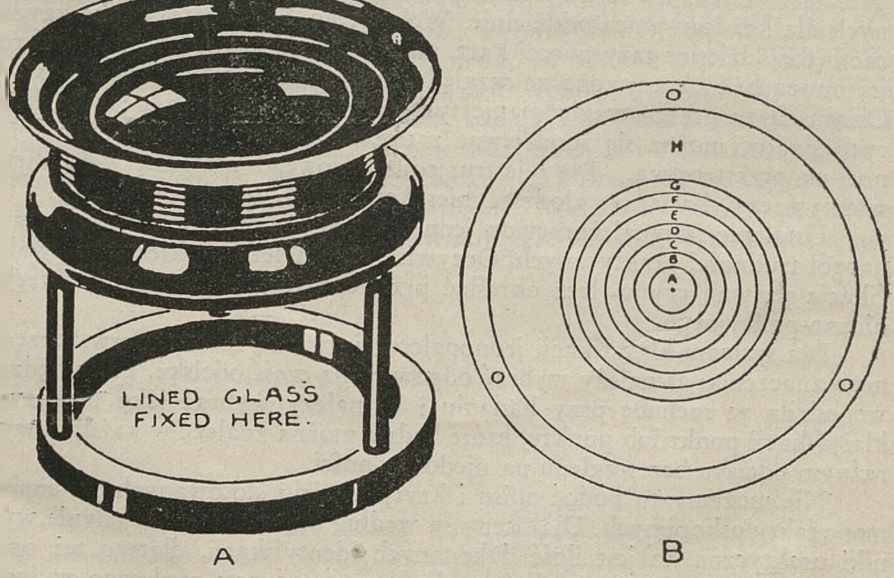


fig. 1.

1) Nie udało mi się przetłumaczyć tego wyrażenia w sposób dostatecznie jasny. Zresztą w literaturze naukowej niemieckiej i francuskiej (Heindl, Locard) używa się również tego wyrażenia ze względu na trudność przekładu.

Szkło powiększające (A) posiada stałą odległość ogniskową; podziałka (B) umieszczona jest w podstawie lupy. Środek podziałki oznaczony jest punktem, który stanowi środek kół koncentrycznych o promieniach 3, 5, 7, 9, 11, 13, 15 mm. Punkt i koła oznaczone są czerwonym kolorem, na dolnej stronie szkła, tak, że w czasie pracy przylegają bezpośrednio do śladu. Płaszczyznę wewnątrz najmniejszego koła oznacza się literą A, przestrzenie między kołami kolejno B, C, D, E, F, G,; pozostałą przestrzeń oznacza się literą H i wszystkie punkty nieznajdujące się wewnątrz A, B, C, D, E, F, G, uważa się za znajdujące się w H.

Sposób użycia lupy wyjaśnia fig. 2.

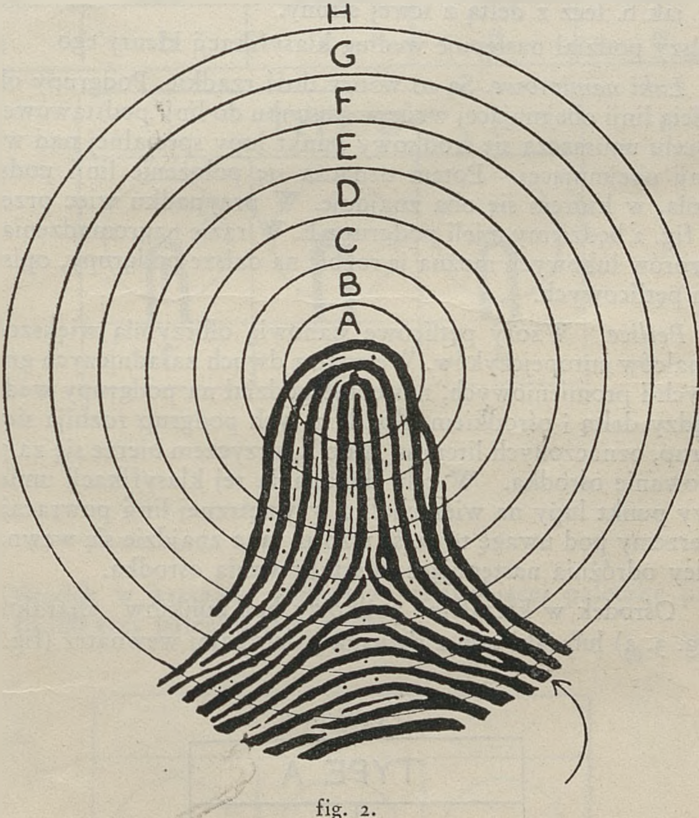


fig. 2.

Punkt środkowy umieszcza się nad miejscem śladu wskazanem w klasyfikacji, położenie innych punktów charakterystycznych określa się nazwą płaszczyzny koła, w którem się znajdą. Punkt znajdujący się pod linją czerwoną uważa się za znajdujący nazewnątrz niej. Dotyczy to odcisków oryginalnych; przy klasyfikowaniu śladów z miejsca przestępstwa należy brać pod uwagę zarówno położenie wewnątrz jak i nazewnątrz linji.

Karty ułożone są dla każdego palca w oddzielnej szufladzie, specjalna szuflada zawiera spis alfabetyczny.

2. Osią zagadnienia klasyfikacji monodaktyloskopijnej jest taki podział głównych wzorów na podgrupy, aby można było szybko i dokładnie zakwalifikować każdy odcisk.

3. *Łuki.* Wzory łukowe, jako nieposiadające ośrodka, wyłamują się z pod ogólnego systemu Battley'a, biorącego ten punkt za podstawę klasyfikacji. Rozbija on zatem łuki na 3 następujące podgrupy:

a) wzory otwarte, w których linje biegną z jednej strony odcisku na drugą,

b) łuki zbliżone do wzoru pętlicowego, które posiadają deltę lub twór do niej podobny z prawej strony,

c) jak b. lecz z deltą z lewej strony.

Dalszy podział następuje według klasyfikacji Henry'ego.

4. *Łuki namiotowe.* Są to wzory dość rzadkie. Podgrupy określa się wysokością linji obejmującej wzór w stosunku do linji podstawowej (fig. 2). W tym celu umieszcza się środkowy punkt lupy specjalnej nad wierzchołkiem linji obejmującej. Potem oznacza się położenie linji podstawowej literą koła, w którem się ona znajduje. W przypadku więc przedstawionym na fig. 2 będziemy mieli podgrupę E. W razie nagromadzenia wielkiej ilości wzorów łukowych można je rozbić na dalsze podgrupy, opisane przy wzorach pętlicowych.

5. *Pętlice.* Wzory pętlicowe stanowią olbrzymią większość wśród śladów palców europejczyków. Wewnątrz dwuch zasadniczych grup, pętlic łokciowych i promieniowych, następuje podział na podgrupy według ilości linji między deltą i ośrodkiem. Każda z tych podgrup rozbija się na jedenaście grup, oznaczonych literami A do L, przyczem bierze się za podstawę ukształtowanie ośrodka. W celu dokonania tej klasyfikacji umieszczamy środkowy punkt lupy na wierzchołku wewnętrznej linji powracającej, poczem bierzemy pod uwagę tę część wzoru, jaka znajdzie się wewnątrz koła A. Battley odróżnia następujące ukształtowania ośrodka.

A. Ośrodek w kształcie podkowy bez punktów charakterystycznych (fig. 3. a) lub taki sam z dwiema pałeczkami wewnątrz (fig. 3. b).

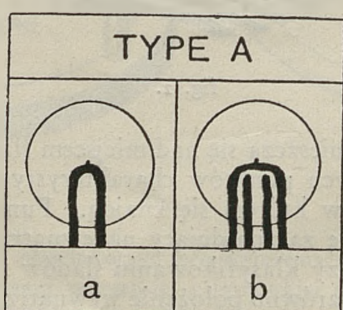


fig. 3.

B. Ośrodek w kształcie podkowy posiadającej punkty charakterystyczne (fig. 4).

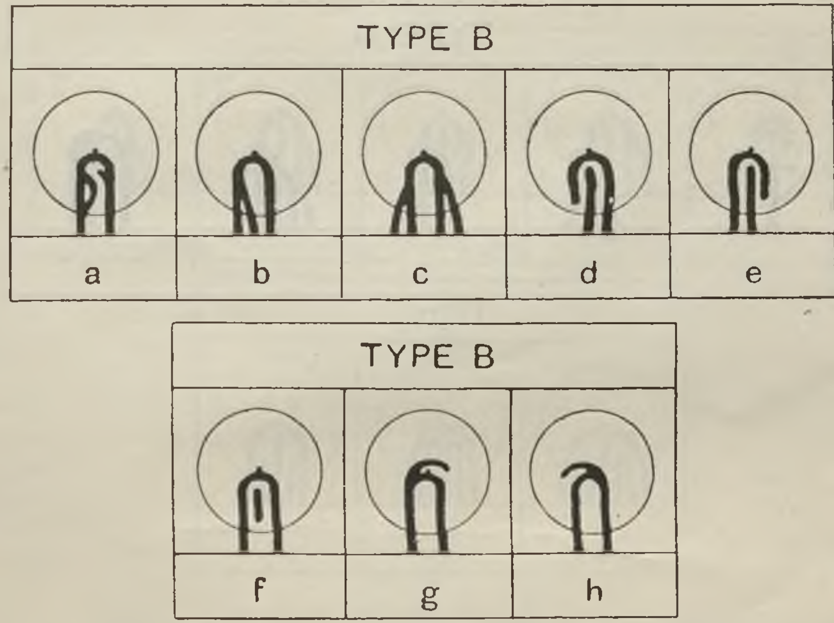


fig. 4.

C. Ośrodek w kształcie podkowy obejmującej pałeczkę pionową (fig. 5. a i b) lub trzy pałeczki (fig. 5. c).

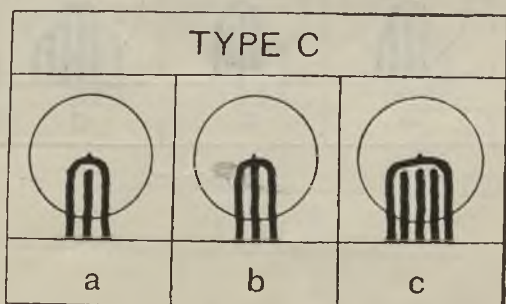


fig. 5.

D. Ośrodek w kształcie podkowy obejmującej pałeczkę pionową i posiadającej cechy charakterystyczne z lewej strony (fig. 6).

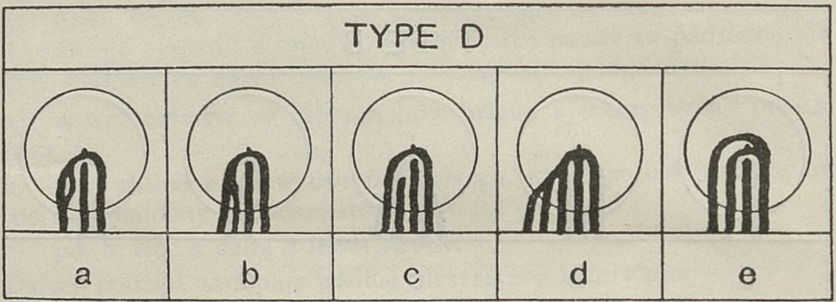


fig. 6.

E. Ośrodek jak pod D. lecz z cechą charakterystyczną z prawej strony (fig. 7).

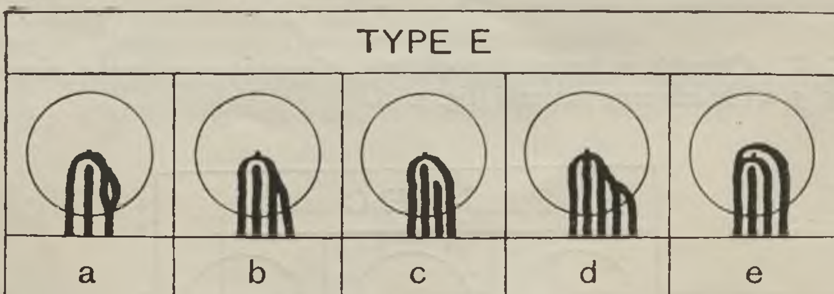


fig. 7.

F. Ośrodek w kształcie podkowy zawierającej pionową pałeczkę z cechami charakterystycznemi po obu stronach (fig. 8).

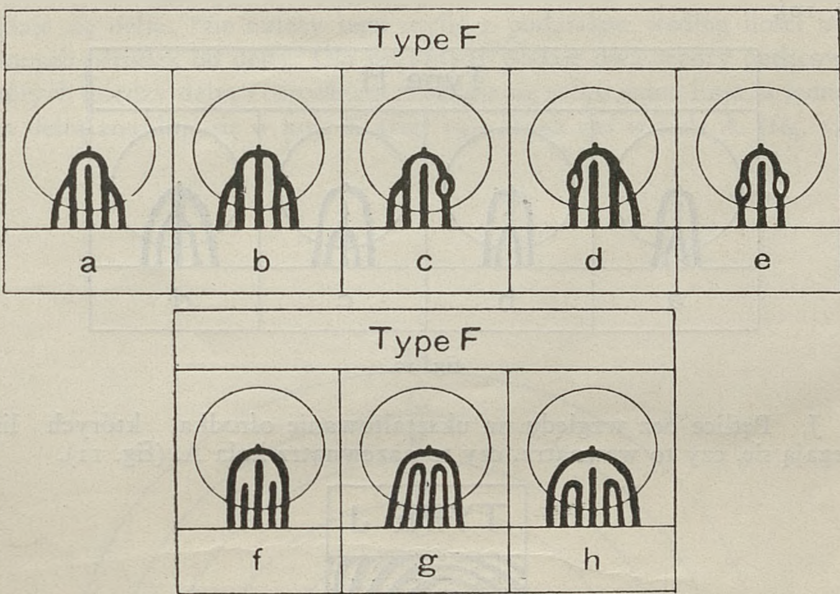


fig. 8.

G. Ośrodek w kształcie podkowy zawierającej pałeczkę, na której znajduje się wysepka (fig. 9. a, b, c), lub jedną z cech charakterystycznych wskazanych na rysunku (fig. 9. d, e, f, g, h). W razie obecności wysepki lub jednej z tych cech wewnątrz koła A, nie bierze się pod uwagę żadnych innych punktów charakterystycznych z wyjątkiem cech grup J i K.

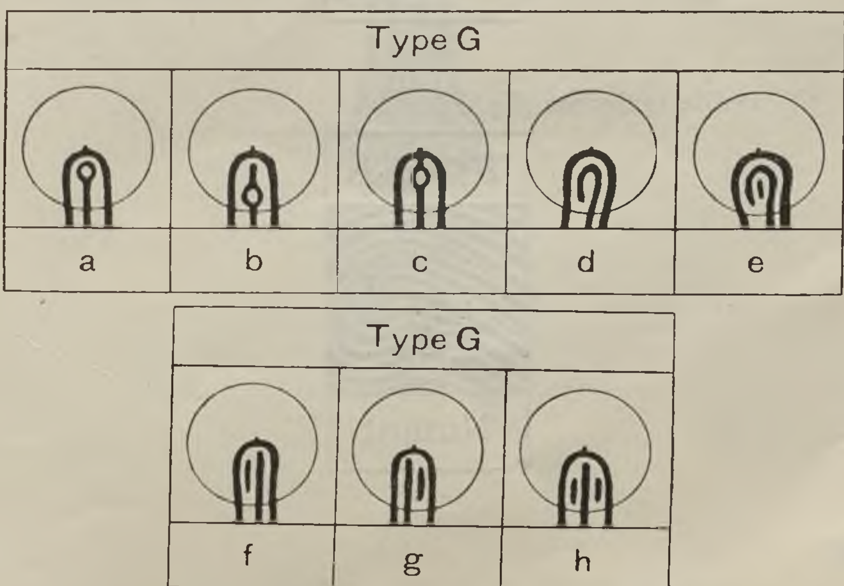


fig. 9.

H. Ośrodek w kształcie podkowy zawierającej pałeczkę z rozwidleniem ku dołowi, którego oba ramiona przecinają się z kołem A lupy (fig. 10).

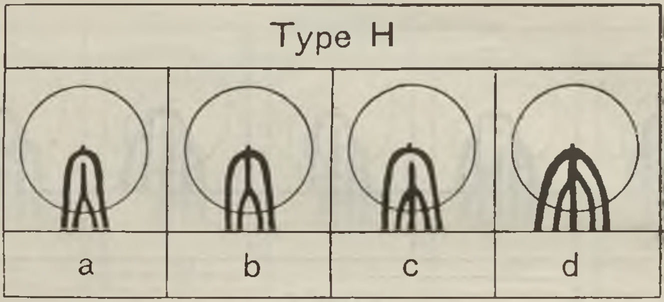


fig. 10.

J. Pętlice bez względu na ukształtowanie ośrodka, których linje zbiegają się, czy to wewnątrz, czy to nazewnątrz koła A. (fig. 11).



fig. 11.

K. Pętlice zgniecione (fig. 12).



fig. 12.

L. Wszystkie inne pętlice.

Dalszy podział pętlic następuje przez oznaczenie koła, w którem znajduje się delta. Nie należy tego mylić z podziałem według ilości linji dzielących ośrodek od delty. Dla przykładu podaję dwa wzory pętlicowe, w których między deltą i ośrodkiem znajduje się tylko jedna linja, a jednak jedna delta znajduje się w kole E. (fig. 13), druga zaś w kole A. (fig. 14).

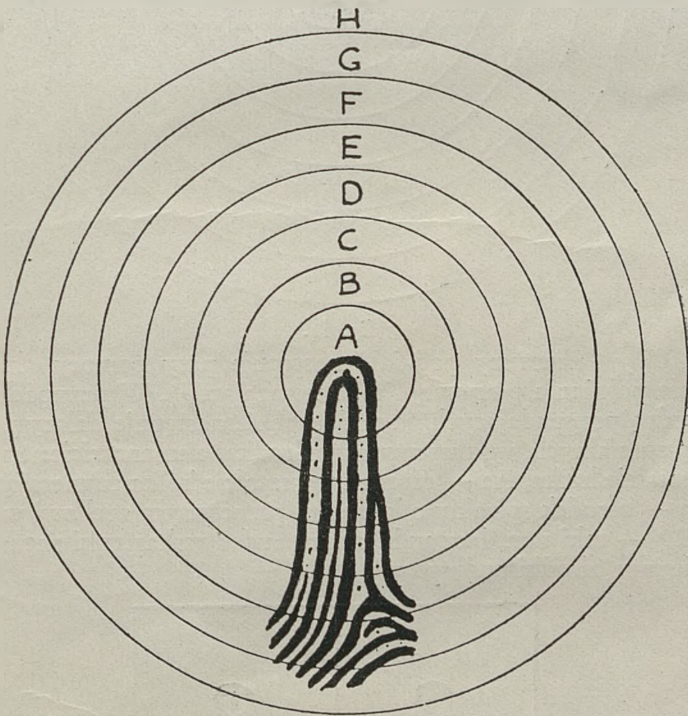


fig. 13.

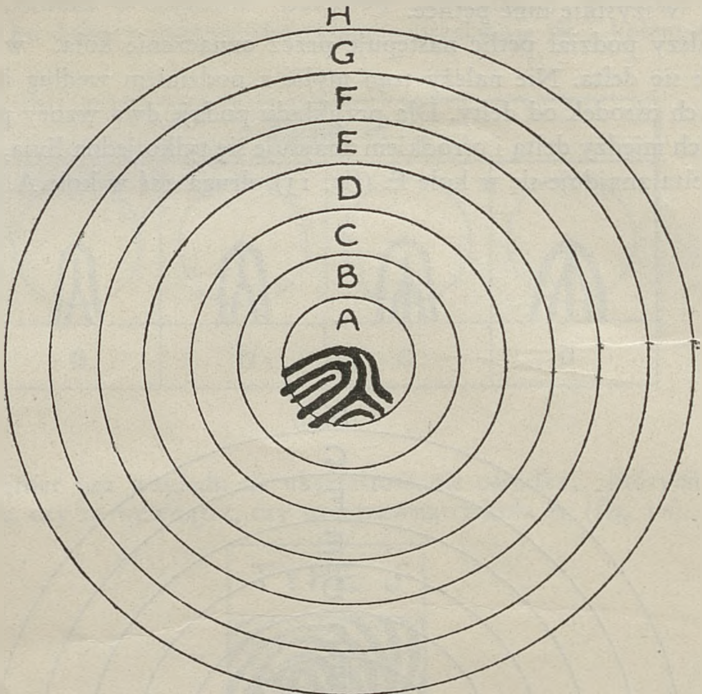


fig. 14.

6. *Wiry.* Pierwszy podział następuje przy pomocy lupy przez oznaczenie położenia pierwszej linji zawracającej[1]). W przypadku mniejszych wirów, przypadających na podgrupę A, następuje dalszy podział na pięć grup specjalnych, według rysunku ośrodka, a mianowicie: A1 — ośrodek w kształcie kółka, A2 — ośrodek w kształcie kółka zawierającego inny twór, A3 — ośrodek spiralny o kierunku przeciwnym ruchowi wskazówki zegara, A4 — taki sam, lecz w kierunku ruchu wskazówki zegara, A5 — wszystkie inne ośrodki podgrupy A.

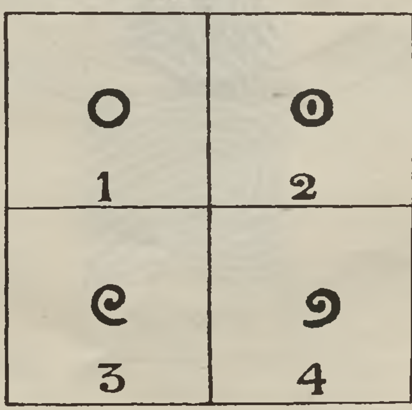


fig. 15. Przykłady grup A1, 2, 3, 4.

1) Środek lupy umieszcza się na wierzchołku pierwszej zawracającej linji, sta-

Każdą z ośmiu zasadniczych grup wzorów wirowych rozbija się znów na klasy przy pomocy pięciu metod: 1. przez określenie położenia lewej delty przy pomocy lupy, 2. przez ridge tracing (I, M, O), 3. przez określenie położenia prawej delty przy pomocy lupy, 4. przez liczenie linji od lewej delty do ośrodka, 5. przez liczenie linji od prawej delty do ośrodka.

7. Pętlice bliźniacze dzielą się na dwie podgrupy: a) te, w których pętlica skierowana ku dołowi znajduje się z prawej strony, i b) te, w których pętlica skierowana ku dołowi znajduje się z lewej strony (fig. 16).



(a) (b)

fig. 16.

Dalszy podział otrzymujemy przez umieszczenie środka lupy nad ośrodkiem pętlicy skierowanej ku górze i oznaczenie położenia ośrodka pętlicy skierowanej ku dołowi literą koła, w którem się on znajdzie.

Te grupy rozbija się z kolei przez liczenie linji między ośrodkami obu pętlic (fig. 17, 1) i między ośrodkiem pętlicy skierowanej ku dołowi i jej deltą (fig. 17, 2).

---

nowiącej ośrodek i oznacza się wzór literą tego koła, w którem znajdzie się najniższy punkt tej linji.

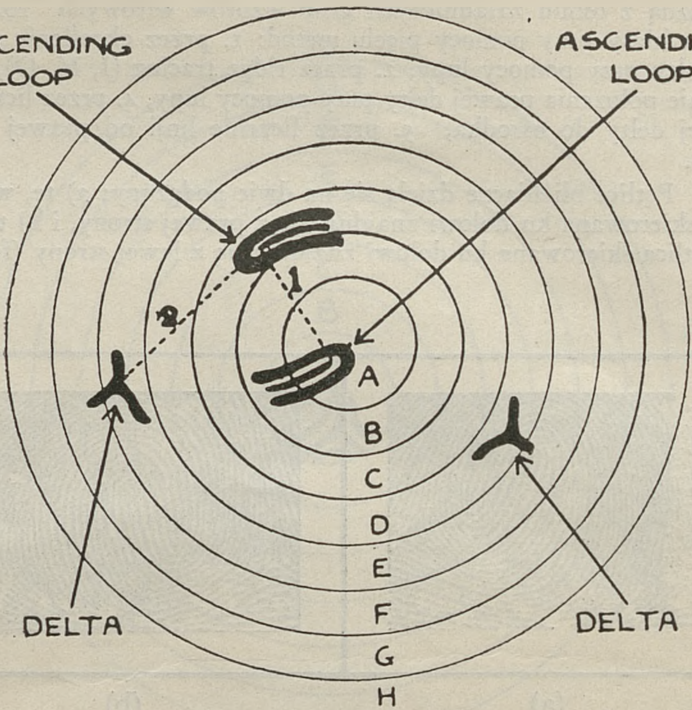


fig. 17.

Dalszy podział można uskutecznić przez określenie wzajemnego położenia delt rzy pomocy lupy, przez ridge tracing (jak przy wirach), wreszcie przez klasyfikację pętlic według ukształtowania ośrodka.

8. *Pętlice z kieszenią.* Do grupy tej zaliczają się tylko pętlice z wyraźną kieszenią. Wzory podobne do pętlic bliźniaczych klasyfikuje się jako takie. Kwestja ta jest szczegółowo omówiona w instrukcji, której tu nie przytaczam. Wzory grupy omawianej są bardzo rzadkie, dlatego też podział szczegółowy nie jest potrzebny. Dzielimy je zatem na łokciowe i promieniowe i rozbijamy później na podgrupy przez liczenie ilości linji między deltą i ośrodkiem pętlicy wewnętrznej.

9. Wzory złożone, jako bardzo rzadkie, nie wymagają dalszego podziału.

10. Wzory przypadkowe. Battley zalicza tu tylko te wzory, które posiadają jednocześnie cechy łuków, pętlic i wirów, nie mogą jednak być do żadnej z tych grup zaliczone. Grupa ta nie wymaga dalszego podziału.

Wzory z bliznami klasyfikuje się zależnie od stopnia ich uszkodzenia w odpowiadających im grupach lub też oddzielnie. Postępowanie z niemi jest szczegółowo opisane w instrukcji.

11. Rezultaty osiągnięte przez biuro daktyloskopijne Scotland Yard'u od czasu wprowadzenia systemu Battley'a są imponujące: w ciągu dwóch lat (1928 i 1929) zidentyfikowano 360 przestępców wyłącznie na podstawie śladów palców, znalezionych na miejscu przestępstwa.

MIECZYSŁAW SIEWIERSKI
Wiceprokurator S. A. w Warszawie.

UWAGI KRYTYCZNE NAD ŚLEDZTWEM I DOCHODZENIEM WEDŁUG K. P. K.[1)]

I.

Zagadnienie celowości istnienia instytucji śledztwa bądź też ulepszenia jego norm ustrojowych i proceduralnych staje się w ostatnich czasach szczególnie aktualne. Kwestją tą zajmuje się nietylko nauka, lecz częściej jeszcze prawnicy — praktycy, obserwujący codziennie dodatnie i ujemne strony śledztwa w jego obecnej postaci. Na naszym gruncie wskazać możemy na liczne artykuły, zamieszczane w tej materji w „Głosie Sądownictwa", omawiające bądź poszczególne zagadnienia z dziedziny śledztwa, bądź też podstawy pewne istnienia tej instytucji. Z ostatnich wiadomości z terenu zagranicznego powołamy fakt, że referat p. t. „Zadania i znaczenie sędziego śledczego" był przedmiotem obrad V Kongresu Prawników Jugosłowiańskich w Dubrowniku, w dn. 7—8 października 1932 r.

W artykule niniejszym nie podejmujemy szerszej dyskusji naukowej nad instytucją śledztwa w ogólności, nie powołujemy głosów uznanych autorytetów w tej dziedzinie, lecz pragniemy zanalizować ujemne strony odnośnych przepisów w polskim Kodeksie Postępowiania Karnego.

Ponieważ jednak śledztwo jest ściśle związane z dochodzeniem i spełnia pokrewną mu funkcję procesową, przeto interesujące nas zagadnienie musimy rozszerzyć na całe postępowanie przygotowawcze. Rozumiemy jednak, że nie wolno nam ograniczyć się do samej krytyki, lecz obowiązkiem naszym jest wskazać te drogi, jakiemi kroczyć winna naprawa norm postępowania przygotowawczego. W tym zakresie uwagom naszym, dość zresztą radykalnym, przyświecać będzie nie myśl osiągnięcia szczytu wymarzonego ideału, lecz zamierzenie takiej reformy, która w naszych warunkach byłaby do urzeczywistnienia.

1) Artykuł niniejszy, pisany pod kątem widzenia prawnika praktyka, Redakcja traktuje jako artykuł dyskusyjny.

II.

Nasz Kodeks Postępowania Karnego oparty został na t. zw. liberalnych poglądach prawników z końca XIX i pierwszych lat XX wieku i uwzględnił istotnie wszystkie zdobycze kultury prawniczej tego właśnie okresu. Dalej jednak nie poszedł. Twórcy Kodeksu musieli oczywiście liczyć się z potrzebami życia praktycznego i jego zasadniczą przemianą w dobie obecnej, nie do tego jednak stopnia, aby poważyć się zerwać z uświęconemi poglądami owej doby. Ogólnie biorąc, Kodeks w dziedzinę postępowania przygotowawczego nie wniósł pierwiastków nowych. Trzymał się schematów stworzonych przez ust. post. karn. ros. z jednej, a ustawy proceduralne typu germańskiego (t. zn. austr. i niem.) z drugiej strony, przyczem za podstawę przyjął raczej konstrukcję postępowania przygotowawczego według typu germańskiego, uczynił jednak dość znaczne koncesje na rzecz konstrukcji rosyjskiej, coprawda nie w jej pierwotnej formie, lecz w formie znowelizowanej przez ustawodawcę polskiego w roku 1921.*) Ten kompromis nie wypadł dość szczęśliwie, wywołał często pomieszanie pojęć, a co najważniejsze — rutyna prawnicza, różna w poszczególnych dzielnicach, starała się częstokroć w przepisy nowego Kodeksu wtłoczyć odmienną treść, nadając jego przepisom interpretację zgodną z tradycją poprzednio obowiązujących ustaw.

Godzi się zaznaczyć, że ostateczna redakcja Kodeksu, spoczywająca w ręku Komisji, wyłonionej przez Ministerstwo Sprawiedliwości, poczyniła w pierwotnym projekcie pewne zmiany na rzecz konstrukcji przyjętej przez u. p. k. ros., łamiąc tem pewną konsekwencję konstrukcji przyjętej przez Komisję Kodyfikacyjną, a za to przystosowując ustawę do potrzeb praktycznych. Następnie pod naporem tych właśnie potrzeb życia praktycznego k. p. k. uległ w roku ubiegłym dwukrotnej nowelizacji. Zmiany te w wyższym jeszcze stopniu oddaliły nasze postępowanie przygotowawcze od konstrukcji, przyjętej przez Komisję Kodyfikacyjną.

O ile co do pierwszej noweli posiadamy surogat motywów ustawodawczych w postaci sprawozdania Sejmowej Komisji Prawniczej, o tyle druga nowela, przeprowadzona nie drogą ustawodawczą zwykłą, lecz w trybie t. zw. pełnomocnictw rozporządzeniem Prezydenta Rzplitej, nie przyniosła materjału, który możnaby uważać za uzasadnienie; o poglądach nowelizatorów można zatem wnioskować jedynie z treści przeprowadzonych zmian. Nadto niech nam będzie wolno wskazać na źródło, które w pewnym stopniu może zastąpić autorytatywne uzasadnienie.

W okresie poprzedzającym jeszcze pierwszą nowelizację ukazał się w „Głosie Sądownictwa“ w Nr. 1 z 1932 roku, artykuł p. t. „Dwa kryzysy. Reforma sądownictwa karnego“ pióra p. Stanisława Zaleskiego, Sędziego S. N., a późniejszego Dyrektora Departamentu Ustawodawczego z okresu drugiej noweli, która w pewnym stopniu, choć niecałkowicie, była wcieleniem w życie zasad wyłożonych przez autora tego artykułu: „Reformie procedury karnej winny przyświecać dwie zasadnicze wytycz-

*) Ustawa z dn. 21.II 1921 r. (Dz. Ust. Nr. 30, poz. 169).

ne: dostosowanie procedury do potrzeb życia, do potrzeb wymiaru sprawiedliwości, oraz oszczędność. Celem procedury jest li tylko wykrycie prawdy materjalnej. Dla wykrycia tej prawdy niezbędne jest, ażeby akcja ujawniania jej odbywała się w warunkach, któreby dawały jak największą ....rękojmię, że zdobyta przez sędziego prawda subjektywna jest i prawdą istotną.... Uproszczenie, urealnienie i przyspieszenie procesu to naczelne postulaty zracjonalizowania postępowania karnego, dające gwarancję istotnej ochrony prawnej społeczeństwa. Równouprawnienie stron, skargowość, kontradyktoryjność, bezpośredniość, ustność, jawność, te podstawowe zasady, na których opiera się współczesny proces karny, winny w zasadzie pozostać niewzruszone. Jednakże niektóre z powyższych zasad uległy z biegiem czasu pewnemu wypaczeniu z oczywistą szkodą dla wymiaru sprawiedliwości. Równouprawnienie stron w dzisiejszym procesie właściwie nie istnieje. Cały Kodeks.... przenikniętу jest wyraźnie dążeniem do uprzywilejowania oskarżonego."

Oczywiście, ogół prawnictwa zdaje sobie sprawę z tego, że nie jest to ostatnia nowelizacja Kodeksu Postępowania Karnego, wślad za tą, pójdą inne, tworzone zawsze pod tym samym kątem widzenia: dostosowania procedury do potrzeb życia. Dlatego właśnie cytowane przez nas poglądy mają znaczenie, jako program na przyszłość.

Aczkolwiek w zasadzie częste nowelizacje nie są rzeczą dobrą, to jednak słusznie czyni ustawodawca, gdy w dziedzinie prawa formalnego stara się jak najszybciej nadążyć za życiem praktycznem, nie hołdując zasadzie konserwatyzmu, nakazującego zachowywać instytucje dawno przeżyte lub niezgodne z temi zmianami, jakie przynosi ewolucja życia społecznego. Pamiętać zaś należy, że ta ewolucja w ostatnich czasach idzie niezwykle szybko, przynosi radykalne przemiany, dosięga wszystkich dziedzin życia. Ewolucji tej nie może opierać się ani sądownictwo, ani ustawodawstwo. Skoro kryzys prawa i wymiaru sprawiedliwości — mimo wszystko — istnieje, to jedną z postaci walki z tym kryzysem jest przystosowanie prawa do potrzeb życia. Prawo formalne, jako dziedzina nawskroś praktyczna, pierwsza ulega zmianie. Jeśli ważymy się na krytykę obecnych norm postępowania przygotowawczego i podejmujemy próbę rozstrzygnięcia niektórych kwestyj, to właśnie dlatego, że w tym kierunku musi — zdaniem naszem — iść bieg dalszych zmian ustawowych, które w pewnych granicach możemy zgóry przewidzieć. Rozumiemy oczywiście, że zmiany te nie nastąpią ani dziś, ani nawet jutro. Społeczeństwo jest może zbyt nawykłe do tradycyjnych urządzeń i widzi pewne realne gwarancje swych „wolności" w tem, co jest częstokroć jedynie czczą formą, poza którą nie kryje się żadna realna wartość.

Skoro jednak w psychice społecznej ostatniej doby nastąpił przełom, którego znamieniem jest niewątpliwie idea podporządkowania pragnień jednostki potrzebom zbiorowości, skoro przeciwstawianie pojęć społeczeństwa i państwa (ściślej władzy państwowej), jako dwóch walczących ze sobą obozów, — jest przeżytkiem historycznym, przeto liczyć się należy i w dziedzinie procedury karnej z pewnem ograniczeniem praw jednostki tam, gdzie mogą one stanąć w kolizji z interesem zbiorowości.

III.

Komisja Kodyfikacyjna tak oto ujęła zagadnienie, jakie miała rozstrzygnąć przy unormowaniu postępowania przygotowawczego: „Dwie potrzeby wymiaru sprawiedliwości — przyspieszenie wyrokowania z jednej strony i należyte przygotowanie materjału dowodowego z drugiej — pozostają z sobą w ciągłej sprzeczności i dlatego dział procesu, dotyczący postępowania przygotowawczego jest najtrudniejszy i najróżnorodniej postawiony w różnych ustawodawstwach. Dają się zauważyć dwa dążenia. Jedne ustawy, jak rosyjska, bułgarska, hiszpańska, japońska, serbska, wykazują przedewszystkiem dążenie do starannego zebrania materjału i w tym celu rozszerzają śledztwo wstępne; inne, jak niemiecka, austrjacka, węgierska, dążąc do ograniczenia śledztwa, nakazują jego przeprowadzenie tylko w sprawach bardziej zawiłych" (Kom. Kod. Zb. Og. Nr. 20, Tom. I., zesz. 2, str. 326).

Komisja Kod. rozstrzygnęła zagadnienie na rzecz tego drugiego dążenia i ograniczyła śledztwo do spraw bardziej zawiłych. Jednocześnie, jako typ postępowania przygotowawczego w znakomitej większości spraw, wprowadzono dochodzenie o następujących cechach zasadniczych: 1) jest ono prowadzone przez oskarżyciela publicznego i podległe mu organy, 2) ma na celu zebranie jedynie materjału informacyjnego dla oskarżyciela, 3) jest formą postępowania, nie nadającą się do utrwalenia dowodów przestępstwa, ponieważ prowadzone jest w formie zapisków, nie podlegających odczytaniu na rozprawie. Tę ostatnią potrzebę utrwalenia dowodów dla sądu wyrokującego zaspakaja instytucja czynności sądowych w toku dochodzenia, które w założeniu projektu były środkiem, do jakiego wyjątkowo tylko uciekałby się dochodźca.

Jakże ta zasadnicza koncepcja Kom. Kod. została wcielona w życie przez ustawodawcę, a następnie przez praktykę sądową?

Przedewszystkiem koncepcję tę przełamał ustawodawca w ostatecznej redakcji Kodeksu i, licząc się z potrzebami praktycznemi, wprowadził inny jeszcze pierwiastek do postępowania przygotowawczego. Jest nim dochodzenie, tradycyjnie prokuratorskiem zwane, a określone w art. 20 przep. wprow. k. p. k., w formie przepisu o charakterze jakoby przejściowym i tymczasowym, w rzeczywistości równie stałym, jak całość Kodeksu (o czem niżej). Drugą zmianą zasadniczą było dopuszczenie śledztw, prowadzonych niekoniecznie przeciw określonym osobom, byleby o określony czyn. Zmiana ta przyjęła się nie odrazu i wywołała liczne wątpliwości. W praktyce powstały spory i rozbieżności, co niewątpliwie wywołało zmianę definicji śledztwa w drugiej noweli, i wprowadzenie do obecnego art. 262 § 1, iż zadaniem śledztwa jest: a) wykrycie sprawcy przestępstwa.... c) ustalenie okoliczności wskazanych w art. 245 pod lit. b., t. zn. według definicji dochodzenia: zbieranie informacyj co do osoby podejrzanego, pobudek jego działania, stosunku do pokrzywdzonego i t. d.

Jak należy ocenić tę dwukrotną zmianę charakteru instytucji śledztwa przez ustawodawcę?

Z punktu widzenia praktycznego dodatnio, z punktu widzenia teoretycznego niewątpliwie ujemnie: śledztwo przetworzyło się w swego ro-

dzaju dochodzenie, prowadzone nie przez oskarżyciela publicznego, tylko przez organ sądowy, lecz według zamiaru i kierunku nadanego mu przez oskarżyciela publicznego. Ta ostatnia prawda, aczkolwiek niewątpliwa i wyraźnie z tekstu ustawy wypływająca, nie jest przez wszystkich należycie zrozumiana i oceniana.

Podwaliną nowoczesnego procesu sądowego jest zasada skargowości, oddzielająca funkcje sądu od funkcyj oskarżyciela. Gdziekolwiek w procesie karnym i ustroju władz wymiaru sprawiedliwości zasada ta ulega nadwyrężeniu, tam dochodzi się do niekonsekwencji, a nawet absurdu. Z drugiej jednak strony instytucja śledztwa albo przybiera taką formę, która daje się pogodzić z zasadą skargowości, i wtedy jest w praktyce absolutnie nieprzydatna i zbędna, albo też jeśli ma być celowa i przydatna, — jaskrawo łamie zasadę skargowości.

Według pierwotnej rosyjskiej koncepcji śledztwa — sędzia śledczy był organem sądowym, lecz o pierwiastkach oskarżyciela: miał inicjatywę we wszczęciu śledztwa (art. 297 p. 5 u. p. k. ros.) i w pociąganiu do odpowiedzialności, czyli stawianiu w stan oskarżenia poszczególnych osób. Tym pierwiastkom oskarżycielskim w śledztwie odpowiadało z jednej strony kontrolowanie umorzenia przez sąd okręgowy, któremu sędzia śledczy przedstawiał wniosek o umorzenie, z drugiej zaś swego rodzaju autoryzowanie oskarżenia przez wprowadzenie do ustroju sądowego wzorem francuskim, t. zw. izby oskarżeń. Przyznać należy, że ten rosyjski system śledztwa (w formie pierwotnej, nie zaś zmienionej przez ustawodawcę polskiego z 1921 r.) miał wiele zalet. Stwarzał liczny, fachowy, o wyższem wykształceniu i bliski miejsca oraz czasu przestępstwa organ, przez którego ręce przechodziła każda niemal sprawa, podlegająca sądowi okręgowemu, a który miał wszelkie dane ustawowe po temu, aby rolę twórcy procesu odegrać należycie. Ten sam organ w swej postaci szczątkowej w obecnem polskiem postępowaniu przygotowawczem roli tej odegrać nie może, chyba że w konkretnym przypadku dzięki cechom indywidualnym danej osoby wyjdzie poza szablon utrwalania dowodów. Jest jednak rzeczą zrozumiałą, że typ rosyjski śledztwa w naszem postępowaniu karnem ostać się nie mógł zarówno ze względów praktycznych (konieczność przestrzegania najdalej idących oszczędności), jak i zasadniczych (jaskrawa niezgodność z przyjętą zasadą skargowości).

Mimo to ostatnia nowelizacja artykułu 262, określającego zadania śledztwa, raczej nawróciła ku tamtej oskarżycielskiej formie śledztwa. Krótką, lecz trafną ocenę omawianej zmiany podaje p. Dr. Bolesław Czuchajowski: „...nowe przepisy zmieniły zasadniczo charakter śledztwa. W jakim kierunku? Oto odebrały mu charakter postępowania sądowego, albowiem proces karny w ścisłem tego słowa znaczeniu może być prowadzony tylko przeciw oznaczonej przez uprawnionego oskarżyciela osobie. Oczywiście, tak ma się rzecz tylko z punktu widzenia nauki o nowoczesnym procesie karnym. Ustawodawca może tę kwestję regulować swobodnie, wedle swego uznania i rzeczywistych potrzeb życia". (Przegląd Sądowy, Nr. 12 z 1932 r.).

Rzeczywiste zatem potrzeby życia nie godzą się z tą konstrukcją śledztwa i wymagają, by sędzia śledczy nie był tylko rejestratorem, utrwa-

łającym materjał już zebrany i pogłębiającym jedynie rzeczy znane. Tak rozumiane śledztwo jest istotnie zbędne. W sprawach skomplikowanych życie wymaga, by obowiązek śledzenia i wykrycia sprawcy włożyć na barki organu, który z tytułu swego wykształcenia i doświadczenia daje lepsze gwarancje, że sprosta swemu zadaniu, niżli policja śledcza. Musi on być jednak wyposażony w decyzję pociągania do odpowiedzialności tych osób, których winę ustala oraz rozszerzania oskarżenia na te wszystkie nowoujawnione zjawiska, które wiążą się w całokształt z faktami, będącemi już przedmiotem śledztwa. Nie można wymagać, by ruchy jego tamowane były przez czynnik inny, na który musiałby się oglądać. Dlatego w umyśle krytycznym powstaje zagadnienie, czy organem tym ma być organ sądu — sędzia śledczy, czy też organ oskarżyciela publicznego. Kwestję tę rozstrzygamy na końcu artykułu.

W tem miejscu zaznaczamy, że z zestawienia art. 245 k. p. k., określającego cel i istotę dochodzenia z treścią art. 262, określającą zadania śledztwa wynika, że obecnie obydwie te instytucje w znacznym stopniu pokrywają się, zwłaszcza jeśli dochodzenie uzupełnić czynnościami sądowemi, mającemi na celu utrwalenie dowodów.

IV.

Obecne podstawy ustrojowe śledztwa, a przedewszystkiem stosunek sędziego śledczego do prokuratora, spotykają się z ostrą krytyką, zwłaszcza ze strony praktyków, w pierwszej linji przedstawicieli sędziów śledczych. W „Głosie Sądownictwa" (Nr. 3 i 4 z 1932 r.) ukazały się artykuły em. sędziego śledczego Władysława Nestorowicza, p. t. „Stanowisko sędziego śledczego u nas i na zachodzie". W artykułach tych autor poddaje ujemnej ocenie przepisy k. p. k., wprowadzające dla sędziego śledczego obligatoryjność wykonywania prawnych wniosków prokuratora (art. 269 § 2 i 3) przy braku kryterjów do oceny prawności tych wniosków oraz obowiązek umarzania śledztwa na żądanie prokuratora (art. 275 § 1). Ostatnio ten sam autor w „Głosie Sądownictwa" (Nr. 1 z 1933 r.) umieścił art. p. t. „Różne poglądy na potrzebę śledztwa", w których streścił zdania wypowiedziane na temat śledztwa przez uznane autorytety naukowe na Zachodzie, wypowiadające się przeważnie za utrzymaniem instytucji śledztwa oraz pozostawieniem sędziom śledczym szerokich uprawnień. Autor konkluduje: „.... u nas.... zajęto stanowisko pośrednie: śledztwo zostało utrzymane, lecz z drugiej strony samo stanowisko sędziego śledczego ....zostało poniekąd obniżone", a „sędzia śledczy:.... skrępowany w dalszym ciągu wiążącemi go wnioskami prokuratury w myśl § 2 i 3 nowego art. 269".

Ukazała się nadto ostatnio ciekawa broszurka krytyczna p. T. Garbolewskiego, em. sędziego śledczego p. t. „Śledztwo w Warszawie", poddająca krytyce, raczej wykonanie przepisów o śledztwie, niżli ich zasady. Autor wypowiada szereg trafnych uwag o praktycznej działalności sędziów śledczych, niestety, ograniczając się do zamkniętego terenu, z kilku konkretnych, drobnych nieraz uchybień wyprowadza daleko idące uogólnienia, mieszając rzeczy poważne z błahemi.

Ze swej strony sądzimy, że aczkolwiek położenie sędziów śledczych

pod mocą k. p. k. istotnie stwarza w wykonaniu przepisów art. 269 i 275 pewną formę faktycznej zależności sędziów śledczych od prokuratora, to jednak uwagi wymienionych krytyków nie są słuszne, ponieważ sytuacja ta nie wynika bynajmniej z rzekomej intencji upośledzenia stanowiska sędziów śledczych w porównaniu ze stanowiskiem prokuratora, lecz wynika z zasady skargowości, która z oskarżyciela stwarza — z pewnemi zresztą ograniczeniami, — owego dominus litis — pana procesu.

Zacytujemy niezwykle ciekawy i trafiający w sedno zagadnienia pogląd na rolę sędziego śledczego przy umarzaniu śledztwa, zawarty w artykule adw. Dr. G. Wielikowskiego, zatytułowanym: „Tryb zażalenia na postanowienie o umorzeniu śledztwa" (Palestra, Nr. 11 z 1932 r.). „Z zestawienia treści art. 275 k. p. k. i przepisów w rozdziale II księgi VI k. p. k. zawartych, wynika chyba najwyraźniej, iż rola sędziego śledczego, umarzającego śledztwo, jest raczej mechaniczna. Sędzia śledczy w tym kierunku żadnych istotnych uprawnień nie posiada. Jedynie decydującym w tej mierze czynnikiem jest wola prokuratora, który bądź zażąda umorzenia śledztwa, bądź też na to się zgadza. Zakres władzy sędziego śledczego w tej konstelacji przepisów jest prawie żaden. Prokurator jest tu dominus litus. Sytuacja prawna w tym względzie całkowicie odpowiada stanowisku prokuratora w obowiązującym systemie procedury karnej. Postanowienie zaś sędziego śledczego o umorzeniu śledztwa w istocie rzeczy tylko uwidacznia nazewnątrz odnośne postanowienie prokuratora."

Sędzia śledczy nie dlatego na wniosek prokuratora (a może wbrew własnym poglądom), musi uzupełnić śledztwo, dokonać wymienionej we wniosku czynności, złagodzić środek zapobiegawczy, albo zamknąć śledztwo w stosunku do danej osoby i skierować je na oskarżenie w trybie art. 277 i 278 k. p. k., — iżby był zależny od prokuratora, lecz dlatego, że śledztwo służy przedewszystkiem potrzebom oskarżenia: sędzia śledczy nie ma do osiągnięcia celów własnych, lecz ma za zadanie dostarczyć materjał stronom, w pierwszym rzędzie prokuratorowi, który działa nie w imię egoistycznego interesu, jak oskarżony, lecz w imię interesu publicznego, tak samo, jakby to czynił sędzia śledczy, gdyby był powołany przez ustawodawcę do oskarżania.

Przyznać natomiast musimy, że sama ustawowa konstrukcja śledztwa może nietylko wytwarzać w poszczególnych przypadkach sytuację bardzo ciężką dla sędziego śledczego i zmuszać do działania wbrew przekonaniu o celowości podejmowanych aktów, ale nadto nie pozwala polskiemu sędziemu śledczemu rozwinąć w całej pełni istotnej jego działalności, zmierzającej według treści ustawy ku wykrywaniu przestępców oraz ustalaniu dowodów ich winy. W większości przypadków wykonanie ustawy degraduje sędziego śledczego do roli biernego rejestratora dowodów, nie dając mu prawie możności przeprowadzenia własnych koncepcyj i nadania śledztwu takiego kierunku, jaki uważa za słuszny. Wprawdzie w praktyce w poszczególnych przypadkach wybitna indywidualność sędziego śledczego czynić go może panem procesu, wobec którego rola prokuratora ogranicza się do stawiania formalnych wniosków, których treść dyktuje prokuratorowi sędzia śledczy, lecz dzieje się to siłą faktów, nie zaś siłą prawa. Twórcy procesu, jakim jest prowadzący śledztwo, trzeba dać

w ręce szerokie uprawnienia, działalności jego nie krępować, przeciwnie zapewnić mu ustawowo możność konsekwentnego przeprowadzenia własnych koncepcyj. Pod tym względem zgodni jesteśmy z cytowanymi wyżej krytykami. Rozstrzygnięcie omawianego problematu widzimy jednak nie na drodze nadania sędziemu śledczemu uprawnień oskarżycielskich, lecz na drodze przekazania całości postępowania przygotowawczego organom oskarżycielskim. (o czem niżej).

V.

Na obszarze apelacyj warszawskiej, lubelskiej i wileńskiej rolę dominującą w obecnem postępowaniu przygotowawczem (w sprawach należących do właściwości sądu okręgowego) gra dochodzenie prokuratorskie, t. zn. prowadzone w trybie art. 20 przep. wprow. k. p. k., bądź przez prokuratora, bądź przez policję na zlecenie prokuratora, przyczem zlecenie to musi wymieniać czynności lub określać ich zakres. Ten rodzaj dochodzenia, mający swego poprzednika w noweli polskiej do u. p. k. ros. (art. 287[1] i nast.), wprowadzony został do procedury — jak wskazaliśmy wyżej — niejako ubocznie: nie mieści się w samym kodeksie, lecz w przepisach wprowadzających, ponieważ ustawodawca nie chciał w zbyt jaskrawy sposób naruszać zasadniczej koncepcji postępowania przygotowawczego.

Tryb dochodzenia prokuratorskiego posiada tę wyższość w porównaniu z dochodzeniem zwykłem, że daje możność utrwalenia dowodów na piśmie, a zatem spełnia w znacznym stopniu tę samą funkcję procesową, co i śledztwo, z nim niejako konkuruje i to z dużem powodzeniem. Czem tłumaczy się, że ten właśnie tryb dochodzenia, wprowadzony w konkretnym przypadku już od samego początku czynności dochodzeniowych, odpowiada najbardziej praktycznym potrzebom postępowania przygotowawczego?

Dla każdego niemal dochodzenia okresem, decydującym o późniejszych wynikach, jest jego okres pierwszy, następujący bezpośrednio po dokonaniu, bądź ujawnieniu przestępstwa. Ustawodawca nasz miał zrozumienie tej prawdy, lecz w stopniu niedostatecznym. Art. 243, traktujący o zabezpieczeniu dowodów i śladów przestępstwa przez policję (wójta, sołtysa) bezpośrednio po uzyskaniu przez nich wiadomości o dokonaniu przestępstwa, nie wspomina o potrzebie jednoczesnego utrwalenia dowodów i śladów. Coprawda utrwalenie to może nastąpić w trybie art. 257 przez prokuratora lub policję państwową, lecz artykuł ten wyraźnie ogranicza przedsięwzięte czynności do oględzin (art. 254 lit. c) i przesłuchania świadka pod przysięgą, gdy zachodzi obawa, że świadek nie stawi się na rozprawę główną (art. 254 lit. d). Typowa czynność dochodzeniowa: zbadanie świadka, o którym zgóry nie można powiedzieć, czy stawi się na rozprawę, czy nie — nie może być przedsięwzięta w trybie art. 257. Niemożność utrwalenia zeznań świadków, złożonych już w okresie t. zw. dochodzenia pierwiastkowego, stanowi najpoważniejszą lukę ustawy. Tem tłumaczy się, że dochodzenie prokuratorskie, wypełniające w pewnym stopniu (aczkolwiek z reguły ze znacznem opóźnieniem) tę lukę, — zapanowało w postępowaniu przygotowawczem.

VI.

Procedura winna stwarzać najlepsze gwarancje wykrycia prawdy materjalnej. Wbrew tej zasadzie ustawa utrudnia możność utrwalenia tego, co jest najbliższe prawdy rzeczywistej, co jest odtworzeniem faktów dopiero co lub niedawno spostrzeżonych, co nie jest skażone świadomie lub nieświadomie, co nie przeszło przez filtr wpływów otoczenia. Ustawodawca, który pragnie zapewnić sądowi korzystanie z prawdziwych zeznań świadków, musi dać możność odtwarzania zeznań złożonych już przy pierwotnem przesłuchaniu i to niezależnie od tego, kto zeznania zapisał, będzie zaś rzeczą sądu dać wiarę tej lub innej wersji zeznań według panującej zasady swobodnej oceny dowodów.

Zakaz odczytywania zapisków dochodzenia godzi w zasadę swobodnej oceny dowodów; przez swą krańcowość staje narówni z dawno przebrzmiałą formalną teorją dowodową. Jest w obecnej chwili przeżytkiem, który wyrządza wymiarowi sprawiedliwości niepowetowaną szkodę. Nadto zakaz ten konsekwentnie przeprowadzony być nie może, a orzecznictwo sili się na mniej lub więcej zręczne jego omijanie. Oto przykłady: dopuszczalne jest w praktyce ustalanie przez sąd na podstawie zapisków pewnych szczegółów, np. daty przestępstwa, faktu rozpytywania, położenia podpisu, dopuszczalne jest również badanie na treść zapisków, okazywanie świadkom takich fragmentów zapisków, jak plan miejsca i t. d. Ostatnio ukazało się wysoce charakterystyczne orzeczenie S. N.: „Odczytanie wywiadu policyjnego, stwierdzającego, że oskarżony nie był znany w okolicy, nie ubliża przepisom art. 341 k. p. k.“ (Zbiór orzeczeń S. N. Nr. 223/32 r.).

W piśmiennictwie prawniczem na kwestję tę zwrócił niedawno uwagę p. Sędzia Wacław Blutsztein, w artykule p. t. „O przebudowę systemu dowodowego w procesie karnym“. Na omawianym przez nas terenie, artykuł ten stanowi pewnego rodzaju rewelację. Zdaniem naszem autor, dotykając kwestyj pokrewnych niniejszemu artykułowi, stawia postulat dopuszczalności korzystania z zapisków dochodzenia (coprawda tymczasowo) za mało radykalnie. Ogranicza się narazie do żądania, by pozostawiono decyzji sądu: 1) możność zaliczenia do dowodów sądowych wszelkich planów miejsca przestępstwa, 2) możność odczytania protokółów oględzin spisanych przez policję w trybie zapisków dochodzenia, 3) możność odczytania wobec świadka własnoręcznie pisanego przezeń zeznania, 4) możność przypomnienia funkcjonarjuszowi policji treści protokółu przez niego sporządzonego oraz 5) zrównanie z funkcjonarjuszami policji urzędników niepolicyjnych pod względem możności odczytania i przypomnienia im treści protokółuw przez nich spisanych („Głos Sądownictwa“ Nr. 9 z 1932 r.).

Zakaz odczytywania zapisków oparty jest na braku zaufania do policji (niewiadomo dlaczego brak zaufania rozciągnięto również na prokuratora), ma zaś na celu umożliwienie lub przynajmniej utrudnienie tworzenia fałszywych dowodów winy oskarżonego. Wbrew powyższemu zakaz odczytywania zapisków dochodzenia nietylko nie staje na przeszkodzie fałszywym oskarżeniom, ponieważ funkcjonarjusz policji, który roz-

myślnie obciążył oskarżonego w zapiskach, obciąży go również w zeznaniu sądowem, odtwarzającem treść zapisków, lecz nadto w praktyce zakaz ten ostrzem zwraca się w pierwszej linji przeciw oskarżonemu*). Doświadczenie uczy, że każdy z prowadzących dochodzenie, który wykrył osobę oskarżonego, ma podświadomą tendencję do przejaskrawiania z perspektywy czasu dowodów jego winy, przyczem przyznanie przez oskarżonego pewnych faktów w dochodzeniu już na rozprawie w ustach dochodźcy przybiera z reguły postać przyznania się do winy, czego w zapiskach prawie nigdy nie spotykamy, ponieważ tam nieścisłe odnotowanie wkracza już w sferę złej woli i świadomego kłamstwa dochodźcy. Tę samą tendencję przejaskrawiania niektórych faktów ma pewna kategorja świadków dowodowych, przedewszystkiem pokrzywdzeni. Na szczęście dla oskarżonych niema takiego sędziego, któryby w pewnym sensie nie złamał ustawy i w wypadkach nasuwających wątpliwość nie zajrzał do zapisków, nie sprawdził zeznań złożonych w dochodzeniu i choć bez formalnego ogłaszania zapisków na rozprawie, a przecież oparł m. in. na takich przesłankach swe przekonanie o niewinności lub mniejszej winie oskarżonych. Nie czyni tego sędzia ze względów zasadniczych wówczas, gdy materjał zapiskowy silniej obciąża oskarżonego, niż to ustalono na przewodzie sądowym, lecz czy wychodzi to na korzyść wymiarowi sprawiedliwości, czy przyczynia się istotnie do wykrycia prawdy materjalnej?

Ważną rolę kontrolującą dochodźcę odgrywa powszechnie przyjęty w praktyce, aczkolwiek nie wymagany przez ustawę, zwyczaj podpisywania zeznań złożonych przed policją w toku dochodzenia nieformalnego. Zakaz odczytywania zapisków był bardziej zrozumiały w państwach, gdzie większość obywateli była niepiśmienna, np. w Rosji; w państwach na wyższych stopniach kultury, obywatelowi łatwiej walczyć z niebezpieczeństwem samowoli dochodźców.

Powołamy następnie argument o znaczeniu decydującem: ustawodawca powinien być konsekwentny. Jeżeli pozwala sądowi opierać się na protokułach sporządzonych przez policję (lub prokuratora) w trybie art. 257 k. p. k. lub art. 20 przep. wprow. k. p. k., to dlaczego nie czyni tego w stosunku do zapisków, sporządzonych w trybie art. 243 k. p. k. Niedość na tem. Istnieje wielka dziedzina wymiaru sprawiedliwości, a mianowicie sprawy karne administracyjne, w których zapiski są całkowicie uprawnione jako dowód, a nawet, jak wiemy z praktyki, są jedyną niemal formą materjału dowodowego. Grożą tam wprawdzie kary mniejsze, lecz w wielu wypadkach równie lub bardziej dotkliwe z punktu widzenia subjektywnego, ponieważ godzą z reguły w obywatela nie będącego przestępcą, a tylko nieposłusznego poszczególnym normom o charakterze raczej formalnym. Uderza przecież fakt, że ustawodawca nie wahał się dopuścić do ogłaszania na rozprawie zapisków w sprawach karno-administracyjnych nawet wówczas, gdy sędzia nie wzywa na rozprawę świadków, niema zatem żadnej prawie możności wniknąć w ocenę wiarygodności treści zapisków i porównać z żywym materjałem dowodowym w postaci ustnych zeznań.

---

*) Cytujemy na podstawie opinij obrońców.

Dalszym dowodem niekonsekwencji ustawodawcy jest to, że zakaz odczytywania zapisków obowiązuje jedynie na rozprawie, natomiast sąd na posiedzeniach niejawnych bez żadnych ograniczeń korzysta z tego materjału, o którym Kom. Kod. mówi w uzasadnieniu, że jest jedynie materjałem informacyjnym dla oskarżyciela, i na tym materjale opiera swe postanowienia. Takiej doniosłości kwestje, jak utrzymanie tymczasowego aresztowania, umorzenie postępowania na zasadzie przedawnienia (art. 287 p. c. w związku z art. 3), umorzenie na zasadzie amnestji i t. p. — sąd rozstrzyga z reguły i jedynie na zasadzie zapisków.

Wreszcie i nowelizator uczynił znaczny i nader celowy wyłom w zakazie odczytywania zapisków, a mianowicie zezwolił w art. 341 § 1 na odczytywanie zawiadomień o przestępstwie, które dotychczas traktowane były jako intergralna część zapisków.

Dopiero w końcu powyższych wywodów decydujemy się wkazać wzgląd ostatni, raczej utylitarny, a przecież w dzisiejszych warunkach niezwykle ważki: w zakresie dochodzenia i ścigania przestępstw musi nastąpić daleko idąca racjonalizacja i ekonomja pracy, co przyczyni się znakomicie do wydajności tej pracy. Zakaz odczytywania zapisków prowadzi w konsekwencji do dwukrotnego przerabiania na piśmie materjału dowodowego, przyczynia się do mechanizacji śledztwa, będącego częstokoć bezkrytycznem przepisaniem danych z zapisków, rozprasza zasadniczy kierunek tego śledztwa, sprowadza energję sędziego śledczego na rzeczy nieprodukcyjne i gubi jego inicjatywę. Nie omawiam już szerzej karykaturalnego wprost zjawiska powtarzania danych z dochodzenia zwykłego w dochodzeniu prokuratorskiem przez tego samego dochodźcę, lecz w innej formie (na innych druczkach), ponieważ jest to stosunkowo rzadsze i naogół unikane w praktyce, aczkolwiek niekiedy bywa konieczne.

Zakaz odczytywania na rozprawie zapisków dochodzenia oraz traktowanie ich jedynie jako materjału informacyjnego dla oskarżyciela, Komisja Kod. oparła, — jak wskazywaliśmy wyżej, — na tem przekonaniu, że w procesie karnym wszystko należy podporządkować idei szybkości procesu. Ograniczenie do minimum postępowania przygotowawczego miało zbliżyć moment sądzenia przestępstwa. Kom. Kod. hołdowała teoretycznie tendencji, by wszystkie okoliczności sprawy były wyjaśniane na samej rozprawie.

W chwili obecnej śmiało już można powiedzieć, że pogląd ten w naszych warunkach nie wytrzymał próby życia. W przeciętnych sprawach (poza skomplikowanemi) proces karny do momentu osądzenia przedłuża nie czas trwania postępowania przygotowawczego, lecz przy powszechnie znanem przeciążeniu sądów oczekiwanie na termin rozprawy już po wniesieniu aktu oskarżenia oraz częste odraczanie rozprawy. Odraczanie to jest nietylko skutkiem niedostatecznego przygotowania sprawy w dochodzeniu, lecz najczęściej skutkiem niestawiennictwa takich świadków, których zeznania nie podlegają odczytaniu, ponieważ w postępowaniu przygotowawczem ograniczono się do zapisków. W tych razach sąd, jeśli niema możności zrezygnowania z zeznań, musi cierpliwie (nawet parokrotnie) oczekiwać na stawiennictwo świadka w następnych

terminach, a wreszcie w razie nieodszukania świadka częstokroć musi uniewinnić oskarżonego wobec braku dowodów. Skoro żyjemy w okresie znacznego ruchu ludności, w warunkach bardzo skomplikowanego obrotu gospodarczego, szybkiego tempa życia, i skoro w procesie karnym ma się do czynienia z elementem przestępczym, a więc ruchliwym i operującym w różnych miastach i środowiskach — nadzieja osiągnięcia szybkości w osądzeniu spraw — jaką żywiła Kom. Kod., przy oparciu się jedynie na dochodzeniu zapiskowem okazało się mrzonką. Byłoby to może osiągalne jeszcze przed pół wiekiem, lecz nie obecnie.

Skoro okres czasu między spełnieniem przestępstwa, a jego osądzeniem rośnie, brak materjału utrwalającego dowody daje się coraz dotkliwiej odczuwać, choćby tylko wskutek zacierania się szczegółów w pamięci świadków. W ten sposób ustawodawca bynajmniej nie osiągnął upragnionej szybkości procesu karnego, a utracił dane na należyte jego przygotowanie.

Wobec przewlekania procesu dla oskarżyciela publicznego jest rzeczą pierwszorzędnej wagi utrwalenie dowodów dla sądu wyrokującego. Jeśli pominąć możność wykorzystania dochodzenia prokuratorskiego, jako środka nadzwyczajnego (taki właśnie nadzwyczajny charakter jego podkreślony był w przepisach § 114 dawnego regulaminu prokuratorskiego z 1929 r., obecnie już nie obowiązujących), to normalnym środkiem utrwalenia dowodów poza przypadkiem z art. 257 jest dokonanie czynności sądowych w toku dochodzenia (art. 254). Aczkolwiek instytucja ta w wielu wypadkach istotnie odpowiada potrzebom praktyki, to jednak ma zasadniczą wadę organizacyjną. Zwrócenie się przez dochodźcę do organu sądowego w praktyce przerywa tok dochodzenia, powstrzymuje jego szybkość, utrąca inicjatywę dochodźcy i przenosi ster dochodzenia do rąk organu, który — siłą rzeczy — nie kierując całością, a ograniczając się jedynie do poszczególnych czynności w ramach zakreślonych przez dochodźcę, nie zgłębia przedmiotu, nie wnika w całokształt zagadnienia, a najczęściej mechanicznie dokonywa czynności, którą z równym powodzeniem mógłby wykonać prowadzący dochodzenie. Możnaby wprawdzie zarzucić, że jest to następstwem wadliwego wykonania przepisów, nie zaś wadliwości samego przepisu, lecz trzeba na to odpowiedzieć, że konstrukcja przepisu winna być tego rodzaju, iżby sprzyjała należytemu wykonaniu. Najważniejszym czynnikiem w dochodzeniu jest jego jednolitość. Instytucja czynności sądowych przeczy tej jednolitości.

VII.

Przyznać należy, że właściwe wykorzystanie przepisów o czynnościach sądowych w toku dochodzenia miało miejsce jedynie w b. zaborze austrjackim, gdzie żywa jest jeszcze tradycja t. zw. dochodzenia sądowego znanego u. p. k. austr., w toku którego sąd grodzki (wówczas powiatowy) dokonywał wszystkich niezbędnych czynności dochodzeniowych, a więc badał również świadków. To dochodzenie sądowe przeważnie spełniało tę rolę, co śledztwo w u. p. k. ros. Wpływem tej pożytecznej instytucji dochodzenia sądowego w u. p. k. austr. tłumaczyć należy zupełnie celową ostatnią nowelizację art. 254. Według lit. b. tego artykułu

do czynności sądowych należy również przesłuchanie jako świadków pokrzywdzonego i osób, które zatrzymały lub sprowadziły podejrzanego, lub z nim równocześnie się stawiły, a według § 2 jednocześnie z ustaleniem śladów przestępstwa należy dokonać i innych czynności sądowych, których równoczesne przeprowadzenie jest możliwe.

Zaletą takiej praktyki jest, że zachowana zostaje jednolitość dochodzenia, jego szybkość oraz ekonomja sił. Zdajemy sobie jednak sprawę z tego, że instytucja ta nie może stać się z czasem jedyną i ogólną formą postępowania przygotowawczego. Przedewszystkiem grają tu rolę względy praktyczne. Sądy grodzkie już jako sądy orzekające są zbyt przeciążone pracą i zbyt powolne w postępowaniu. Tej szybkości, jaka wymagana jest przy dochodzeniach, sprostać nie zdołają. Jedynie w b. zaborze austrjackim, dzięki wspomnianej wyżej dawnej tradycji oraz stosunkowo znacznie liczniejszej obsadzie personalnej sądów grodzkich, osiągane są dobre wyniki. Niema tego w b. zaborze rosyjskim, gdzie pokrewna nieco instytucja delegowania sądów grodzkich do prowadzenia śledztwa dała jaknajgorsze wyniki, sądy te bowiem całą technikę swej pracy mają nastawianą na orzekanie, nie zaś na ściganie przestępstw. Nie można również przerzucić całego ciężaru dochodzeń na barki sędziów śledczych, ponieważ, jako nieliczni i zajęci w pierwszym rzędzie śledztwami w sprawach zawiłych, nie mogą sprostać potrzebie codziennej drobnej praktyki. Zresztą w najlepszych nawet warunkach dochodzenie sądowe nie obejmie całości postępowania przygotowawczego, jak i nie obejmie wszystkich typów spraw sądowych.

Pozostaje jeszcze najpoważniejszy, teoretyczny wzgląd, przemawiający przeciw dochodzeniu sądowemu, a mianowicie, że przekształca ono organ sądowy w organ oskarżyciela; w dochodzeniu bowiem sądowem, jeśli ma ono być owocne, inicjatywa ścigania, a więc funkcja oskarżycielska musi należeć do sądu, prowadzącego dochodzenie.

VIII.

Nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę z punktu widzenia praktycznego na tę ewolucję, jakiej uległy przepisy o t. zw. dochodzeniu prokuratorskiem (art. 20 przep. wprow. k. p. k.). Już w swem pierwszem ustawowem ujęciu zawierały one znaczne ograniczenie zakresu czynności, jakie mogły być wykonane w tym trybie. Wbrew ujęciu jego pierwowzoru w postaci art. 287[1] znowelizowanej u. p. k. ros., — według art. 20 przep. wprow. k. p. k. nie wystarczy blankietowe zlecenie prokuratora, dające dochodźcy swobodę ruchów, lecz wymagane jest wymienienie zleconych policji czynności lub określenie ich zakresu. Jeżeli zatem w toku dochodzenia prokuratorskiego, prowadzonego przez policję, wyniknie nowa czynność, bądź taka, której prokurator nie przewidział, bądź też taka, która wychodzi poza określony przez prokuratora zakres, — policjant dla zachowania podjętego trybu musi zwrócić się o ponowne zlecenie, co w praktyce zawsze powoduje zwłokę, jak każde zresztą przesyłanie sprawy od jednego organu do drugiego i z powrotem. Omawiane ograniczenia można było zrozumieć, jako konieczny kompromis w chwili wprowadze-

nia tego typu dochodzenia w ostatecznej redakcji Kodeksu wbrew stanowisku Kom. Kod. Należało jednak oczekiwać, że omawiane ograniczenie wysoce niepraktyczne i sprowadzające niepotrzebną zwłokę, a sprzeczne z ideą dochodzenia, jako sumy czynności zmierzających do wykrycia możliwie pełnego obrazu rzeczywistego stanu rzeczy, — zostanie w drodze nowelizacji usunięte z Kodeksu. Wbrew temu oczekiwaniu nowelizacja przepisów o dochodzeniu prokuratorskiem poszła wbrew praktycznym potrzebom życia w innym zupełnie kierunku. O ile według pierwotnego tekstu ustawy prokurator oraz na jego zlecenie policja uprawnieni byli do dokonywania wszelkich czynności sądowych, o tyle pierwsza nowela znacznie ograniczyła te uprawnienia. Odtąd w dochodzeniu prokuratorskiem bez żadnych ograniczeń wolno przesłuchiwać jedynie świadków bez przysięgi, pozatem wolno dokonywać tylko niektórych czynności sądowych, wskazanych w art. 254 § 1 pod lit. a — e i to jedynie wówczas, gdy sędziego niema na miejscu. Pominięcie innych rodzajów czynności sądowych t. j. wskazanych w tymże artykule pod lit. f i g nie budzi poważniejszych wątpliwości. Poważną natomiast wątpliwość musi rodzić warunek, by sędziego nie było na miejscu. Jest to zastrzeżenie absolutnie bezcelowe i wysoce szkodliwe, przynajmniej jeśli chodzi o dwa rodzaje czynności: 1) przesłuchanie podejrzanego oraz 2) przedsięwzięcie czynności ustalającej ślady przestępstwa (art. 254 lit. a i b).

Nowelizator stworzył zatem nowe utrudnienie dla prowadzącego dochodzenie. Oto dwa przykłady: 1) Prokurator prowadzi osobiście dochodzenie np. o fałszywe zeznanie, przesłuchał świadków i pozostaje mu jedynie dokonanie oględzin akt tej sprawy, w której złożono fałszywe zeznanie; pod mocą k. p. k. dokonanie tych oględzin nie jest wprawdzie ustawowym warunkiem wykorzystania tego materjału na rozprawie, lecz z uwagi na ułatwienie zorjentowania się w wielotomowych aktach tamtej sprawy, które — powiedzmy — w najbliższym czasie zostaną odesłane do wyższej instancji, jest to wysoce pożądane, a przytem mało kłopotliwe, skoro prokurator przez cały czas dochodzenia korzystał już z tych akt i dobrze się z niemi zapoznał; czynność taka zajęłaby mu parę minut czasu; ale... na miejscu urzędują przecież sędziowie śledczy, istnieją sądy grodzkie, przeto ustawodawca odmawia prokuratorowi prawa dokonania protokólarnych oględzin; akta dochodzenia muszą być przesłane do sędziego śledczego, co znacznie odwleka zakończenie postępowania. 2) Podejrzany po zatrzymaniu go przez policję przyznaje się do winy i opisuje przebieg dokonanego przestępstwa; dzieje się to niewątpliwie pod wpływem chwilowego wrażenia, jakie wywarł na nim fakt oznajmienia mu, jaki zarzut na nim ciąży; jutro doświadczony przestępca, gdy ochłonie z wrażenia, przyznanie cofnie; rzecz dzieje się w mieście, gdzie urzęduje sędzia grodzki, prowadzący w tym czasie rozprawę główną w swym sądzie; policji nie wolno utrwalić przyznania się podejrzanego w trybie art. 20 przep. wprow. k. p. k., pisze więc zapisek tej samej wprawdzie treści, lecz o innym nagłówku; wskutek tego protokuł nie może być ogłoszony na rozprawie, a w razie cofnięcia przyznania się, trzeba będzie potem sprawę odraczać, by wezwać na świadka policjanta, który sporządził zapisek, choć zgóry przecież wiadomo, co ten policjant zezna. Najwidoczniej usta-

wodawcy nie chodziło o stworzenie jakichś rzeczywistych gwarancyj dla podejrzanego, lecz o zachowanie pewnych pozorów.

Druga nowela nic właściwie nowego nie wniosła. Wyrównała jedynie tę paradoksalną sytuację, jaką wytworzył niedbały pierwszy nowelizator, który w § 1 art. 20 przep. wprow. k. p. k., ograniczywszy prokuratora w czynnościach wykonywanych przez niego samego, nie ograniczył go w wydawaniu zleceń policji, pozostawiając bez zmian tekst § 2 tego artykułu. Obecnie tekst ten uzupełniono: „jeżeli prokurator w granicach swoich uprawnień (§ 1) w danej sprawie to zleci....“

Widzimy zatem, że nowelizacja przepisów o dochodzeniu prokuratorskiem była znacznym krokiem wstecz z drogi racjonalizacji pracy i usprawnienia jej, nawrotem ku rzeczom przeżytym. Dla ścisłości historycznej musimy zaznaczyć, że inicjatywa takiej właśnie zmiany wyszła ściśle od czynników sejmowych, nie zaś rządowych.

IX.

Ogólny obraz, jaki daje obecnie postępowanie przygotowawcze według k. p. k., — to mozajka różnego typu postępowań, różnych pod względem formy, a zmierzających do jednakowego celu. Są to: a) dochodzenie nieformalnego t. zw. zapiskowe, b) dochodzenie formalne t. zw. prokuratorskie, c) dochodzenie sądowe oraz d) śledztwo, — do czego dodać należy wszelkie możliwe formy kombinowane, łączące nieraz w sobie wszystkie cztery typy w jednej sprawie.

Gdyby tak różnorodne formy postępowania stwarzały jedynie trudności orjentowania się w aktach, jak to się dzieje obecnie, lecz nie wpływały na treść i wyniki dochodzenia lub śledztwa, możnaby je było nadal znosić, jak się znosi różne rzeczy niewygodne, do których jakoś się z czasem przyzwyczaiło. Zwrócić jednak należy uwagę na to, że w dzisiejszem postępowaniu przygotowawczem różnorodność form zabija treść, konieczność powoływania do poszczególnych fragmentów postępowania różnych organów oskarżycielskich lub sądowych dezorganizuje akcję śledczą, wytrąca ją z rąk jednolitego kierownictwa, a przedewszystkiem tamuje jej bieg. Najskuteczniejszym sposobem zahamowania postępowania jest przesłanie sprawy od jednego organu do drugiego. To ciągłe przesyłanie spraw jest poprostu nakazane przez ustawę.

Jeśli w wypadkach choć trochę skomplikowanych mimo opisanych trudności natury formalnej, postępowanie przygotowawcze daje należyte wyniki, to dzieje się to jedynie dzięki jednostkom kierującym postępowaniem, które, przezwyciężywszy utrudnienia, jakie stwarza ustawa, przecież zapanowały nad formą i przez labirynt różnorodnych czynników przeprowadziły nić swej myśli twórczej i osiągnęły cel postępowania przygotowawczego. Należy ustawę tak znowelizować, by z czynnika przeciwdziałającego stworzyć czynnik współdziałający z naczelnem zadaniem dochodzenia lub śledztwa.

Z obecnych utrudnień formalnych ustawy w postępowaniu przygotowawczem odnoszą zysk czynniki zwane „niewykrytymi sprawcami“, albo ci liczni, przeciw którym postępowanie umorzono wobec braku dostatecznych poszlak lub których uniewinniono wobec niedostatecznych

dowodów winy. Jest to zjawisko wysoce niepokojące, nad którem myśl prawnicza nie może przejść obojętnie.

Przeprowadzona przez nas krytyka przepisów k. p. k. o dochodzeniu i śledztwie wskazuje na konieczność następujących reform w zakresie postępowania przygotowawczego:

1. Obecna różnorodność form ustrojowych i proceduralnych w postępowaniu przygotowawczem, a w szczególności podział na dochodzenie formalne bądź nieformalne z jednej, a śledztwo z drugiej strony winna być zniesiona.

2. Zgodnie z zasadą skargowości, jako podwaliną nowoczesnego procesu karnego, która to zasada winna być przeprowadzona możliwie konsekwentnie, całokształt postępowania przygotowawczego pod jednolitą nazwą śledztwa (lub dochodzenia) spoczywać winien w rękach organów oskarżenia publicznego; utrzymanie odrębnej instytucji śledztwa prowadzonego przez organ sądowy, jakim jest sędzia śledczy, — jest niecelowe.

3. Naczelnemu zadaniu procesu karnego: wykryciu prawdy materjalnej winny być podporządkowane wszystkie instytucje procesowe. W imię tego zasada swobodnej oceny dowodów winna być rozciągnięta na wszystkie czynności postępowania przygotowawczego, choćby zostały wyrażone w formie traktowanej dotychczas, jako zapiski dochodzenia, a zakaz odczytania tych zapisków na rozprawie winien być zniesiony.

4. Instytucja czynności sądowych w toku dochodzenia winna być zniesiona, jako zbędna, ponieważ utrwalenie dowodów dla sądu wyrokującego może być dokonane przez organ prowadzący dochodzenie.

5. Wydawanie niektórych postanowień przekraczających zakres dochodzenia w ścisłem tego słowa znaczeniu, jak stosowanie środków zapobiegawczych i zatwierdzenie odebrania rzeczy, winno należeć do organów sądu: sądu grodzkiego, lub delegowanego do tych funkcyj sędziego sądu okręgowego*).

---

*) Uzasadnienie proponowanej reformy oraz rozwinięcie wyłożonych zasad, jak również wskazanie, kto ma być organem prowadzącym dochodzenie, będzie przedmiotem następnego artykułu.

M. HAUSWIRT i S. POPOWER

ROLA I ZNACZENIE WNIOSKU DOWODOWEGO W PROCESIE KARNYM

ze szczególniem uwzględnieniem „spóźnionego“ wniosku dowodowego.

Znowelizowany K. P. K. stanowi (w art. 296 i 332), że sąd może odrzucić zgłoszony przez stronę wniosek dowodowy, nawet o ile ten zmierza do ustalenia okoliczności, mogących mieć wpływ na treść orzeczenia o winie, jeśli tylko wniosek ten zgłoszono po upływie pewnych terminów. Zasada ta zostaje naruszona tylko wtedy, gdy strona nie wiedziała o istnieniu danego dowodu dostatecznie wcześnie, by mogła go zgłosić w terminie.

W obliczu tych przepisów powstaje pytanie: Jak uzgodnić te normy z wyrażoną w K. P. K. zasadą dochodzenia z urzędu prawdy materjalnej (art. 9 K. P. K.), która nakazuje sądowi prowadzić postępowanie dowodowe niezależnie od wniosków stron? Jaki wpływ wywiera ta zasada na traktowanie „spóźnionych“ wniosków dowodowych?

By odpowiedzieć na to pytanie, rozważyć należy: a) pojęcie wniosku dowodowego, b) znaczenie wniosku dowodowego i c) rolę terminu dowodowego w K. P. K.

Pojęcie wniosku dowodowego. Wniosek dowodowy jest to żądanie uczestnika procesu przeprowadzenia dowodu istnienia wzgl. nieistnienia pewnej okoliczności zapomocą określonych środków dowodowych. Wynika z tego, że wniosek dowodowy zawierać musi następujące istotne części składowe: 1) wskazanie okoliczności, istnienie lub nieistnienie której ma być ustalone, 2) wskazanie środków dowodowych, zapomocą których to ustalenie ma nastąpić i 3) żądanie ustalenia tej okoliczności zapomocą tych środków dowodowych (por. Alsberg, Der Beweisantrag im Strafprozess, 1930, str. 16; Löwe-Rosenberg, Strafprozessordnung, do § 243; Gerland, Dogmatische Beiträge zur Auslegung der Reichsmilitärgerichtsordnung, w „Gerichtssaal“ t. 69, 1909, str. 297; Beling, Reichsstrafprozessrecht, 1928, str. 379; orzeczenia S. N.: z 28.6 1925 r. zam. w wydaniu niem. u. p. k. Kałużniackiego i Leżańskiego pod. nr. 3 do § 243 i z 3.3.1931 r., zam. w Ruchu Prawniczym i Ekonomicznym z r. 1931 str. 1008 i Zb. Urzęd. 199/30).

Nie jest przeto wnioskiem dowodowym sensu stricto żądanie prokuratora wezwania na rozprawę określonych osób w charakterze świadków czy też biegłych bez podania okoliczności, które mają być ich zeznaniami ustalone (prawo to przysługuje prokuratorowi z mocy art. 283 i 298 § 3 K. P. K.).

Wniosek dowodowy musi dla swej skuteczności być zrozumiałym dla tych, którzy mają o nim rozstrzygać, t. zn. dla sędziów; sens wniosku może jednak wynikać niekoniecznie z samej tylko jego treści, częstokroć sędzia zmuszony bywa do badania treści akt i uprzytomnienia sobie przebiegu sprawy, by dopiero na tej podstawie zrozumieć, inaczej niejasny, sens wniosku dowodowego strony. Zaznaczyć jednak należy, że niejasność wniosku nie prowadzi a limine do jego oddalenia, w tym bowiem wypadku przewodniczący ma prawo i zarazem obowiązek spowodować wyjaśnienie zamiaru strony zapomocą stawiania odpowiednich pytań (por. orzeczenie Całej Izby II S. N. Nr. 30/30 Zb. Urzęd. i S. N. z 20.7. 1925 r., zam. u Kałużnickiego i Leżańskiego, wyd. niem. upk., do ust. 2 § 243).

Temat wniosku dowodowego musi być substancjonowany. Takim tematem dowodowym mogą być poszczególne fakty, albo też ocena faktów, przyczem, jeśli tematem jest ocena faktów, wymóg substancjonowania bywa mniej lub więcej rygorystyczny, zależnie od tego, czy środkiem dowodowym mają być świadkowie czy biegli. Tematem dowodowym może być i zespół faktów, np. zachowanie się pewnej osoby, oczywiśie o ile w drodze wnioskowania z tego zespołu faktów da się wyprowadzić istnienie lub nieistnienie relewantnej dla sprawy okoliczności.

Nie można wszakże od wnioskodawcy wymagać zbyt szczegółowego sprecyzowania tematu dowodowego; starczy, że temat dowodowy jest tak podany, iż sąd może ocenić: 1) czy zapomocą proponowanego środka dowodowego można będzie przeprowadzić dowód istnienia lub nieistnienia pewnej okoliczności (tematu dowodowego, o zakazie antycypacji będzie jeszcze mowa niżej) i 2) w jakim stoi on związku ze sprawą (por. np. orzeczenie S. N. z 18.12. 1930 r., Ruch Prawniczy i Ekonomiczny, r. 1931, str. 771).

Przez postawienie wniosku dowodowego oświadcza wnioskodawca, że jest określonego zdania o istnieniu lub nieistnieniu pewnej okoliczności, stanowiącej temat dowodowy tego wniosku. Twierdzenie to nie musi się jednak opierać na osobistej wiedzy wnioskodawcy o danym fakcie (u stosunku np. do prokuratora jest to wręcz niemożliwe, gdyby bowiem posiadał on pewną osobistą wiedzę o okolicznościach sprawy, musiałby wystąpić jako świadek, a nie oskarżyciel publiczny), ani też nawet na osobistem jego przekonaniu o prawdziwości twierdzenia (Goldschmidt, Der Prozess als Rechtslage, 1925, str. 422 n.). Kto stawia wniosek dowodowy może chcieć dowieść sądowi tego, o czem sam jeszcze dobrze przekonanym nie jest; starczy, że podstawą twierdzenia wnioskodawcy jest uzasadnione jego przypuszczenie, że dane twierdzenie będzie mogło być ustalone zapomocą proponowanych środków dowodowych (Alsberg, Der Beweisantrag, str. 18 n.).

We wniosku dowodowym należy sprecyzować nietylko temat dowo-

dowy, lecz jeśli chodzi o indywidualne (t. zn. nie dające się przez inne podobne zastąpić) środki dowodowe, i te właśnie środki dowodowe. Środek dowodowy winien być do tego stopnia uchwytny, by dał się bez użycia nadzwyczajnych zachodów osiągnąć. Dlatego też np. wskazując świadka, winien go wnioskodawca tak określić, by odrazu można było osobę tego świadka ustalić. Nie oznacza to jednak, by koniecznie musiały być wskazane nazwisko i szczegółowy adres świadka; starczy takie określenie, by świadka można było bez specjalnie podejmowanych poszukiwań odnaleźć (S. N. z 10.2 1931 r. Ruch Prawniczy i Ekonomiczny r. 1931, str. 777). Jeśli chodzi o oględziny winien wnioskodawca wskazać przedmiot oględzin. Przy nieindywidualnych środkach dowodowych, np. biegłych, może wnioskodawca ograniczyć się do wskazania tematu dowodowego, a określenie środka dowodowego jest wtedy zadaniem sądu.

Od wniosku dowodowego odróżniają niektórzy *wniosek o wyszukanie dowodu* (Beweisermittlungsaantrag w przeciwieństwie do Beweisantrag), który polega na tem, że wnioskodawca wnosi o dokonanie czynności dowodowej, w wyniku której ma się dopiero okazać, zapomocą jakiego środka dowodowego chce on udowodnić istnienie relewantnych dla sprawy okoliczności, t. j. inaczej mówiąc, wniosek o wyszukanie dowodu zmierza do tego, by dać wnioskodawcy możność zapomocą dokonania proponowanej przezeń czynności dowodowej, substancjonowania (w części dotyczącej środka dowodowego) zamierzonego przezeń wniosku dowodowego. Dajmy przykład: Oskarżony chce przeprowadzić dowód swego alibi, nie może jednak stawiać odpowiedniego wniosku dowodowego, gdyż nie jest w stanie określić osoby mającego to stwierdzić świadka; wie jednak, że nazwisko i adres tego świadka (A) zna osoba B. Ponieważ wniosek dowodowy bez należycie substancjonowanego środka dowodowego jest nieskuteczny, oskarżony wnosi o uprzednie przesłuchanie B celem stwierdzenia odnośnych szczegółów dotyczących osoby A., by w ten sposób uzyskać możność zgłoszenia należycie substancjonowanego wniosku. Wniosek ten — o przesłuchanie B. — tem się różni od wniosku dowodowego sensu stricto, że jego temat dowodowy (w naszym przykładzie nazwisko i adres A.) nie jest dla sprawy pośrednio choćby relewantny (wniosek jednak o wezwanie i przesłuchanie świadka dla stwierdzenia okoliczności, mających znaczenie dla oceny wiarygodności innego świadka, np. dla ustalenia opinji, jaką się cieszy, byłby wnioskiem dowodowym sensu stricto, gdyż jego temat dowodowy jest dla sprawy relowantny) ma wszakże dla sprawy znaczenie z tego względu, że umożliwia przeprowadzenie dowodu istnienia okoliczności relewantnych; znaczenie to można określić jako pomocnicze, a sam wniosek o wyszukanie dowodu (środka dowodowego) może być traktowany jako pomooniczy wniosek dowodowy. Różnica pojęciowa między wnioskiem dowodowym, a wnioskiem o wyszukanie dowodu niezawsze jest wyraźna, co można stwierdzić na następujących przykładach.

Oskarżony twierdzi, że A. lub B. — nie może jednak wskazać który mianowicie z nich — mogą stwierdzić istnienie pewnej okoliczności i wnosi o przesłuchanie ich. Nie jest to wniosek alternatywny, oskarżony wnosi bowiem nie o alternatywne przesłuchanie A. lub B., lecz o prze-

słuchanie A. i B., gdyż dopiero wtedy okaże się, kto z nich wie o istnieniu tej okoliczności (w przypadku wniosku alternatywnego oskarżony twierdziłby, że i A. i B. wiedzą o tem, ale zadowoli się przesłuchaniem jednego z nich i sądowi zostawia wybór, kogo z nich chce przesłuchać). W tym przypadku przyjmuje sę naogół, że mamy do czynienia z wnioskiem dowodowym sensu stricto, we wniosku bowiem naszym środek dowodowy został wskazany wprost, a alternatywne jego określenie ma tu znaczenie tylko ze względu na ocenę dostateczności substancjonowania, które, jak już wyżej wskazano, nie musi być tak szczegółowe, by tego rodzaju alternatywa powodowała nieskuteczność wniosku (alternatywne wskazanie adresu świadka niewątpliwie też nie powoduje bezskuteczności wniosku); substancjonowanie bowiem przy wskazaniu środka dowodowego ma na celu tylko przekonanie sądu, że środek dowodowy jest praktycznie osiągalny, omówiona zaś wyżej alternatywa nie stoi temu oczywiście na przeszkodzie.

Trudniejszy jest przykład następujący (Gerland, Gerichtssaal, t. 69 str. 299): Oskarżony o kradzież pewnej rzeczy utrzymuje, że kupił ją u nieznanego mu żołnierza określonego oddziału wojskowego (np. kompanji) i dla stwierdzenia tej okoliczności wnosi o przesłuchanie wszystkich żołnierzy odnośnej kompanji (por. też przykład przytoczony przez Mogilnickiego, Akta Wzorowe str. 153, gdzie Kowalski wnosi o przesłuchanie wszystkich konduktorów tramwajowych danego miasta, którym na imię Józef). Przypuściwszy, że kompanja składa się ze 100 żołnierzy, mielibyśmy w tym wniosku 100 alternatyw: albo sprzedał żołnierz 1, albo żołnierz 2 i t. d. Przy tak wzrastającej ilości alternatyw, twierdzą jedni (np. Oetker, Das Verfahren vor dem Schwur — und Schöffengerichten, str. 694; inaczej Gerland, l. c. i Alsberg, o. c., str. 36) wniosek przestaje być wnioskiem dowodowym sensu stricto, gdyż trudno uznać, by środek dowodowy w takim wniosku mógł być zakwalifikowany, jako praktycznie osiągalny. W istocie, wywodzą oni, wnioskodawca żąda tu ustalenia, kto z pośród żołnierzy danej kompanji sprzedał mu rzecz quaestionis, celem przesłuchania właśnie jego.

Do wniosków o wyszukanie dowodu zalicza się i te, przy których wnioskodawca, żądając przesłuchania określonej osoby, sam oświadcza, że chce w ten sposób się dowiedzieć, czy świadek ten może coś w sprawie zeznać; w tym przypadku brak należytego substancjonowania tematu dowodowego (zdarza się to np. wtedy, gdy wnioskodawca wie, że świadek w czasie zajścia znajdował się w jego pobliżu, ale nie wie, czy i co widział).

Znaczenie wniosku dowodowego. Jak już wyżej zaznaczono, proces karny opanowany jest zasadą zbierania dowodów z urzędu, jako wynikiem dążenia do osiągnięcia rezultatu, możliwie najbardziej do prawdy materjalnej zbliżonego; sędzia ma prawo i obowiązek wyśledzenia prawdy materjalnej niezależnie od wniosków stron; jeśli sędzia dowie się, że istnieją środki dowodowe, skorzystanie z których mogłoby jego przekonanie w inny ukształtować sposób, winien sięgnąć po nie, choćby żadna ze stron o to nie wnosiła. Wynika z tego, że wniosek dowodowy, który również prawdę materjalną winien mieć na celu, jest tylko w istocie rzeczy

zwróceniem sądowi uwagi na bądź nieznane mu, bądź też niedostatecznie wykorzystane środki dowodowe, przypomnieniem tylko sądowi jego obowiązku, nie stworzeniem dopiero obwiązku sądu do wyjaśnienia sprawy zapomocą danego środka dowodowego.

Wpływem praktyki, jej podświadomym pędem do formalizmu przy przecenianiu zasady kontradyktoryjności procesu karnego (gdzie zasada ta obowiązuje tylko co do formy) i naturalną dążnością do oczekiwania inicjatywy zainteresowanych oraz zapoznaniem różnicy między procesem karnym a cywilnym, da się wytłumaczyć argumentacja, z jaką przeciwko twierdzeniu temu wystąpił Alsberg (Der Beweisantrag, str. 4 n.). Ze względu na wyjątkowe znaczenie zagadnienia, którego należyte rozwiązanie dopiero daje możność systematycznego ujęcia prawa dowodowego i chroni od rozmaitych błędów, kwestję tę omówimy obszerniej.

Alsberg rozumuje w sposób następujący: Wydawałoby się, że tam, gdzie obowiązuje zasada prawdy materjalnej, gdzie sędzia niezależnie od zachowania się zainteresowanych winien dostępnemi mu sposobami dążyć do ustalenia stanu faktycznego w sposób najbardziej możliwie odpowiadający rzeczywistości (t. j. właśnie w procesie karnym) tam wnioski dowodowe poślednią tylko grać mogą rolę. W rzeczywistości jednak stanowisko ustawy z dominującą w niej zasadą ustności prowadzi do innych rezultatów. Strona wtedy tylko zyskuje roszczenie do wykorzystania określonego środka dowodowego, jeśli postawi odpowiedni wniosek ustnie na rozprawie (pomijając dowody sprowadzone); prawo bowiem procesowe nie upatruje uchybienia w tem, że sędzia nie skorzystał ze środków dowodowych, które były mu znane (lub powinny mu były być znane) z akt sprawy. Zarzut sprzeczności z aktami (Aktenwidrigkeit), nieskorzystania przez sędziego z wiedzy, którą mógł z akt osiągnąć, jest nieskuteczny. Nieuwzględnienie piśmiennych wniosków dowodowych postawionych przed rozprawą nie może stanowić podstawy zarzutu, że nastąpiło ze strony sądu naruszenie sędziowskiego obowiązku wyśledzenia prawdy materjalnej z urzędu, chyba, że wyrok lub protokół rozprawy niedwuznacznie wskazuje, że sąd wogóle nie był świadom swych samodzielnych obowiązków śledzenia prawdy materjalnej z urzędu, wynikających z cz. 2 § 155 i § 244 niem. u. p. k. Jest to do pewnego stopnia odwrotna strona zasady ustności. Zasada ta, odgrywająca tak wielką rolę w kwestji uwzględnienia wniosków dowodowych, z jednej strony przeszkadza temu, aby sędzia rozstrzygał niekorzystnie dla strony bez wskazania podstaw faktycznych wnioskowania, które go do tego rozstrzygnięcia prowadzą i bez dania jej możności wpływania na te podstawy, z drugiej zaś strony przeciwstawia się temu, aby procesowe prawa strony miały być urzeczywistniane i wtedy, gdy nie zostały ustnie zażądane, innemi słowy, prawa procesowe stron są o tyle tylko skuteczne, o ile strona ustnie je zgłosiła na rozprawie. Mogłoby się wszakże, mówi dalej Alsberg, wydawać, że nie narusza to praw obrończych oskarżonego. Wychodząc z założenia, że oskarżonemu należy dowieść jego winy i że, co za tem idzie, nie można od oskarżonego wymagać dowodów, lecz przeciwnie, jemu należy wszystkiego dowieść (sporne jest to tylko w stosunku do t. zw. okoliczności znoszących karę) możnaby było mniemać, że twierdzenia oskarżonego, o ile przeciw-

stawiają się uznaniu istnienia okoliczności faktycznych, uzasadniających rozszczenie państwa do jego ukarania (wzgl. rozmiarów tego roszczenia), nie potrzebują być przezeń poparte wnioskami dowodowemi; zdawałoby się, że sąd sam winien szukać podstaw faktycznych dla jego twierdzenia. Ale tak byłoby tylko wtedy, gdyby w procesie karnym nie obowiązywały zasady prawdy materjalnej i swobodnej oceny dowodów. Zasady te zakazują sędziemu np. uwzględnić przyznanie się oskarżonego do winy bez względu na wiarygodność przyznania, ale w tym samym stopniu przeszkadzają one temu, by postępowanie dowodowe prowadzone było w dalszym ciągu wyłącznie dlatego, że jakaś okoliczność została przez strony zakwestjonowana, bez względu na to, że o istnieniu tej okoliczności sędzia jest już przekonany. W przeciwieństwie do sędziego cywilnego może sędzia karny samo tylko podanie w wątpliwość pewnej okoliczności traktować jako niewiarygodne. Praktyka np. opierając się na zasadzie swobodnej oceny dowodów, bez wahania odrzuca pewne twierdzenia stron z tej tylko racji, że według konkretnego stanu rzeczy twierdzący nie omieszkałby wskazać środków dowodowych dla poparcia swego twierdzenia, jeśliby miało ono odpowiadać rzeczywistości. Praktyka z drugiej strony przyjmuje za prawdziwe pewne twierdzenia stron bez dalszych dowodów i bez względu na to, która ze stron jest autorem tych twierdzeń; dzieje się to bądź dlatego, że wewnętrzny splot rzeczy przemawia za prawdziwością tych twierdzeń, bądź dlatego, że przeciwnik nie wskazał przeciwdowodów, choć, gdyby takie istniały, musiałyby być mu znane. Ma to zastosowanie zawsze, a nietylko wtedy, gdy przemawia presumpcja za lub przeciw prawdziwości pewnego twierdzenia; wynika z tego, że każda strona musi prowadzić (zapomocą wskazania sądowi środków dowodowych i żądania skorzystania z nich) dowód tych okoliczności; w ustaleniu których ma interes. Zasady ustności, prawdy materjalnej i swobodnej oceny dowodów, oto są czynniki, które łącznie są impulsem wniosku dowodowego.

Nie ma jednak racji Goldschmidt, wywodzi dalej Alsberg, gdy (Der Prozess, str. 340) twierdzi, że istnieje ustanowiony w interesie prawa ciężar dowodowy obrończy. Wniosek dowodowy jest skutkiem i realizacją nieciążącego na stronie ciężaru dowodowego, lecz przysługującego jej prawa do prowadzenia dowodu. Wniosek dowodowy jest jedynym środkiem, jakim strona rozporządza, by zmusić sędziego do zajęcia stanowiska wobec doniosłej dla niej kwestji faktycznej i do wykorzystania doniosłych w jej mniemaniu środków dowodowych, które bez tego wniosku mogłyby być pozostawione bez użycia; tylko przy pomocy wniosku dowodowego może strona wywierać wpływ na sędziego w jego dążeniu do wykrycia prawdy materjalnej i na jego prawo swobodnej oceny dowodów. Wniosek dowodowy przedstawia wreszcie dla strony i tę korzyść, że zapewnia stronie możliwość bliższej kontroli kasacyjnej.

Poza tem ma wniosek dowodowy i z tego względu znaczenie, że dostarcza wnioskodawcy, choćby w skromnym zakresie, wskazówek co do stanowiska sądu w stosunku do faktycznych i prawnych rezultatów dotychczasowego postępowania dowodowego i to w tem jeszcze stadjum procesu, gdy strona ma w dalszym ciągu możność przez stawianie wnio-

sków dowodowych i wywody wpływać na odmienne ukształtowanie się przekonania sędziego.

Wniosek dowodowy, wywodzi dalej Alsberg, zmusza sędziego do wykorzystania takich środków dowodowych, których z własnej inicjatywy, przy całkowitem uszanowaniu zasady dochodzenia prawdy materjalnej z urzędu, mógłby pominąć, jako zbędne. Albowiem z własnej inicjatywy nie potrzebuje żaden sędzia przesłuchiwać drugiego czy dziesiątego świadka, gdy całkowicie wierzy zeznaniu jednego czy kilku świadków, choćby nawet dalszych świadków znał z akt. Z chwilą jednak postawienia przez stronę wniosku dowodowego sytuacja procesowa ulega zmianie — suwerenne prawo sędziego do oceny sytuacji ustępuje. Najostrzej występuje to w tej formie, że zabronione jest sędziemu odmówić uwzględnienia wniosku dowodowego z powołaniem się na bezowocność dowodów, przeprowadzenia których wnioskodawca świeżo żąda, ze względu na rezultat dotychczasowego postępowania dowodowego (zakaz antycypacji).

Konsekwentnie też rozróżnia Alsberg między wnioskiem dowodowym (Beweisantrag), a samem tylko zwróceniem uwagi sądu na możliwości dowodowe (Beweiserbieten). To zwrócenie uwagi różni się od wniosku dowodowego tem, że brak w tem oświadczeniu żądania skorzystania ze wskazanych środków dowodowych. Przykłady takich oświadczeń są dość częste.

Oto są, w krótkiej formie przedstawione, brzemienne w skutki argumenty Alsberga. Dla krytyki ich sięgniemy najpierw do wywodów tegoż Alsberga w glossie do następującego krótkiego orzeczenia Sądu Rzeszy: „.... nie można wyłączyć możliwości, że sąd przysięgłych zapoznał obowiązek, wynikający z cz. 2 § 155 u. p. k. (sądy obowiązane są w granicach zarzucanego czynu i oskarżonych osób do działania z urzędu) i dlatego zaniechał przesłuchania świadka K. Wyrok może się na tem uchybieniu opierać. Dlatego zostaje uchylony". W glossie do tego wyroku (Juristische Wochenschrift r. 1928, str. 1506) pisze Alsberg: „Powyższe orzeczenie wskazuje delikatnie i niedwuznacznie na to, że jest obowiązkiem sądu zbadanie w interesie oskarżonego treści akt celem stwierdzenia, czy nie zawierają one środków dowodowych, któreby pozbawiły mocy obciążającej materjał dowodowy. Zdanie to jest konsekwencją zapatrywania zawsze przez Sąd Rzeszy podzielanego, że sędzia kierujący rozprawą musi przed rozprawą poznać i opanować całkowicie treść akt. ...Pomimo tego było dotychczas zupełnie niemal wykluczonem skutecznie podnosić zarzut obrazy nakazu przeprowadzenia dowodów z urzędu, pomijając wypadki, gdy chodziło o dowody sprowadzone, albo gdy niesłusznie odmówiono wnioskowi o ich przeprowadzenie. Zarzuty tej treści, że sąd z urzędu winien był przeprwadzić dowody nawet bez wniosku oskarżonego, odpierał Reichsgericht regularnie tem, że decyduje w tym wypadku swobodna ocena sądu meriti i nie jest rzeczą widoczną, by zapoznał on swój obowiązek ustawowy. Znaczenie powyższego wyroku polega na tem, że Sąd Rzeszy uważa za możliwe i konieczne sprawdzenie przez siebie treści akt, jeżeli kasujący wskazuje na określony w aktach zawarty i niewykorzystany materjał dowodowy. Że prawo strony spowodowania sądowej czynności dowodowej nie narusza niezależnego od tego, a nawet na pierwszym planie

stojącego, obowiązku sądu przeprowadzenia dowodu, którego wynik może mieć znaczenie dla sprawy, oto postęp orzecznictwa. Ta zasada wydaje się oczywistą i samo przez się zrozumiałą. A mimo to przynosi orzeczenie nasze dla tego, który zna praktykę, nowość i to nowość drogocenną".

W tych krótkich słowach Alsberg sam osłabił i potępił swe późniejsze wywody. Nie ustrzegł się on przed tem, iż kto zajmuje się szczególnie jakiemś zagadnieniem, ten ma poświadomą skłonność do jego przeceniania. Wniosek dowodowy ma zbyt doniosłe znaczenie, by je trzeba było jeszcze przeceniać.

Słusznego stanowiska bronił Beling (Jur. Woch. r. 1925, str. 2784), gdy wywodził, że w procesie karnym nie obowiązuje zasada kontradyktoryjności; odwrotnie, sąd ma obowiązek w interesie śledzenia prawdy materjalnej podejmować wszelkie, w granicach jego możliwości leżące, poszukiwania materjału dla sprawy doniosłego. Wnioski stron stanowią jedynie wskazanie sądowi potrzeby wzgl. możliwości dokonania czynności, którą sąd bez tego z urzędu obowiązany był podejmować.

Podobnież w Jur. Woch. r. 1928, str. 2988 pisał Beling, że słuszność orzeczenia Reichsgerichtu (mocą którego Sąd Rzeszy uchylił wyrok z powodu nieprzeprowadzenia z urzędu pewnego dowodu)... nie ulega żadnej wątpliwości. Chodzi tu o jedną z najbardziej podstawowych zasad procesu karnego, o zasadę śledzenia prawdy materjalnej z urzędu. Zasada ta jest naruszona, gdy sąd orzekający nie sięga do wszelkich możliwości dowodowych, jakie na rozprawie się ujawniają; tyczy się to w jednakiej mierze obciążającego jak i odciążającego materjału dowodowego. Praktyczne znaczenie powyższego orzeczenia polega na tem, że jego autorytetem można będzie uchylać wyroki, których nie można obalić zarzutem oddalenia jakiegoś wniosku dowodowego, czy to dlatego, że wniosek taki wogóle nie został postawiony, czy też dlatego, że bez uchybienia procesowego został oddalony. Albowiem obowiązek sądu wyjaśnienia okoliczności sprawy różni się od obowiązku należytego załatwienia wniosków dowodowych, obowiązek ten (wyjaśnienia) istnieje i wtedy, gdy np. świadek wskazuje sądowi pewne nowe drogi śledzenia prawdy materjalnej. Jeżeli kasujący chce skutecznie podnieść zarzut obrazy sędziowskiego obowiązku śledzenia prawdy z urzędu, musi on... wskazać okoliczności, w których upatruje uchybienie, t. j. te fakty zaszłe na rozprawie, które miały zwrócić sądowi uwagę na możliwości dalszego wyjaśnienia sprawy. Sąd Rzeszy w drodze swobodnego postępowania dowodowego zarzut ten sprawdzi.

Podkreśliwszy zasadę zbierania dowodów z urzędu, możemy przejść do krytyki szczegółów rozumowania Alsberga.

Dla dalszych wywodów koniecznem jest zwrócenie w tem miejscu uwagi na to, że wniosek dowodowy składa się z 2 części: 1) twierdzenia wnioskodawcy, że temat dowodowy jest prawdziwy, a środek dowodowy przydatny i 2) żądania przeprowadzenia w tym kierunku dowodu. Część pierwsza stanowi *akt wiedzy*, druga jest *oświadczeniem woli* (p. nasz artykuł „Czynności procesowe" w Encyklopedji Prawa Karnego prof. Makowskiego, zesz. IV str. 215). Twierdzenie (część pierwsza wniosku dowodowego) nie musi wprawdzie (p. wyżej) opierać się na własnem spostrzeżeniu twierdzącego, ani też na tem, że jest on całkowicie o jego prawdziwo-

ści przekonany, winno ono jednak opierać się co najmniej na uzasadnionem przypuszczeniu wnioskodawcy, i to zarówno jeśli chodzi o temat dowodowy (a więc czy twierdzona okoliczność istotnie miała miejsce), jak i egzystencję wzgl. zdatność środka dowodowego (np. że świadek ma wiadomości w danym kierunku, o których może zeznać). Wniosek dowodowy zawiera więc i doniosły akt wiedzy (nie powinien budzić wątpliwości fakt, że, o ile chodzi o oskarżyciela publicznego, wykorzystanie jego wiedzy dla treści wyroku dopuszczalne jest naogół tylko w drodze przesłuchania go jako świadka). Jeśli tedy samo tylko żądanie przeprowadzenia określonego dowodu (część druga wniosku dowodowego) stanowi tylko zwrócenie uwagi sądowi na i poza tem istniejący obowiązek jego, to pierwsza część wniosku — akt wiedzy — stanowić może dla sądu novum, które przy zakazie antycypacji, t. j. zakazie odrzucenia jako niewiarygodnego pewnego środka dowodowego zanim nastąpiło możliwie dokładne jego zbadanie (por. np. wyroki S. N.: 151/30 Zb. Urzęd., 153/30 Zb. Urzęd., Kałużniacki i Leżański, nr. 27—29 do § 243), powoduje, że sąd musi dokonać pewnych dalszych czynności dowodowych, do których nie byłby zobowiązany w razie braku wniosku dowodowego, musi np. sięgnąć do materjału bezpośredniego, gdy inaczej mógł się materjałem pośrednim zadowolnić.

Dajmy przykład: Świadek A. zeznaje na rozprawie, że B. oświadczył mu, iż oskarżony przyznał się przed nim do popełnienia zarzucanego mu czynu, wzgl. iż B. widział, jak oskarżony popełnił przestępstwo. Gdy A. wydaje się sądowi osobą wiarygodną, wezwanie B. może być zaniechane. Lecz oto oskarżony stawia wniosek o wezwanie i przesłuchanie B. Oznacza to, iż twierdzi on, że B. tego A. nie powiedział, wzgl. B. oskarżonego źle zrozumiał, lub omylił się w swych obserwacjach, co możliwie da się przesłuchaniem go w charakterze świadka stwierdzić. Zgóry przesądzać, że oskarżony kłamie, sądowi nie wolno, a przeto obowiązany jest przesłuchać B. *Rozszerzenie postępowania dowodowego z powodu zgłoszenia wniosku dowodowego ma więc pozornie tylko miejsce na skutek żądania strony, w istocie następuje to na skutek oświadczenia sprawozdawczego (twierdzenia) strony.* Jeśli tedy Alsberg powołuje się na to, iż samo zakwestjonowanie faktu nie stwarza obowiązku dalszego badania, to zapomina, iż we wniosku dowodowym zawarte jest nie zaprzeczenie tylko, lecz i odwrotnej treści twierdzenie, którego prawdziwości żaden sąd zgóry nie potrafi ocenić z należytą ścisłością. Dalsze powołanie się Alsberga na to, iż praktyka przyjmuje pewne fakty za prawdziwe bez dalszego dowodu li tylko dlatego, że przeciwnik nie składa wniosków dowodowych, jest z tego powodu chybione, że dzieje się to przecież nie dlatego, iż przeciwnik nie żąda dalszych dowodów, lecz (na co wskazuje sam Alsberg), że ich nie wskazuje, ergo (przypuszcza się) niema ich wogóle.

Alsberg pozatem podnosi kilkakrotnie, że Sąd Rzeszy o wiele częściej uchyla wyroki z powodu niewykorzystania przez sąd widocznych z akt środków dowodowych (choćby nawet brakło wniosku dowodowego) na niekorzyść oskarżonego, niż odwrotnie. Zjawisko to można prawdopodobnie w dużej mierze wytłumaczyć tem, że zasób wiedzy oskarżyciela, który bezpośredniej wiedzy o fakcie nie ma, tkwi w aktach, gdy natomiast źródło wiedzy oskarżonego leży w nim samym.

Tak więc za fałszywe i szkodliwe, na tle zwłaszcza znowelizowanego K. P. K. uważać należy twierdzenie, że tylko zawarte we wniosku dowodowym żądanie wpływa na zakres postępowania dowodowego i z całym naciskiem jeszcze raz podkreślamy, że jest obowiązkiem sądu zbierać z urzędu wszelkie, w granicach możliwości, dla sprawy doniosłe materjały dowodowe, nawet bez wniosku stron i że uchybienie temu obowiązkowi stanowi przyczynę kasacyjną.

Stanowisko to staje się coraz bardziej zdecydowanie zwycięskie, praktyka coraz bardziej w tym kierunku się przechyla (por. Sachs, Die Beweiswürdigung, str. 142. uw. 14). Stanowisko S. N. jest dotychczas chwiejne i raczej negatywne. Pod rządem dawnych zaborczych procedur S. N. wypowiedział następujące tezy:

„Nieprzeprowadzenie z urzędu dowodów uzasadnia przyczynę rewizyjną tylko w razie błędnego pod względem prawnym niedocenienia przez sąd wyrokujący wynikających dlań z mocy § 243 ust. 2 U. P. K. praw i obowiązków" (wyrok S. N. z 20.1. 1925 r., Kałużniacki i Leżański, o. c., 1 do ust. 3 § 243). „W myśl § 243 ust. 2 U. P. K. sąd wyrokujący może z urzędu uzupełnić materjał dowodowy; nieurzeczywistnienie tego prawa jednak wtenczas tylko mogłoby skutkować uchylenie wyroku, gdyby w konkretnym wypadku było zaprzeczeniem zasady prawdy materjalnej jako naczelnej zasady procesu karnego" (wyrok z 12.3. 1929 r. Kałużniacki i Leżański, 2 do ust. 3 § 243). Rozumowanie to, jak łatwo zauważyć, jest powtórzeniem tez, już porzuconych przez Sąd Rzeszy.

Pod rządem K. P. K. S. N. kilkakrotnie wypowiedział następującą tezę: Nieskorzystanie przez sąd z upoważnienia przewidzianego w art. 299 (300) K. P. K. nie obraża niczyich praw i nie może być podstawą kasacji" (wyrok S. N. z 10.4. 1931 r., Ruch Prawniczy i Ekonomiczny z r. 1931, str. 448 i inne). Nie mogąc tu omawiać szczegółowo stanowiska S. N. ograniczymy się do kilku uwag.

S. N. powołuje się na to, że art. 300 K. P. K. daje tylko prawo, t. zn. stwarza swobodne uznanie dla sądu; co sąd w tych granicach uczyni, zależy tylko od jego woli i podpada tylko pod kontrolę jego sumienia, a więc podstawą kasacji być nie może — oto zapewne bliższe przesłanki rozumowania S. N.

Stwierdzić jednak należy, że Sąd Najwyższy zapoznał tu cel uprawnień dawanych sądowi i charakter swobodnego uznania. Ustawa mianowicie upoważnia sąd do takich lub innych czynności, ale równocześnie nakazuje sądowi korzystać z nich dla dobra procesu. Granicą wszelkiego uznania jest, jak z naciskiem podkreśla Drost (Das Ermessen des Strafrichters, 1930, str. 45), nie wyrażenie li tylko ustawy, lecz jej cel. Uchybieniem ze strony sądu jest więc nietylko wykroczenie poza tekst, lecz i poza cel ustawy. Jako wytyczne dla kontroli kasacyjnej wskazuje Drost, że 1) orzeczenia oparte na swobodnem uznaniu nie mogą przekraczać granic ustawowych ram, ponadto jednak jeszcze 2) *negatywnie* — wydana w zakresie swobodnego uznania decyzja nie może zawierać żadnych motywów, któreby sprzeczne były z mającym być w decyzji urzeczywistnionym celem prawa, w szczególności decyzja taka nie może przerodzić się

*) Słowa te były pisane tuż po wejściu w życie 2 noweli.

w dowolność i 3) *pozytywnie* — oparta na swobodnem uznaniu decyzja winna opierać się na przesłankach, które stanowią urzeczywistnienie celu prawa. Oznacza to w szczególności, że tam gdzie w konkretnym wypadku cel prawa wymaga decyzji określonej wyraźnie treści, tylko takiej właśnie treści decyzja zgodna jest z prawem, mimo pozornie z wyrażenia się ustawy wynikającej swobody w powzięciu decyzji. Ilekroć ten wypadek nie zachodzi, musi przy powzięciu decyzji być zachowana granica, którą dla ograniczenia swobody postąpienia w konkretnym wypadku wywnioskować można z celu prawa. Dokonany zaś nawet w tych granicach wybór nie może się opierać na innych podstawach, niż takich, które można ubrać w formę prawa; kryterjum prawności decyzji jest, coprawda tylko ogólnikowo, to, czy decyzja o takiej treści może znaleźć zastosowanie dla większej ilości analogicznych wypadków. Dla oceny więc prawidłowości działania sądu nie jest wystarczającem wskazanie, że dokonane ono zostało w granicach swobodnego uznania, należy ponadto jeszcze zbadać, czy zgodne ono jest z tym celem, którego urzeczywistnianiu przez daną decyzję ustawa ma służyć. Dla wydania opinji, czy art. 300 K. P. K. został obrażony, pamiętać musimy, że ustawa nie stwarza tu dziedziny swobodnego widzimisię dla sędziego. Przepis ten ma służyć pewnemu celowi; pytamy tylko, czy jest on widoczny, czy też nie i czy cel ten jest jedynym. Odpowiedź na to pytanie może być tylko jedna: Proces karny dąży do wykrycia rzeczywistego przebiegu pewnego zdarzenia, do prawdy materjalnej (o czem wszyscy wiemy, tylko nie zawsze w praktyce chcemy pamiętać), a stąd działania sądu również tylko w tym kierunku mogą zdążać. Art. 9 K. P. K. nakazuje sądowi uwzględnienie wszystkich okoliczności, przemawiających tak za, jak i przeciwko oskarżonemu, lecz sąd może się do tego przepisu wtedy tylko zastosować, gdy okoliczności te wynajdzie. Możliwość ustalenia tych okoliczności stwarza właśnie art. 300 K. P. K., który służy więc urzeczywistnieniu celu art. 9 K. P. K.; innemi słowy: wyrażenie „może“ w art. 300 K. P. K. oznacza, że prezes (a pamiętać należy, że analogiczną jest pozycja sądu w myśl art. 364 K. P. K.) obowiązany jest z urzędu prowadzić dowody ilekroć istnieje rozsądne prawdopodobieństwo, że dostarczą one sądowi wiadomości co do okoliczności, przemawiających zarówno za, jak i przeciw oskarżonemu i tu tkwi niewątpliwy i jedyny cel art. 300 (364) K. P. K. Dla ustawy nie jest bynajmniej rzeczą obojętną, jak to zda się mniemać S. N., czy i w jaki sposób sąd wykorzysta uprawnienia zawarte w art. 300 (364) K. P. K., artykuły te bynajmniej nie ustanawiają praw sądu; sąd, stwierdzić należy kategorycznie, wogóle nie jest podmiotem jakichś praw procesowych, sąd jest tylko sługą karzącej sprawiedliwości i jej nakazów musi przestrzegać. Uprawnienia procesowe nie są dane w interesie sądu, nie wadliwe tylko wykorzystanie swobodnego uznania, ale i niewykorzystanie uprawnienia, ilekroć tylko jasnem jest, że właśnie wykorzystanie tego uprawnienia leży po linji celu przepisu, jest objektywnie uchybieniem procesowem.

Reasumujemy: *zasady zbierania dowodów z urzędu i dążenia do wyświetlenia prawdy materjalnej są procesowo chronione.*

Jeszcze jedno należy tu omówić. W jednej z podstawowych prac o swobodnem uznaniu Laun (Das freie Ermessen und seine Grenzen) wska-

zuje, że między tem, co ustawa nazywa swobodnem uznaniem, a rzeczywiście swobodnem uznaniem zachodzą znaczne różnice (ustawodawstwo nasze rozróżnia zresztą wyraźnie między swobodnem uznaniem, a zupełnie swobodnem uznaniem, por. np. Rozp. Prez. Rzeczp. o postępowaniu administracyjnem).

Na obszarze mianowicie uznania wogóle (które właściwie winno być określone jako uznanie związane), winien organ, działający w wykonaniu ustawy, bez oglądania się na to, co jego zdaniem jest słuszne i celowe, postąpić tak, jakby według jego najlepszej wiedzy i sumienia był postąpił ustawodawca, gdyby dany konkretny wypadek, miast przez abstrakcyjną normę, uregulował indywidualną ustawą. Urzędnik, czy sędzia winni wczuć się w tym zakresie w ustawodawcę, winni stanąć na jego stanowisku; powzięta przez nich w konkretnym wypadku decyzja winna teoretycznie, zdaniem organu orzekającego być jedynie słuszna, jedynie celowa, wyłącznie ona tylko ma jego zdaniem zadośćuczynić ustawie i jej celowi. O uznaniu organu orzekającego może tu o tyle tylko być mowa, że ustawa nie przepisuje zgóry, co w konkretnym wypadku jest słuszne i celowe, gdy jednak dany organ orzekający dojdzie do przekonania, że cel ustawy właśnie decyzji takiej treści wymaga, nie ma już wyboru: musi wydać taką, a nie inną decyzję. Decyzja innej treści byłaby obrazą ustawy. Wydając w zakresie zwykłego uznania określoną decyzję, nie może np. sędzia równocześnie być zdania, że inne rozstrzygnięcie danej kwestji byłoby słuszne.

Inaczej natomiast przedstawia się kwestja w wypadkach właściwego swobodnego uznania. Tutaj ustawa bądź nie ma wyraźnego celu wogóle, bądź też uznaje za równie uprawnione dwa czy więcej różne cele, wybór między urzeczywistnieniem których pozostawia organowi orzekającemu. Tutaj sędzia ma rzeczywiście swobodne uznanie, tu ma on prawo wyboru między równie prawnemi i słusznemi możliwościami postępowania, stosownie do tego, na urzeczywistnieniu którego z równouprawnionych celów bardziej mu zależy. W tych przypadkach mógłby sędzia wydać określonej treści orzeczenie, zdając sobie sprawę z tego, że odmiennej treści postanowienie, wydane w uwzględnieniu innego celu ustawy, też byłoby słuszne i zgodne z ustawą i jej celem. Wyobraźmy sobie np., że ustawa karna nie zajmuje stanowiska w kwestji, czy przy wymiarze kary kierować się należy względami prewencji ogólnej, czy też szczególnej, pozostawiając rozstrzygnięcie tego i wybór między temi celami sędziemu. W tym wypadku sędzia może — kierując się względami np. prewencji ogólnej — skazać na karę powiedzmy dziesięciu lat więzienia, zdając sobie równocześnie sprawę z tego, że i — wymierzona przy uwzględnieniu zasad prewencji szczególnej — kara pięciu lat więzienia też odpowiadałaby celom ustawy i też byłaby słuszna; mamy wtedy do czynienia z prawem wyboru między rozmaitemi jednakowo słusznemi i prawidłowemi alternatywami.

Gdy jednak ustawa za swój cel uznaje np. tylko prewencję szczególną, nie ma sędzia swobodnego uznania w zakresie wymiaru kary, nie może bowiem, skazując (powiedzmy w ramach przepisu przewidującego od jednego roku do dziesięciu lat więzienia) na pięć lat pozbawienia wolności, uznać równocześnie, że i skazanie na trzy lata więzienia byłoby słuszne

i zgodne z celem ustawy. Decydującem jest tutaj nie to, że ustawa wyraża się, iż organ orzekający decyduje „wg. uznania", „swobodnego uznania" i t. d., lecz czy ustawa ma jeden cel, czy też więcej równorzędnych celów.

Jeżeli teraz wywody te zastosujemy do omawianego przez nas zagadnienia, czy mianowicie przepis art. 300 (364) K. P. K. stwarza swobodne uznanie sądu, to samo przez się nasuwa się odpowiedź, iż cel tego przepisu jest jeden i przytem wyraźny, a mianowicie osiągnięcie przez sąd wiedzy o przedmiocie procesu, najbardziej zbliżonej do rzeczywistości. W ramach przeto art. 300 (364) K. P. K. o swobodnem uznaniu nie może być mowy.

W orzecznictwie i w doktrynie, choć już nie wszechwładnie, pokutuje pogląd, że — mówimy tu o procesie karnym — jeśli ustawa przyznaje sądowi pewien zakres uznania, (niekoniecznie swobodnego uznania w rozumieniu Launa), wydane w tym zakresie postanowienie nie ulega kontroli kasacyjnej. Pogląd ten pozbawiony jest jednak podstaw. Gdy ustawodawca ustanawia dla organu orzekającego pewien zakres uznania, przesuwa tylko w procesie karnym granicę między ustawą a sądem na rzecz sądu, ale nie tylko na rzecz sądów merytorycznych. Przy mniejszym lub większym zakresie uznania, odpowiednio mniejszą lub większą jest kontrola ustawy nad organem ją stosującym, a to nie jest bynajmniej równoznaczne z mniejszą lub większą kontrolą instancji kasacyjnej nad instancjami merytorycznemi. Podział funkcji między instancjami merytorycznemi a kasacyjną odbywa się według zupełnie innych kryterjów, niż między ustawą a sądem i z tego, że ustawa rozszerzyła funkcje sądu nie wynika równoczesne zmniejszenie funkcji instancji kasacyjnej. W zakresie uznania nie jest przeto wykluczona kontrola kasacyjna — z jednem wszakże możliwem zastrzeżeniem. Jak już wyżej wykazano, w zakresie swobodnego uznania (w znaczeniu Launa) sąd ma prawo wyboru między różnemi celami, przez ustawę równouprawnionemi i o wyborze celu, który należy w konkretnym wypadku urzeczywistnić, decyduje przekonanie sądu; w tym zakresie kontrola kasacyjna, możnaby twierdzić, jest rzeczywiście uniemożliwiona. Podstawą bowiem do uchylenia wyroku przez instancję kasacyjną jest stwierdzenie uchybienia (objektywnego) niższej instancji; w zakresie wszakże swobodnego uznania sąd kasacyjny, choćby i był zdania odmiennego od sądu niższej instancji co do celu, który winien być w konkretnym wypadku urzeczywistniony, nie jest w stanie uchylić z tego powodu wyroku, gdyż nie może stwierdzić, by decyzja niższej instancji była (objektywnie) uchybieniem, sąd ten bowiem był uprawniony do działania i w uwzględnieniu innego celu (por. Mannheim Beitrage, str. 147). To, czy sąd miał natomiast na względzie jeden z celów, do których urzeczywistnienia dąży ustawa, ulega kontroli kasacyjnej nawet w tym zakresie.

Stwierdzić przeto jeszcze raz należy, że postępowanie sądu w przedmiocie skorzystania lub nieskorzystania z przepisów art. 300 (364) K. P. K. ulega kontroli kasacyjnej. Stąd wynika: *zasada zbierania przez sąd dowodów z urzędu jest procesowo chroniona i w drodze kasacji.*

Nie oznacza to jednak pomniejszania znaczenia wniosku dowodowego. Jako rezultat faktycznie na stronach spoczywającego ciężaru dowodowego wynikają starania ich o materjał dowodowy, ujawniające się w formie wniosków dowodowych. Niezmiernie ważne znaczenie ma wnio-

sek dowodowy jako narzędzie, służące dla wyjaśnienia stronom jeszcze przed wyrokiem, jakiego zapatrywania prawnego i merytorycznego jest sąd. Przez umiejętne stawianie wniosków dowodowych może strona wyjaśnić sobie pogląd sądu i odpowiednio do tego się ustosunkować. Postępowanie takie jest możliwe i dopuszczalne (Alsberg, wślad za praktyką wbrew Weberowi, Juristische Wochenschrift z r. 1929, str. 261). To stanowisko akcentują doktryna i orzecznictwo, gdy żądają rozpatrzenia wniosku dowodowego przed wyrokiem i wydanio należycie w tej mierze uzasadnionego postanowienia, zastrzegając przytem, że wad tego uzasadnienia nie może usunąć uzasadnienie wyroku (wyr. S. N. z 26.10. 1921 r., 18.I. 1922 r., Kałużniacki i Leżański 9 do § 243, uchwała Całej Izby II S. N. z 2.6. 1932 r. Zb. Urzęd. 94/30, dalej 111/30 Zb. Urzęd., 18/31 Zb. Urzęd., 65/31 Zb. Urzęd. i inn.). Chodzi tu oczywiście o to, by jeszcze w toku przewodu sądowego dać stronie możność ustosunkowania się do ujawnionego stanowiska sądu (jedyny wyjątek od zasady, że załatwienie wniosku dowodowego winno nastąpić tylko w formie postanowienia ogłoszonego z uzasadnieniem przed wyrokiem, ma miejsce w wypadku zgłoszenia wniosku ewentualnego, mocą którego strona w pierwszej linji domaga się wydania wyroku o określonej treści, a dopiero na wypadek nieuwzględnienia tego żądania przeprowadzenia odnośnego dowodu p. Czynności procesowe, (str. 225 i uchwała Całej Izby II 94/31 Zb. Urzęd.).

Znaczenie wniosku dowodowego, jako środka zmuszenia sądu do ujawnienia swego stanowiska na rezultat już przeprowadzonego postępowania dowodowego, omawiamy obszerniej w pracy „Dowód" w Encyklopedji Prawa Karnego Prof. Makowskiego.

Samo tylko wskazanie sądowi możliwości dowodowych bez żądania skorzystania z nich może niekiedy oznaczać zrzeczenie się tej korzyści (dopuszczalne takie zrzeczenie się zawarte jest implicite w niektórych ewentualnych wnioskach, p. „Czynności procesowe", str. 225), a wtedy sąd może, zamiast wydać na rozprawie postanowienie, ustosunkować się do wskazanej okoliczności dopiero w wyroku i tu tkwi pewna różnica skutków między samem tylko wskazaniem sądowi możliwości dowodowych a żądaniem ich przeprowadzenia (t. j. wnioskiem dowodowym). Zwrócić też należy uwagę, że praktyka nasza ma skłonność do pochopnego upatrywania zgody na uchybienie sądu przy samem tylko milczeniu strony (wbrew stanowisku uchwały Całej Izby II, Nr. 2/31 Zb. Urzęd.); w tych warunkach postawienie wniosku dowodowego ma jeszcze to znaczenie, iż usuwa możliwość błędnego interpretowania milczenia strony ze skutkami z art. 506 K. P. K.

Rola terminu dowodowego w K. P. K. Wyżej (przy omawianiu wniosku dowodowego) staraliśmy się wykazać, że wniosek dowodowy w tej części, w której przedstawia on tylko żądanie strony, nie wpływa rozszerzająco na zakres obowiązków sądu odnośnie do postępowania dowodowego; sąd, który stosownie do art. 9 K. P. K. ma obowiązek uwzględniania z urzędu wszystkich okoliczności, przemawiających tak za, jak i przeciw oskarżonemu, ma też prawo i obowiązek niezależnie od żądania stron wzywać świadków i biegłych i sprowadzać inne dowody rzeczowe (art.

300, 364 § 1 K. P. K. — z mocy art. 489 K. P. K. ma to odpowiednie zastosowanie i do postępowania w instancji odwoławczej); ilekroć zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że wykorzystanie pewnych środków dowodowych, będzie korzystne dla wyświetlenia rzeczywistego obrazu pewnych okoliczności relewantnych dla sprawy sąd musi czynności te podejmować z urzędu i bez ograniczenia terminu.

Dwukrotne nowele do K. P. K. wprowadzły wszakże ściśle określone terminy dla wniosków dowodowych stron; nasuwa się wobec tego pytanie, jakie znaczenie należy tym terminom przypisać. Dla odpowiedzi na to pytanie rozważyć należy, co następuje:

K. P. K. w redakcji z 1929 r. zawierała przepisy o uprawnieniu sądu do oddalenia wniosku dowodowego stron tylko z powodu tego, że temat dowodowy wniosku jest dla rozstrzygnięcia sprawy irrelewantny (art. 297 i inn. K. P. K.); ustawa nie poruszała tego, czy sąd jest uprawniony do oddalenia wniosku dowodowego zgłoszonego przez stronę jedynie w celu działania na zwłokę, wniosku, którego temat dowodowy jest wszakże relewantny. Przy takiem milczeniu ustawy mgło być spornem czy sąd uprawnienie takie posiada (w braku odnośnego przepisu w niem. u. p. k. w redakcji z przed 1924 r. wnioskuje np. Bennecke-Beling, 1, str. 284 i 332 o nieistnieniu podstaw prawnych dla uznania tego uprawnienia). Zresztą, jeśliby nawet uznać, że i poprzednia redakcja K. P. K. dawała sądowi prawo oddalania wniosków dowodowych obliczonych na zwłokę (o warunkach, jakim pod względem objektywnym i subjektywnym musi zadośćuczynić wniosek strony, by mógł być zaliczony do rzędu obliczonych na zwłokę p. Czynności procesowe, str. 222) to pozostawało niejasnem, jakim minimalnym wymogom musi zadośćuczynić wniosek dowodowy, by — objektywnie — mógł być uważany za obliczony na zwłokę, t. j. kiedy można uważać, że spowoduje to znaczne wstrzymanie wydania wyroku. I tu właśnie nowela przyszła z pomocą. Że taki właśnie był punkt wyjścia ustawodawcy, świadczy uzasadnienie Komisji Prawniczej Sejmu, która poraz pierwszy wprowadziła te terminy (druk sejmowy, Nr. 438): „Co się tyczy skutków niezachowania powyższego terminu, to Komisja stanęła na stanowisku, że mogą one dotyczyć jedynie tych wniosków, które podyktowane są chęcią umyślnego działania na zwłokę. Rozciągnięcie skutków tych na inne jeszcze grupy wniosków uznała Komisja za niepożądane, wkroczenie bowiem na tę drogę mogłoby przechylić szalę na szkodę oskarżonego i z uszczerbkiem dla gruntownego wymiaru sprawiedliwości". Z powyższego jest rzeczą widoczną, iż Komisja Prawnicza była zdania, że do noweli K. P. K. nie pozwalał na oddalenie wniosku dowodowego z uzasadnieniem, iż wnioskodawcy chodziło tylko o działanie na zwłokę i Komisji zależało właśnie na wprowadzeniu tego uprawnienia.

Przepisy K. P. K. o terminach dla wniosków dowodowych należy przeto rozumieć w następujący sposób: Jeśli wniosek dowodowy został przez stronę złożony przed upływem terminów, zakreślonych dla nich w odnośnych przepisach, to wniosek taki może być przez sąd pozostawiony bez uwzględnienia tylko z powodu irrelewancji swego tematu (lub niezdatności jego środka dowodowego), niewolno wszakże sądowi odmówić uwzględnienia takiego wniosku z powołaniem się na to, że jest

on obliczony jedynie na zwłokę; jeśli natomiast wniosek został już po tych terminach złożony, wolno jest sądowi ponadto i z tego powodu go oddalić, że według ustaleń sądu wniosek ten jest obliczony jedynie na zwłokę (przyczem ustalenia te podlegają kontroli kasacyjnej tak co do strony faktycznej, jak i prawnej — obracamy się tu bowiem w dziedzinie procesowo relewantnych okoliczności, wyr. S. N. z 17.8. 1925 r. u Kałużniackiego i Leżańskiego 13 do § 243). Wprowadzenie terminów dowodowych ma ponadto praktyczne znaczenie z tego względu, że ułatwia sądowi ustalenie owego zamiaru działania na zwłokę w procesie. Sędzia bowiem, rozpatrując zgłoszony po terminie ustawowym wniosek dowodowy, może rozumować następująco: Procedura wyznaczyła stronom pewne terminy dla zgłoszenia wniosków dowodowych, niezachowanie tych terminów stwarza w każdym bądź razie pewne niebezpieczeństwo procesowe dla strony, że dany środek dowodowy zostanie przez sąd niewykorzystany. Z niebezpieczeństwa tego strona zapewne zdawała sobie sprawę, cóż więc mogło ją jednak skłonić do zaniechania terminu i narażenia się na niebezpieczeństwo oddalenia wniosku dowodowego? W wielu też wypadkach, nie znajdując innej odpowiedzi, sędzia ustali, iż wniosek dowodowy strony zmierza nie do udowodnienia twierdzenia strony, lecz jedynie do odwleczenia procesu i jako obliczony jedynie na zwłokę nie powinien być uwzględniony. W tym też względzie nowele procesowe spełnić mogą swe zadanie. Powtarzamy: Wniosek dowodowy, który złożony został w terminach przez K. P. K. zakreślonych, nie może być oddalony z uzasadnieniem, że ma on służyć nie celom procesu, lecz zwłoce. Oddalenie złożonego przez stronę już „po terminie" wniosku dowodowego z tego tylko powodu, że jest „spóźniony" jest uchybieniem procesowem i, w razie istnienia odnośnych warunków, jest powodem kasacyjnym nawet według znowelizowanego K. P. K.

Inna wykładnia, przypisująca większe znaczenie terminowi dowodowemu, od której zdaje się orzecznictwo niestety, początkowo przynajmniej, się nie uwolni, stoi w rażącej sprzeczności z zasadą dążenia do możliwie najlepszego wyświetlenia rzeczywistości i prawdy materjalnej w procesie. Taka wykładnia doprowadzić musi do urągających elementarnemu poczuciu prawnemu rezultatów, jakich ustawodawca, dla którego wymiar sprawiedliwości nigdy nie był komedją, „nie mógł sobie życzyć".

Jeśliby nawet zresztą stanąć na błędnem stanowisku i głosić, że sąd jest uprawniony do oddalenia złożonego „po terminie" wniosku dowodowego strony li tylko z tego powodu, że wniosek ten jest „spóźniony" i że, konsekwentnie, takie oddalające postanowienie nie stwarza dla wnioskodawcy powodu kasacyjnego z racji niewłaściwego załatwienia jego wniosku dowodowego, i nie jest wogóle uchybieniem procesowem — to i w tym wypadku sytuacja nie ulegnie zasadniczej zmianie. Należy bowiem pamiętać o tem, co już wyżej podkreślono, że co innego jest obowiązek sądu należytego załatwienia wniosków dowodowych stron, a co innego obowiązek tegoż sądu dążenia do wyświetlenia rzeczywistego stanu rzeczy wszelkiemi dostępnemi mu środkami (por. też Glaser, Handbuch, t. 1 str. 414 n.). Wniosek dowodowy strony może — przypuśćmy — bez uchybienia procesowego ulec oddaleniu, jako spóźniony; można twierdzić.

że nowela zmieniła poprzednią zasadę, w myśl której sąd obowiązany był jednakowo traktować wszystkie — aż do momentu ogłoszenia wyroku zgłoszone — wnioski dowodowe stron i uwzględniać je, o ile tylko zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że przyczynią się one do wyświetlenia stanu faktycznego; można też konsekwentnie głosić, że oddalenie wniosku dowodowego jako spóźnionego nie stwarza nigdy dla wnioskodawcy powodu kasacyjnego — ale art. 9 K. P. K. pozostał w mocy.

Z mocy tego przepisu sąd z urzędu, niezależnie od wniosków stron, obowiązany jest wszelkiemi dostępnemi mu środkami dążyć do zdobycia prawdy materjalnej. Wniosek dowodowy strony może być spóźniony i z tego powodu — przypuśćmy — bez uchybienia procesowego i bez stworzenia powodu kasacyjnego oddalony; jeśli wszakże wskazany w takim „spóźnionym“ wniosku dowodowym środek dowodowy może się przyczynić do innego ukształtowania przekonania sądu, sąd musi z mocy art. 9 K. P. K. ten środek dowodowy wykorzystać w dążeniu do prawdy materjalnej. Oddalenie „spóźnionego“ wniosku dowodowego może nie być uchybieniem, ale niewykorzystanie wskazanego w nim środka dowodowego, mimo, że mogłoby to (co podlega kontroli kasacyjnej) wpłynąć na korzystniejszą dla wnioskodawcy zmianę przekonania sądu, jest obrazą art. 9 K. P. K., uchybieniem przepisowi, o którym bynajmniej nie da się powiedzieć, że jego naruszenie nie jest powodem kasacyjnym.

W każdym więc razie, choćby nawet stanąć na stanowisku, że o uwzlędnieniu wniosku dowodowego zgłoszonego po upływie terminów w odnośnych przepisach dla nich wykreślonych, decyduje Sąd według swego uznania, to i wtedy pamiętać trzeba o tych zasadach, które wiązałyby sędziego nawet wtedy, gdyby zakres postępowania dowodowego był pozostawiony jego uznaniu od początku (por. wyżej). I nasz Sąd Najwyższy dawno już w tej materji wyraził się, że „Przepis ten (art. 15 rozporz. o organizacji sąd. karnego w b. dzielnicy pruskiej z 15 grudnia 1919 r.) ma tylko takie znaczenie, że przy rozprawach o zbrodnie z § 243 u. k. Sąd określa swobodnie rozmiary postępowania dowodowego, nie oznacza to jednak, by sąd dowolnie mógł odrzucać zasadne wnioski dowodowe“. Takie samo stanowisko zajął S. N. w odniesieniu do postępowania karno-administracyjnego; w wyroku 288/31 uchylił S. N. wyrok Sądu Okręgowego z następującem uzasadnieniem: „Przepis art. 623, 624 K. P. K., stanowiący odchylenie od ogólnych zasad K. P. K., musi być ściśle interpretowany. Z obu tych artykułów wynika, że stanowią one wyjątek od zasady bezpośredniości przeprowadzenia dowodu na rozprawie, *nie ograniczają one* zaś (podkreślenie S. N.) nieskrępowanej niczem swobody sądu w dopuszczeniu dowodu. Na mocy art. 624, 627 K. P. K. odmowa przeprowadzenia dowodu ze świadków, niezbadanych w toku postępowania administracyjnego, może się opierać jedynie na uzasadnionem stwierdzeniu przez sąd, iż okoliczności, które mają stwierdzić powołani świadkowie, nie mogą mieć wpływu na treść wyrokowania (art. 297)“.

V A R I A

„DELINQUENTE PER TENDENZA".

w prawie karnem włoskiem.

Typologja przestępców, przyjęta przez kodeks włoski z roku 1931, pozostaje niewątpliwie pod wpływem idei pozywistycznych, aczkolwiek zasadnicza struktura kodeksu, oparta na klasycznej teorji winy, nie pozwoliła ustawodawcy włoskiemu w żadnej dziedzinie, a tem mniej w kwestji budowy ustawowych określeń typów przestępców, na konsekwentne zrealizowanie wyników kryminologji pozytywistycznej.

Celem niniejszych uwag jest zapoznanie czytelnika polskiego z niewątpliwie najciekawszą teoretycznie postacią przestępcy wśród rodzajów przestępców wyszczególnionych w kodeksie włoskim, a mianowicie z t. zw. „delinquente per tendenza", czyli przestępcą ze „skłonności", oraz rozważenie zagadnienia, czy znamiona powyższego typu kryminalnego zgodne są z wynikami współczesnej kryminologji.

Idee, głoszące biologiczną predestynację pewnych grup przestępców do popełniania przestępstw, zbyt silnie wdrożyły się w umysły prawników włoskich, by ustawodawca przystępujący do kodyfikacji nowego systemu prawa karnego we Włoszech mógł się w zupełności od nich odgrodzić. Kodeks Rocca, aczkolwiek w istocie swojej wrogi obozowi pozywistycznemu, szukał jednak kompromisu pomiędzy swem zasadniczem idealistycznem ujęciem prawa karnego a teorjami szkoły pozytywistycznej, tak rdzennie włoskiej. Zadaniem naszem jest rozważanie kwestji, czy i w jakiej mierze kompromis osiągnięty w dziedzinie typologji przestępcy zgodny jest z zasadniczemi tezami szkoły Ferriego.

Artykuł 104 projektu wstępnego kodeksu włoskiego brzmiał:

„Kto... popełnia przestępstwo... ujawniające *instynktowną* skłonność do popełniania przestępstw, zostanie uznanym za przestępcę ze skłonności instynktownych (per tendenza istintiva).

Motywy ogłoszone do powyższego artykułu podkreślają z całym naciskiem, iż typ przestępcy ujęty art 104 nie pozostaje złączony żadnym węzłem powinowactwa ze „zbrodniarzem urodzonym" szkoły pozytywistycznej. Według projektodawców przestępca per tendenza jest osobnikiem psychicznie normalnym w przeciwstawieniu do „delinquente nato". Polemika jednak parlamentarna i naukowa, która wywiązała się wokół art. 104 projektu, a w szczególności głosy podkreślające niemożność pogodzenia instynktownej predestynacji do popełniania przestępstw z poczytalnością sprawcy, stanowiącej warunek sine qua non odpowiedzialności karnej, skłoniły Rocco do zmiany art. 104 w tekście ostatecznym ko-

deksu. Obecnie przeto obowiązujący kodeks włoski przyjął w art. 108 następujące sformułowanie:

„Zostanie uznany za przestępcę ze skłonności kto... popełni przestępstwo z winy umyślnej przeciwko życiu lub zdrowiu ludzkiemu... ujawniające szczególną skłonność do popełniania przestępstw, płynącą ze szczególnie złośliwego charakteru sprawcy. Postanowienie niniejszego artykułu nie znajduje zastosowania, gdy skłonność do popełniania przestępstw pochodzi ze stanu chorobowego przewidzianego w art. 88 i 99".

W uzasadnieniu Rocco podnosił, iż przestępca „per tendenza" nie jest osobnikiem chorym ani w inny sposób predestynowanym do popełniania przestępstw, albowiem kodeks nie uznaje organicznego fatalizmu, prowadzącego do zbrodni poza właściwą i prawdziwą dziedziną patologji. Skłonność do popełniania przestępstw stanowi wprawdzie szczególną predyspozycję przestępczą, płynącą z charakteru szczególnie złośliwego przestępcy, lecz nie unicestwia ona ani też nie umniejsza znacznie zdolności do rozumienia i chcenia, a to dlatego właśnie, iż nie jest ani chorobą, ani niedającą się pokonać fatalnością organiczną.

Najważniejszym momentem, który podkreśla Rocco, jest poczytalność zupełna przestępcy per tendenza. W objaśnieniu więc właściwości charakterologicznych typu przestępcy „per tendenza" należy przedewszystkiem przedstawić treść pojęcia poczytalności w nowem prawie włoskiem.

Art. 86 kodeksu włoskiego w krótkich słowach określa poczytalność: „Poczytalnym jest ten, kto posiada zdolność rozumienia i chcenia". Według „Prac przygotowawczych do kodeksu" zdolność chcenia i rozumienia polega na rozróżnianiu i świadomej selekcji motywów i stanowi o treści pojęcia osoby normalnej, podpadającej pod działanie kary. Kodeks pragnął na wzór cywilistycznej zdolności do działań prawnych stworzyć w prawie karnem pojęcie zdolności do popełniania przestępstw i podać znamiona osoby karalnej.

Według motywów, przestępca „per tendenza" należy do rzędu osobników, u których brak poczucia moralnego i społecznego nie łączy się z żadnem zaburzeniem sfery intelektualnej lub woli. Ponieważ zaś kodeks ograniczył przestępcę „o skłonnościach" do czynów skierowanych jedynie przeciw życiu lub zdrowiu, przeto brak poczucia moralnego, o którym mówią motywy, ogranicza się w rzeczy samej do brutalności, z jaką przestępstwo zostało popełnione. Skąpe wskazówki psychologiczne, zawarte w kodeksie i motywach, próbowali uzupełnić dwaj znani pozytywiści, którzy przychylnie przyjęli twór Rocca, a mianowicie de Sanctis i Ottolenghi. Według de Sanctisa „delinquente per tendenza" jest to osobnik zdolny do bardzo energicznych działań, który, nie mając zaufania do instytucyj socjalnych, czuje się bardziej od innych zagrożonym w używaniu swoich dóbr i w wypadkach konfliktów reaguje brutalnem przestępstwem.

Ottolenghi uważa zaś, iż przestępca „per tendenza" należy do grupy „delinquenti nati", u których spotyka się zupełny brak poczucia moralnego, przy minimalnych anormalnościach w sferze woli i intelektu.

Obaj ci autorzy przyjmują u przestępcy per tendenza anormalność, która jedak nie wyklucza poczytalności pod względem psychicznym;

osobnicy uznani za przestępców ,,o skłonnościach" stoją na końcu owej niezmierzonej skali rozmaitości ludzi normalnych.

Powstaje jednak pytanie, czy tego rodzaju postać przestępcy godzi się zasadniczemi wynikami i tezami szkoły pozytywnej?

Podkreśliliśmy powyżej, iż według Rocca delinquente per tendenza jest osobnikiem bezwzględnie normalnym. Zasada ta jest tak surowo przestrzeganą, iż przepis art. 314 procedury karnej włoskiej zabrania wprost sędziemu poddać orzeczeniu biegłego lekarza, czy skłonność do przestępstwa zachodzi. Ustawodawca włoski wychodzi bowiem z założenia, iż delinquente per tendenza nie wykracza w niczem poza ramy przestępcy normalnego, sędzia więc sam na podstawie swych wiadomości może należycie ocenić jego osobowość.

Ten jednak zupełnie psychicznie normalny człowiek stanowi według ustawy typ przestępcy wysoce niebezpiecznego, albowiem ciężar gatunkowy popełnianych przez niego przestępstw (czyny skierowane przeciw życiu i zdrowiu) oraz owa ,,malvagita" charakteru wskazują, iż ustawodawca chciał do grupy przestępców per tendenza zaliczyć przestępców szczególnie groźnych.

Otóż zasadniczą tezą szkoły pozytywnej jest uzależnienie t. zw. vera delinquenza, czyli ciężkiej przestępczości, od daleko sięgającej anormalności biologicznej sprawcy. W obecnej fazie szkoła pozytywna uważa przestępstwo za wynik zdegenerowanej konstytucji człowieka, który znalazł się w niekorzystnych warunkach życiowych. Nienormalność całego ustroju przestępcy wywodzi się z reguły z obciążenia dziedzicznego.

Słusznie więc Carrara i częściowo di Tullio podkreślali, iż uznanie przestępcy, popełniającego ciężkie przestępstwo w sposób wykazujący zasadniczy brak uczuć altruistycznych, za osobnika normalnego, nie różniącego się w znaczniejszej mierze od człowieka przeciętnego, jest sprzeczne z wynikami nowoczesnej nauki o przestępcy. Pogląd ten wydaje się trafny, albowiem nauka lat ostatnich, i to zarówno włoska jak i niemiecka, wykazała szczególnie odnośnie do przestępców, popełniających brutalne zbrodnie skierowane przeciw życiu, tak znaczne odchylenia od normy biologicznej, iż typ Rocca, a więc przestępcy normalnego i dokonującego brutalnych zbrodni, nie może zyskać uznania. Należy dalej zauważyć, iż kodeks włoski nie wyposażył ,,delinquente per tendenza" w żadne uchwytne znamiona o charakterze biologicznym, albowiem cecha ,,złośliwości" w tem ujęciu należy raczej do rzędu pojęć moralnych, niż właściwości biologicznych.

Delinquente per tendenza stanowi próbę przeszczepienia postulatów, wynikających z przyrodniczego traktowania problemu przestępczości, na grunt prawa karnego, opartego na pojęciu wolnej woli i dążącego do ograniczenia represji karnej jedynie do osobników normalnych. Próba taka nie mogła dać innych wyników, jak tylko stworzenie typu przestępcy, niezgodnego z dorobkiem kryminologji. Niezrozumiałe są więc dla pozytywisty, żyjącego poza granicami Włoch, wyrazy uznania, pojawiające się w nauce pozytywnej i skierowane pod adresem Rocca jako twórcy ,,delinquente per tendenza".

Dr. R. Augenblick.

BELGIJSKIE ZAKŁADY ZABEZPIECZAJĄCE.

Od 9 kwietnia r. 1930 obowiązuje w Belgji „Ustawa o obronie społeczeństwa przed przestępcami anormalnymi i nałogowymi" (La loi de Défense sociale à l'égard des anormaux et des délinquants d'habitude)[1]). Ustawa ta jest dogmatyczno-penitencjarnem wypracowaniem systematu środków zabezpieczających; są one realizowane w praktyce przy pomocy szeroko rozbudowanego aparatu specjalnych zakładów zabezpieczających. Belgja znajduje się w tem szczęśliwem położeniu, iż dzięki reformie penitencjarnej, zapoczątkowanej w r. 1920, posiada gotowe zakłady, prowadzone przez wykwalifikowany personel, w ramach których realizacja nowej ustawy jest znacznie ułatwiona. Pod tym względem właśnie doświadczenia belgijskie zasługują na specjalną uwagę. Podczas gdy w innych krajach ustawowo przewidziane środki zabezpieczające natrafiają na grunt z reguły zupełnie jałowy, w Belgji dzięki reformie penitencjarnej i badaniom biologiczno-kryminalnym mogły one odrazu znaleźć zastosowanie w praktyce, bez niepotrzebnego eksperymentowania i szkodliwego dyletantyzmu, z jakiemi wiążą się często pierwsze próby realizacji środków zabezpieczających.

Do grupy przestępców anormalnych należą według ustawy belgijskiej: a) przestępcy chorzy psychicznie (déments), b) przestępcy psychopatyczni (déséquilibrés) i c) przestępcy niedorozwinięci umysłowo (débiles mentaux). Organizacja penitencjarna obejmuje cztery zasadnicze typy zakładów zabezpieczających; z tych trzy przypadają na powyższe kategorje przestępców anormalnych, czwarty zaś na przestępców nałogowych.

Działalność belgijskich zakładów zabezpieczających opiera się na dwóch zasadniczych podstawach: oddziałach psychjatrycznych (annexes psychiatriques) i komisjach penitencjarnych (commissions spéciales).

Oddziały psychjatryczne zaliczyć wypada do najcenniejszych zdobyczy belgijskiej reformy antropologiczno-kryminalnej w jej dziele przekształcenia ustroju więziennego. W r. 1921 Dr. Vervaeck założył dwa pierwsze oddziały psychjatryczne przy więzieniach w Gandawie i Antwerpji; obecnie istnieje w Belgji już osiem takich oddziałów. W oddziale psychjatrycznym, prowadzonym przez lekarza-antropologa (psychjatrę), stojącego na czele Służby antropologicznej penitencjarnej (S. A. P.), umieszcza się dwie kategorje przestępców: a) przestępców odbywających karę, którzy przejawiają w jakiejkolwiekbądź postaci odchylenia od normalnego stanu psychicznego; b) więźniów śledczych oraz

---

1) *Cornil:* La loi de défense sociale à l'égard des anormaux et des delinquants d'habitude du 9 avril 1930. Bruxelles, 1930.

Vervaeck: De l'intérêt de la loi belge de défense sociale à l'egard des anormaux et des recidivistes pour des services de réadaption sociale. Saint-Gilles 1930.

Strasman: Belgijska ustawa o środkach ochronnych w stosunku do przestępców anormalnych i recydywistów. „Palestra" Nr. 6—7 1931.

Dr. Stan.: Nowa ustawa belgijska o ochronie społeczeństwa przed przestępcami nałogowymi i psychicznie anormalnymi. „Sąd i obrona" Nr. 2 1931.

osoby postawione w stan oskarżenia, wobec których zachodzi potrzeba zbadania ich poczytalności.

Od r. 1921 do r. 1930 włącznie poddano badaniu 3536 osobników: 1638 osób skazanych, 1545 osób względem których toczyło się postępowanie karne i 353 włóczęgów; liczba osób badanych systematycznie wzrasta i zakres działania oddziałów psychjatrycznych stale się powiększa. Oddział psychjatryczny oddaje życiu więziennemu nieocenione usługi i staje się czynnikiem pierwszorzędnej wagi w funkcjonowaniu zakładów zabezpieczających. Jemu to przypada w udziale tak ważna misja ustalenia, czy dany osobnik należy do jednej z trzech kategoryj przestępców anormalnych, przewidzianych w ustawie; obserwacja ta unormowana jest przy pomocy całego szeregu przepisów proceduralnych, mających na celu obronę indywidualnych praw jednostki. Po ustaleniu anormalności przestępcy i zatwierdzeniu tego przez instancję sądową, do kompetencji oddziału psychjatrycznego należy wyznaczenie dla przestępcy odpowiedniego typu zakładu zabezpieczającego. W przypadku udzielania więźniom anormalnym warunkowego zwolnienia, są oni poddani obowiązkowo ponownemu badaniu w oddziale psychjatrycznym.

Drugą zasadniczą podstawą funkcjonowania belgijskich zakładów zabezpieczających, obok oddziałów psychjatrycznych, są komisje penitencjarne. Są to ciała zbiorowe, w skład których wchodzą zasadniczo trzy otoby: 1) sędzia-przewodniczący, mianowany przez pierwszego prezesa sądu apelacyjnego; 2) adwokat, wybrany przez Ministra sprawiedliwości z pośród trzech adwokatów, przedstawionych przez dziekana izby adwokackiej i prokuratora sądu okręgowego; 3) lekarz — kierownik oddziału psychjatrycznego danego okręgu więziennego. Celem komisji penitencjarnej jest wyznaczenie dla przestępców odpowiedniego zakładu zabezpieczającego oraz decydowanie o warunkowem zwolnieniu. By wydać decyzję, komisja penitencjarna ma obowiązek wzięcia pod uwagę zdania prokuratora, który wytoczył akt oskarżenia przeciw danemu przestępcy, naczelnika zakładu zabezpieczającego, w którym przestępca jest umieszczony, wkońcu opinji przedstawicieli towarzystwa opieki nad więźniami.

W Belgji jest obecnie czynnych 9 komisyj penitencjarnych. W roku 1931 komisje penitencjarne odbyły 156 posiedzeń, rozpatrując 480 przypadków przestępców anormalnych; 438 przestępców umieściły komisje w odpowiednich zakładach zabezpieczających (w 58 przypadkach komisja po ponownem rozpatrzeniu zmieniła swą uprzednią decyzję i skierowała przestępcę do innego zakładu); 56 przestępców anormalnych zwolniły komisje warunkowo, poddając ich obowiązkowemu i ścisłemu nadzorowi.

Organizacja komisyj penitencjarnych belgijskich może być należycie oceniona przez porównanie jej z odpowiedniemi instytucjami innych krajów. We Włoszech Regulamin więzienny z dnia 18 czerwca r. 1931[3]) ustanowił tego rodzaju komisję dla kontroli i decyzji w sprawie wykonywania środków zabezpieczających: misja ta została powierzona specjalnemu sędziemu, t. zw. „giudice di sorveglianza". Nie trzeba podkreślać, że komisje penitencjarne belgijskie, jednoczące elementy: sędziowski, adwokacki, antropologiczno-lekarski, administracyjny i patronacki, dają

bezsprzecznie więcej gwarancyj od komisyj włoskich, reprezentowanych przez jeden jedyny element, i to zarówno z punktu widzenia polityki kryminalnej i penitencjarnej, jak i z punktu widzenia obrony praw przestępcy.

1. Zakłady zabezpieczające dla przestępców chorych psychicznie.

Przed ustawą z dnia 9 kwietnia r. 1930 przestępców, uważanych za niepoczytalnych w myśl art. 71 Kodeksu Karnego belgijskiego, umieszczano w zwykłych zakładach państwowych dla chorych psychicznie. Doświadczenie wykazało, że administracja tych zakładów nie była w stanie sprostać całkowicie swym zadaniom w związku z tą kategorją pacjentów. Należy bowiem pamiętać, że czyny przestępcze przestępców chorych psychicznie należą do najbardziej niebezpiecznych i że możliwość recydywy zachodzi u nich w wysokim stopniu. Na zasadzie obliczeń Vervaecka w ⅔ przypadków przestępców chorych psychicznie, przebywających, w państwowych zakładach niema żadnej nadziei wyleczenia; prawdziwie zatrważająco przedstawia się więc statystyka długości pobytu tych przestępców w państwowych zakładach psychjatrycznych w r. 1929[4]).

Mniej niż 1 rok było		387	osobników
Od 1 roku do 2 lat	,,	266	,,
Od 2 lat do 3 lat	,,	140	,,
Od 3 lat do 5 lat	,,	137	,,
Więcej niż 5 lat	,,	228	,,
		1158	

Z badań Vervaecka wynika dalej, iż w państwowych zakładach dla chorych psychicznie było 66% przestępców całkowicie nieuleczalnych, ale tylko 19% miało przebywać w zakładach więcej niż pięć lat. Państwowe zakłady psychjatryczne skierowywały więc corocznie do społeczeństwa mnóstwo przestępców nieuleczalnie chorych psychicznie. Dopiero ustawa z 1930 roku wprowadziła radykalną zmianę. Odtąd przstępcy chorzy psychicznie umieszczani są w specjalnych zakładach zabezpieczających (w Tournai dla mężczyzn i w Mons dla kobiet) pod nadzorem administracji penitencjarnej i wymiaru sprawiedliwości. Rodzaj i długość trwania środka zabezpieczającego, stosowanego względem nich, zależy od oddziałów psychjatrycznych i od komisyj penitencjarnych; w rzeczywistości występuje wyraźnie tendencja do jaknajdłuższego wyeliminowania ich ze społeczeństwa. Na zasadzie okólnika Ministerstwa sprawiedliwości zakład zabezpieczający dla przestępców chorych psychicznie ma mieć charakter wyłącznie leczniczy.

2. Zakłady zabezpieczające dla przestępców niedorozwiniętych umysłowo

Ustawodawca belgijski pojmuje ten niedorozwój jako pewnego rodzaju luki i braki stanu umysłowego i moralnego. W stosunku do tej kategorji przestępców chodzi przedewszystkiem o wzbogacenie ich ubogiej umysłowości i prymitywnej psychiki pewnym zasobem wiadomości prak-

tycznych, o rozszerzenie ich widnokręgu, o wpojenie w nich pewnych podstawowych zasad moralnych, o ich możliwe uspołecznienie. Zakład zabezpieczający dla przestępców niedorozwiniętych umysłowo winien mieć przedewszystkiem charakter instytucji pedagogicznej; w ten właśnie sposób starano się go zorganizować w Belgji przy więzieniu w Gandawie.

Przestępcy niedorozwinięci podzieleni są tam na szereg grup, z których każda liczy minimalnie 10 osób, maksymalnie zaś — 15. Przydział do grup uskuteczniany jest w zależności od stanu umysłowego i moralnego osobników, od kwalifikacyj zawodowych lub skłonności do jakiegoś zajęcia lub pracy. Prowadzenie każdej grupy powierzone jest odpowiednio wyszkolonemu dozorcy, który wraz z przydzieloną mu siłą pomocniczą i zastępczą kieruje stale życiem tej samej grupy. Od godziny 6 rano do 21-ej kierownik grupy pozostaje w styczności z życiem jej członków. Każda grupa ma swą kartotekę; kierownik grupy utrwala w niej szczegółowo swe obserwacje, dotyczące wszystkich osób mu powierzonych, przyczem informacjami temi podziela się z lekarzem antropologiem i naczelną administracją zakładu na specjalnych konferencjach.

W gandawskim zakładzie zabezpieczającym dla przestępców niedorozwiniętych przebywa obecnie około 120 osobników, ujętych w dziewięć grup. Zaznaczmy jeszcze, że rozbicie masy przestępczej ma szereg grup, prowadzonych przez tych samych kierowników, okazało się nader cenną innowacją i daje dotychczas jaknajlepsze wyniki.

3. *Zakłady zabezpieczające dla przestępców psychopatycznych.*

Zgóry powiedzieć można było, iż organizacja zakładu zabezpieczającego dla przestępców psychopatycznych najwięcej pozostawiać musi do życzenia. Zakład ten mieści się w Belgji w jednem ze skrzydeł olbrzymiego kompleksu zabudowań więziennych w Merxplas; zwiedzając go, odnosi się wrażenie, że nie znaleziono jeszcze odpowiedniej formuły penitencjarnej dla tej licznej grupy przestępców, że ciągle jeszcze szuka się i eksperymentuje na tym terenie. Stan ten zresztą nie powinien nas dziwić. Należy sobie uprzytomnić, że właściwe trudności nie powstają przy rozpoznawaniu stanów psychopatycznych, lecz wyłaniają się dopiero wówczas, gdy stany te zostają ustalone. A więc przedewszystkiem powstaje zasadnicze pytanie: czy przestępcy psychopatyczni winni być wtłoczeni w ramy zwykłego ustroju penitencjarnego, czy też wymagają oni zupełnie odmiennego traktowania ze względu na ich swoistą anormalną konstytucję psychiczną? Podczas gdy Niemcy, po wielu próbach wyodrębnienia psychopatów, skłaniają się obecnie raczej na stronę koncepcji pozostawienia większości przestępców psychopatycznych w ramach zwykłego ustroju więziennego, Belgowie wkroczyli na drogę wyodrębnienia. Zakład zabezpieczający w Merxplas, w którym przebywa obecnie około 135 przestępców psychopatycznych, nie stoi jednakże jeszcze na takim poziomie, by nas przekonać o słuszności obranej drogi. Podczas gdy w piśmiennictwie naukowem panuje pogląd, że przestępcy psychopatyczni podlegać winni wyłącznej kompetencji lekarza-psychjatry o wykształceniu kryminologicznem, zakład w Merxplas prowadzony jest przez naczelnika więzienia, korzystającego z pomocy lekarza-antropologa (S. A. P.), co-

w rzeczywistości wytwarza szkodliwy dualizm na stanowisku kierowniczem. Nie bacząc na to, iż doświadczenie wskazuje na wyraźny proces ciągłego różniczkowania się pojęcia psychologji i na konieczność rozbicia masy przestępców psychopatycznych na cały szereg podtypów i odchyleń — w zakładzie w Merxplas nie zwraca się na tę różnorodność strukturalną prawie żadnej uwagi. Dochodzą do tego liczne okoliczności, utrudniające niezmiernie akcję wobec tej kategorji przestępców. W zakładzie, stanowiącym zespół przestępców psychopatycznych, będących materjałem łatwo zapalnym, panuje atmosfera pewnego napięcia i podniecenia, która niezmiernie utrudnia pracę pedagogiczno-leczniczą. Podkreślić również należy ubóstwo środków leczniczych, które nie tłumaczy się bynajmniej niedomaganiami urządzeń technicznych zakładu, lecz jeszcze nader ograniczonemi możliwościami terapeutycznemi samej psychjatrji

4. *Zakłady zabezpieczające dla przestępców nałogowych.*

Przestępcami nałogowymi (z nawyknienia) nazywa ustawa belgijska z r. 1930-go przestępców zawodowych i wielokrotnych recydywistów[1]. Środek zabezpieczający może tu być tylko wtedy zastosowany, gdy przestępca odbył już karę pozbawienia wolności. Miesiąc przed ukończeniem tej ostatniej, naczelnik więzienia w porozumieniu z lekarzem-antropologiem i przedstawicielem towarzystwa opieki nad więźniami przedstawia odpowiedni wniosek za pośrednictwem Departamentu karnego (wydział zakładów obrony społecznej) Ministrowi sprawiedliwości, który rozstrzyga o możliwości i konieczności stosowania środka zabezpieczającego.

Przestępcom nałogowym, umieszczonym w zakładzie zabezpieczającym na przeciąg czasu do lat 10-ciu, przysługuje prawo przedstawienia prośby o uzyskanie warunkowego zwolnienia co trzy lata; recydywiści, umieszczeni na przeciąg czasu ponad 10 lat, mogą wnosić tę prośbę co pięć lat.

Przestępcy nałogowi skoncentrowani są w jednem z zabudowań kolonji penitencjarnej w Merxplas, przezwanem przez administrację „zakładem obrony społecznej dla recydywistów". Podczas gdy w zakładach zabezpieczających belgijskich jest już 120 przestępców niedorozwiniętych i 135 przestępców psychopatycznych, to przestępców nałogowych jest niewiele, zaledwie 45. Zjawisko to tłumaczy się poczęści tem, że środek

---

1) Przestępcy, którzy popełnili w okresie ostatnich 15 lat conajmniej trzy przestępstwa, z których każde powodowało conajmniej 6-miesięczną karę więzienia, i którzy przejawiają trwałą skłonność do popełniania przestępstw oraz recydywiści w rozumieniu art. 54, 56 i 57 k.k. belg. „mogą zostać oddani do dyspozycji rządu" (t. j. można w stosunku do nich zastosować środek zabezpieczający) na okres od 5-ciu do 20-tu lat po odbyciu kary. W przypadkach recydywy zbrodni internowanie jest przymusowe i ma trwać 20 lat. W wypadkach recydywy występków (art. 56 i 57) internowanie jest fakultatywne i trwać może 10 lat, o ile przestępca skazany był najmniej na jeden rok więzienia, lub od 5 do 10 lat, jeśli skazany był na karę więzienia poniżej jednego roku. Ten sam środek zabezpieczający może być zastosowany wobec przestępcy, który po odbyciu w ciągu 15 lat najmniej 3 kar, przekraczających 6 miesięcy więzienia, zdradza trwałą skłonność do popełniania przestępstw.

cie ustawy, czyli, że dopiero w najbliższym czasie zjawią się liczne rzesze kandydatów do zakładów zabezpieczających dla recydywistów. Należy jednak mieć na uwadze również inny wzgląd, natury zasadniczej, a mianowicie sztuczny charakter podziału masy przestępczej na grupy przestępców anormalnych i recydywistów-nałogowców w ustawie belgijskiej z r. 1930-go, gdyż wśród przestępców niedorozwiniętych i psychopatycznych jest mnóstwo osobników nałogowo-przestępczych i recydywistów, i naodwrót większość przestępców nałogowych uważana jest przez administrację zakładów i przez lekarzy antropologów (S. A. P.) za anormalnych.

Przewodnia myśl zakładów zabezpieczających dla przestępców nałogowych nie jest w istocie swej jednolita. Mając na względzie potrzebę obrony społecznej, dąży się do radykalnego ich wyeliminowania ze społeczeństwa, lecz jednocześnie nie rezygnuje się z możliwości ich readaptacji społecznej. W Merxplas zaprowadzono w tym celu dla przestępców nałogowych pewnego rodzaju system progresywny. Przestępcy podzieleni są na cztery zasadnicze grupy. Do grupy pierwszej, obserwacyjnej (groupe d'observation) należą wszyscy przestępcy, wchodzący do zakładu; poddani są oni bezwzględnemu systemowi celkowemu, pracują oddzielnie w swych celach. Administracja penitencjarna, lekarz-antropolog i przedstawiciel Towarzystwa opieki nad więźniami starają się poznać ich osobowość i ustalić metody postępowania z nimi w zakładzie. Z grupy pierwszej mogą przestępcy przejść po pewnym czasie do drugiej (groupe d'épreuve), a stąd, w razie wzorowego zachowywania się i wykazanej poprawy, do grupy najwyższej (groupe de confiance), obejmującej najlepsze elementy. Obok tych trzech grup istnieje jeszcze grupa odrębna (groupe spécial), do której zaliczani są przestępcy nałogowi nie poddający się dyscyplinie zakładu zabezpieczającego. Grupy różnią się od siebie nietylko ubiorem, ale i dużą skalą różnych ułatwień, ulg, przywilejów i nagród. Awansowanie do wyższych grup lub degradacja do niższych uzależnione są od ilości punktów, które więzień otrzymuje.

*

Z tego pobieżnego szkicu o belgijskich zakładach zabezpieczających widać, z jakiemi nad wyraz skomplikowanemi problemami związana jest realizacja środków zabezpieczających. Nieodłączne od nich zagadnienia natury kryminologicznej, lekarskiej, społecznej, domagają się praktycznego rozwiązania i racjonalnego ujęcia. Przy stwierdzeniu zaś, względnie niskiego poziomu obecnego ustroju więziennego, nader ograniczonych możliwości pedagogiki penitencjarnej i leczniczej, prawie że niestniejącej sieci zarówno instytucyj prewencyjnych jak i instytucyj opieki powięziennej, wyłania się niepokojące pytanie, czy w istocie owe zakłady zabezpieczające (nietylko belgijskie) nie staną się zakładami trwałego wyeliminowania ze społeczeństwa całej masy osobników kilkakrotnie karanych sądownie za różne przestępstwa? Czy nie są one punktem zwrotnym francuski sąd przysięgłych za recypowany z Anglji i wykazuje wyraźną

w ewolucji obecnych metod walki z przestępczością w sensie ustanowienia nieubłaganej i bezwzględnej supremacji zasady obrony społecznej nad zasadą wolności indywidualnej?

Docent Dr. Leon Rabinowicz.

„SĄD PRZYSIĘGŁYCH — BĘKARTEM REWOLUCJI".

Aktualna dzisiaj zarówno zagranicą jak i u nas sprawa sądów przysięgłych i ich organizacji bywa omawiana w literaturze prawniczej i politycznej w sposób wielce wszechstronny. Nie mamy zamiaru w tej chwili zajmować się całokształtem tego obfitego materjału literackiego, chcemy jednak wspomnieć o wysoce interesujących spostrzeżeniach, jakie napisał o tym przedmiocie p. Henry Sheldon Bacon[1]).

Autor jest Amerykaninem. Przez szereg lat przed wojną był zastępcą ministra Sprawiedliwości w Stanie New York (attorney general). W czasie wojny zaciągnął się jako ochotnik do lotnictwa amerykańskiego, a po wojnie osiadł we Francji z początku jako członek delegacji Amerykańskiej na konferencję pokojową, następnie już prywatnie, jako ceniony znawca prawa.

H. S. Bacon przywiązał się do Europy, szczególniej do Francji, poznał jej stosunki i obyczaje, jej prawo i sądy tak samo dobrze jak znał urządzenia wymiaru sprawiedliwości typu anglo-amerykańskiego. Rezultatem tego porównania, obok szeregu ciekawych i głębokich spostrzeżeń z dziedziny prawa wogóle, jest cytowany szkic.

Autor uważa, że nie trzeba długich wywodów nato, ażeby stwierdzić, „że jury wprowadzone przez rewolucję, i zmumifikowane przez kodeksorobów (faiseurs des codes) nie było recepcją systemu angielskiego, ale jego karykaturą, w której systemu tego poznać nie można". „To co reformatory wprowadzili, tak samo nie jest angielskim sądem przysięgłych jak trucizna szczepiona przez lekarzy z Lubeki niewinnym niemowlętom niemieckim nie była dobroczynnem serum D-ra Calmette".

Tak więc dziwić się tylko należy zdaniem autora, że się nie poznano dotąd na trującym charakterze rzekomej recepcji. Cóż kiedy nie chciano, czy nie umiano zrozumieć, że angielski sąd przysięgłych to cały zamknięty system właściwości organizacji i procedury nie tylko pisanej, ale przedewszystkiem żywej, wykonywanej, opartej na pewnych zasadach praktyki i doświadczenia życiowego całkowicie przeciwstawnych tym, jakie we Francji mechanicznie wtłacza się w nieprzemyślane do końca teksty ustawowe. Że nie przemyślane do końca, to autor popiera powołaniem się na nową pracę o sądzie przysięgłych, A. Toulemon'a[2]), która uważa francuski sąd przysięgłych za recypowany z Angli i wykazuje wyraźną

---

[1]) H. S. Bacon. Un Bâtard de la Revolution: le Jury (Revue Politique et Parlementaire Nr. 458. 1933).

[2]) A. Toulemon. La Question du Jury. Paris 1930.

nieznajomość zasad instytucji angielskiej. Jeżeli autor żyjący dziś, specjalista tego zagadnienia, popełnia zasadnicze błędy, to czy można się dziwić, że reformatorzy rewolucyjni, w ogniu przeobrażeń społecznych zostali uwiedzeni nazwą, której nadali obcą treść

A wynik praktyczny? że instytucja sądów przysięgłych w Anglji trwa, rozwija się i spełnia swoje zadanie bez zarzutu, wyroki jej są sprawiedliwe i stanowcze, pozbawione chwiejności i przypadkowości, a liczba np. zabójstw w Londynie na 7.000.000 ludności wynosi przeciętnie około 22 na rok. Paryż jest o połowę mniejszy, jednak liczba odpowiednia, zamiast 10 lub 11 wynosi np. w roku 1929 — 51 zabitych i 65 rannych; francuskie Sądy przysięgłych wydają 34% werdyktów uniewinniających i są upragnioną ucieczką przestępców, t. zw. z namiętności (passionels). O niczem podobnem niema mowy w Anglji.

Szereg innych jeszcze antytez stanowi podstawę wywodów H. S. Bacon'a, dotyczą one wad procedury francuskiej w porównaniu z angielską, liczby sędziów francuskich, których jest dziewiętnastokrotnie więcej niż angielskich, ale zato źle płatnych, sposobu rekrutowania sędziów państwowych i przysięgłych, i t. d. i t. p. Anglo-saska umysłowość autora nie umie się pogodzić z urządzeniami kontynentalnemi Europy, z umysłowością gallijską, szuka dla siebie analogji w Rzymie klasycznym: za spadkobiercę rzymskich pojęć i urządzeń prawnych uważa prawo angielskie.

W tej koncepcji jednak najciekawsze wydaje mi się aktualne dla dzisiejszych dyskusyj w teorji prawa spostrzeżenie, dotyczące stosunku pomiędzy kodyfikacją a prawem społecznem. Autor cytuje przepowiednie Savigny'ego wypowiedziane w r. 1814, że skutkiem kodyfikacji prawa, wówczas dokonanej we Francji we wszystkich prawie działach, stanie się unieruchomienie inteligencji prawników francuskich. „Prawo jest — z istoty swojej nauką społeczną, ma długą historję i potrzebę stopniowego rozwoju, przystosowania do zmienności życia. Kodyfikacja uczyniła zeń naukę metafizyczną i dedukcyjną — można powiedzieć nawet werbalną — przyjęła metody teologji, nie zna innych źródeł prócz kodeksu i opartego na nim rozumowania". Prawo dosyć ma Tomistów, potrzebuje Claude Bernarda albo Pasteur'a — kończy autor swoje wywody.

Nawet jeżeli odrzucimy część należną na rzecz specyficznej właściwości anglo-saskiej, niechęci do prawa kodyfikowanego, która niewątpliwie dyktowała autorowi te jego wywody, to mimo to zobaczymy w nich jeszcze coś więcej, jeszcze poszukiwanie zgodności prawa z życiem, dążenie do twórczości prawa społecznego, do ożywienia norm i formuł, nad czem, jak stwierdza słusznie S. H. Bacon, pracują już oddawna prawnicy kontynentalni i francuscy właśnie, z pośród których wspomina on przedewszystkiem Fr. Gény. Nie jest to zresztą nazwisko jedyne w tym zakresie. Nowoczesna filozofja prawa dawno już stwierdziła „bunt faktów przeciwko kodeksom" i przeistoczenie formuł abstrakcyjnych pod wpływem wymogów życia w normy o treści rzeczywistej.

Dlatego też szkic S. H. Bacon'a, praktycznego prawnika angielskiego, o teoretycznej konstrukcji sądu przysięgłych we Francji, jako o bękarcie

zrodzonym przez Rewolucję z nieprawego stosunku z angielskim prawzorem, bękarcie przynoszącym wstyd swoim nieprawym rodzicom, wydał się nam szczególnie ciekawy.

M. A.

MIĘDZYNARODOWA KOMISJA POLICJI KRYMINALNEJ.

Rozwój środków komunikacji, przemiany w życiu społecznem, bankructwo przedwojennych systemów gospodarczych, różnorodne inne zaburzenia spowodowane przez wojnę (przyczem na pierwszem miejscu wspomnieć należy wędrówki emigrantów bezdomnych z obszarów wojennych, stały się w ciągu ostatnich lat kilkunastu przyczyną niesłychanego wzrostu międzynarodowej przestępczości.

Jest rzeczą oczywistą, że władze, na których ciąży obowiązek zapewnienia bezpieczeństwa, nie mogły przypatrywać się bezczynnie temu stanowi rzeczy. Niestety zakres działalności tych władz urywa się nagle u granicy państwa, strzeżonej starannie przeciwko obcej ingerencji. Przestępcy jednak przedostają się po popełnieniu przestępstwa z względną łatwością przez tę barjerę graniczną i nazbyt często uchodzą wymiarowi sprawiedliwości. Wytwarza się nawet szczególny rodzaj przestępców, którzy dokonują przestępstw w różnych miejscowościach i krajach. Przenoszenie się z miejsca na miejsce daje im niejakie gwarancje bezkarności, gdyż: a) policja w kraju obcym nie zna ich, skutkiem czego mogą się niepostrzeżenie zjawiać i tak samo niepostrzeżenie znikać po dokonanem przestępstwie, b) ich modus operandi i tricki, które mogą władze policyjne ich stałego terenu działalności naprowadzić na ślad, nie są znane policji obcego kraju, zwłaszcza w związku z temi właśnie osobami, c) pościg za granicą jest znacznie utrudniony .

Dążąc do zorganizowania skutecznej współpracy władz śledczych w dziedzinie zapobiegania i ścigania przestępczości międzynarodowej, zawierano umowy graniczne o ściganiu przestępców poza granicami państwa oraz traktaty ekstradycyjne, zwoływano liczne kongresy międzynarodowe, wszystkie te umowy i teoretyczne rozważania na kongresach nie dawały jednak dostatecznych wyników w dziedzinie szybkiego pościgu i należytej prewencji.

Dopiero na kongresie policji w Wiedniu w 1923 r. powstała organizacja stała, nazwana „Międzynarodową Komisją Policji Kryminalnej", wyłoniona z uczestników tego kongresu. Instytucja ta powstała z inicjatywy i przy pomocy ówczesnego prezydenta policji w Wiedniu, Dr. Schobera, który też został pierwszym prezydentem tej komisji i godność tę piastował aż do swojej śmierci w lecie 1932 r.

Ze względu na wielkie znaczenie tego międzynarodowego organu walki z międzynarodową przestępczością pospolitą, warto zapoznać się z jego założeniami organizacyjnemi i z dotychczasowemi wynikami jego działalności.

Celem Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej jest: a) zapew-

nienie i rozwinięcie oficjalnej jak najdalej idącej wzajemnej pomocy wszystkich władz bezpieczeństwa w granicach ustaw odnośnych państw, b) poczynienie starań celem stworzenia i rozwinięcia wszystkich instytucyj, mogących skutecznie zwalczać międzynarodową przestępczość pospolitą.

Komisja dąży do osiągnięcia swoich celów dwoma sposobami. Jeden z tych sposobów stanowi organizowanie dyskusyj i oświetlanie ważnych problemów specjalnych na corocznych posiedzeniach Komisji, drogą korespondencji oraz na międzynarodowych kongresach policyjnych. Członkowie Komisji, delegowani do niej przez odnośne rządy, przedstawiają osiągnięte wyniki swoim rządom, od których — w ramach własnych ustaw — zależy ewentualna realizacja tych wniosków.

Drugi sposób polega na tworzeniu urzędów praktycznych, mających na celu realizację wyżej wymienionych statutowych założeń. Od czasu powstania Komisja zorganizowała już liczne instytucje tego rodzaju i oddała je do użytku zainteresowanych władz policyjnych. Warunkiem urzeczywistnienia tej wzajemnej pomocy jest, aby poszczególne rządy uznały i zarządziły w swoim zakresie tę pomoc, zgodnie z wnioskami swoich oficjalnych przedstawicieli w Komisji. Należy oczywiście zaznaczyć, że ani Międzynarodowa Komisja Policji Kryminalnej, ani też utworzone przez nią instytucje nie posiadają żadnej egzekutywy, któraby mogła kolidować z suwerennością odnośnych państw.

Z instytucyj, powstałych w łonie Komisji, która ma siedzibę przy Dyrekcji Policji w Wiedniu, należy wymienić następujące:

1) Organ Komisji „Sûreté Publique Internationale“ (Internationale Oeffentliche Sicherheit), zawierający między innemi poszukiwania międzynarodowe i listy gończe z fotografją poszukiwanych osób i przedmiotów, wraz z odciskami palców osób poszukiwanych. Dodatek do tego pisma p. t.: „Contrefaçons et falsifications“, zawierający charakterystyczne znaki biletów bankowych i innych walorów prawdziwych i fałszywych, jest abonowany przez wszystkie ważniejsze instytucje bankowe Europy i Ameryki (o ile odnośne władze policyjne wyrażą zgodę na wysyłanie im tego wydawnictwa).

2) „Biuro Międzynarodowe“, mające na celu: a) zbieranie i zużytkowanie (drogą korespondencji) „informacyj na formularzach“, nadsyłanych do B. M. przez władze policyjne różnych krajów, w których pojawiają się przestępcy międzynarodowi, b) zbieranie i zużytkowywanie drogą korespondencji (a także za pomocą „Sûreté Publique Internationale“) żądań pościgu międzynarodowych przestępców, skierowanych do Komisji, c) prowadzenie ogólnej ewidencji międzynarodowej osób, przedstawiających publiczne niebezpieczeństwo. (Ewidencja pod a), b) i c) stanowią jedną całość), d) rozdawnictwo międzynarodowe materjału rozpoznawczego (identyfikacyjnego) w myśl uchwały w Bernie w r. 1928. W wypadku aresztowania przestępcy międzynarodowego, władze policyjne, biorące udział w tej wymianie, przesyłają do Biura Międzynarodowego kompletną kartę rozpoznawczą, wedle możności zaopatrzoną w oryginalne odciski palców, oraz signalement według systemu Bertillona. Biuro Międzynarodowe rozsyła egzemplarze karty daktyloskopijnej wraz z najważniejszemi danemi zainteresowanym władzom policyjnym.

3) „Międzynarodowa policyjna służba radiotelegraficzna", do której już dziś należy kilkanaście państw w Europie, a wśród nich Polska.

4) „Centralne Biuro walki z fałszerstwami" (od r. 1923), którego zakres niedawno został rozszerzony na sprawy fałszerstwa czeków, papierów wartościowych, paszportów i t. d.

5) „Międzynarodowe Biuro walki z handlem kobietami i dziećmi" (1930).

6) „Międzynarodowe Biuro walki z nielegalnym handlem narkotykami" (stupéfiants).

Z opracowań Komisji dla użytku wszystkich władz policyjnych zasługują na szczególną uwagę:

1) międzynarodowy code telegraficzny dla użytku policji,

2) słownik techniczno-kryminalistyczny.

Do Komisji należą dziś 23 państwa europejskie (wśród nich Polska od 1923 r.).

Poza wszechstronnem opracowaniem zagadnień ogólnych przy wykorzystaniu doświadczeń, wynikających ze stanu prawnego różnych państw i z praktyki w różnych krajach, — największe znaczenie posiada dziś Komisja ta z tej przyczyny, że umożliwia i organizuje bezpośredni kontakt szefów policji i organizacyj policyjnych różnych krajów. Ten bezpośredni kontakt daje doskonałe wyniki w praktyce, mimo to, że międzynarodowa współpraca władz policyjnych ma właściwie charakter tylko półurzędowy, gdyż sprawa konwencji międzynarodowej, regulującej rodzaj i warunki tej współpracy, jest dopiero w opracowaniu (w porozumieniu i na żądanie Ligi Narodów, wystosowane do Komisji). Dzięki osobistemu kontaktowi, praktyczne wyniki tej pracy są doniosłe, pościg jest szybki, bezpośrednia wymiana wiadomości i usług między władzami policyjnemi nie natrafia na żadne prawie przeszkody, sprawy polityki nie wywierają nieomal żadnego wpływu na bezpośredniość i sprawność współpracy.

Te same dążności uregulowania współpracy policyjnej posiadają też władze policyjne państw amerykańskich. Instytucje takie, jak „The International Association of Chiefs of Police", a zwłaszcza „The International Police Conference", rozwijają w tym kierunku żywą działalność i stale dążą do nawiązania kontaktu z grupą europejską.

Do zespolenia wysiłków doszło w r. 1931 podczas obrad konferencji amerykańskiej, która zebrała się w Paryżu równocześnie z europejską Komisją Międzynarodową Policji Kryminalnej i zaofiarowała jej oficjalnie swoją współpracę. Organizacja amerykańska nie ma wprawdzie jeszcze dość określonego charakteru i nie jest oparta nawet półoficjalnie o rządy swoich państw, jej wartość zawodowa zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, a sam fakt, że jej właśnie — mimo znacznych trudności natury organizacyjnej i materjalnej — należy przypisać zasługę inicjatywy w dążeniu do zorganizowania współpracy z władzami europejskiemi, jest aż nadto dobitnym dowodem jej dobrej woli i oczywistego zamiaru wymiany usług.

Brak jeszcze jedynie jakiejś prostej a ścisłej formuły prawnej dla ustalenia form takiego bezpośredniego i trwałego kontaktu z władzami amerykańskiemi, jaki już łączy europejskie władze policyjne.

Należy wierzyć, że formuła ta niewątpliwie wyłoni się sama i wej-

dzie w skład rozszerzonego programu Komisji europejskiej, gdy organizacja amerykańska zapozna się z metodami pracy Komisji europejskiej i z jej celami, zwłaszcza zaś, gdy na swoim kontynencie zbierze elementy międzynarodowej dokumentacji policyjnej[1]). Współpracując z tą grupą amerykańską, stworzymy już światową organizację walki z przestępczością.

Dr. Leon Nagler.

---

[1]) Komenda Główna P. P. (Centrala Służby Śledczej) w Warszawie przed kilku miesiącami ustaliła zasady wymiany wiadomości i kart daktyloskopijnych z p. I. E. Hooverem, Dyrektorem „Bureau of Investigation" w Departamencie Sprawiedliwości w Waszyngtonie i utrzymuje już z tem biurem stałą korespondencję.

SPRAWOZDANIA

STERYLIZACJA A PRAWO KARNE.

Zagadnienie sterylizacji[1]) staje się coraz bardziej aktualne, coraz bardziej nasuwa się konieczność prawnego jej uregulowania. Zagadnieniu temu poświęcony był zjazd Niemieckiego Związku Hygjeny Psychicznej w Bonn, który odbył się w maju ub. r.

W t. 52 Zeitschrift für die gesamte Strafrechtswissenschaft zamieszczono cały szereg artykułów, dotyczących tej kwestji.

Kolebką ustawowego uregulowania kwestji sterylizacji są Stany Zjednoczone A. P. Jeszcze przed wojną wydało w tej materji ustawy 12 stanów, w 1931 r. liczba ich dosięgła już 31. Najwięcej zainteresowania wzbudzają ustawy stanów Indiana (jako najstarsza), Kalifornji (jako w praktyce najbardziej stosowana) i New-Yorku, jako przedstawiająca największe gwarancje dla mającego być poddnym sterylizacji osobnika. Ustawa stanu Indiana z 9 marca 1907 r. powołała do życia specjalne komisje przy zakładach mających nadzór nad niepoprawnymi przestępcami,, idjotami, głuptakami i przestępcami seksualnemi. W skład komisji wchodzą lekarze. a zadaniem ich jest kwalifikowanie do przymusowej sterylizacji takich osobników, których dalsze rozmnażanie się komisja uznaje za niewskazane, jeśli przytem brak prawdopodobieństwa, by ich stan umysłowy mógł ulec poprawie. Gdy rada zarządzająca zakładu opinję tę podzieli, dokonywa się sterylizacji.

Ustawa kalifornijska z kwietnia 1909 r., zmieniona w 1913 i 1917 roku, stanowi, że przed wypuszczeniem na wolność pacjentów zakładów dla umysłowo chorych i innych osób wymienionych w tej ustawie, dotkniętych odziedziczalną chorobą umysłową, należy na wniosek specjalnej komisji przeprowadzić ich przymusową sterylizację. Za wykonanie tego zabiegu, choćby nawet bez zgody pacjenta, lekarz nie ponosi ani odpowiedzialności cywilnej, ani karnej. Niezależnie od tego przewiduje ustawa sterylizację idjotów i przestępców seksualnych, o ile zabieg ten wpłynie, zdaniem odnośnej komisji, dodatnio na sytuację pacjenta.

Ustawa N. Yorku z 1912 r. powołała do życia wydziały, złożone z chirurga, lekarza chorób nerwowych i jednego lekarza ordynującego. Zadaniem tych wydziałów

---

1) Sterylizacja polega na zabiegu, który, nie niszcząc gruczołów płciowych, uniemożliwia tylko zapłodnienie. Osobnik, poddany sterylizacji. nie traci zdolności do spółkowania; nie posiada tylko zdolności do zapłodnienia. Zabieg sterylizacyjny nie niszczy gruczołów płciowych (w przeciwieństwie do kastracji), przez co zachowana zostaje ich funkcja jako gruczołów dokrewnych i nie zostaje naruszona ogólna równowaga organizmu.

jest badanie pod kątem widzenia ewentualnej sterylizacji niedorozwiniętych umysłowo przestępców oraz innych mało-wartościowych osobników z pośród pensjonarjuszy różnych zakładów państwowych. Jeżeli, zdaniem większości tej komisji, dalsze rozmnażanie się takiego osobnika równoznaczne będzie ze spłodzeniem dzieci z wrodzoną skłonnością do popełniania przestępstw, zaburzeń psychicznych, idjotyzmu i niedołęstwa i o ile brak przytem nadziei, by stan ten uległ poprawie, komisja zleci jednemu z swych członków wykonanie zabiegu sterylizacyjnego. Ustawa ta ma też zastosowanie do tych przestępców, którzy skazani zostali za zgwałcenie lub z powodu szeregu takich naruszeń prawa, które, zdaniem komisji, mogą być uważane za dostateczny dowód istnienia u nich nawykowej skłonności zbrodniczej. Przed powzięciem decyzji winna komisja zwrócić się do właściwego sędziego o ustanowienie adwokata, który będzie asystować przy przesłuchaniu mającego być poddanym sterylizacji i następnem postępowaniu. Zarządzenie wspomnianej komisji staje się prawomocnem dopiero w 5 dni po złożeniu zawiadomienia o niej w sekretarjacie sądu, uprzednio jednak należy obrońcy doręczyć odpis tej decyzji. Wszystkie wydane na podstawie tej ustawy zarządzenia ulegają zaskarżeniu do Sądu Najwyższego, który też władny jest, w razie założenia apelacji przeciw jakiemukolwiek zarządzeniu, wstrzymać jego wykonanie. W rok po dokonaniu operacji należy zawiadomić komisję o rezultacie operacji i stanie pacjenta. Za działanie przestępne uważa się zabieg, dokonany przez osobę, która nie mając w myśl powyższego prawa upoważnienia do wykonania operacji dla uniemożliwienia dalszej zdolności rozrodczej, operację taką przedsiębierze, bierze w niej udział, popiera ją lub w inny sposób dozwala, by doszła do skutku i wreszcie osoba, która świadomie zgadza się na dokonanie takiej operacji; poza wypadkami, gdy zabieg taki konieczny jest z lekarskiego punktu widzenia.

W Kanadzie prowincja Alberta uchwaliła w marcu 1928 r. ustawę następującej treści: Powołuje się do życia urząd, złożony z lekarzy i innych osób. Jeżeli urząd ten po zbadaniu osobnika, umieszczonego w zakładzie dla umysłowo chorych, jednomyślnie orzeknie, że mógłby on bez obawy być wypuszczony z zakładu, gdyby tylko usunięto niebezpieczeństwo wydania przez niego na świat małowartościowego potomstwa, może on pisemnie nakazać sterylizację. Warunkiem dopuszczalności jej wykonania jest zgoda pacjenta, jeśli ten, zd. urzędu, zdolny jest do jej wyrażenia; w innym wypadku musi mieć miejsce zgoda małżonka wzgl. ojca lub opiekuna, a w ostateczności w braku tych osób, ministra.

W Szwajcarji dokonywano jeszcze przed wojną w kantonie zurychskim sterylizacji ze względów społecznych i eugenicznych. Prawne uregulowanie znalazła ta kwestja tylko w kantonie Waadt na mocy ustawy z 3 września 1928 r. Stosownie do powyższej ustawy chory lub upośledzony umysłowo może być poddany zabiegowi sterylizacyjnemu, jeśli będzie on uznany za nieuleczalnego i według wszelkiego prawdopodobieństwa będzie wydawać na świat tylko małowartościowe potomstwo. Omawiany zabieg lekarski może mieć miejsce tylko w wyniku uchwały rady zdrowia. Rada ta udziela swego zezwolenia po przeprowadzeniu badania i wysłuchania opinji conajmniej 2 biegłych. Ustawa powyższa ma zastosowanie do wszystkich chorych i upośledzonych umysłowo oraz narkomanów (morfinistów, kokainistów, alkoholików), jeśli stan ich wymaga opieki lub powoduje niebezpieczeństwo dla otoczenia wzgl. nich samych.

Ustawa obowiązująca w Danji, przewiduje sterylizację w zasadzie tylko za zgodą osób, na których ma być dokonana i na ich wniosek. Dotyczy ona osób, których anormalny rozwój lub kierunek popędu płciowego zmusza do dokonywania przestępstw, oraz umieszczonych w zakładach państwowych i niektórych innych (w grę wchodzą tu za-

kłady, roztaczające opiekę nad biednymi) osób anormalnych, jeśli zarówno w ich interesie własnym, jak i ogólnym, leży przeszkodzenie ich rozmnażaniu się. W każdym wypadku wymagana jest zgoda ministra sprawiedliwości i uprzednie pouczenie pacjenta (wzgl. jego opiekuna, o ile jest on powołany do wyrażenia zgody) o skutkach zabiegu. Ponadto przewiduje ustawa karę grzywny w wysokości od 500 do 5.000 koron w stosunku do osób, które bez odpowiedniego upoważnienia dokonają zabiegu.

W Szwecji oddawna już istnieje ustawowy zakaz zawierania małżeństw przez chorych na padaczkę; w r. 1915 rozciągnięto ten zakaz i na umysłowo chorych i niedorozwiniętych. W r. 1930 wpłynął do parlamentu szwedzkiego następujący projekt: Jeśli zachodzi uzasadniona obawa, że ktoś na gruncie dziedzicznego obciążenia przekaże na swe potomstwo chorobę umysłową, niedorozwój psychiczny lub padaczkę, które uczynią je niezdolnemi do samodzielnego utrzymywania się, należy takiego osobnika poddać sterylizacji, pod warunkiem, że, po uświadomieniu go o skutkach tego zabiegu, wyrazi nań zgodę. Analogiczne zasady mają obowiązywać w stosunku do osób, które z powodu wyliczonych wyżej chorób znajdują się w stanie trwałej niemożności utrzymywania swego potomstwa i gdy równocześnie są podstawy do twierdzenia, że choroba jest dziedziczna.

W Anglji odbyła się w maju ub. r. w Londynie konferencja poświęcona sprawie dobrowolnej sterylizacji, ze względów eugenicznych, na której jeden z członków parlamentu zapowiedział wniesienie do Izby Gmin projektu ustawy o dobrowolnej sterylizacji, która dokonana z względów eugenicznych ma być przy zachowaniu pewnych warunków uznana za bezkarną. Co się tyczy obecnego uregulowania prawnego tej kwestji, to obecny na konferencji przedstawiciel świata prawniczego wyjaśnił, że prawność dokonanego na umysłowo zdrowym osobniku i za jego zgodą zabiegu sterylizacyjnego wzbudza wątpliwości, nikt natomiast nie wątpi, że zabieg taki dokonany na psychicznie małowartościowym osobniku nie jest bezprawny.

W Niemczech pierwsze w tym względzie projekty ustawodawcze datują się z 1914 r., kiedy przedłożony został parlamentowi projekt ustawy, zezwalającej na usunięcie ciąży i sterylizację w celu uniknięcia, inaczej niedającego się usunąć, ciężkiego niebezpieczeństwa dla życia i zdrowia danej osoby (a więc z względów lekarskich). Po wojnie idea sterylizacji znalazła gorącego rzecznika i propagatora w osobie dr. Boetersa z Zwickau. Projekt jego z 1925 r., zwany „Lex Zwickau" przewidywał przymusową sterylizację dzieci, które przy rozpoczęciu wieku szkolnego uznane zostały z powodu wrodzonej ślepoty lub głupoty, epilepsji czy niedorozwoju za niezdolne do brania z pożytkiem udziału w normalnej nauce. Projekt przewidywał pozatem przymusową również sterylizację psychicznie chorych i niedorozwiniętych umysłowo epileptyków, ślepych i głuchych od urodzenia oraz moralnie *upośledzonych,* przed wypuszczeniem ich z zakładów, gdzie zostali umieszczeni. W dalszym ciągu miały sterylizacji być poddane kobiety, które kilkakrotnie rodziły dzieci z niewiadomych ojców, jeśli przytem stwierdzono u tych kobiet dziedziczną małowartościowość psychiczną i nie izolowano ich w specjalnych zakładach. Więźniowie o wyraźnych cechach małowartościowości psychicznej po wyrażeniu zgody na dokonanie zabiegu sterylizacyjnego mogą korzystać z darowania im części kary. Natomiast sterylizacja normalnych osobników miała być karana jako ciężkie uszkodzenie cielesne. Projekt ten zaopatrzony był obszernem rozporządzeniem wykonawczem, regulującem w szczególności prawo urzędników stanu cywilnego uzależnienia sporządzenia aktu ślubu od uprzedniego dokonania zabiegu sterylizacyjnego, jeśli na podstawie opinji biegłego zostanie ustalone, że pragnący za-

wrzeć małżeństwo jest psychicznie chory lub niedorozwinięty umysłowo, niewidomy od urodzenia i t. p.

Projekt Boetersa, jako zbyt radykalny, nie znalazł w literaturze uznania. W 1928 roku saskie ministerstwo sprawiedliwości złożyło parlamentowi Rzeszy projekt uchwalenia dodatkowego paragrafu 222a do niem. k. k. tej treści, że nie zachodzi ciężkie uszkodzenie cielesne, jeśli lekarz dokonał zabiegu sterylizacyjnego osoby cierpiącej na chorobę umysłową lub równoważne zaburzenie umysłu, o ile przytem zdaniem dwóch urzędowych lekarzy zachodzi duże prawdopodobieństwo szkodliwych następstw dla mogącego być spłodzonym potomstwa; dokonanie zabiegu miało być uzależnione od zgody chorego (wzgl. jego opiekuna) oraz sądu opiekuńczego. W komisji parlamentu proponowano uwzględnienie dobrowolnego poddania się zabiegowi sterylizacyjnemu jako powodu do przedterminowego zwolnienia z zakładu zabezpieczającego. W r. 1931 dr. Rosenfeld zaproponował w parlamencie zezwolenie na sterylizację przestępcy zawodowego za tegoż zgodą, jeśli zachodzi obawa przekazania potomstwu złych nałogów. Dr. Löwenthal wniósł ponadto, by zgoda pacjenta wtedy tylko miała być skuteczna, gdy uprzednio dano mu możność porozumienia się z obrońcą i poradzenia się urzędowego lekarza. Komisja uznała jednak za wskazane nie regulować specjalnie zagadnienie sterylizacji, uważając, że kwestję tę rozstrzygnąć należy według ogólnych postanowień § 264 projektu k. k. o uszkodzeniach cielesnych i wpływu zgody pacjenta na ich przestępność.

Po dokonaniu przeglądu ustaw omówić należy choćby pobieżnie kwestję, w jakich przypadkach sterylizacja jest wskazana. W sprawie tej panuje w nauce wielka rozbieżność zdań. Luxenburger (Zur Frage der Schwangerschaftsunterbrechung und Sterilisierung aus psychiatrisch — eugenischer Indikation w tymże numerze Z, St. W, str. 432 n.), rozpatrując całe zagadnienie z biologicznego punktu widzenia stwierdza, iż sterylizacji poddać należy osobników zdolnych do rozmnażania się, którzy odziedziczyli chorobowe właściwości oraz takich, u których według pochodzenia (genotypu) spodziewać się należy powstania choroby, choćby u danego osobnika (fenotypie) choroba taka jeszcze się nie ujawniła. Najważniejszą dziedziczną chorobą umysłową jest schizofrenja; cierpi na nią 0,9% ludności; 10% dzieci schizofreników cierpi również na tę chorobę 34 — 42% ich potomstwa wykazuje ciężkie objawy psychopatyczne, połowa więc tylko ich dzieci ma szanse uniknięcia zwyrodnienia. Zresztą i ta zdrowa połowa dzieci, jeśli oboje rodzice są schizofrenikami, winna być poddana sterylizacji, gdyż dzieci takie muszą być uważane za dziedzicznie obciążone schizofrenją.

Przy stanach manjakalno-depresyjnych orzeczenie jest trudniejsze, gdyż w rodzinach dotkniętych tą chorobą tkwią częstokroć dodatnie cechy dziedziczne, wyeliminowanie których nie leży w interesie rasy. W bardziej jednak posuniętych stanach manjakalno-depresyjnych sterylizacja jest wskazana, 32% bowiem dzieci tych chorych cierpi na rozmaite mniej lub więcej wyraźne anomalje psychiczne.

Wrodzony niedorozwój umysłowy kwalifikuje według Luxenburgera zawsze do sterylizacji, która wskazana jest również w ciężkich przypadkach histerji, w ciężkich przypadkach alkoholików i psychopatów oraz przestępców recydywistów o podłożu psychopatycznem.

Biologicznego podłoża trzyma się również Fetscher (Die Sterilisierung aus eugenischen Gründen, tamże, str. 404). Podkreśla on przedewszystkiem, że małowartościowi psychicznie osobnicy mają tendencję do szybszego rozmnażania się, niż normalni osobnicy, stąd też istnieje obawa procentowego wzrostu ilości osób upośledzonych umysłowo. Dla Rostocku wykazano, że przeciętna ilość dzieci, przypadających na matki upośledzone umysłowo, wynosi 6,4 — prawie dwukrotnie przewyższając przeciętną dla całej ludności

cyfrę. Dla Berlina statystyka wykazuje te same stosunki liczbowe. W Monachjum liczba dzieci rodziców upośledzonych umysłowo wynosi (wliczając w to już i bezpłodne rodziny) — 3,06, przy przeciętnej dla całej ludności liczbie — 1,87. Niebezpieczeństwo powiększenia się procentowego liczby osób umysłowo upośledzonych jest szczególnie groźne właśnie obecnie, gdy kryzys gospodarczy wpływając na zmniejszenie się ilości urodzin w rodzinach zdrowych, nie wywiera wpływu hamującego na grupę jednostek upośledzonych umysłowo.

Do sterylizacji kwalifikuje Fetscher w pierwszym rzędzie schizofreników, wskazując na to, że dzieci schizofrenika są w 9—10% również schizofrenikami, 34 — 42% ich stanowią psychopaci, a 43—52% zaliczyć należy do anormalnych osobników. Gdy oboje rodzice cierpią na schizofrenję, liczby są jeszcze wyższe — 53% dzieci to schizofrenicy, a 29% psychopaci.

W stanach manjakalno-depresyjnych, gdy tylko jedno z rodziców cierpi na tę chorobę, to 30—33% dzieci wykazuje objawy tej samej choroby, a 33% cechy psychopatyczne. O ile chorzy są oboje rodzice, wówczas 67% dzieci ich również cierpi na psychozę manjakalno-depresyjną, a 37% — zaliczyć trzeba do psychopatów. 10% dzieci epileptyków są również epileptykami.

U umysłowo niedorozwniętych da się spostrzec podobne zjawisko. Jeśli niedorozwój przejawia tylko jedno z rodziców, wówczas spostrzegamy go u potomstwa w 54% przypadków; gdy oboje rodzice są niedorozwinięci umysłowo, 77% dzieci przejawia niedorozwój. Pozatem wysoki odsetek dziedziczności wykazuje cały szereg chorób nerwowych. Do sterylizacji kwalifikuje też dziedziczne obciążenie alkoholiczne. Wogóle jednak konieczna jest analiza każdego poszczególnego wypadku.

Daleko sceptyczniej zapatruje się na całe zagadnienie Gruhle (Schwachsinn, Verbrechen und Sterilisation, tamże, str. 424 n.). Ilość osobników umysłowo upośledzonych i alkoholików wśród przestępców jest niewątpliwie znaczna; zrozumiałą jest przeto tendencja do zmniejszenia ich liczby. Szczególnie wśród przestępców przeciwko mieniu mamy duży odsetek jednostek upośledzonych umysłowo z reguły niepoprawnych, nie będących w stanie sprostać tym wszystkim wymogom, jakie stawia jednostce walka o byt.

Nasuwa się przeto samo przez się myśl o zwalczeniu liczby tych przestępców przez zmniejszenie wogóle ilości osób upośledzonych umysłowo i alkoholików. Według szeregu autorów, powiada Gruhle, alkoholizm i niedorozwój umysłowy rodziców powodują wrodzone upośledzenie umysłowe ich potomstwa, wobec czego należy zapobiegać ich rozmnażania się przez sterylizację, ewent. nawet przez kastrację.

Czy jednak istotnie zgromadzone zostały ważkie dowody tej dziedziczności? Na pytanie to odpowiada Gruhle przecząco.

Brak jest zwłaszcza przekonywających dowodów, świadczących o bezpośrednim wpływie alkoholizmu rodziców na małowartościowość psychiczną potomstwa. Niedorozwój umysłowy powstać może niezależnie od dziedziczności w związku z doznanemi urazami w życiu płodowem i przy porodzie, z przebytemi chorobami mózgowemi we wczesnem dzieciństwie i t. p.

Gruhle podkreśla znaczenie niedocenianego naogół czynnika exogennego w etjologji małowartościowości psychicznej u potomstwa alkoholików, a mianowicie wpływu demoralizującego środowiska domowego w tych rodzinach. Dzieci alkoholików wychowują się w wysoce niekorzystnych warunkach, są stale zaniedbywane przez rodziców. w związku z czem ich rozwój psychiczny jest spaczony i cała ich struktura psychiczna musi być niedokształcona. Jeśli więc poddawać sterylizacji alkoholików i osobników niedorozwiniętych umysłowo, to chyba właśnie z powodu ich niezdolności do wychowa-

nia, a nie płodzenia, zdrowego potomstwa. Zasadnicza teza powinna więc według Gruhlego brzmieć: sterylizacji winien być poddany ten, kto pozbawiony jest zdolności do wychowania normalnego potomstwa.

Stosunek prawa karnego do zabiegu sterylizacyjnego stanowi przedmiot rozprawy Kohlrauscha (Sterilisation und Strafrecht, tamże, str. 383 n.).

Sterylizacja dokonana bez zgody pacjenta i bez objektywnie uzasadnionego celu, wypełnia sobą stan faktyczny przestępstwa ciężkiego uszkodzenia ciała. Spornem jest jednak, czy zabieg jest bezkarny, jeśli dokonano go po uzyskaniu zezwolenia pokrzywdzonego albo (względnie „i") ze względu na cel, któremu sterylizacja służy. Zgoda pokrzywdzonego i cel zabiegu to dwa różne momenty, leżące na rozmaitych płaszczyznach. Wiek XIX, jako wiek indywidualizmu, przywiązywał większe znaczenie do zgody jednostki; poglądy XVIII w. i naszego stulecia uznają za relewantny raczej cel zabiegu. Cel sterylizacji może być trojaki: lekarski, społeczny i eugeniczny.

Twierdzenie, iż sterylizacja podjęta w celach lekarskich dla ochrony życia czy zdrowia osobnika musi pozostać bezkarna, jest niewątpliwe, jeśli chodzi o tezę, sporne jednak w uzasadnieniu. Dla uzasadnienia tej tezy powołują się mianowicie jedni na prawo zawodowe lekarza, inni na uprawniające takie działania prawo zwyczajowe, jeszcze inni mówią o odpowiednim środku zmierzającym do właściwego celu. Dużą popularnością cieszy się też zapoczątkowana przez Stoossa teorja, w myśl której szczęśliwie przeprowadzony zabieg leczniczy wogóle nie podpada pod ustawowy stan faktyczny uszkodzenia ciała. Sąd Rzeszy stoi na stanowisku, że zabieg lekarza, aczkolwiek zasadniczo może podpadać pod pojęcie uszkodzenie ciała, to jednak zostaje pozbawiony cech bezprawności, jeśli dokonano go za zgodą pacjenta. Niekażda jednak zgoda wywiera ten skutek; aby spowodować prawność zabiegu winna ona nie wykraczać przeciw dobrym obyczajom. Zamiast zgody pokrzywdzonego uznaje pozatem Sąd Rzeszy za wystarczającą domniemaną zgodę pacjenta (np. w wypadkach jego nieprzytomności). Wynika z tego, że dokonany dla ochrony życia czy zdrowia osobnika zabieg sterylizacyjny uznany jest przez communis opinio jako pozbawiony cech przestępstwa (wzgl. bezprawności), niewątpliwie bowiem w tym wypadku cel zabiegu nie jest sprzeczny z dobremi obyczajami.

Bardziej wątpliwem staje się rozwiązanie tego zagadnienia, jeśli chodzi o sterylizację podjętą ze względów społecznych. Pojęcie dobrych obyczajów może w tym względzie być wątpliwe i zależne od światopoglądu poszczególnego sędziego. Kohlrausch zgadza się w tym względzie z Ebermayerem, który („Fünfzig Jahre Dienst am Recht", str. 121) uważa, że zabieg sterylizacyjny odpowiada dobrym obyczajom w tym wypadku, gdy znajdująca się np. w ciężkich warunkach materjalnych kobieta, mająca już kilkoro dzieci i ledwie mogąca je wyżywić, zwraca się do lekarza z prośbą o dokonanie na niej tego zabiegu. Nie można bowiem, powiada Kohlrausch, ustanawiać obowiązku kobiety powstrzymywania się od stosunków płciowych, albo płodzenie dzieci. „Eine... solche Pflicht kann selbst der, der sie für verpflichtet halt, ein empfangenes Kind auszutragen, nur begründen, indem er eine militia der Frau annimmt, dem beim Mann nichts mehr entspricht". Przytoczone rozważania mają zastosowanie i do sterylizacji, podjętej ze względów eugenicznych. Ocena prawna czynu zależy i tu od poglądu etycznego orzekającego w konkretnej sprawie sędziego.

W literaturze polskiej kwestja zgody pokrzywdzonego i prawności działania lekarza ostatecznego rozwiązania nie znalazła. Za prawnością takiego działania wypowiedzieli się m. inn. Makowski, Kodeks Karny z r. 1932 uw. 2 do art. 235 — 237. Śliwiński (Zezwolenie poszkodowanego według zasad Kod. kar. ros. z 1903 r. w Dzienniku Urzę-

dowym Ministerstwa Sprawiedliwości z 1920 r. dział nieurzędowy str. 471 n.), Ruff (O odpowiedzialności karnej lekarza, str. 20 n.).

Zaznaczyć należy, że za prawnem uregulowaniem kwestji sterylizacji wypowiedział się ostatni zjazd I. K. V. w Frankfurcie, po wyczerpującej na ten temat dyskusji (por. Grünhut. Zur Frankfurter Tagung der I. K. V. w Z. St. W. t. 52, str. 763). Również zjazd lekarzy niemieckich w Hanowerze w lipcu 1932 r. wypowiedział się za prawnem uregulowaniem kwestji sterylizacji w sensie uznania bezkarności zabiegu lekarskiego, dokonanego według wskazań nauki o dziedziczności, a przeciwko dozwoleniu sterylizacji podjętej ze względów gospodarczych (p. Vollmann Eugenische Fragen w Z. St. W. l. c. str. 831 n.).

H. P.

WYMIAR KARY W USTAWIE I W PRAKTYCE.

Ustawowe granice wymiaru kary są zbyt szerokie, by mogły one stanowić dostateczną wskazówkę w praktyce przy wymierzaniu kar; wiemy, że decydującem jest pod tym względem doświadczenie sędziego. Lecz czem jest doświadczenie sędziego karnego? Rzadko bowiem, nawet raczej zupełnie tylko wyjątkowo sędzia może obserwować skutki swego wyroku; z ogłoszeniem wyroku przerywa się zupełnie najczęściej nić, łącząca przestępcę z sędzią. „Doświadczenie", którem sędzia przy wymiarze kary się kieruje — to w rzeczywistości tradycja, to rezultat obserwacji działalności innych sędziów, wpływ pojęć już utartych. Sędzia przy wymiarze kary w konkretnym wypadku związany jest w rzeczywistości wymiarem w wielu sprawach już dokonanym. Obserwacja tedy masowa wyroków bliższa jest źródłu prawdy niż kazuistyczna ich egzegeza. Przy pomocy właśnie metody statystycznej Exner (Studien über die Strafzumessungspraxis der deutschen Gerichte) postawił sobie za zadanie zbadanie następujących kwestji: 1) wpływu praktyki i ustaw lat minionych na judykaturę współczesną; 2) różnic przy wymiarze kary w poszczególnych krajach niemieckich; 3) analizy wymiaru kary odnośnie poszczególnych typów przestępstw, przy rozważaniu pytania. czy jednakowe granice kary prowadzą do jednakowych wymiarów dla różnych przestępstw, a dalej, czy surowsze przepisy powodują w praktyce rzeczywiście surowsze ukaranie przestępców; 4) wpływu maximum i minimum zagrożonych kar na kary rzeczywiście wymierzane.

Rozwój dziejowy wymiaru kary wykazuje w Niemczech niewątpliwą tendencję do łagodzenia sankcji; odsetek przestępców skazanych tylko na grzywnę jest coraz większy, maximum wymierzonych kar również znacznie opada. Wytłumaczenia tego zjawiska szuka autor w zmienionych pojęciach społecznych, w psychologicznem badaniu przestępców, co ciężar winy przerzuca poniekąd z nich na otaczające ich środowisko, i wreszcie we wrogiem nastawieniu społeczeństwa do sądów z równoległym wzrostem sympatji dla przestępców. Interesujące są dane liczbowe, dotyczące wymiaru kary w poszczególnych krajach Rzeszy. Statystyka wykazuje, że mimo iż od 1871 r. obowiązuje w tych krajach wspólny kodeks, to jednak dawne różnice partykularne po dziś dzień uwidaczniają się w praktyce. Z przytoczonych np. przez autora cyfr wynika, że postawionego przed sędziego w Hamburgu złodzieja oczekuje z czterokrotnie większem prawdopodobieństwem surowsza kara niż w Sztutgarcie, szanse zaś oszusta w Augsburgu są również o wiele pomyślniejsze niż w Hamburgu, może on bowiem z pięciokrotnie większem prawdopodobieństwem liczyć w Augsburgu na krótkotrwałą karę pozbawienia wolności, oskarżony natomiast o opór władzy oczekiwać może

w Hamburgu z czterokrotnie większem prawdopodobieństwem ukarania tylko grzywną, niż w Augsburgu. Kolonja, Frankfurt, Hamburg są okolicami, gdzie przeważa kara grzywny, w Bawarji natomiast, a częściowo w Stutgarcie i Dreźnie przeważa kara pozbawienia wolności. Myliłby się jednak ten, ktoby traktował sądy bawarskie jako wogóle surowsze. albowiem przeciętna wysokość wymierzonych kar pozbawienia wolności w Bawarji jest mniejsze niż w innych krajach. Różnic tych nie można przytem tłumaczyć tylko różnicę ilości czynów przestępnych i ich podłoża w poszczególnych krajach. Z badań np. Kowarzika wynika, że okręgi o dużej przestępczości również różnią się znacznie między sobą surowością judykatury; to samo dotyczy okręgów o małej przestępczości. Przyczyna różnicy wymiaru kary zależna jest zd. Exnera nie od charakteru i rodzaju przestępstw i przestępców, ale od sędziów wyrokujących, którzy kierują się tylko tradycją. Część szczególna prawa karnego to credo ustawodawcy, to jego ocena typu przestępnego; minimum i maximum ustawowej kary są jej wyrazami. Wymiar konkretnych kar, to wyraz oceny sędziego. Korrelacja tych dwóch światopoglądów stanowi przedmiot 3 rozdziału pracy Exnera. Na podstawie całego szeregu liczb. autor wykazuje, że przestępstwa zagrożone jednakową karą w ustawie, w praktyce są zupełnie rozmaicie traktowane. (Zjawisko to ma doniosłe znaczenie, prowadzi ono np. do potępienia stanowiska naszego art. 518 k., p. k., w myśl którego, jeżeli w zaskarżonym wyroku sąd meriti zastosował błędną kwalifikację czynu, lecz wymierzył taką karę, jaką mógł wymierzyć na podstawie ustawy właściwej, to S. N. mocen jest wyroku nie uchylać, ergo wymiar kary utrzymać w mocy, a poprawić tylko błędną kwalifikację czynu; art. 518 k. p. k. zapoznaje bowiem, że ustawowo dopuszczalny wymiar kary i faktyczny wymiar kary przy rozmaitych przestępstwach są bez związku ze sobą). Exner zwraca uwagę na ciekawsze jeszcze zjawisko: oto przestępstwa ustawowo surowiej traktowane, w praktyce są łagodniej karane. Niezmiernie ciekawem jest zjawisko, że kwalifikowane (w sensie surowym) wypadki przestępstw w praktyce są traktowane łagodniej niż zwykłe. Autor stawia zdumiewającą wprost tezę: co ustawa przyjmuje za okoliczność obciążającą, to częstokroć sędzia odwrotnie uważa jako okoliczności łagodzące, dotyczy to np. różnych przestępstw związanych z urzędowaniem, wykonywaniem zawodu i t. p.

Maksymalna granica kary to najbardziej uchwytne kryterjum oceny ustawodawcy; wolą jest ustawodawcy, by przestępstwa zagrożone surowszem maximum przeciętnie surowiej były karane niż inne. Czy sędzia szanuje tę wolę ustawodawcy? Dla zbadania tego, autor zestawia przestępstwa zagrożone jednakowem minimum o różnem jednak maximum kary i na podstawie przytoczonych liczb dochodzi do wniosku, że praktycznie maximum kary zagrożonej jest niemal obojętne i że niemal bez znaczenia jest okoliczność, czy ustawa jako maximum wskazuje rok czy 5 lat więzienia. Doniosłe jednak znaczenie w praktyce ma minimum kary, konkretne bowiem wyroki obok tego minimum właśnie oscylują. Obojętnem jest jednak, czy stosowanie mniejszej granicy kary uzależnione jest od okoliczności łagodzących, albowiem sędzia w praktyce nie dlatego wtedy stosuje niższy wymiar, że jego zdaniem okoliczności łagodzące rzeczywiście zachodzą, ale odwrotnie, sędzia przyjmuje okoliczności łagodzące tylko dlatego, że chce łagodniej karać. Z tego punktu widzenia ograniczenie w naszym K. K. w porównaniu np. do k. k. r. możności nadzwyczajnego łagodzeia kary stanowi najbardziej doniosłe praktycznie novum tego kodeksu.

Porównywując różne przestępstwa zagrożone jednakową karą, okazuje się, iż sędziowie surowiej traktują przestępstwa przeciwko moralności i krzywoprzysięstwa, wyjątkowo natomiast łagodnie są karane obrazy i uszkodzenia ciała, są one nawet względniej traktowane, niż uszkodzenia rzeczy! Skutek objektywny przestępstwa ma w prak-

tyce o wiele większe znaczenie, niż w ramach ustawy; przestępstwa, które z reguły związane są z ciężkiemi skutkami, są przeciętnie ostrzej karane niż inne. Przestępstwa popełnione z niskich pobudek, względnie przy użyciu gwałtownych środków są surowiej karane od innych. Z tego wszystkiego Exner wyprowadza wniosek, iż ocena przez sędziego karnego przestępstwa jest nie tyle prawna, ile etyczno-moralna, daje ona wyraz poglądom etyczno-moralnym na wypadki codzienne i to przytem w tej postaci, w jakiej nurtują one w szerokich masach społeczeństwa.

H. P.

Z J A Z D Y

XIII ZJAZD PSYCHJATRÓW POLSKICH.

Na XIII Zjeździe Psychjatrów Polskich, która odbędzie się między 12 — 15 września b. r. w Poznaniu, jednym z głównych tematów obrad będzie biologja kryminalna.

Dotychczas zgłoszono następujące referaty:

Dr. Batawia: Cele i metody biologji kryminalnej; obecny stan badań biologiczno-kryminalnych.

Dr. Nelken: Typy kryminalne; biologja kryminalna i psychjatrja.

Dr. Mydlarski: Znaczenie badań antropologicznych dla biologji kryminalnej.

Dr. Mikulski: Rola otoczenia w powstawaniu przestępstw.

Prof. Borowiecki i Prof. Horoszkiewicz: Symulacja ze stanowiska biologicznego.

Zaznaczyć należy, że na ostatnim XII Zjeździe Psychjatrów Polskich, poświęconym charakterologji, który odbył się w Białymstoku i Horoszczy w maju ub. roku, rozpatrywano zagadnienia charakteru normalnego i patologicznego również z punktu widzenia kryminologicznego. Dwa referaty poświęcone były specjalnie problemom kryminologicznym (*dr. Batawia:* „Charakter przestępczy", *dr. Nelken:* „Patologja charakteru w oświetleniu sądowo-karnem").

Na zjeździe tym uchwalono jednogłośnie następujące wnioski:

XII Zjazd Psychjatrów Polskich wita z uznaniem rozpoczęcie badań biologiczno-kryminalnych w więzieniach warszawskich i wyraża nadzieję, że Ministerstwo Sprawiedliwości wydatnie poprze te badania i przyczyni się do rozszerzenia ich na inne więzienia z uwagi na doniosłe znaczenie tych badań dla nauki, hygjeny psychicznej oraz polityki karnej i penitencjarnej[1]).

XII Zjazd Psychjatrów Polskich

1. stwierdza konieczną potrzebę poddawania każdego nieletniego przestępcy badaniom psychologiczno-psychjatrycznym, oraz

2. stwierdza konieczność przekształcenia istniejących zakładów wychowawczo-poprawczych na zakłady wychowawczo-lecznicze pod kierunkiem lekarzy psychjatrów.

---

1) Badanie te zapoczątkowane we wrześniu 1931 r., prowadzone były w więzieniu karnem w Mokotowie oraz na oddziale dla nieletnich przy więzieniu przy ul. Długiej (razem z psychologami). Wobec cofnięcia zasiłku, przeznaczonego na ten cel przez Min. Sprawiedliwości, badania zostały przerwane w lecie ub. roku.

IV KONFERENCJA TOWARZYSTWA KRYMINALNO-BIOLOGICZNEGO.

Od 7 — 10 czerwca odbywać się będą w Hamburgu obrady IV-go z koleji zjazdu członków Towarzystwa Kryminalno-Biologicznego, grupującego w swoich szeregach kryminologów, psychjatrów. psychologów i prawników praktyków, pracujących na polu biologji kryminalnej.

Poza referatami, ściśle związanymi z biologją kryminalną, omawiane będzie na Zjeździe zagadnienie sterylizacji.

Szczegółowy program konferencji obejmuje następujące tematy:

Prof. Lenz (Graz): Osobowości o strukturze kryminogennej, w szczególności osobników aspołecznych; Prof. di Tullio (Rzym): O wychowywaniu młodocianych przestępców (podstawowe kryterja pedagogiki leczniczej); Prof. Seelig (Graz): Podłoże indywidualne, osobowość i środowisko u młodocianych ciężkich przestępców w Austrji; Prof. Villinger (Hamburg): Upośledzenie umysłowe, wstręt do pracy i bezrobocie u młodocianych przestępców; Prof. Többeu (Münster): Spostrzeżenia nad 42 przestępcami, skazanymi na dożywotnie więzienie; Prof. Kronfeld (Berlin): O osobowości narkomanów; Dr. Loos (Wiedeń): Wstręt do pracy; Dr. Friedemann (Berlin): Podłoże indywidualne i środowisko u przestępców chorych psychicznie i psychopatycznych.

Prof. Vervaeck (Belgja): Postępowanie z psychopatami kryminalnemi według ustawy belgijskiej o obronie społeczeństwa przed przestępcami nałogowemi i psychicznie anormalnemi; Prok. Goll (Kopenhaga): Rezultaty stosowania ustawy o sterylizacji w Danji; Prof. Reuter (Graz): Sterylizacja jako zabezpieczenie społeczeństwa przed osobnikami małowartościowemi i przestępcami; Prof. Fetscher (Drezno): Teorja i praktyka sterylizacji.

X. POSIEDZENIE MIĘDZYNARODOWEJ KOMISJI POLICJI KRYMINALNEJ W WIEDNU.

Zgodnie z uchwałą Międzynarodowej Komisji Policji Kryminalnej, powziętą podczas IX sesji w październiku ub. r. w Rzymie, X posiedzenie Komisji odbędzie się w roku bieżącym w Wiedniu, prawdopodobnie od 25 do 29 września. Wiedeń wybrano jako miejsce zebrania ze względu na przypadającą w tym roku dziesiątą rocznicę utworzenia Komisji podczas kongresu policyjnego w Wiedniu w r. 1923. Sesja ta w Wiedniu ma być zarazem (według brzmienia uchwały, powziętej w Rzymie) „uczczeniem pamięci zmarłego Prezydenta Dr. Schobera", który przez stworzenie tej Komisji i podczas całego okresu swej prezydentury w Komisji, położył nieocenione zasługi na polu walki z międzynarodową przestępczością.

Dzisiejsze kierownictwo Komisji (Prezydent Policji Wiedeńskiej, Dr. Franciszek Brandl) przywiązuje bardzo wielką wagę do tegorocznej sesji i pragnąc, aby sesja ta wypadła jaknajlepiej, już teraz przystąpiło do zbierania materjałów i referatów.

Członkom Komisji rozesłało Prezydjum wykaz najważniejszych zagadnień, które wymagają jeszcze ostatecznego uzgodnienia i opracowania, prosząc o zgłaszanie referatów.

Są to następujące tematy:

I. Przyjęcie jednolitej nomenklatury dla biur upoważnionych do utrzymywania korespondencji międzynarodowej i analogicznych określeń dotyczących korespondencji telegraficznej. — Przyjęcie jednostajnego systemu daktyloskopijnego. — Wprowadzenie

jednolitego portretu pamięciowego. — Żegluga powietrzna rozważana z punktu widzenia policji śledczej. — Przesłuchanie świadków i oskarżonych zagranicą. — Fotografja. — Zbiór autografów dla użytku policji śledczej. — Sprawa zarządzeń przeciwko chorym psychicznie przestępcom międzynarodowym, znanym ogólnie jako niebezpiecznym. — Kontrola i odsyłanie marynarzy zwolnionych ze służby. — Statystyka odnosząca się do kryminalistyki międzynarodowej. — Ujednostajnienie elementów podstawowych zbrodni przemytnictwa międzynarodowego narkotyków. — Praktyczne doświadczenie o policji kobiecej. — Zawarcie konwencji międzynarodowej o kosztach transportu wydalonych cudzoziemców. — Transportowanie i wydalanie niebezpiecznych osobników. — Zagadnienie cyganów koczujących. — Zwalczanie fałszerstwa dokumentów, przedewszystkiem fałszowania paszportów. — Podręcznik współdziałania międzynarodowego w dziedzinie policji kryminalnej.

II. Służba informacyjna dotycząca złoczyńców międzynarodowych (kontrola międzynarodowa). — Skorowidz międzynarodowy poszukiwań sądowych. — Skorowidz międzynarodowy osobników, którzy są znani ogólnie jako niebezpieczni. — Międzynarodowa wymiana fotografij i odcisków palców przestępców międzynarodowych. — Międzynarodowe biuro centralne dla zwalczania fałszerstwa pieniędzy, czeków i papierów wartościowych — Międzynarodowe biuro centralne dla zwalczania fałszowania paszportów. — „Sûreté Publique Internationale" oficjalny organ Komisji. — Poprawa „code" dawnego, służącego do komunikatów telegraficznych do użytku policji. — Przerobienie międzynarodowego słownika kryminalno-technicznego.

III. Ekstradycja. — Handel kobietami i dziećmi. — Definicja pojęcia przestępcy międzynarodowego. — Międzynarodowa radiotelegrafja dla użytku policji. — Międzynarodowe biuro informacyjne dla służby ogólnej.

N. L.

Wobec nawału materjału nie mogły zostać zamieszczone w bieżącym zeszycie działy: kroniki i bibljografji oraz przeglądu orzecznictwa Sądu Najwyższego, które poczynając od następnego zeszytu będą stale omawiane na łamach „Archiwum Kryminologicznego"

Redakcja

ARCHIVES DE CRIMINOLOGIE

Fondées par
Prof. Wacław Makowski.
Redacteur: Dr. med. et iur. St. Batawia.

I ANNÉE 1933 **Nr. 1**

COMPTES RENDUS.

Makowski W. **En marges du commentaire du Code pénal.**

L'auteur, proffesseur à la faculté de droit à l'Université de Varsovie, un des auteurs du nouveau Code pénal polonais, analyse les travaux de la commission de codification concernant le nouveau code et le caractère du nouveau système du droit pénal polonais. Il fait ressortir les principes fondamentaires: la vigueur objective des dispositions légales, les principes subjectifs de la responsabilité, l'individualisation pragmatique de la repression pénale. L'auteur critique ensuite plusieurs dispositions du nouveau code.

Łuniewski W. **La criminologie et la psychopathologie.**

L'auteur, docent de la psychiatrie légale à l'Université de Varsovie, s'occupe de la relation entre la criminologie et la psychopathologie. La criminologie est d'une grande importance pour la psychopathologie, en lui donnant occasion d'étudier certaines maladies et anomalies psychiques, que le psychiatre peut connaître seulement dans le cas où un conflit avec la loi pénale se présente. (Diverses formes de psychopathie, perversités sexuelles etc.).

Steffen E. **Cas de matricide commis par un schisophrénique.**

L'auteur, chef de service psychiatrique légal de l'hôpital de Tworki, raconte un cas extrêmement intéressant du point de vue de la psychiatrie legale. Il s'agit d'un cas de matricide précédé d'une tentative d'inceste. C'était le premier symptôme manifeste de la maladie. Des changements discrets du caractère et de la conduite qu'on pouvait observer depuis deux mois ne faisaient tout de même pas soupçonner l'approche de la grave psychose. L'auteur fait ressortir les conséquences imprévisibles de la schisophrénie au point de vue criminologique.

S k o w r o n e k I. **Vagabondage des mineurs au point de vue de la psychologie.**

Le problème du vagabondage des mineurs est généralement analysé seulement du côté psychopathique, ce qui nous empêche de former sur ce sujet une opinion suffisamment fondée. L'auteur (psychologue) a examiné au point de vue psychologique cent cas de vagabondage des garçons. Cette analyse lui a permis d'expliquer un grand nombre de fugues par des facteurs propres à la psychique d'un enfant normal. Certaines dispositions psychiques en connection avec l'influence du milieu, peuvent provoquer le vagabondage d'un enfant parfaitement normal. Quoique le vagabondage soit une anomalie comme phénomène social, l'analyse psychologique exacte démontre pourtant que de cas nombreux, soi-disant psychopatiques, doivent être considérés commes des phénomènes parfaitement normaux.

B a t a w i a St. **Questionnaire pour les recherches de l'anthropologie criminelle.**

L'auteur, docteur en droit et en médecine, assistant à la faculté de droit à l'Université de Varsovie, propose un questionnaire biologique criminel, basé sur des expériences belges, bavaroises, prussiennes et d'autres. Il souligne l'importance des travaux bio-criminologiques pour la théorie et pratique de la criminologie.

A u g e n b l i c k R. **Le droit pénal anti-libéral.**

L'auteur, avocat à Varsovie, soumet à son analyse le droit pénal de l'état fasciste et socialiste, en soulignant la dépendance qui existe entre le système pénal et la structure sociale de l'état donné. Le traits le plus caractéristique du droit pénal fasciste, selon l'auteur, consiste dans la prédominance de la prévention générale. L'auteur explique ce phénomène par la lutte des classes qui ne disparaît point dans le l'état fasciste et oblige le législauteur de prévoir des peines sévères, fortement intimidantes. Le droit socialiste tend vers le droit pénal basé sur la prévention spéciale. Le système pênal construit uniquement selon la méthode de la prévention spéciale n'est pourtant possible que dans une société où les classes cessent d'exister.

P i ą t k i e w i c z J. et J a k u b i e c J. **La preuve dactyloscopique ou l'alibi.**

Le carmbrioleur F. a été accusé d'un vol de domicile. La seule preuve de sa participation au crime était la présence de ses empreintes

digitales sur le lieu du crime. L'identité des empreintes fut formellement constatée par plusieurs expertises. Malgré cela, l'accusé qui présentait pour sa défense un alibi douteux, fut acquitté. Les auteurs, hauts fonctionnaires du service d'Identité judiciaire de Varsovie, soumettent l'arrêt à une vive critique et démontrent que dans l'état présent de la criminalistique la preuve d'alibi ne peut jamais emporter sur la preuve dactyloscopique.

Strasman H. **Le système monodactylaire de Battley.**
L'auteur, assistant à la faculté de droit de Varsovie, rapporte le système monodactylaire de Battley, employé à Londres. L'auteur voudrait le faire introduire dans le service polonais, en indiquant son économie, exactitude et bons résultats en forme de nombreuses identifications obtenus au Scotland Yard.

Siewierski H. **Quelques remarques critiques concernant l'enquête et l'instruction d'après le code polonais de la procédure pénale.**

Hauswirt M. et Popower S. **Le rôle et l'importance des propositions relatives aux preuves dans le procés pénal.**

VARIA.

Augenblick R. „Delinquente per tendenza" dans le droit pénal italien.
Rabinowicz L. Etablissements belges de défense sociale.
M. A. „Le jury — bâtard de la révolution".
Nagler L. La commission internationale de police criminelle.

RAPPORTS.

La stérilisation et le droit pénal.
Les peines dans la loi et dans la jurisprudence.

CONGRÈS

XIII-ème congrès des psychiatres polonais.
IV-ème conférence de la Société bio-criminologique.
X-ème session de la Commission Internationale de la police criminelle.

Redaction: Varsovie, rue Poznańska 37 m. 6.
Editeur: Librairie F. Hoesick, Varsovie rue Senatorska 22.